

MP

DZIEWCZYNY  
Z  
HEX HALL  
ZAKLĘCIE  
WIAŻĄCE



RACHEL HAWKINS

RACHEL HAWKINS

DZIEWCZYNY  
Z HEX HALL



ZAKŁĘCIE WIAŻĄCE

tłumaczenie:

**Joanna Kobus**

# SPIS TRESCI

## CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1	str. 6
Rozdział 2	str. 9
Rozdział 3	str. 13
Rozdział 4	str. 16
Rozdział 5	str. 20
Rozdział 6	str. 26
Rozdział 7	str. 31
Rozdział 8	str. 35
Rozdział 9	str. 43
Rozdział 10	str. 49
Rozdział 11	str. 52
Rozdział 12	str. 56

## CZEŚĆ DRUGA

Rozdział 13	str. 63
Rozdział 14	str. 68
Rozdział 15	str. 74
Rozdział 16	str. 79
Rozdział 17	str. 83
Rozdział 18	str. 87
Rozdział 19	str. 92
Rozdział 20	str. 98
Rozdział 21	str. 103
Rozdział 22	str. 108
Rozdział 23	str. 112
Rozdział 24	str. 118
Rozdział 25	str. 124
Rozdział 26	str. 128

## CZEŚĆ TRZECIA

Rozdział 27	str. 132
Rozdział 28	str. 137
Rozdział 29	str. 142
Rozdział 30	str. 148
Rozdział 31	str. 153
Rozdział 32	str. 157
Rozdział 33	str. 162
Rozdział 34	str. 166

*Poprzednie książki z serii:*

- ❖ *Dziewczyny z Hex Hall*
- ❖ *Diable Szkło*

*Dla Nadzwyczajnej Agentki Holly Root, za jej wsparcie,  
Zdolność przywoływania Pewnych Autorów do porządku,  
I znalezienie dla mnie i Sophie idealnego domu!*

## CZEŚĆ PIERWSZA



“Zastanawiam się, czy zmieniłam się przez noc? Niech pomyślę: Czy byłam taka sama, gdy obudziłam się rano? Myślę, że czułam się nieco inaczej. Ale jeśli nie jestem taka sama, nasuwa się kolejne pytanie. Kim jestem na tym świecie? Ah, oto wielka zagadka!”

*-Alicja w Krainie Czarów*

Rozdział 1

Rozdział 1



Są chwile, gdy magia jest naprawdę do kitu.

Oczywiście, jest super, gdy używa się jej do przefarbowania włosów, latania, albo zmiany dnia w noc. Ale w większości przypadków, magia kończy się wybuchami, łzami, albo rozkłada Cię na łopatki w samym centrum niczego, z uczuciem jakby krasnoludek wydobywał w Twojej głowie diamenty.

No dobra, może to ostatnie dotyczy tylko mnie. Jedną z wad podróżowania przez Itineris – rodzaj magicznego portalu, który może przenosić z miejsca na miejsce – jest jego nieprzyjemny wpływ na organizm. Po każdej podróży w ten sposób, czułam się jak wywrócona na lewą stronę, ale tym razem było wyjątkowo źle. Cała się trzęsłam. Oczywiście, mógł być to skutek adrenaliny. Czułam jak moje serce usiłowało wyskoczyć mi z piersi.

Wzięłam głęboki oddech, próbując uspokoić szalejący puls. W porządku. Itineris wyrzuciło mnie... gdzieś. Nie byłam w stanie określić gdzie dokładnie, bo wciąż nie czułam się na siłach aby otworzyć oczy. Gdziekolwiek byłam, było tam gorąco. Zbadalam ręką grunt pod sobą. Trawa. Kilka kamieni. Jakies patyki. Wzięłam nierówny oddech i pomyślałam o podniesieniu głowy. Jednak sam pomysł o próbie poruszenia się, sprawiał, że moje zakończenia nerwowe szydziły ze mnie: *Jasne, nawet o tym nie myśl.*

Jęcząc zacisnęłam zęby, dochodząc do wniosku, że był to moment, dobry jak każdy inny, na podsumowanie:

Do dzisiejszego ranka byłam demonem dysponującym przerażająco-niesamowitą magią. Na skutek zaklęcia wiążącego, ta magia zniknęła. No, może niezupełnie. Wciąż czułam jak szamoce się wewnątrz mnie, niczym motyl pod kloszem. Nie miałam jednak dostępu do żadnej ze swych mocy, więc równie dobrze mogłoby ich wcale nie być. Co jeszcze zniknęło? Moja najlepsza przyjaciółka, Jenna. Mój tata. Archer, chłopak, w którym byłam zakochana i mój narzeczony, Cal (Tak, moje życie uczuciowe było skomplikowane).

Przez chwilę ból głowy okazał się niczym, w porównaniu z bólem w klatce piersiowej na samą myśl o tej czwórce. Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam o kogo martwić się najbardziej. Jenna była wampirem, co oznaczało, że była w stanie o siebie zadbać, ale jej krwawy kryształ znalazłam roztrzaskany na podłodze w Thorn Abbey. Głównym zadaniem krwawego kryształu było chronienie Jenny przed skutkami ubocznymi wampiryzmu. Gdyby zabrano jej go w ciągu dnia, słońce by ją zabiło. Jeśli chodzi o Tatę... został poddany zabiegowi Redukcji, po którym stał się jeszcze bardziej pozbawiony mocy niż ja. Ja przynajmniej wciąż miałam swoją magię. Bezżyteczną, ale miałam. Magia Taty przepadła bezpowrotnie. Gdy widziałam go po raz ostatni, leżał na podłodze w celi, błądy, nieprzytomny, pokryty ciemnofioletowymi tatuażami po Redukcji. Archer był razem

## Rozdział 1

nim i z tego co wiem, wciąż byli tam zamknięci gdy Thorn Abbey zostało zaatakowane. Zostali uwięzieni, gdy Rada wykorzystała Daisy, innego demona, do podpalenia Thorn Abbey. Cal wbiegł do płonącego budynku, aby ich ratować, nakazując mi wcześniej użyć Itineris do odnalezienia mamy, która, z jakiegoś powodu, gościła u Aislinn Brannick, przywódczyni grupy polującej na potwory. Skoro Brannick widziały we mnie jednego z nich, nie mogłam zrozumieć dlaczego mama miałaby z nimi przebywać.

I tak oto wylądowałam leżąc na płask, z mieczem Archera zaciśniętym w dłoni i z bólem głowy. Może mogłabym tak tutaj poleżeć i poczekać aż to mama znajdzie mnie. Byłoby mi to na rękę. Westchnęłam gdy wiatr zaszumiał w liściach ponad moją głową. Tak, to był mocny plan. Leżeć tu na ziemi i czekać aż ktoś po mnie przyjdzie. Nagle jasne światło przebiło się przez moje zamknięte powieki a ja wzdrygnęłam się podnosząc rękę żeby to odpędzić, cokolwiek to było. Otwierając oczy spodziewałam się zobaczyć jedną z Brannick, stojących z pochodnią czy latarką. Tym, czego nie spodziewałam się na pewno, był duch. Dokładnie rzecz biorąc, duch Elodie Parris stojący u moich stóp, gapiący się na mnie z założonymi rękami. Świeciła tak jasno, że siadając musiałam zmrużyć oczy. Elodie została zamordowana przez moją prababcię niemal rok temu (długa historia), a dzięki połączeniu naszych mocy, na krótko przed jej śmiercią, jej duch był teraz do mnie przywiązany.

- Kurcze – zachrypiałam. – Tak sobie tutaj leżałam myśląc, że ta noc już gorsza być nie może, a jednak...

Elodie przewróciła oczami i przez krótką chwilę wydawało mi się, że jej blask lekko pojaśniał. Poruszyła ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. To jedna z wad bycia duchem – nie mogły mówić. Z wyrazu jej twarzy i ruchu ust wywnioskowałam, że w tej chwili była to jednak zaleta.

- Dobra, dobra – powiedziałam. – Nie czas teraz na docinki.

Podpierając się mieczem Archera jak kulą, udało mi się wstać. Nie było księżyca ale dzięki poświęceniu Elodie mogłam dostrzec... no cóż, drzewa. Dużo drzew. I niewiele więcej.

- Jakies pomysły, gdzie jesteście? - zapytałam.

Wzruszyła ramionami a z jej ust mogłam wyczytać: *W lesie.*

- Tak myślisz? Super, więc to całe "bez docinków" nie zadziałało najlepiej. Westchnęłam i rozejrzałam się.

- Jest wciąż noc, więc musimy być w tej samej strefie czasowej. Czyli nie zawędrowaliśmy zbyt daleko. Ale jest gorąco. O wiele goręcej niż w Thorn. Elodie poruszyła ustami ale potrzebowałyśmy kilku powtórek, zanim odgadłam, co mówi. W końcu rozszyfrowałam pytanie:

- Dokąd chciałaś dotrzeć?

- Do Brannick – powiedziałam, na co Elodie wytrzeszczyła oczy a jej usta znowu zaczęły latać, bez wątplenia mówiąc mi, jaką skończoną jestem kretynką.

- Wiem – odpowiedziałam unosząc rękę, by zatrzymać jej niema tyradę – Straszne, irlandzkie łowczynie potworów nie są może najlepszym z pomysłów, ale Cal

## Rozdział 1

powiedział, że moja mama jest z nimi. I nie – dodałam, gdy jej usta znowu się otworzyły – nie wiem dlaczego. Wiem za to, że Itineris widocznie szwankuje, bo jedyny wredny rudzielec, jakiego tu widzę, to Ty - wzdychając, zasłoniłam oczy wolną ręką.

- Więc teraz po prostu...

Skowyt rozdarł powietrze. Przelknęłam ślinę a moje palce zacisnęły się na rękojeści miecza.

- ...miejmy nadzieję, że cokolwiek to jest, nie będzie tędy szło – dokończyłam słabo. Kolejne wycie, tym razem bliżej. W oddali usłyszałam coś trzeszczącego w zaroślach. Przez chwilę pomyślałam o ucieczce ale kolana miałam tak miękkie, że samo stanie stanowiło wyzwanie. Nie było takiej opcji abym uciekła przed wilkołakiem. To oznaczało zostanie i walkę. Albo zostanie... pożartym.

- Cudownie - wyszeptalam, unosząc miecz, a mięśnie moich ramion wyły z bólu. Czulałam jak magia wywraca mi się w żołądku gdy dopadł mnie nagły atak przerażenia. Byłam normalna - przypomniałam sobie. Przeciętą siedemnastolatka, mająca zmierzyć się z wilkołakiem dysponując jedynie... no dobra, cóż, ogromnym mieczem i duchem. To już było coś. Spojrzałam na Elodie, która wpatrywała się w las, nieco znudzona.

-Um, hej, - zawołałam – Zmierza tutaj wilkołak, w ogóle Cię to nie rusza? Uśmiechnęła się do mnie kpiąco, wskazując na swoje świecące ciało. Z jej ust wyczytałam: *Ja już jestem martwa.*

- No tak, racja. Ale jeśli i mnie zabiją, to nie zostaniemy raczej najlepszymi przyjaciółkami wśród duchów. - Elodie obdarzyła mnie spojrzeniem, mówiącym jednoznacznie, że nie ma takiego ryzyka. Odgłos stał się głośniejszy, więc odruchowo uniosłam miecz wyżej. A wtedy coś wielkiego i włochatego z warkotem wyskoczyło spomiędzy drzew. Wydałam z siebie krótki krzyk i nawet Elodie odskoczyła w tył. W zasadzie, przefrunęła w tył. Przez chwilę wszyscy troje zamarliśmy w bezruchu. Ja, trzymająca miecz jak kij baseballowy, Elodie, unosząca się kilka stóp ponad ziemią i wilkołak przyczajony naprzeciw nas.

Nie miałam pojęcia czy to był chłopak czy dziewczyna wilkołak ale pomyślałam, że był młody. Biała piana kapala mu z pyska. Wilkołaki są dość zaślinione. Zniżył głowę a ja mocniej ścisnęłam miecz, czekając na jego skok. Zamiast rzucić mi się do gardła, wilkołak wydał z siebie niski, przenikliwy dźwięk, jakby płakał. Spojrzałam w jego oczy, które zdawały się dokuczliwie ludzkie. Tak, to były lzy. I strach. Dużo strachu. Dyszał ciężko i miałam wrażenie, że biegł jakiś czas. Nagle dotarło do mnie, że Itineris, nie jest takie beznadziejne jak myślałam. Coś przeraziło tego wilkołaka a było tylko kilka rzeczy, które mogłam o to podejrzewać. Irlandzkie Łowczynie Prodigium? Były na szczycie tej listy.

- Elodie— zaczęłam mówić, ale zanim powiedziałam cokolwiek więcej, zgasła jak cholerny światełko. Ja i wilkołak pograżyliśmy się w ciemności. Przekląłam, a wilkołak zacharczał, co brzmiało jak to samo słowo. Przez kilka chwil, dość długich jednak, bym zdążyła pomyśleć, że może się myliłam, las był cichy i spokojny. I wtedy wszystko wybuchło jednocześnie.



Rozdział 2

Rozdział 2



Gdzieś przed sobą usłyszałam krzyk, i wycie wilkołaka. Potem odgłos krótkiej szamotaniny i nagłe skomlenie. Później słyszałam już tylko własny oddech, wchodzący i wychodzący z moich płuc. Kątem oka dostrzegłam ruch i instynktownie obróciłam się ku niemu, wciąż trzymając przed sobą miecz. Nagle jaskrawe światło, dużo jaśniejsze od tego, które wydzielala Elodie, padło prosto na moją twarz. Zamknęłam oczy i potknęłam się. Wtedy coś uderzyło mnie w wyciągniętą rękę, wystarczająco mocno, by doprowadzić mnie do leż. Reka natychmiast mi zdrewniała a miecz Archera wyslizgnął mi się z dłoni. Kolejne uderzenie, tym razem w tył moich nóg, gwałtownie przewróciło mnie na plecy. Ciężar zwałił mi się na klatkę piersiową, a dwa kościste kolana przycisnęły moje ramiona do ziemi. Poczulałam nagłe uklucie w podbródek i zdlawilam w sobie skowyt. Wtedy cienki głos zapytał:

- Czym jesteś?

Ostrożnie otworzyłam oczy. Latarka, która mnie oślepiła leżała teraz kilka stóp od mojej głowy, rzucając wystarczająco dużo światła bym mogła dostrzec siedzącą na mojej piersi dwunastolatkę. Zostałam obezwładniona przez *szóstoklasistkę*? To było żenujące. Wtedy zimne ostrze na mojej szyi przypomnielo mi, że ta szóstoklasistka miała nóż.

- Jestem... niczym w sumie. – powiedziałam, starając się poruszać ustami tak nieznacznie, jak to było możliwe. Moje oczy szybko przyzwyczały się do stłumionego światła i zobaczyłam, że dziewczyna ma jaskraworude włosy. Biorąc pod uwagę nóż na gardle i całą resztę, może wydawać się to dziwne, ale moją pierwszą myślą było *Dzięki Bogu*. Dziewczyna mogła być mniejsza niż się spodziewałam, ale poza tym, wpisywała się idealnie w moje wyobrażenie o Brannick.

Była to ogromna rodzina kobiet, zawsze kobiet, chociaż mężczyźni też musieli się przewijać, zważywszy na ponad tysiącletnią historię rodu. Począwszy od superpotężnej białej czarownicy imieniem Maeve Brannick, poświęcili się zwalczaniu zła na świecie. Niestety, ja też wpisywałam się w ich definicję zła. Dziewczyna się skrzywiła.

- Czymś jesteś - syknęła, zbliżając się – Czuję to. Czymkolwiek jesteś, na pewno nie człowiekiem. Więc albo mi powiesz, co z Ciebie za dziwadło, albo Cię rozkroję i sprawdzę sama.

Spojrzałam na nią.

- Hardcorowy dzieciak z Ciebie – jej grymas stał się wyraźniejszy. - Szukam sióstr Brannick – rzuciłam pospiesznie. – A Ty pasujesz mi na jedną z nich. Przemoc, rude włosy i to wszystko...

- Jak się nazywasz? – dopytywała się, a klucie na mojej szyi stawało się bolesne.

- Sophie Mercer - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Jej oczy poszerzyły się.

- Nie możliwe - odparła, brzmiąc po raz pierwszy jak uczennica, którą pewnie była.

## Rozdział 2

- Możliwe - zaskrzeczałam.

Przez chwilę przyglądała mi się niepewnie a nóż na mojej szyi cofnął się może o cal. To było jedyne, czego było mi trzeba. Przekreśliłam się mocno na jedną stronę. Ruch szarpnął moim ramieniem tak mocno, że oczy napelnily mi się łzami, jednak osiągnęłam pożądany skutek zrzucenia z siebie dziewczyny.

Wrzasnęła, a ja usłyszałam tępy brzdęk, który, miałam nadzieję, wydał upadający na ziemię nóż. Nie miałam jednak czasu tego sprawdzać. Klęczałam na czworakach nad mieczem Archera. Chwyciłam rękojeść i przyciągnęłam go do siebie. Podpierając się nim stanęłam na nogi, odwracając się z powrotem do dziewczyny. Siedziała ciągle na ziemi, podpierając się z tyłu rękami. Oddychała ciężko i szybko. Wszelkie ślady Niegrzecznej Skautki, zniknęły z jej twarzy. Teraz była już tylko przestraszona małą dziewczynką. Zastanawiałam się dlaczego.

Wciąż opierałam się na mieczu, nie celowałam w nią. Kolana trzęsły mi się tak, że zapewne mogła to dostrzec a twarz ociekała mi łzami i potem. Nie mogłam być zbyt przerażająca. Wtedy przypomniała mi się jej mina, gdy usłyszała moje imię. Znała mnie. A przynajmniej słyszała o mnie, więc prawdopodobnie wiedziała czym jestem. Albo raczej czym byłam. Staralam się obrzucić ją moim najlepszym spojrzeniem “Księżniczki Demonów”, co było raczej trudne, bo twarz miałam oblepioną włosami i ciekło mi z nosa.

- Jak masz na imię?- zapytałam.

Dziewczyna nie spuszczała ze mnie wzroku, ale jej ręce błędziły uparcie po ziemi, zapewne w poszukiwaniu noża.

- Izzy - odparła

Uniosłam brwi. Nie było to imię budzące w sercu grozę. Izzy musiała wyczytać to z mojej twarzy, bo się zmarszczyła.

- Jestem Isolde Brannick, córka Aislinn, która jest córką Fiony, która jest. . .

- Tak, tak, córką całej rzeszy okrutnych dam, łapie.

Przejechałam ręką po twarzy. Oczy miałam obolale i zapiaszczone. Nie byłam pewna, czy byłam kiedykolwiek w życiu taka zmęczona. Czulałam się, jakby głowę wypełniał mi cement i nawet bicie serca zdawało się ciężkie i ospale. Gdzieś z tyłu głowy dręczyło mnie też dziwne uczucie, że przeoczyłam coś ważnego. Odkładając to jednak na bok, skupiłam się z powrotem na Izzy.

- Szukam Grace Mercer - gdy wymówiłam imię mamy, gęsta gęsta urosła mi w gardle. Po czym dodałam mrugając - Powiedziano mi, że jest u Brannick, a ja naprawdę muszę ją znaleźć. *I rzucić się jej na szyję i płakać przez jakieś tysiąc lat* – pomyślałam.

Izzy potrząsnęła głową.

- Nie ma u nas żadnej Grace Mercer.

Słowa spadły na mnie niczym obuch.

- Nie, ona musi tam być - powiedziałam.

Izzy zafalowała mi przed oczami i zdałam sobie sprawę, że widzę ją przez lzy.

- Cal mówił, że jest u Brannick – głos mi się łamał.

## Rozdział 2

Izzy usiadła prosto.

- Cóż, kimkolwiek jest Cal, mylił się. Na naszym terenie nie ma nikogo poza Brannick.

Znaleźć mamę. Tylko na tym mi zależało, odkąd Cal wrócił do Thorn Abbey. Gdybym znalazła mamę, wszystko by się jakoś ułożyło i mogłabym znaleźć też całą resztę. Tatę, Jenę, Archera i Calę. Zalala mnie fala smutku i wyczerpania. Skoro mamy tam nie było, wpakowałam się w samo centrum terytorium wroga, zupełnie bez sensu. Bez mocy. Bez rodziców. Bez przyjaciół.

W tej chwili myśl aby wyrzucić miecz i położyć się na ziemi wydawała się bardzo kusząca. W rzeczy samej, skoro straciłam wszystko, jakie miało znaczenie, co ta mała mordercza osóbką ze mną zrobi? Ale porzuciłam ten pomysł równie szybko, co na niego wpadłam. Nie po to przetrwałam atak demona, pojedynkę z ghulami i wybuch diablego szkła, żeby zamordowała mnie Szmaciana Ania. Niezależnie od tego, czy mama była tu czy nie, zamierzałam to przetrwać. Zaciskałam palce na rękojeści miecza, aż poczułam, że metal pokaleczył mi skórę. Bolało, ale to dobrze. Uchroniło mnie to przynajmniej od omdlenia i pozwolenia Izzy na wypatroszenie mnie, czy co tam Brannick robiły z demonami. Były demonami. Mniejsza o to...

- A więc macie ogrodzony teren – powiedziałam, zmuszając mózg do pracy -To...świetnie. Złożę się, że macie bunkry i drut kolczasty

Izzy wywróciła oczami.

- Dobra, ten wasz teren. To gdzie dokładnie... - Moje słowa ucichły gdy ziemia zaczęła falować. A może to ja bujałam się z boku na bok? Wszystko blakło bo latarka padła, czy to moje oczy przestawały pracować?

- Nie. Nie zamierzam zemdleć.

- Um...w porządku?

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się czy powiedziałam to na głos. Izzy powoli podniosła się na nogi

- Nie wyglądasz najlepiej.

Spojrzałam na nią, gdyby moje oczy nie były zajęte ważniejszymi sprawami, jak nie wypadanie mi z czaszki. Głośny, stukający dźwięk wypełnił mi głowę i zdałam sobie sprawę, że były to moje zęby. Świetnie. Dopadał mnie szok. To było takie... niezręczne. Kolana zaczynały mi mięknąć więc oparłam się mocniej na mieczu, usiłując ustać na nogach. *Miecz Archera* - powiedziałam do siebie – *Nie możesz nawalić, musisz go odnaleźć i pomóc mu...* Ale było już za późno. Osuwałam się na ziemię a Izzy odwróciła się, z pewnością w poszukiwaniu noża.

Nagle zauważyłam słaby blask gdzieś spoza mnie. Zmieszana zaczęłam odwracać się w jego kierunku przypuszczając, że było to jakieś polowanie Brannick. Wtedy przeszedł mnie silny, niemal elektryczny dreszcz. Poznałam go od razu. Magia. Stałam zupełnie nieruchomo, zdeorientowana. Czy moje moce, tak po prostu...ale nie. Cokolwiek we mnie wstąpiło, nie była to moja magia. Zawsze odczuwałam ją

## Rozdział 2

wchodzącą we mnie od stóp, pochodziła z ziemi. Ta magia, zimna i lekka, spływała na mnie od czubka głowy. Jak śnieg. Jak magia Elodie.

- *To dlatego, że to jest moja magia, kretynko* - szyderczy głos Elodie zabrzmiał w mojej głowie.

- *Co?* - starałam się powiedzieć, ale moje usta nawet nie drgnęły.

Jedna z moich rąk uniosła się ale jej też nie kontrolowałam. I z pewnością to nie ja wystrzeliłam z palców złoty snop magii w plecy Izzy, która z krzykiem upadła na ziemię. Podeszłam do niej z wysoko uniesionym mieczem ale i tym razem byłam jak marionetka. Czułam metal rękojeści w mojej dłoni i ból ramienia spowodowany ciężarem miecza ale nie panowałam nad tym, co robię. Izzy zdołała wstać i odsunąć się ode mnie. Z łomotem oparła się o drzewo a ja patrzyłam jak umieszczam ostrze miecza na jej gardle. Chociaż zaczynałam już tracić zmysły, czułam tryumf Elodie nade mną.

*Wynocha!* – krzyczałam bezgłośnie – *Nie chciałabym dzielić z Tobą nawet pokoju a co dopiero ciała.* - *Nie ma mowy* – było jedyną odpowiedzią Elodie.

- Teraz mam nad Tobą super przewagę – słyszałam siebie warczącą na Izzy - więc albo powiesz mi gdzie jest moja mama, albo przerobię Cię na kebab. Twój wybór.

Izzy dyszała a jej wielkie zielone oczy zaczęły wypełniać się łzami. *Ona ma że dwanaście lat, Elodie* – pomyślałam.

*Nieważne* – odparła Elodie. Mogłam niemal usłyszeć w jej głosie jak przewraca oczami.

- Ja...- zaczęła Izzy. Jej wzrok tkwił gdzieś ponad moim ramieniem. Chciałam odwrócić głowę by spojrzeć ale Elodie trzymała mój wzrok skupiony na Izzy.

- Wiesz - powiedziałam czując, jak moje usta wykrzywają się w cynicznym uśmiešku. – jedna z Brannick zadźgana przez demona, mieczem L'Occhio di Dio. Jest w tym coś smakowitego, nie sądzisz?

*Coś za mną jest, wariatko!* – krzyczałam w myślach – *Przestań odgrywać psychola i łaskanie spojrz!* Ale Elodie mnie ignorowała. Ciągłe analizowanie twarzy Izzy kiedy wyraz przerażenia ustąpił miejsca uldze. Nie wiem co było silniejsze, moja panika, czy zmieszanie Elodie. Oba te uczucia mieszały mi się w żołądku. I oba te uczucia zostały przyćmione przez niewyobrażalny ból kiedy coś uderzyło mnie w tył czaszki.

Rozdział 3

Rozdział 3



Byłam martwa.

Tylko tak mogłam wytłumaczyć uczucie, że leżę w wygodnym łóżku, spokojna, z pachnącą czystością kołdrą podciągniętą pod brodę i miękką ręką gładzącą moje włosy. To było miłe. Bycie martwą wydawało się naprawdę słodkie, ze wszystkimi tego składnikami. Szczególnie, jeśli oznaczało, że mogę tak drzemać całą wieczność. Wsunęłam się głębiej pod przykrycie. Ręka, która gładziła mnie po włosach, przesunęła się na moje plecy i usłyszałam, że ktoś śpiewał. Głos był mi znajomy i to z jakiegoś powodu wywołało ból w piersi. No tak, to było do przewidzenia. Pieśni anielskie były okropnie wruszające. *Byłam kelnerką w koktail barze, gdy Cię poznałam*, nucił głos.

Zmarszczyłam brwi. Czy to była odpowiednia piosenka, dla Niebiańskiego Domu? Odpowiedź uderzyła mnie. *Mama!* Plakałam siadając. To był błąd, bo gdy to zrobiłam, śmiertenly ból rozsadał mi głowę. Delikatne dłonie położyły mnie z powrotem na poduszki i nagle była przy mnie. Mama, pochylała się nade mną. Na jej twarzy widniało zmartwienie i strugi łez, ale wyglądała tak pięknie, że też zbierało mi się na płacz.

- To dzieje się naprawdę, tak? – zapytałam, rozglądając się po pokoju.

Był mały, ciemny i pachniał lasem, jakby cedrowym. Poza łóżkiem i stojącym obok niego trzcinowym krzesłem z oparciem, było tam pusto. Jasne, złotoczerwone światło wpadało przez okno, co sugerowało, że był wczesny wieczór

- To nie jest sen, albo jakaś halucynacja związana ze wstrząsem mózgu?

Poczułam rękę mamy wokół ramion i jej ciepłe usta na mojej skroni.

- Jestem tutaj, skarbie – wyszeptała – Naprawdę tu jestem.

Wtedy się rozplakałam. Bardzo. Zanosilałam się łkaniem, aż mnie bolało. Pomiedzy szlochami starałam się opowiedziec mamie o wszystkim, co wydarzylo sie w Thorn, ale wiedzialam, ze nie mialo to sensu. Gdy wzburzenie wreszcie opadlo, polozylam sie na mamie biorac glęboki, drzacy oddech. Łzy splywaly rowniez po jej twarzy, moczac czubek mojej glowy.

- Dobrze - powiedzialam w koncu - tak wyglada historia moich przerazajacych wakacji. Teraz Twoja kolej.

Mama westchnęła i przytulila mnie mocniej.

- Oh, Soph - zaczęła cichutko. – Nawet nie wiem od czego zacząć.

- Gdzie jesteście? - zapytałam - To bardzo dobry początek.

- W posiadłości Brannick.

Wszystko nagle do mnie wróciło. Izzy, miecz, Elodie zmieniająca moje ciało w morderczą kukielkę.

- Elodie? – spytałam cicho – Jesteś tu jeszcze?

Nie było odpowiedzi. Póki co, byłam jedyną osobą w mojej głowie. Przynajmniej jedyną, która mówiła.

- Co mi się stało w głowę?

### Rozdział 3

- Finley - starsza siostra Izzy - poszła jej szukać. Izzy powiedziała, że zaatakowałaś ją swoimi mocami. Zdaje się, że mówiłaś, że nie możesz już korzystać z magii.

- Bo nie mogę - powiedziałam - To... później Ci wyjaśnię. Więc Finley walnęła mnie w głowę...czym? Kijem baseballowym? Ciężarówką?

- Latarką – odpowiedziała mama, a jej palce delikatnie oddzieliły moje włosy od czegoś co odczuwałam jako guz wielkości piłki do kosza z tyłu mojej głowy. Potem chwilę milczaliśmy. Obie wiedziałyśmy jakie będzie moje następne pytanie. Dlaczego, u licha, moja mama, która przez większość życia uciekała przed Wszystkim Co Magiczne, spędza wakacje z grupką łowczyń potworów? Coś mi mówiło, że cokolwiek odpowie, będzie to skomplikowane. I prawdopodobnie nieprzyjemne. Mimo iż umierałam z ciekawości, co ją tutaj przygnało, mogłyśmy zająć się tym później. Najlepiej, gdy mój mózg przestanie próbować wyrwać mi się spod czaszki.

- Było gorąco – powiedziałam, nie mogąc znaleźć łatwiejszego i mniej przykrego tematu od pogody. – Na zewnątrz. Gdzie dokładnie mieszkają Brannick?

- W Tennessee - odpowiedziała mama.

- No dobrze, więc to jest... Czekaj, Tennessee? – usiadłam patrząc na mamę. – Dostałam się tu z Anglii przez Itineris. To taki magiczny portal...- zaczęłam wyjaśniać, ale mama kiwała głową, jakby już o wszystkim wiedziała. – W każdym razie, opuściłam Thorn Abeby w nocy i tutaj też dotarłam w nocy. Nie mogłam dostać się w tym czasie tak daleko.

Mama przyglądała mi się uważnie.

- Sophie - powiedziała głosem, który zmroził mi żołądek. - Thorne Abbey spłonęło prawie trzy tygodnie temu.

Spojrzałam na nią

-To niemożliwe. Byłam tam zeszłej nocy.

Potrząsając głową, wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po policzku.

– Skarbie, minęło siedemnaście dni odkąd dowiedzieliśmy się co się stało w Thorn. Myślałam...- jej głos się załamał. – Myślałam, że zostałaś uwięziona albo zabita. Gdy Finley przyniosła Cię tu dzisiaj, to było jak cud.

Miałam kołowrotek w głowie. Siedemnaście dni. Pamiętam wejście do Itineris. Pamiętam uderzenie i ogarniającą ciemność. Ale czułam to tylko przez chwilę czy dwie, a potem znalazłam się tutaj, leżąc na ziemi w lesie. Jak mogło minąć siedemnaście dni, na przestrzeni kilku uderzeń serca? Wtedy dotarła do mnie kolejna myśl.

- Skoro od pożaru minęło tyle czasu, musiałaś coś słyszeć o Tacie. Albo o Calu, albo o siostrach Casnoff.

- Wszyscy zniknęli – głos dobiegał z końca pokoju.

Odwróciłam głowę, wzdrygając się przy tym. Kobieta opierała się o framugę, trzymając parujący kubek. Miała na sobie jeansy i zwykłą czarną koszulkę. Jej rude włosy, ciemniejsze niż u Izzy, opadały na ramię w długim warkoczu.

- Wyparowali z powierzchni ziemi – ciągnęła dalej, wchodząc do pokoju. Czułam jak mama drętwieje obok mnie.

### Rozdział 3

- James Atherton, młody czarnoksiężnik, ten drugi czarnoksiężnik, te więdźmy Casnoff, i ten ich pupilek demon. Myśleliśmy, że zniknęłaś razem z nimi, dopóki się nie zjawiłaś, próbując zabić moją córkę.

Odgadłam, że ta okropna kobieta to była Aislinn Brannick. Znieruchomiałam, wciąż mając ją naprzeciw siebie, mój żołądek opadł mi gdzieś w okolice kolan. Oczyszczałam gardło.

- W samoobronie. Ona pierwsza wyciągnęła nóż – powiedziałam.

Ku mojemu zaskoczeniu, Aislinn wydała rdzawy odgłos, który mógł być stłumionym śmiechem. Podala mi kubek.

- Wypij to.

- Um... Raczej nie - odparłam, patrząc na ciemnozieloną zawartość. Czymkolwiek była ta ciecz, pachniała jak sośnina zmieszana z błotem. A patrząc na to, że ta kobieta była matką Izzy, z pewnością była zatruta. Ale Aislinn tylko wzruszyła ramionami.

- No to nie pij. To nie mój problem, że Cię boli głowa.

- W porządku – powiedziała mama nie odrywając wzroku od Aislinn. – To ci pomoże.

- Uśmiercając mnie? – zapytałam. – To znaczy, może głowa mnie przestanie boleć, ale będzie to swoisty efekt uboczny.

- Sophie – mruknęła mama ostrzegawczym tonem.

Ale Aislinn tylko spojrzała na mnie przenikliwie, uśmiechając się dyskretnie.

- Ma niewyparzony język, to na pewno – jej wzrok przeniósł się na mamę – musiała odziedziczyć to po nim. Ty zawsze byłaś cicho.

Spojrzałam na mamę zdezorientowana, ale ona wciąż obserwowała Aislinn Brannick a jej twarz pobleadła.

- Potrzebujemy Was na dole za pięć minut - stwierdziła Aislinn podchodząc do nóg łóżka. – Spotkanie rodzinne.

Wzięłam niepewny łyk z gorącego kubka. Smakowało jeszcze gorzej niż pachniało ale gdy tylko spłynęło mi do gardła, poczułam jak ból pod czaszką nieco ustąpił. Zamykając oczy oparłam się o zagłówek.

- Po co Wam jesteście do tego potrzebne? – zapytałam – Nie możecie sobie po prostu... Brannickować bez nas?

Martwa cisza wypełniła pokój a kiedy otworzyłam oczy, mama i Aislinn gapily się jedna na drugą.

- Ona nic nie wie? – Aislinn spytała w końcu.

Mieszanka lęku i złości wyrosła mi w piersi. Nie chciałam się z tym mierzyć. Nie byłam gotowa, żeby się z tym zmierzyć. Jeszcze nie. Ale gdy tylko mama zwróciła się do mnie, już wiedziałam. Zobaczyłam to w strachu i smutku na jej twarzy, w sposobie w jaki ścisnęła koc. Wiedziałam, że niezależnie czy chcę się z tym zmierzyć czy nie, było bardzo proste wytłumaczenie, dlaczego się tu znalazła. Pytanie samo mi się wyrwało

- Mamo?

Ale to Aislinn mi odpowiedziała.

-Twoja mama jest Brannick, Sophia. Co Ciebie również czyni jedną z nas.

Rozdział 4

Rozdział 4



Gdy drzwi zamknęły się za Aislinn, mama schowała głowę w rękach z drżącym westchnieniem. Ja dopiłam resztkę napoju, który dała mi Aislinn. Z moją głową od razu się polepszyło. W zasadzie ze wszystkim się polepszyło i czułam się niemal... żwawo. Chociaż w ustach miałam wrażenie jakbym lizala sosnę. Jednakże posmak w ustach był w porządku. Pozwolił skupić mi się na czymś innym niż fakt, że całe moje dotychczasowe życie okazało się kłamstwem. Albo, że w niewyjaśnionych okolicznościach zgubiłam gdzieś siedemnaście dni. Albo, że moje ciało opętał duch.

Nagle zatęskniłam za Jenną, tak bardzo, że sprawiało mi to niemal fizyczny ból. Chciałam potrzymać ją za rękę a ona na pewno powiedziałaby coś, co sprawiłoby, że cała ta sytuacja stałaby się zabawna, zamiast tak niesamowicie popieprzona. Miło byłoby też zobaczyć Archera. Pewnie uniósł by brew w ten denerwująco gorący sposób i skwitował opętanie mnie przez Elodie jakimś sprośnym żartem. Albo Cal. On nic by nie powiedział ale sama jego obecność sprawiłaby, że poczułabym się lepiej. I Tata...

- Sophie - powiedziała mama, wytrącając mnie z zamyślenia - Ja nie... nie wiem nawet jak zacząć wyjaśniać Ci to wszystko – spojrzała na mnie czerwonymi oczami. – Chciałam Ci powiedzieć, tak wiele razy... ale wszystko było zawsze takie... skomplikowane. Nienawidzisz mnie?

Wzięłam głęboki oddech.

- Oczywiście, że nie. To znaczy, nie jestem zachwycona. I rezerwuję sobie prawo aby się potem strasznie o to wszystko wkurzyć. Ale szczerze, Mamo? Teraz jestem tak szczęśliwa, że Cię widzę, że nie przeszkadaloby mi nawet, gdybyś okazała się sekretnym Ninją, zesłanym z przyszłości by zniszczyć kocięta i tęczę.

Roześmiała się, dusząc się przy tym.

- Tak strasznie za Tobą tęskniłam, Soph.

Objęłyśmy się, moja twarz spoczęła na jej obojczyku.

- Ale i tak oczekuję całej historii – powiedziałam stłumionym głosem – Kawa na ławę.

Skinęła głową

- Oczywiście. Po rozmowie z Aislinn.

Znowu się skrzywiłam.

- Jak bardzo właściwie jesteście spokrewnione? Jesteście jakimiś... kuzynkami?

- Jesteśmy siostrami.

Gapiałam się na nią oszolomiona.

- Czekaj. Więc jesteś taką stuprocentową Brannick? Nawet nie masz rudych włosów.

Mama wstała z łóżka, związując swój kucyk w kok.



#### Rozdział 4

- To się nazywa farba, Soph. A teraz chodź. Aislinn już się nastroiła.
- Tak, miejmy to już z głowy – mruknęłam ściągając z siebie koldrę i wstając z łóżka.

Opuściliśmy sypialnię kierując się w ciemnawy korytarz. Na tym piętrze był jeszcze tylko jeden pokój. Od razu pomyślałam o Thorn Abbey, pełnym korytarzy i komnat. Wciąż ciężko było mi uwierzyć, że tak ogromne miejsce po prostu... zniknęło. Zeszliśmy wąskimi schodami zakończonymi niskim łukiem. Za nim znajdował się jeszcze jeden ponury pokój. Czy Ci ludzie mieli coś przeciwko lampom sufitowym? Zauważyłam starodawną zieloną lodówkę i drewniany okrągły stół, stojący pod brudnym oknem. W powietrzu unosił się zapach kawy a na stole leżała w połowie zjedzona kanapka ale kuchnia była pusta.

- Muszą być w Sali Bojowej – powiedziała Mama niemalże do siebie.
- Czekaj, powiedziałaś Sali Bojowej? – zapytałam, ale wyszła już z kuchni i zniknęła za rogiem.

Poczłapałam za nią, starając się zrozumieć ten dom. Pierwsze określenie jakie przychodziło mi na myśl to „spartański”. W Thorn było pełno przedmiotów - obrazów, gobelinów, bibelotów i dziwacznie wyglądających zbroi. Ciężko było to wszystko ogarnąć wzrokiem. Tutaj miało się wrażenie, że wyrzucono wszystko, co nie było absolutnie niezbędne. Kurcze, brakowało nawet kilku rzeczy, które były niezbędne! Nie widziałam jeszcze łazienki. Nie było okien, tylko kilka żarówek fluorescencyjnych wmontowanych w sufit, oblewających wszystko trupim światłem. Mówiąc „wszystko” mam na myśli wysłużoną brązową sofę, kilka metalowych, składanych krzesel, kilka wiszących półek z książkami, kilka kartonowych pudeł i ogromny okrągły stół pokryty papierami. A, i jeszcze broń. Były tam chyba wszystkie możliwe narzędzia zbrodni zagracające pokój od jednego do drugiego końca. Koło sofy naliczyłam trzy kusze i stos czegoś przypominającego zębatki do rzucania na jednej z półek. Izzy siedziała na sofie po turecku z miętko oprawioną książką w rękach. Nawet nie na nas spojrzała gdy weszliśmy. Byłam ciekawa, co ją tak pochłonęło. Prawdopodobnie *Uśmiercanie Potworów Dla Początkujących*.

W pokoju była jeszcze Aislinn i dziewczyna, mniej więcej w moim wieku. Gdy przekroczyliśmy próg, obie zwróciły na nas wzrok odrywając się od książek. Zauważyłam Maglite’a w pokrowcu, przypiętego w taliu dziewczyny. Więc to była Finley, Władczyni Latarek. Potarłam tył głowy a ona posłała mi grymas niezadowolenia. Spojrzałam się na moją cichą, podręcznikową mamę, która nigdy nie skrzywdziłaby nawet muchy.

- Sorry, ale nie ma takiej opcji, żebyś tutaj dorastała. To nie jest możliwe. Usłyszałam łoskot, i coś przemknęło koło mojej twarzy. Kątem oka zobaczyłam uniesioną rękę mamy, trzymającą rękojeść noża – którym wymachiwała nad głową. Wszystko stało się w niecałą sekundę. Przelknęłam ślinę.

- Nie było tematu.

Mama nic nie powiedziała ale wzrok miała utkwiony w Aislinn, która wciąż trzymała lekko uniesioną jedną rękę, ale uśmiechała się.

#### Rozdział 4

- Grace zawsze była najszybsza z nas wszystkich – powiedziała, i zorientowałam się, że zwraca się do mnie. Uśmiecha się do mnie.

- Dobra - odezwałam się w końcu – Cóż, nie odziedziczyłam tego po niej, jeśli Cię to interesuje. Nie potrafię nawet złapać piłki footballowej.

Aislinn zachichotała ale grymas na twarzy Finley jeszcze się pogłębił.

- Bo jesteś dzieckiem demona – skwitowała.

- Finn! – ucięła Aislinn.

No, to przynajmniej jedna z Brannick mnie nienawidziła. Dziwne, ale poprawiło mi to humor. Było normalniej. I jeśli była tutaj chociaż jedna rzecz, z którą wiedziałam, jak sobie poradzić, to była to Wredna Kuzyneczka.

- Ja tam do Sophie nic nie mam – z kanapy dobiegło mnie parsknięcie śmiechem.

Wszystkie spojrzaliśmy na Izzy. Zakryła usta i starała się to przerobić na kaszel, ale Finley, szarpnęła ją za głowę.

- Idź do swojego pokoju, Iz.

Izzy zamknęła książkę, kładąc ją na kolanach. Zdziwiło mnie, że czytała *Zabić drożdża*.

-Finn - zaprotestowała – Ja nie śmiałam się... z nią. – Izzy gapiała się na mnie – Próbowала mnie zabić.

- W zasadzie to nie próbowałam – wtrąciłam się.

Było coś twardego spojrzeniu Aislinn i Finley co wypłoszyło ze mnie hardość. Ostatnie czego chciałam, to brać odpowiedzialność za akcje Elodie. Szczególnie teraz, gdy technicznie, byłam jedną z tych kobiet, i słowa same się ze mnie wylały.

– Widzisz, ja już nie mam swoich mocy, bo zostałam skazana na Redukcję. Moją magię zablokowano i nie mogę z niej korzystać. Ale tam była dziewczyna – czarownica – Elodie. Magia, którą przekazała mi przed śmiercią, połączyła nas. To znaczy, że jej duch mnie prześladowa. Kiedy mnie zaatakowałaś, jej duch przejął moje ciało. To dla mnie nowość, naprawdę, w dodatku bardzo dziwna, jeszcze tego nie przyswoiłam. W każdym razie, to ona użyła przeciw Tobie magii, przyłożyła Ci miecz do gardła i wygadywała te okropieństwa. Ja nie jestem taka wstrętna. Przynajmniej nie celowo.

Teraz wszystkie trzy Brannick – cztery, licząc Mame – gapiły się na mnie. Ludzie, co było w tym zielonym napoju? Brannickowa wersja Red Bulla?

- Dobra, już się zamykam.

Aislinn już się nie uśmiechała. Wyglądała na wstrząsnietą. Finley oparła się biodrem o stół i skrzyżowała ręce.

- Co masz na myśli mówiąc, że nie masz już mocy?

Staralam się ze wszystkich sił nie przewracać oczami.

– Dokładnie to co powiedziałam. Miałam moce, ale Rada – ludzie ustalający zasady dla Prodigium – wytłumaczyłam po to tylko, by Finley mogła przewrócić oczami

– Tyle to wiemy.

#### Rozdział 4

– Dobrze dla was – mruknęłam – Tak więc odprawili rytuał, który nie był co prawda tak głęboki jak Redukcja i moje moce nie zniknęły na zawsze – Przynajmniej miałam taką nadzieję, ale tego już nie powiedziałam Brannick.

Aislinn i Finley spojrzwały na siebie.

- Ale zgodnie z intencją i celem –powiedziała Aislinn- jesteś człowiekiem.

- Dopóki nie jestem opętana przez Elodie, to tak – myślałam, że to je zadowoli, bo w końcu nienawidziły Prodigium. Ale Aislinn oparła się o stół obiema rękami i spuściła głowę z głębokim westchnieniem. Finley położyła rękę na jej ramieniu.

- W porządku, mamó. Załatwimy to.

Moja mama pogładziła mnie po plecach mówiąc miękko

– Oh, skarbie, tak mi przykro.

Zbierało mi się na omdlenie, albo płacz więc wzruszyłam ramionami mówiąc:

- Hej, w końcu pojechałam do Londynu aby pozbyć się mocy i się pozbyłam. Nieco inaczej niż myślałam, ale przynajmniej bez tatuaży.

Aislinn walnęła pięścią w stół, a kiedy podniosła głowę, wyglądała całkowicie jak Przerazająca Łowczyni Prodigium.

- Jesteśmy na wojnie. Twój gatunek rozpętuje piekło na ziemi, a Ty sobie stroisz żarty?

Nie miałam pojęcia co sprawiło, że Uśmiechnięta Aislinn stała się nagle Naprawdę Wkurzoną Aislinn ale spojrzałam jej prosto w oczy, mówiąc:

– Przez ostatnie kilka godzin byłam opętana przez ducha, niemal wybito mi dziurę w głowie i dowiedziałam się, że moja mama jest tajnym łowcą Prodigium. A wcześniej straciłam niemal wszystkich, na których mi zależało i odkryłam, że ludzie, którym ufałam, są tworzącymi demony świrami. Moje życie jest obecnie bardzo mocno do dupy. Więc tak, stroję sobie żarty.

- Jesteś dla nas teraz bezużyteczna – powiedziała Finley.

- Przepraszam. A niby w jaki sposób byłam dla Was użyteczna wcześniej? – spytałam, chociaż byłam pewna, że już znam odpowiedź.

Wystarczająco pewna. Finley spojrzała na mnie.

– Słyszałaś mamę. Jesteśmy na wojnie. Ty miałaś być naszą bronią.

Rozdział 5

Rozdział 5



Spojrzałam na nią wściekłością i dezorientacją.

- A niby dlaczego miałabym się zgodzić?
- Torin powiedział, że walczyłabyś dla... – wtrąciła się Izzy, ale Aislinn złapała ją za rękę.
- Wystarczy, Isolde –powiedziała– to w tej chwili nie ma znaczenia.
- Dla mnie ma –powiedziałam– Kim u licha jest Torin? I co zamierzałyście ze mną zrobić? Użyć jako swojej magicznej bomby?

Ręka mamy zacisnęła się na moim ramieniu. Odrzuciłam ją i podeszłam do stołu, konfrontując się z Aislinn

- One chciały zrobić to samo –powiedziałam– Siostry Casnoff.

Mój głos zadrzał lekko gdy pomyślałam o Nicku i Daisy, dwójce młodych demonów, z którymi... zaprzyjaźniłam się, to za dużo powiedziane, których poznałam w Thorn Abbey. Ostatnim razem, gdy ją widziałam, Daisy była zdemonią i usiłowała mnie zabić. A wszystko dzięki Larze Casnoff. To samo stało się z Nickiem, który zaatakował i niemal zabił Archera. Ponieważ to Lara zamieniła Nicka i Daisy w demony, byli całkowicie pod jej kontrolą. Jakaś część mnie tęskniła za nimi, dziwnymi i morderczymi, jacy byli. Być może dlatego mój głos stał się głośniejszy gdy dodałam

- Casnoff i pozostali członkowie Rady, chcą wykorzystać demony do walki z Wami i z Okiem.

Aislinn nie była już zła. Raczej pokonana. Przeczesała ręką włosy.

- Naprawdę tak myślisz? Że stwarzają demony aby utrzymać potw... Wasz gatunek bezpiecznym?
- Ja... tak, tak mi się zdaje. To znaczy, one zawsze mówiły, że chcecie nas wszystkich pozabijać.

Dziwny grymas, przebiegł po twarzy Aislinn, prawie tak, jakby było jej mnie szkoda. Finley brzmiała na zdeglustowaną.

- Jasne. Casnoff tworzą demony jedynie w celu zapewnienia sobie tajnej ochrony. Bo posiadanie ich całej armii nie byłoby dla nich wcale wygodne.

Na szczęście jedno z tych składanych krzesel było na tyle blisko mnie, że mogłam na nie opaść.

- Nie łapię – powiedziałam, spoglądając przez ramię na Mamę.

Jej usta były zaciśnięte w posępną linię.

- Powiedzmy, że Brannick nigdy nie wierzył, że ojciec Lary i Anastazji, Alexei tak bardzo interesował się demonami, żeby chronić Prodigium. Aż tyle mocy? Miał właściwie pod kontrolą magiczny odpowiednik bomby nuklearnej.

Alexei, z pomocą innej czarownicy zmienił w demona moją prababcie Alice. Kiedyś była zwyczajną dziewczyną ale kiedy Alexei z nią skończył, stała się, mniej lub

## Rozdział 5

bardziej potworem. Czarna magia wewnątrz niej popychała ją do szaleństwa. Więc tak, można stworzyć demona ale jego kontrolowanie, nie było już tak proste.

- Pierwszej nocy w Hex Hall - powiedziałam do Aislinn – Pani Casnoff zrobiła nam wielką prezentację o tym, jak Prodigium było tępione przez ludzi na przestrzeni lat. Nie tylko przez Brannick czy Oko ale nawet zwykłych ludzi. Przedstawiły to tak, żebyśmy myśleli, że Prodigium jest cały czas pod ostrzałem.

- Taa, bo zwyczajni ludzie mają jakieś szanse z potworami – parsknęła Finley.

-Wiesz ile jest Brannick, Sophie? - spytała miękko Aislinn. Kiedy potrząsnęłam głową, dodała – Właśnie na nie patrzysz.

Spojrzałam na nią zdziwiona.

- Tylko... tylko wasza trójka? W tym jedna dwunastolatka?

- Czternastolatka! – zawołała Izzy z kanapy, lecz nikt nie zwrócił na nią uwagi.

- Cztery, jeśli mamy Twoją mamę – odpowiedziała Aislinn.

- No dobra, ale współpracujecie z Okiem – powiedziałam.– Kilka miesięcy temu, Kwatera Główna Rady w Londynie została doszczętnie spalona. Siedmiu członków Rady zamordowano. Zdaniem Taty, to sprawka Oka przy współpracy z Brannick.

Aislinn tylko się roześmiała.

- Oko? Współpracujące z nami? Mowy nie ma. Nasza rodzina pochodzi od czarownic, pamiętasz? Oko nie chce mieć z tym nic wspólnego.

-To co, Oko zaatakowało główną siedzibę Rady samo? – spytałam.

- Wcale nie zaatakowali –powiedziała Finley– To wszystko robota tych waszych Casnoff.

Poczułam się jakbym wpadła w Bizarro World i potrząsnęłam głową jeszcze raz, jakby to miało usprawnić pracę mojego mózgu.

- Ale po co Casnoff miałyby –i wtedy mnie olśniło– To samo co z prezentacją... Wszyscy są jeszcze bardziej przerażeni Oka i Brannick i nagle nikt się nie przejmuje, że zmieniasz dzieci w demony. Przynajmniej dopóki demony mają chronić ich przed Okiem i Wami – powiedziałam wskazując na Aislinn i Finley. Aislinn skinęła.

- Dokładnie tak. Pożar Thorn Abbey i prawdopodobną śmierć Twojego ojca też zwały na Oko – Zabolalo mnie w piersi na te słowa i poczułam rękę mamy na włosach.

- Teraz Casnoff mają tak jakby wolną rękę w tworzeniu tylu demonów, ile chcą. –stwierdziła Finley– Nikt ich nie powstrzyma.

- Ja powstrzymam – powiedziałam odruchowo.

- Niby jak? –zakpiła– Nie masz żadnych mocy. A one dysponują najsilniejszą bronią w historii magii.

Magia zakotłowała mi się w żołądku

- Jesteśmy ludźmi – powiedziałam.

## Rozdział 5

Ku mojemu przerażeniu poczułam łzy napływające do oczu. Naprawdę nie chciałam rozbeczeć się przy Finley.

– Stworzenie demona oznacza jedynie wlanie czarnej magii w duszę zwyczajnej osoby, Prodigium, czy kogokolwiek. Osoba, którą się jest, nie odchodzi. Nick i Daisy, Ja, i mój... mój tata, nie jesteśmy rzeczami, które możecie wykorzystać a potem zniszczyć. Nie jesteśmy bronią.

Przy ostatnim słowie chwyciłam krawędź stołu tak mocno, że złamałam paznokcie. Mama podeszła chwytając mnie w łokciu.

– Wystarczy – powiedziała. – Sedno w tym, że znajdziemy sposób by powstrzymać Casnoff, nie angażując Sophie jako czegośkolwiek.

- Nie Ty o tym decydujesz, Grace – powiedziała Aislinn

Mama zwróciła się do siostry z zaciętością, jakiej nigdy wcześniej u niej nie widziałam

- To jest moja córka!

- A my nie zawsze podążamy tą samą ścieżką, co nasi krewni, czyż nie? – odparowała Aislinn wytrzymując wzrok mamy.

Niski śmiech wypełnił pokój i włosy na szyi stanęły mi dęba. Izzy podskoczyła, a Finley i Aislinn obróciły się przez ramię. Pierwszy raz zauważyłam, że na ścianie coś wisi. Nie byłam pewna co dokładnie, bo było zasłonięte ciężką plachtą zielonego płótna ale po rozmiarach i prostokątnym kształcie wnioskowałam, że był to zapewne jakiś obraz.

- Ah, Sprzeczące się Grace i Aislinn. Znowu jak za dawnych czasów

- powiedział głos, brzmiąc na nieco stłumiony. – Czy ktoś może zdjąć ze mnie ten zapiaszczony lach, żebym mógł coś widzieć?

Magia znowu szamotała się we mnie, więc wiedziałam, że do kogokolwiek należał głos, nie był to człowiek. Ale gdy Aislinn zdjęła zasłonę, byłam zdziwiona tym, co zobaczyłam. Nie był to obraz ale lustro, odbijające ten obskurny, mroczny pokój. Dziwnie było patrzeć na żywy obraz tego, co tworzyliśmy. Mama ciągle stała uwieszona na moim łokciu z podejrzliwym wyrazem twarzy. Aislinn spoglądała na lustro z pewnym obrzydzeniem, podczas gdy Izzy zbladła a Finley się tradycyjnie zmarszczyła. Ja byłam zszokowana głównie własnym odbiciem. Byłam chudsza niż siebie pamiętałam, byłam brudna, ze śladami łez na zakurzonych policzkach. A włosy... wiecie co... o włosach może w ogóle nie mówmy. Ale to nie mój wizerunek Małej Sierotki Sophie doprowadzał moje moce do szalu. To był facet w lustrze. Siedział po turecku na środku okrągłego stołu, uśmiechając się szyderczo. Chociaż wiedziałam, że w rzeczywistości go tam nie ma, zerknęłam jednak na środek stołu. Te same papiery, które w lustrze gniotły i zwijały się pod nim, były wciąż nienaruszone i gładkie.

Był to kędzierzawy, ciemny blondyn. Z mankietów jego koszuli zwisały sznurki, które zamiatały dokumenty, gdy opierał ręce na kolanach. Nosił imponująco długie buty i niedorzecznie ciasne spodnie. Musiał być jakąś Renesansową Wróżką z Krainy Luster, albo był po prostu bardzo stary. Zgadywałam, że to drugie.

## Rozdział 5

- A więc to o tę dziewczynę jest to całe zamieszanie? – zapytał przyglądając mi się uważnie.

Jego niski głos byłby nawet pociągający, gdyby nie starał się sprawiać wrażenia „*Jestem Bardzo Zły – Nie, Serio – I To Nie W Seksualnym Znaczeniu*”. Byłam niemal pewna, że był to zwykły czarodziej. Demony mają znacznie silniejsze i ciemniejsze wibracje a chociaż ten koleś z pewnością oznaczał złe wieści, nie był ani zbyt mroczny, ani zbyt potężny.

Aislinn uderzyła w ramę lustra, sprawiając, że stół na którym siedział zakolysał się i prawie przewrócił. Stół w pokoju nawet nie drgnął. Chwyając się brzegu stołu, Lustrzany Chłopiec zmarszczył brwi i otworzył usta by coś powiedzieć, ale Aislinn mu się wcięła.

- Pomyliłeś się Torin. Ona nie ma już mocy.

Torin wzruszył ramionami.

- Nie ma? Cóż, to z pewnością będzie jeszcze ciekawiej – uśmiechnął się. Niektóre kobiety może uznałyby to za czarujące. Ja uznałam to za paskudne. Musiało się to odznaczyć na mojej twarzy, bo Torin natychmiast przestał się szczerzyć i zwrócił się do Aislinn, wzruszając ramionami.

- To bez znaczenia. Ja się nigdy nie mylę. Mówiłem Wam, że Thorn Abbey pójdzie z dymem i poszło. Mówiłem, że ta dziewczyna się tutaj zjawi i zjawiała się – wskazał na Aislinn a powierzchnia lustra wyduła się wokół jego palca jak bańka. – I mówiłem Ci, że stracie Grace dla jednej z bestii. Nikt nie chciał w to wierzyć – zwrócił się do mnie – No i oto jesteś. Żywy dowód na to, że moje przepowiednie są zawsze właściwe. A to co Ci mówię, to prawda, Aislinn – dodał zwracając się do niej – Ta dziewczyna powstrzyma te wiedźmy Casnoff.

Martwa cisza zapadła w pokoju, gdy wszystkie gapilyśmy się na gościa w lusterku a ja próbowałam ogarnąć rozumem fakt, że Brannick, nadzwyczajne czarownice zabójczynie, słuchały tryskającego proroctwami czarownika, który najwidoczniej typował mnie do zakończenia tej wielkiej, porąbanej magicznej wojny, która wisiała w powietrzu. Nie podobało mi się jednak nazywanie Taty bestią, więc starałam się wyglądać tak pogardliwie jak tylko umiałam.

- Macie magiczne lustro? Powinniście wspomnieć o tym wcześniej

- powiedziałam do Izzy. – To znaczy, to o wiele fajniejsze, niż bunkry i druty kolczaste.

- To nie jest magiczne lustro – odpowiedziała Izzy nie odrywając wzroku od Torina. – Torin jest naszym więźniem.

- Gościem – fuknął, ale wszyscy go zignorowali.

- Jak zdołałyście uwięzić czarodzieja, skoro nie używacie magii? – zapytałam.

- Brannick go nie uwięziły – odparła mama. – Sam się uwięził.

Torin nagle zainteresował się prostowaniem swoich mankietów, odwracając się do nas plecami.

## Rozdział 5

- Próbował rzucić zaklęcie, które okazało się dla niego odrobinę za trudne – dodała Finley – Utknął tutaj w 1589.

- W 1587– poprawił Torin. – A zaklęcie nie było dla mnie za trudne. Było... bardziej skomplikowane niż przypuszczałem.

Finley prychnęła.

– Oczywiście. W każdym razie Avis Brannick znalazła go, a raczej „to”, zresztą nieważne, kilka lat później i przyniosła lustro reszcie rodziny.

- Gdy Avis zorientowała się, że Torin ma dar jasnowidzenia, stwierdziła, że może okazać się użytecznym narzędziem. Od tamtej pory jesteśmy jego opiekunkami – dokończyła Aislinn.

Zastanawiałam się, czy wszystkie historie opowiadają tak pokretnie. Przypomniało mi to potrójne spojrzenie Elodie, Anny i Chaston i jeden z tych dziwnych bóli przeszył moją klakę piersiową. Nie to, żebym specjalnie lubiła tę trójkę, ale teraz jedna z nich była martwa a dwie pozostałe zaginęły. Bóg jeden wie, co się z nimi stało.

- Zostały zainfekowane – powiedział Torin, a ja aż podskoczyłam.

- Co takiego?

- Zastanawiałaś się właśnie, co stało się z dwiema czarownicami, które poznałaś w szkole – po raz pierwszy zauważyłam, że jego oczy były tak ciemnobrązowe, że prawie czarne – Przypuszczasz, że Casnoff zmieniły je w demony. Tak było.

- Czekaj, czyli nie tylko przepowiadasz przyszłość? Inne rzeczy też wiesz?

Przytaknął zadowolony z siebie.

– Wiem wiele rzeczy Sophio Mercer. A Ty masz tak wiele pytań, prawda? Gdzie się podziewałaś, przez te siedemnaście dni? Co się stało z Twoją małą krwiopiczą przyjaciółką i Twoim ojcem?

Niewiele myśląc przeszłam przez pokój by stanąć dokładnie na wprost lustra.

- Czy mój tata żyje? Czy Jenna...- przerwałam, gdy Torin roześmiał się i zaczął się wycofywać.

- Nie mogę zdradzać wszystkich swoich sekretów - powiedział rozkładając ręce.

Każda cząstka magii wewnątrz mnie chciała rzucić się na lustro i rozbić je w drobny mak. Ograniczyłam się jedynie do złapania za ramę i potrząśnięcia lustrem.

– Gadaj! – wrzasnęłam gdy Torin spadł na ziemię, lustrzany stół przewrócił się a papiery rozsypały po podłodze.

Silne ręce złapały mnie za ramiona i odciągnęły do tyłu. Odwróciłam się spodziewając się trzymającej mnie Aislinn ale to była mama.

- Przykryj to cholerstwo z powrotem – powiedziała do siostry.

Gdy Aislinn naciagała zasłonę z powrotem na lustro, Mama odgarnęła mi włosy z twarzy.

- Znajdziemy Twojego tatę, skarbie. Jennę też – rzuciła okiem na przykryte już lustro.– I nie będziemy w to angażować Torina – jej oczy przesunęły się na Aislinn – Nie powinniśmy nigdy zaczynać go słuchać.

- Nie mamy zbyt wielu innych możliwości, Grace –powiedziała Aislinn, zmęczonym głosem.



**Rozdział 5**

Cokolwiek było w tym zielonym napoju, przestawało działać i nowu zaczynało łamać mnie w kościach. Miałam właśnie zapytać, czy mogę już wrócić do pokoju, kiedy Aislin westchnęła.

- Możemy dokończyć tę rozmowę później. Zaraz się ściemni - Ruszyła w stronę Finley i Izzy. – Chodźcie dziewczynki, czas na patrol.

Młodsze Brannick bez słowa skierowały się do drzwi. Patrzyłam jak wychodzą, zastanawiając się kiedy mogłabym się tu zakrść i zamienić słówko (albo tysiąc) z Torinem, gdy Aislinn klepnęła mnie ręką w ramię.

- Ty też, Sophia.

- Co?

- Wszystkie Brannick poniżej osiemnastki są zobowiązane do patrolowania terenu w czasie nocnej zmiany.

Podala mi coś, i dopiero po chwili zorientowałam się co to jest. Srebrny kolek. Zerkełam na Aislinn, nie rozumiejąc. Uśmiechnęła się, ale było w tym coś przerażającego.

- Witaj w rodzinie.

Rozdział 6

Rozdział 6



Więc ani poważna rana głowy, ani odkrycie, że jestem częścią tej rodziny jakieś 30 porąbanych minut temu i fakt, że mam bardzo małe doświadczenie w trzymaniu broni nie zwalnia mnie z patrolu? – zapytałam Finley i Izzy, gdy spotkałam je przy tylnych drzwiach.

Kiedy Aislinn wydała swoje polecenie, mama próbowała negocjować w mojej sprawie twierdząc, że A) Ciągłe przetwarzalam to całe „bycie Brannick” B) Wiele przesłam, więc może przydałaby mi się drzemka. Albo przekąska. Odpowiedzią Aislinn było, aby dać mi 10 minut na prysznic, jakieś ciuchy Finley i manierkę tego sosnowego płynu.

Prysznic pomógł, chociaż był ledwo ciepły. Ciuchy Finley były na mnie jednocześnie za długie i za ciasne ale pomimo tego cieszyłam się, że nie mam już na sobie swoich brudnych, okopconych rzeczy z Thorn Abbey. Wsunęłam srebrny kolek w szlufkę od paska, mając nadzieję, że nie przetnie mi tętnicy. Przed zejściem na dół wzięłam jeszcze kilka lyków zielonego czegoś i chociaż wciąż było wstrętne, poczułam się lepiej.

Gdy niepewnie popijałam miksturę Izzy prychnęła.

– Jestem niemal pewna, że nawet ścięcie głowy nie zwolniłoby nas z patrolu.

Uśmiechnęłam się, za co zarobiłam karcące spojrzenie od Finley.

– Wiem, że to nowa sytuacja, po posiadaniu wrózek, czy czegoś tam, do odwalania brudnej roboty, ale tutaj załatwiamy to właśnie tak – powiedziała, podsuwając mi plecak.

- Proszę Cię... Chyba nigdy nie spotkałaś żadnej wrózki, jeśli myślisz, że podjęłyby się jakiegokolwiek brudnej roboty - odparłam.

- Spotkałyśmy mnóstwo wrózek – ucięła Finley, ale jej ramiona uniosły się do uszu a Izzy posłała jej ciekawskie spojrzenie.

Nieważne. Miałam dość własnych, rodzinnych dramatów. Wtedy przypomniało mi się, że technicznie rzecz biorąc, Izzy i Finley były moją rodziną. Demony po jednej stronie, lowcy Prodigium po drugiej. Można się było dziwić, że byłam taka porąbana? Finley odwróciła się do drzwi, które były zamknięte na kilka różnych zamków. Przypatrywałam się jak ustawiała szyfr w dwóch, otwierała następny kluczem, który nosiła na szyi a na końcu otworzyła zasuwę na samej górze.

- Kurcze, otwieranie szkolnej szafki zajmuje Wam pewnie całe wieki – powiedziałam ale Izzy potrząsnęła głową.

– Nie chodzimy do szkoły.

W jej głosie było coś tak poważnego i smutnego, że nie miałam serca powiedzieć jej, że tylko żartowałam.

## Rozdział 6

Finley popchnęła ramieniem drzwi, które otworzyły się ze złowieszczym skrzypnięciem. Wyszliśmy na zewnątrz, na coś, co przypominało plac zabaw zaprojektowany przez Ninja. Były tam dwie równoważnie, każda około 6 stóp nad ziemią, drążek do podciągania i ciężka, żelazna klatka na samym skraju placu. Obok niej ustawiono kilka tarcz. W jednej zauważyłam tkwiące strzały, w inną wbite były błyszczące noże i gwiazdy do rzucania w trzeciej. Plac otoczony był drzewami, pomiędzy którymi dostrzegłam kilka innych konstrukcji. Podążając za moim wzrokiem, Izzy skinęła w ich kierunku.

- To namioty. Zbudowano je w latach trzydziestych, gdy było jeszcze wiele Brannick. Tutaj urządziły zgromadzenia. To takie duże spotkania Brannick.

- Zamkij się Izzy. Ona nie jest cholerną Brannick, więc nie wylewaj jej wszystkich naszych brudów, ok?

Kilka miesięcy temu pewnie bym jej odpyskowała, ale postanowiłam puścić to mimo uszu. Odwróciłam się do Izzy by zapytać ją jeszcze o Brannick, a gdy to zrobiłam, zachodzące słońce oświetliło mały szmaragdowy wisiołek na jej szyi. Przed oczami stanęła mi Jenna i jej roztrzaskany krwawy diament. Zmusiłam się do odegnania tych wspomnień. Coś jednak musiało mnie zdradzić, bo Izzy stwierdziła:

- Ona normalnie nie jest taka. To znaczy... jest, ale przekleństwa to coś nowego. Miałam ochotę potargać jej włosy, ale coś mi mówiło, że nie przyjmie tego zbyt dobrze. Zamiast tego tylko wzruszyłam ramionami.

- Nie o to chodzi. Po prostu myślałam o... nieważne. Zapomnij o tym.

W każdym razie rozumiem, dlaczego Finley nie jest w najlepszym nastroju.

Zachodzące słońce rozświetlało miedziane włosy Finley gdy przechodziła przez plac i zniknęła pomiędzy drzewami. Razem z Izzy ruszyliśmy za nią. Zarzuciłam sobie plecak na ramię spoglądając na Izzy.

- To na czym dokładnie polega to całe patrolowanie?

Izzy wzruszyła ramionami

- Na upewnieniu się, że las jest czysty od Supe.

- Od Zup? Dlaczego w lesie miałyby być zupa? Aaa, Supy ... jak Supernaturals?<sup>1</sup> Tak nas nazywacie?

Izzy nawet się nie odwróciła. Mogła to być gra świateł, ale wydawało mi się, że czubki jej uszu poczerwieniały.

- To tylko ja tak wymyśliłam. - wymamrotała.

Cieszyłam się, że stała do mnie tyłem, bo mogłam ukryć uśmiech, który przebiegł mi po twarzy.

- Podoba mi się - powiedziałam.

---

<sup>1</sup> Supe – skrót od Supernaturals – Nadprzyrodzeni  
Soup – po angielsku zupa

Rozdział 6

Obróciła się, a ja byłam pewna, że mój wyraz twarzy był śmiertelnie poważny.

- To znaczy... wiesz jak my siebie nazywamy, prawda? Prodigium – westchnęłam – Bardziej lamerskie i pretensjonalne od łaciny jest tylko wymyślanie łaciny.

Izzy przyglądała mi się przez chwilę i widocznie uznała, że się z niej nie nabijam, bo posłała mi lekki uśmiech. Pierwszy raz zobaczyłam, że ma kilka piegów na grzbiecie nosa, zupełnie jak ja.

Chwilowo straciłam Finley z oczu ale Izzy zdawała się wiedzieć dokąd idziemy. Przez dłuższy czas przemierzałyśmy drogę między drzewami i zaroślami w milczeniu. Chociaż słońce już zachodziło, czułam się spocona, więc pociągnęłam za dekolt mojej pożyczonej czarnej koszulki.

-Duzo macie tutaj Supe? Z doświadczenia wiem, że nie bardzo lubią kręcić się po lasach, otaczających posesję ludzi, którzy chcą ich wykończyć.

Zatrzymałam się gwałtownie, gdy wróciło do mnie wspomnienie wczorajszej nocy. Byłam tak zajęta przeżywaniem tego całego bycia Brannick, że zupełnie zapomniałam o wilkołaku, którego Izzy i Finley ścigały.

- Co się stało z tym wilkołakiem z wczoraj? - spytałam Izzy, która odwróciła się do mnie ze uśmiechem, który zdecydowanie za bardzo przypominał mi jej matkę.

- A myślisz, że na co dzisiaj polujemy?

Przeciągnęłam swój plecak do przodu, żeby sprawdzić jego zawartość... Srebrne kolki, szklane buteleczki z wodą święconą i... Słodki Jezu... spluwa?!

Kolana mi drżały kiedy zamykałam tę torbę śmierci, ostrożnie odkładając ją na trawę.

- Coś nie tak? – spytała Izzy.

- Hmm, sporo? Naprawdę mnóstwo rzeczy jest tutaj nie tak. Choćby to, że jesteście nastolatkami z torbą pełną broni!

Izzy westchnęła.

- Nie jesteśmy dziećmi -parsknęła.- Jesteśmy Brannick.

Westchnęłam wsuwając ręce do kieszeni.

- Rozumiem, ale Izzy, ja nie mogę zabić wilkołaka. Znam wilkołaki, mieszkałam z kilkoma, i one są... coż, wielkie, obleśne, i naprawdę straszne ale nie mogłabym żadnego zabić.

Czekałam aż wyciągnie kuszę, ręczną armatkę albo inne szalone narzędzie zbrodni, które niewątpliwie spakowała. Zamiast tego ona potrząsnęła tylko głową.

- Mieszkałaś z wilkołakami?

Było już niemal całkowicie ciemno i żałuję, że nie mogłam dostrzec lepiej jej twarzy.

- Tak, w Hex Hall. Było ich tam kilka. Jedna dziewczyna Beth, była całkiem w porządku. Był też chłopak, Justin, niewiele starszy od Ciebie.

Przykłękałam aby podnieść z powrotem torbę.

- Z jakimi rodzajami Supe jeszcze mieszkałaś?

## Rozdział 6

- Ze wszystkimi. Jak już mówiłam, były wróżki, czarownice, czarodzieje. Moja współlokatorka była... - zamilkłam by przełknąć gulę, która wyrosła mi w gardle. - Moja współlokatorka była wampirem. Jenna...

- O kurcze – podekscytowana Izzy brzmiała jak dziecko. Szczególnie gdy dodała - Mama i Finley zmierzyły się z kilkoma wampirami w zeszłym roku. Mnie nie pozwoliły iść, bo mówiły, że to zbyt niebezpieczne. Nie balaś się, że wyssa Ci krew jak będziesz spała?

Odruchowo chciałam bronić Jenny, ale przypomniało mi się, jak czułam się pierwszej nocy, gdy wchodząc do naszej sypialni zastałam ją nad workiem z krwią.

- Odrobinę. Na samym początku. Ale kiedy się poznałyśmy, nigdy nie balałam się, że może mnie skrzywdzić. Była... jest... moją najlepszą przyjaciółką.

Zanim się rozryczałam, co groziłoby śmiercią z odwodnienia, wstałam trzymając plecak przed sobą.

- W dodatku, wiesz, ciężko jest się bać wampira, który ma metr pięćdziesiąt wzrostu i różowe włosy...

Izzy milczała przez chwilę, po czym spytała:

- Różowe włosy?

- No, nie na całej głowie, tylko pasemko - Dodalam zanim dotarło do mnie, że Izzy miała powód by pytać.

Wtedy pomyślałam o tych wszystkich papierach i dokumentach w Sali Bojowej.

- Słyszałaś coś o niej? Widziałaś ją? – Serce waliło mi w piersi.

- Nie - uciał inny głos, który jak się okazało należał do stojącej za mną Finley. - Nic nie wiemy o różowowłosej wampirzycy, a gdybyśmy wiedziały, pojechałybyśmy do Angli żeby ją zakołkować, bo tym się właśnie zajmujemy. A teraz chodźmy.

- Kłamiesz! - Nie zamierzałam powiedzieć tego tak głośno, ale mój głos zdawał się rozbrzmiewać po całym lesie. - A jeśli jeszcze raz usłyszę słowo zakołkować w odniesieniu do Jenny to...

- To co? - odburknęła Finley. - Popchniesz mnie? Wyrwiesz mi włosy? Nie masz żadnej mocy. Wszystko przez Ciebie straciłyśmy a Ty jesteś bezużyteczna.

- Oh, przykro mi, że mój brak mocy jest dla was tak niewygodny. A co masz na myśli mówiąc, że wszystko straciłyście?

Finley podeszła bliżej i w bladym świetle księżyca mogłam dostrzec, że jej oczy płoną wściekłością.

- Nie zawsze byliśmy tylko we trzy. Jakies 17 lat temu było nas blisko 50. To i tak nie było zbyt wiele, ale to już było coś - Zamilkła pocierając nos.

- Zanim inni odkryli, że Twoja mama spotyka się z demonem, moja mama była typowana na głowę rodziny. Zamiast tego ją wywalili. Wybrali jakąś daleką kuzynkę, żeby nimi dowodziła. Laskę, która nawet nie była bezpośrednią potomkinią Maeve Brannick.

## Rozdział 6

- Cóż, przykro mi, że Twoja mama nie została Jej Brannickowością, czy coś, ale to wszystko działo się zanim się urodziłyśmy, więc nie rozumiem...

- Trzy miesiące po wyborze, nowa przywódczyni poprowadziła całą rodzinę na wyprawę do największego siedliska wampirów w Ameryce Północnej. Muszę mówić co się stało dalej?

Czując mdłości w żołądku, potrząsnęłam głową.

- To było bezsensowne i głupie. Mama by o tym wiedziała - Finley niemal plula słowami. - Gdyby przez Twoją mamę nie wyleciała, do tej wyprawy nigdy by nie doszło. Ale wiesz co? Kiedy Torin powiedział, że to Ty powstrzymasz siostry Casnoff, pomyślałam: *Hej, może był jakiś sens w straceniu całej rodziny. Może to dzwjadło coś dla nas zrobi.* Ale nie możesz. A więc te wszystkie Brannick umarły na nic!

Nie miałam pojęcia jak na to odpowiedzieć. Więc zdecydowałam się na najprostsze, jak mi się wydawało, wyjście.

- Przykro mi.

Parsknęła. Sięgając po coś u jej talii.

- Nieważne. To już nie ma znaczenia. Po prostu skończmy ten obchód zanim...

Nie skończyła tego zdania. Tym razem nie było jęków, trzasków w zaroślach... Po prostu wielki ciemny kształt wyskoczył na nas z mroku. Finley wrzasnęła a na jej piersi wylądował wilkołak.

Rozdział 7

Rozdział 7



Na kilka sekund wszystko przeszło w prawdziwe piekło. Wilkołak charczał, Izzy wrzeszczała na Finley a ja widocznie znowu wyrzuciłam plecak z bronią, bo nie miałam go już w rękach. Jakkolwiek głupio to nie brzmi, chyba czekałam aż moja magia zacznie wzbierać z ziemi spod moich stóp. Czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do bycia, cóż...człowiekiem?

W końcu moje palce zacisnęły się wokół paska od plecaka, ale nawet przyciągając go do siebie zastanawiałam się, co właściwie chcę zrobić. Przecież nigdy w życiu nie strzelałam z broni i nie miałam pojęcia jak coś zakolkować. W głowie niczym echo odbijały mi się słowa Aislinn i Finley:... *bezużyteczna, bezużyteczna, bezużyteczna.*

W oczu rzuciła mi się Izzy trzymająca ten sam nóż, którego zeszłej nocy próbowała użyć na mnie, ale gdy Finley i wilkołak tarzali się w pyłe, Izzy przestępowała z nogi na nogę, nie wiedząc jak rzucić się na bestię nie krzywdząc przy tym Finley. Dałam nura do plecaka, wyciągając z niego pełno buteleczek z wodą święconą. Wstając cisnęłam nimi z całych sił w grzbiet wilkołaka. Nie miałam ich chyba za wiele, bo tylko jedna fiolka się rozbiła. Reszta stoczyła się po jego futrze na ziemię, nie robiąc mu krzywdy. Ale zwróciłam jego uwagę.

Wstał z Finley i odwrócił się w moją stronę. Wielkie strugi flegmy zwisały mu z kłków. Przelknęłam ślinę a Finley wycofała się do tyłu. Zeszłej nocy widziałam przebłysk człowieczeństwa w tym wilkołaku ale dzisiaj, przy pełni, był oczywiście bardziej zwierzęcy. Wciąż jednak nie atakował mnie. Opuścił nos i niuchnął, przekręcając głowę w bok.

-No tak – powiedziałam, mając nadzieję, że głos mi nie zadrży. - Wiesz czym jestem.

Może i nie byłam w stanie użyć magii ale wiedziałam że Wilkołak wyczuwa, że byłam czymś więcej, niż zwykłym człowiekiem.

- Spójrz - powiedziałam w pełni świadoma, że Izzy i Finley patrzą na mnie jak na wariatkę. - Wiem, że się boisz, wiem, że te dziewczyny na Ciebie polowały. Ale jeśli je zabijesz, to dostarczysz takim jak one więcej powodów by zabić Ciebie. Więc dlaczego po prostu hmm... nie nawiejesz?

Wilkołak zastanawiał się i przez chwilę, mniej więcej trzech oddechów, myślałam, że wyjdziemy z tego niedrażnięte. Wtedy wyszczerzył kły i wydał z siebie niski warkot. Już wiedziałam, że się myliłam.

Kącikiem oka widziałam, jak Finley ładuje minikuszę, ale wiedziałam jak szybkie są wilkołaki. Nie było możliwości, żeby zdążyła strzelić w niego, zanim mnie zaatakuje. Nagle zobaczyłam błysk światła. Myślałam, że to Izzy

## Rozdział 7

strzeliła z rewolweru, ale wtedy poczułam wstępujący we mnie gniew, dumę i... magię. Moje ręce uniosły się, palce się skrzyły a wilkołak zastygł w bezruchu. Błyszcząca sieć magi zatrzymała go w miejscu.

*Voilà!* - Głos Elodie rozbrzmiewał w mojej głowie i gdybym mogła kontrolować swoje ciało, pewnie zacisnęłabym zęby. *Naprawdę doceniam uratowanie, ale to przejmowanie ciała musi się skończyć.*

Tym razem nie było odpowiedzi, ale poczułam jeszcze więcej magii wychodzącej z moich ramion. Znowu zobczyłam tylko ruch moich palców i zaklęcie które unieruchomiło wilkołaka wyemitowało niebieskie błyski. Wtedy z pędem powietrza wilkołak wyparował.

*Gdzie go wysłałaś?* - spytałam Elodie. *W inny wymiar* - odparła a ja zastanawiałam się jak głos w mojej głowie może brzmieć tak nonszalancko. *Jaki* - zaczęłam, ale wtedy odwróciłam się w stronę siostr Brannick.

- Przestańcie być takie wredne dla Sophie - usłyszałam siebie.

Finley i Izzy spojrzwały na siebie wzajemnie a potem znów na mnie.

- Um, dlaczego mówisz o sobie w trzeciej osobie? - spytała Izzy.

Finley potrząsnęła głową.

-To nie jest Sophie Izz - powiedziała. - Pamiętasz co mówiła? Może używać magii tylko gdy opęta ją duch. Przypuszczam, że to właśnie on.

Przytaknęłam.

- Elodie - wydobyło się z moich ust. - Mówię poważnie. Ona nie należy może do moich ulubionych osób, ale naprawdę wiele przeszła. To nie jest jej wina, że Wasz głupi klub, wykopał Aislinn i dał się wymordować. Bywa. - Podeszła do Finley i dźgnęła ją moim palcem w pierś. - Więc wyładuj ten swój młodzieńczy bunt gdzie indziej, a jej odpuść - Odebrało mi mowę. Elodie Parris w mojej obronie? Może w tym całym chaosie nawet piekło zamarzło.

Oczy Finley wyraźnie się zwężyły, gdy wtrąciła się Izzy.

- Ona Cię uratowała, Finn. Jeszcze zanim duch w nią wstąpił. Walczyła z wilkołakiem, chociaż nie miała żadnej mocy, ani nawet umiejętności walki.

Ten duch wydaje się straszną zolzą, ale może... może ona ma rację.

- *Widzisz?* - Elodie powiedziała w mojej głowie. - *Tak trzeba sobie radzić z takimi laskami.* - *Naprawdę nie potrzebuje, żebyś walczyła za mnie w moich bitwach.* - odparłam a ona odpowiedziała mi prychnięciem - *Taa, jasne, przecież już miałaś tego wilkołaka!* Już miałam odparować jakimś sarkastycznym komentarzem, ale zanim zaczęłam, Elodie zniknęła. Ostatnim razem, gdy to zrobiła byłam nieprzytomna, co jak się okazało, było bardzo dobre. Gdy duch kontroluje Twoje ciało i nagle je opuszcza... jest to nieco traumatyczne.

Upadłam na kolana, dyszałam mając wrażenie, że wyrwano mi duszę. Zostałam tak przez chwilę, oddychając głęboko i zastanawiając się, jak zamierzam wstać. Nagle poczułam rękę wsuwającą mi się pod ramię. Izzy



## Rozdział 7

pomagała mi wstać. Finley wzięła mnie za drugą rękę i wisząc pomiędzy nimi udało mi się stanąć na nogi i jakoś poruszać.

- Dzięki – wybelkotalam.

Ku mojemu zdziwieniu, to Finley odpowiedziała.

- Nie ma za co - po czym zwróciła się do Izzy. – Odprowadźmy ją do domu.

Kuśtykałyśmy przez ciemności.

- Masz jakiś pomysł, gdzie ona mogła wysłać tego wilkołaka? – spytała Izzy.

- Powiedziała, że w inny wymiar. Cholera wie co to może znaczyć.

Kiedy dotarłyśmy do domu, Mama i Aislinn siedziały w kuchni. Każda z kubkiem kawy. Z napięcia jakie wisiało w powietrzu wnioskowałam, że odbywały poważną rozmowę. Gdy Finley grzebała w szafce z opatrunkami - jej zadrapania były czerwone i wyglądały dość poważnie – ja wprowadziłam Aislinn w to co się stało.

- To bardzo silne zaklęcie – powiedziała.

Chociaż pytanie „No co Ty?” przyszło mi do głowy automatycznie, od razu je odegnałam.

– Jeśli potrafisz wysłać taką kreaturę w inny wymiar...- ciągnęła Aislinn ale przerwałam jej.

- Ja nie potrafię. Elodie potrafi. A nie sądzę, abyśmy mogły na niej polegać.

To był najgrzeczniejszy sposób, jaki mogłam wymyślić aby powiedzieć „Odpuść sobie tę kwestię z bronią, bo to się nie stanie.”

Aislinn poprawiła się na krześle a błysk w jej oczach zdecydowanie przygasł.

- No tak, słuszna uwaga.

- Okej, - wtrąciła się mama – wystarczy na dzisiaj. Sophie potrzebuje odpoczynku. Jestem pewna, że Finley i Izzy także. – Rozejrzała się po kuchni – a propo Izzy – gdzie ona jest?

Finley drgnęła, zawiązując sobie bandaż.

- Pewnie poszła już na górę.

Wszyscy powiedzieliśmy sobie dobranoc, kończąc najprawdopodobniej najbardziej niezwykle 24 godziny mojego życia, które bardzo dużo wniosły. Aislinn powiedziała, że mogę zatrzymać sypialnię, w której byłam wcześniej, więc po przytuleniu mamy, która widocznie postanowiła zostać i dokończyć rozmowę z Aislinn, udałam się słabo oświetloną klatką schodową do swojego pokoju. Izzy stała przed drzwiami, z folderem w zaciśniętej ręce.

- Hej – powiedziała lekko zakłopotana.

- Hej. Słuchaj Izzy, jestem padnięta, więc o czymkolwiek chcesz pogadać...

Rozdział 7

- Trzymaj. – rzuciła, wciskając mi folder do ręki. – Ja tylko... chciałam Ci podziękować. Za próbę uratowania Finley i za... no nie wiem. Za to, że byłaś dla nas miłsza niż musiałaś.

Uśmiechnęłam się do niej i przez chwilę odstawialiśmy taniec pt. „Czy zamierzamy się przytulić?”. Przeszłyśmy to w przód to w tył, trzymając ręce przy sobie. Dobrze wiedzieć, że nieporadność była u nas widocznie rodzinna. W końcu tylko poklepałyśmy się przyjaźnie po ramieniu, po czym Izzy udała się na dół a ja wróciłam do pokoju.

Oparłam się o drzwi, otwierając kopertę, którą dała mi Izzy. Całe szczęście, bo gdy zobaczyłam jej zawartość, kolana się pode mną ugięły. Osunęłam się po drzwiach, zatykając usta ręką, a do oczu napłynęły mi łzy. W środku były tylko dwie rzeczy. Ziarnista, kolorowa fotografia, wyglądająca jak zdjęcie detektywistyczne i kartka papieru, z kilkoma linijkami tekstu. Zdjęcie przedstawiało wampira, którego znalazłam – Lorda Byrona. Tak, tego poetę. Był nauczycielem w Hex Hall, a kiedy opuścił szkołę widziałam go w klubie w Londynie. Szedł sobie ulicą z uśmiechem na twarzy. Ale nie był sam. Obok niego szła Jenna, spoglądając na coś nerwowo przez ramię. Była bledsza i szczuplejsza niż zwykle, jeśli to w ogóle było możliwe. Ale miała swój charakterystyczny, różowy kosmyk. Przebiegłam palcami po jej zdjęciu zanim spojrziałam na dokument.

*Nowy wampir dołączył do Lorda Byrona – czytałam – Kobieta, wiek do ustalenia, prawdopodobnie Jennifer Talbot.*

Pod spodem była data. Biorąc pod uwagę trzy tygodnie, które zgubiłam, zdjęcie zrobiono niecały tydzień temu. Jenna była bezpieczna. Była bezpieczna, nie splonęła. Była z Byronem, który może i był kompletnym kretyńcem, ale mógł się nią zaopiekować. Zamknęłam oczy i przycisnęłam zdjęcie do piersi. Jeśli Jenna żyła, istniała nadzieja, że Tata, Archer i cał również.

Rozdział 8

Rozdział 8



Następnego ranka Izzy zabrała mnie na wycieczkę po terenie. Jak obiecała, był tam drut kolczasty i bunkry ale to, co zapamiętałam najlepiej z tego miejsca, to że było ciche i puste.

- Mieszkamy w tym domu od zawsze. Inne Brannick używały go jako domu tymczasowego. Przyjeżdżały na treningi, szkolenia strategiczne i takie tam – opowiadała gdy spacerowałyśmy po piwnicy.

Stało tam kilka dziecięcych łóżeczek. wszystkie były przykryte szorstkimi niebieskimi kocami. Po pomieszczeniu rozchodziło się fluorescencyjne światło.

- Gdzie jest Twój tata? – spytałam siadając po turecku na jednym z łóżek. – No bo przecież musisz jakiegoś mieć...

Izzy zaczęła bawić się włosami.

- Poluje na Supy na własną rękę. Mężczyznom nie wolno mieszkać z Brannick. Przyjeżdżają tylko w odwiedziny. Widujemy go zwykle jakoś raz na trzy miesiące.

- No to... niezłe z Was Amazonki.

Izzy usiadła koło mnie i zaczęła dziobać palcem w koc.

- Do dupy...- wymamrotała.

Złapałam się na tym, że chciałam wziąć ją za rękę, ale wycofałam się w ostatniej chwili.

- Dzięki za zdjęcie Jenny – powiedziałam, zmieniając temat. Izzy spaśowiała i z nagłym zainteresowaniem zaczęła oglądać jeden ze swoich paznokci.

- To nic takiego. Jak powiedziałaś o różowych włosach skojarzyłam z tym zdjęciem, które dostałyśmy w zeszłym tygodniu i pomyślałam, że to musi być ona.

- Nie macie tam przypadkiem żadnych innych zdjęć? - czułam ulgę, wiedząc, że Jennie nic nie jest, ale to nie zmniejszyło pustki jaką czułam w żołądku na samą myśl o Tacie, Archerze i Calu.

Izzy potrząsnęła głową.

- Nie. To jedno przyszło od przyjaciela Mamy, który specjalizuje się w polo... w radzeniu sobie z wampirami – schowała głowę w ramionach, patrząc na mnie spod grzywki. – Ciągłe martwisz się o swojego tatę, prawda?

- Tak. Martwię się – odpowiedziałam nieco zdławionym głosem. – Właściwie martwię się teraz o wiele osób. Myślisz, że... ten koleś z lustra, Torin. Czy on naprawdę może wiedzieć, gdzie jest mój tata?

Jakiś grymas przeszedł przez twarz Izzy i nieco się odsunęła.

## Rozdział 8

– Może. Ale najpierw będzie się z Tobą sarkastycznie drażnił, zanim, może, powie Ci coś prawdziwego. Taki już jest.

- Myślę, że z srakazmem sama radzę sobie całkiem nieźle – odparłam wstając i czym prędzej wbiegłam po schodach od piwnicy, chcąc jak najszybciej pogadać z Lustrzanym Chłopcem.

Dopóki nie miałam pewności, że wszyscy, na których mi zależy są bezpieczni, nie mogłam nawet zacząć myśleć o tej całej sprawie z Casnoff. W Sali Bojowej zastałam mamę. Stała oparta o stół, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, naprzeciw Torina. O czymkolwiek rozmawiali, przestali, gdy tylko weszłam. Nie podobał mi się wyraz ich twarzy.

- Um, hej, - rzuciłam stukając kostkami w ramę drzwi – Właśnie szłam, żeby z Tobą porozmawiać.

- Dobrze – odparła mama, ale potrząsnęłam głową.

- Nie z Tobą. To znaczy, my też musimy pogadać, ale najpierw muszę rozmówić się z *Tobą!* – wskazałam na Torina a on wyszczerzył się do mnie.

– Jasna sprawa. Ale przypuszczam, że zamierzasz zadawać te same pytania co Twoja mama. Gdzie jest James, czy żyje, czy jest jakiś sposób by się z nim skontaktować....

- Pytałaś go o Tatę?

Mama rzuciła Torinowi karcące spojrzenie.

- Tak. Pytałam. Ale na niewiele się to zdało. Już zapomniałam jaki potrafi być wkurzający.

Wciąż się szczerząc, Torin wsparł brodę o dlonie.

– Wiesz, gdybyście zechciały wypuścić mnie z tego przeklętego lustra, mógłbym pójść i sam go sciągnąć. Zakładając, że nie spalił się na popiół, oczywiście.

Zacisnęłam pięści i posłałam mu obelgę, jakiej nigdy wcześniej nie odważyłabym się wypowiedzieć w obecności mamy, ale ona wcale nie sprawiała wrażenia oburzonej. Zamiast tego wymamrotała tylko *popieram* i zwinnym ruchem ręki narzuciła zasłonę na lustro.

- Przez większość czasu jest kompletnie bezużyteczny – powiedziała zakładając rece na kark a zmartwienie na jej twarzy stało się jeszcze wyraźniejsze – Aislinn powinna się go pozbyć już dawno temu.

- Słyszałem! – spod zasłony dobiegł przytłumiony, płaczący głos Torina.

Mama przewróciła oczami.

– Chcesz się stąd wyrwać na trochę?

Zawahałam się. Jedyne czego chciałam to porozmawiać z Torinem ale wiedziałam, że było mnóstwo spraw, które musiałyśmy z mamą omówić. Poza tym, Lustrzanym Chłopcem nigdzie się nie wybierał.

- Pewnie.

Stało na tym, że wybrałyśmy się na spacer. To niesamowite jak pięknie i zupełnie niestrasznie wyglądał za dnia las otaczający posiadłość Brannick.

## Rozdział 8

Milczaliśmy przez dłuższy czas. Dopóki nie dotarliśmy do ogromnego pnia, wygiętego w luk ponad strużką wody, zbyt małą by nazwać ją choćby strumykiem.

- To było moje ulubione miejsce by przyjść pomyśleć. Dawniej, kiedy byłam w Twoim wieku.

- Przypuszczam, że miałaś wtedy sporo tematów do rozmyślań. Zaśmiała się, ale nie było w tym dźwięku nic wesołego. Usiadłyśmy z mamą na przewróconym drzewie. Jej buty dotykały wody, podczas gdy moje były jeszcze kilka cali ponad nią.

- Dobra, mów – powiedziałam gdy usiadłyśmy. – Chcę poznać całą historię, jak z Małej Brannick stałaś się Grace... - odwróciłam się i spojrzałam na Mamę - Mercer to wymyślone nazwisko, prawda? – Tak naprawdę nazywasz się Grace Brannick.

Mama wyglądała na zmieszaną.

- Tej nocy kiedy uciekłam, samochód, który mnie zabrał to był Mercedes. Gdy kierowca zapytał mnie o nazwisko, improwizowałam...

Nazwy to tylko słowa. Wiem o tym. Ale wiadomość, że nazwisko, którego używałam całe życie, to zwykła ściema...

- To jak powinnam się teraz nazywać? – spytałam - Sophie Atherton? Sophie Brannick?

Obie wersje brzmiały dziwnie i czułam się z nimi jakbym nosiła niedopasowane ubranie. Mama uśmiechnęła się i odgarnęła mi włosy z twarzy.

- Możesz nazywać się jakkolwiek chcesz.

- Dobra. Więc nazywam się Sophie Niesamowita Błyszcząca Księżniczka.

Mama zaśmiała się, tym razem naprawdę i splotła palce razem z moimi. Siedziałyśmy tak na tym pniaku, ja z głową opartą o jej ramię a ona opowiadała mi swoją historię. Przypomniało mi to czasy gdy byłam mała a ona czytała mi do snu. Historia też niewiele różniła się od moich ukochanych bajek. Tych mrocznych, pełnych strasznych rzeczy i złamanych serc.

- Dorastanie tutaj było... Cóż, widziałaś jak to wygląda z Finley i Izzy. To było okrutne. Kochałam swoją rodzinę ale żyłam tylko treningami, walkami, polowaniami, następnymi treningami...- mama oparła brodę o czubek mojej głowy – Nie wydawało mi się, żeby to był jakikolwiek sposób na życie. Więc gdy skończyłam 21 lat, odeszłam. Wyszłam pewnej nocy na patrol i po prostu... poszłam dalej.

Dotarła do Anglii w nadziei, że odnajdzie więcej informacji na temat historii Brannick by sprawdzić, czy są jakieś inne sposoby by być użyteczną dla rodziny, które nie uwzględniają zabijania czegokolwiek.

- I wtedy poznałaś Tatę... – powiedziałam miękko, po raz kolejny zastanawiając się, gdzie on jest. Jak żyje. Czy żyje...

- Tak – to była jej jedyna odpowiedź.

- Wiedziałaś, czym był?

## Rozdział 8

- Nie – odpowiedziała, przez łzy – To co Ci opowiedziałam o spotkaniu z Twoim ojcem, to cała prawda. Byliśmy w bibliotece i zamówiliśmy te samą książkę o historii czarodziejstwa.

Zaśmiałam się lekko.

- To powinna być wskazówka.

- Pewnie tak... Jak podeszłam do jego stolika i spytałam czy mogłabym z niej skorzystać... – przerwała z westchnieniem – to było takie banalne... Podał mi książkę, nasze palce się zetknęły... I to było to. Już było po mnie.

Pomyślałam o dniu, kiedy po raz pierwszy spotkałam Archera, opartego o drzewo przed Hekate Hall.

- Znam to uczucie – wyszeptalam.

- Byliśmy razem prawie przez rok. Pewnego dnia obudziłam się wcześniej niż zwykle i zobaczyłam jak wyczarował śniadanie z powietrza. Przeraził mnie tym na śmierć.

- Jak to się stało, że mieszkałaś z nim przez rok, nie mając pojęcia czym jest. Izzy rozgryzła mnie w jakieś pięć sekund.

- To Izzy - odparła odgarniając włosy z czoła. - Nie wszystkie Brannick mają takie same zdolności. Ja nie potrafię wyczuć obecności Prodigium tak jak ona. W każdym razie, gdy zorientowałam się, że żyję z główną istotą, z którą powinnam była walczyć, to...

- Rzuciłaś wszystko w cholerę? – odpowiedziałam.

- Dokładnie. I wtedy okazało się, że jestem z Toba w ciąży, i ... cóż, resztę już znasz. Przeprowadzki, ukrywanie się.

- Ale to nie przed Tatą się ukrywałaś. – Ostatni element układanki wreszcie trafił na miejsce. W Thorne Tata powiedział, że miałaś, swoje powody aby wciąż uciekać.

Powiedział mi też, że ciągle kocha mamę. To też jej chciałam powiedzieć, ale coś mnie powstrzymało. Może nadzieja, że jeszcze będzie miał szansę powiedzieć jej to osobiście.

- Nie miałam pojęcia jak moja rodzina zareaguje na wiadomość, że spodziewam się dziecka Prodigium. I to nie jakiegoś tam Prodigium, tylko demona. Teraz rozumiem, że powinnam była pozwolić im rozwiązać te wątpliwości ale wtedy byłam przerażona. I młoda. Boże, byłam tylko 6 lat starsza od Ciebie teraz. To przerażające. – pogłaskała mnie po głowie...- Proszę Cię, nie zrób ze mnie babci za 6 lat, dobrze?

- Zaufaj mi, po moich damsko-męskich przebojach, zostanę chyba zakonnicą- zakpiłam.

- No, to dobrze wiedzieć.

Zostałyśmy tam machając nogami nad potoczkiem i rozmawiając, dopóki słońce nie znalazło się wysoko nad naszymi głowami. Gdy wróciliśmy do

## Rozdział 8

domu, czułam się znacznie lepiej. Moje życie nadal było mocno popieprzone, ale przynajmniej poznałam kilka odpowiedzi.

Kiedy wróciłyśmy do domu, Izzy i Finley odbębniały prace domowe. W każdym razie to, co Brannick nazywały pracą domową. Izzy przedstawiała tarcze na polu treningowym (Ja to ciągle nazywałam Placem Zabaw Ninja. Izzy strasznie się z tego śmiała). Finley natomiast została ulokowana tuż obok, w stodole, która służyła teraz za ostrzałnie noży.

– Możesz jej pomóc – zaproponowała Aislinn gdy ją wreszcie znalazłam. Siedziała w piwnicy zmieniając pościel na łóžeczkach. Zastanawiałam się, po co się tym zajmuje, ale postanowiłam nie pytać.

– Jeśli nie robi Ci to różnicy, wolałabym nie zajmować się nożami – odparłam. – Czy znalazłoby się dla mnie do roboty coś innego? Coś mniej... zabójczego?

Wtrząsając poduszkę do poszwy, Aislinn wzruszyła ramionami, mówiąc:

– Możesz iść do Sali Bojowej i sprawdzić naszą dokumentację o Hecate Hall i siostrach Casnoff. Zobacz czy mamy prawidłowe informacje i czy mogłabyś je uzupełnić o jakieś szczegóły.

Ah, tak. Dokumenty. Książki. Nic, co miałoby ostre krawędzie. Doskonale.

– Robi się. Dzięki.

Wbiegłam z powrotem po schodach, zatrzymując się prawie na górze.

– Uhm.. Dziękuję, że pozwoliłyście mi tutaj zostać. Po tym wszystkim, przez co musiałyście przeze mnie przejść – Gdy na mnie spojrzała, dodałam pospiesznie - Finley opowiedziała mi, co stało się z innymi Brannick. Powiedziała, że to by się nie wydarzyło, gdybyś to Ty była przywódczynią.

Stałam tam zakłopotana, podczas gdy Aislinn lustrowała mnie wzrokiem. Miała takie same oczy jak mama, przez co było mi podwójnie niezręcznie, czując na sobie taki ostrzał.

– Należysz do rodziny – odparła króko.

Nie miałam co na to odpowiedzieć, więc przytaknęłam tylko i pospiesznie wbiegłam po schodach. Sala Bojowa była dokładnie tak samo dołująca i zagracona jak wczoraj. Po dziesięciu minutach grzebania w papierach na stole i wielkich, ciężkich pudłach na podłodze, nie znalazłam żadnych akt dotyczących Hecate Hall. Moje zniechęcenie dało o sobie znać długim westchnieniem.

– Jakiś problem? – Wyszeptał miękki głos.

Zignorowałam Torina i skupiłam swoją uwagę na stosie zeszytów leżących obok kanapy.

– Przepraszam za to, co mówiłem o Twoim tacie dzisiaj rano. To było silniejsze ode mnie.

Nadal nic mu nie odpowiedziałam.

## Rozdział 8

- Tkwienie w tym więzieniu jest dla mnie bardzo frustrujące. Czasami wyzywam się na innych. Więc raz jeszcze przepraszam. Teraz, jeśli zechcesz, pomogę Ci z tym, czego szukasz.

Wiedząc, że prawdopodobnie będę tego żalowała, przeszłam przez pokój i ściągnęłam zasłonę z lustra.

- Tam na ścianie wisi trol, gdzie papiery o Hex Hall?

Torin długo i głośno zaśmiewał się sam z siebie. Zauważyłam, że miał nieco krzywe zęby. Zważywszy na to, że pochodził z szesnastego wieku, pewnie miał szczęście, że w ogóle miał jakieś zęby.

- Wiesz co, lubię Cię – powiedział ocierając łzy z oczu. – Te wszystkie krwawe wojowniczkki są takie poważne. Dobrze jest móc znowu pożartować z tego miejsca.

- Nieważne. To wiesz gdzie są te papiery o Hex Hall, czy nie, Lustrzany Chłopczyku?

Pochylił się i wskazał pod stół. W lustrze zobaczyłam pudło zepchnięte w cień. Nic dziwnego, że je przegapiłam. Gdy wyciągnęłam pudło Torin znów się włączył.

– Czy to jedyna pomoc z mojej strony, jakiej potrzebujesz, Sophio?

Odwróciłam się na pięcie i posłałam mu piorunujące spojrzenie.

– Wczoraj daleś zupełnie jasno do zrozumienia, że jesteś niezwykle tajemniczy. Nie jestem teraz w nastroju by strzępić sobie język.

Milczał przez chwilę, podczas gdy ja grzebałam w pudle. Wyciągnęłam trzy duże koperty z nabazgranym podpisem „Casnoff”. Znalazłam jeszcze trzy osobne foldery podpisane „Hecate Hall” więc wzięłam je również.

- Utknęłaś w międzywymiarze – powiedział Torin.

Byłam tak zajęta przeglądaniem pierwszego folderu o Casnoff, że zajęło mi chwilę zanim to do mnie dotarło. Spojrzałam na niego obojętnie

– Co?

- Te trzy tygodnie, które straciłaś. Utknęłaś w pustej przestrzeni pomiędzy wymiarami. Tak działa Itineris. Podróżuje się nim pomiędzy wymiarami. Na ogół to nie problem, ale Ty utknęłaś, prawdopodobnie przez to, czym jesteś. Albo czym nie jesteś.

Ponieważ nie przestawałam się na niego gapić, pospiesznie wyjaśnił:

- Nie jesteś już demonem. Nie całkiem. Ale człowiekiem też nie jesteś.

Torin wsparł brodę na ręce. Ciężki pierścien z rubinem na jego małym palcu błysnął do mnie.

– Byłaś naprawdę ciężkostrawnym obiektem dla Itineris. Dlatego trochę Cię przetrzymało. Masz szczęście, że w ogóle postanowiło Cię wypuścić.

Słowa „ciężkostrawny” i „wypuścić” były trochę bardziej niż niepokojące.

- Dobra – odpowiedziałam w końcu – Naprawdę... paskudna wiadomość, ale dziękuję, że mi powiedziales.



Rozdział 8

Torin wzruszył ramionami.

– To nic wielkiego.

Wróciłam do folderów, przyglądając się zdjęciu Pani Casnoff i jej siostry Lary, kiedy były młode. Późne nastolatki albo zaraz po dwudziestce. Obok nich siedział mężczyzna z czarnymi, zaczesanymi do tyłu nad czołem włosami i wąsami tak wyszukanymi, jak jedna z fryzur Pani Casnoff. Zgadywałam, że był to ich ojciec, Alexei.

- Wiesz, potrafię zobaczyć więcej niż tylko przyszłość i przeszłość.

- Naprawdę? – spytałam, nie odrywając wzroku od folderów. – Widzisz też teraźniejszość? Bo wiesz, tyle to i ja potrafię. Teraz na przykład czuję, że siedzę w rupieciarni pełnej arsenału broni.

Nie podniosłam wzroku ale usłyszałam, że głos mu jakby pochmurniał.

- Nie. W pewnych przypadkach widzę... nazwijmy to, alternatywną przyszłość.

- Co to znaczy?

- Czas nie jest ustalony, Sophio. Każda decyzja może poprowadzić nas inną ścieżką. Dlatego czasami widzę więcej niż jedno możliwe rozwiązanie. Na przykład, powiedziałem Twojej ciotce, że powstrzymasz te wiedźmy Casnoff od tworzenia armii demonów. I rzeczywiście to widziałem. Ale to nie jest jedyna przyszłość, jaką dla Ciebie widzę.

Chciałam go zignorować, ale odłożyłam foldery i utkwiałam wzrok w lustrze.

- Jaka była inna?

- Zupełnie przeciwna – odrzekł nedorzeczenie z siebie zadowolony. – W jednej wizji widziałem Cię pokonującą te całe Casnoff. Ale w drugiej, przyłączyłaś się do nich. Oczywiście nie podzieliłem się tą wizją z Aislinn. Gdybym to zrobił, nie przyjęłyby Cię pewnie tak serdecznie. Naprawdę, powinnaś mi podziękować.

- Cóż, jedna z tych wizji była błędna – odparłam. - Nigdy nie zostałabym jednym z demonów Casnoff... ani nic takiego.

- Ależ Ty nie byłaś jednym z nich! – sprostował – Ty nimi dowodziłaś!

Odwróciłam się do niego tyłem, ręce mi dygotały.

- Mówisz to tylko po to, żeby mnie wkręcić.

– Nie chcesz, nie wierz, Soph- urwał.

Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam że w drzwiach stanęła Izzy.

- Isolde! – zawołał Torin – jak miło Cię widzieć!

Izzy przygryzła dolną wargę.

– Czemu gadasz z Torinem? – spytała.

- Pomagał mi znaleźć kilka rzeczy – odparłam, podnosząc foldery, żeby mogła je zobaczyć. – Przynajmniej w tej kwestii okazał się pomocny, bo te jego proroctwa nie trzymają się kupy.

Torin wydał obrażony dźwięk.

## Rozdział 8

– Z całą pewnością trzymają się! Ja się nigdy nie myłę – zsuwając się ze stołu mrugnął do Izzy – Nigdy.

Izzy w kilku susach przemknęła przez pokój narzucając zasłonę z powrotem na lustro.

- Możesz mnie przykrywać, jeśli chcesz, Isolde – głos Torina znów był stłumiony – Ale to i tak nic nie zmienia.

Coś znowu przemknęło przez twarz Izzy i nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- O co w tym wszystkim chodzi, Izzy?

Potrząsnęła tylko głową i ukleknęła obok mnie na podłodze.

- O nic. Kolejne bzdury Torina. Znalazłaś już to, czego szukałaś?

- Jeszcze nie wiem – powiedziałam, wracając na pierwszą stronę akt Casnoff.

*Alexei Casnoff urodził się w 1916 roku w St. Petersburgu (wówczas nazywanym Piotrogradem), jako syn Grigori'ego i Svetlany Casnoff...*

Zanim zdążyłam przeczytać dalej, po domu rozległ się głośny łomot. Upuściłam papiery.

– Co to u diabła było?

Izzy wstała marszcząc brwi.

– Nie mam pojęcia. To chyba u frontowych drzwi, ale... tutaj nigdy, nikt nie przychodzi.

Jednocześnie wybiegłyśmy z pokoju, prosto do hallu. Aislinn jedną rękę miała na klamce, a w drugiej ścisnęła sztylet. Mama stała zaraz za nią. Magia w mojej piersi krzyczała i wirowała, więc wiedziałam, że cokolwiek stało za drzwiami, było potężne. Gdy Aislinn powoli otworzyła drzwi, okazało się, że miałam rację. W progu stał nieco wyższy, starszy i o wiele bardziej wycieńczony niż go zapamiętałam, ale jednak, z całą pewnością Cal. Na jego ramieniu, z twarzą pokrytą fioletowymi tatuażami, nienaturalnie ciemnymi w zestawieniu z bladą cerą, opierał się Tata.

Rozdział 9

Rozdział 9



**J**ames! - Westchnęła Mama, a potem wybuchło całkowite zamieszanie, bo wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

- Co on tu robi? - warknęła Aislinn.

Izzy położyła rękę na moim ramieniu

- Kim są ci ludzie?

- To...to jest mój tata – powiedziałam łamiącym się głosem.

Potem odpychając Aislinn, rzuciłam się Tacie na szyję. Jego ramiona delikatnie mnie otoczyły.

- Sophie – wyszeptał w moje włosy – Sophie...

To było niemal zbyt piękne, aby uwierzyć, że naprawdę tutaj był. I że Cal może być obok niego. Objęłam Tatę z całych sił, wylewając łzy za kołnierz jego koszuli.

- Nic Ci nie jest – szlochałam – Nic Ci nie jest...

Zaśmiał się chrapliwie.

- Mniej więcej. Dzięki Calowi.

Cofnęłam się. Oczy Taty były mocno czerwone, a on sam wyglądał jak Zombie. Fioletowe tatuaże wijące się po całej jego skórze, oznaki Redukcji, prezentowały się równie przytłaczająco, jak w nocy, gdy mu je zrobiono. Ale był tu i tylko to się liczyło. Przeniosłam wzrok na Cala, który wciąż kręcił się niepewnie obok Taty.

- Ty też jesteś cały – powiedziałam cicho.

Na twarzy Cala pojawił się uśmiech. A raczej ten dziwaczny grymas, który nazywał uśmiechem.

-Tak.

To wszystko, co powiedział ale to jedno słowo zdawało się mieścić w sobie mnóstwo treści. Przepelniona ulgą i szczęściem, zrobiłam krok do przodu, chcąc go także przytulić, ale z jakiegoś powodu, w ostatniej chwili, po prostu wyciągnęłam rękę i uściśniłam mu dłoń.

- Cieszę się.

Jego ręka krótko dotykała mojej, jego uścisk był silny i ciepły. Czulałam jak fala gorąca rozprzestrzenia się w mojej piersi więc zwróciłam się do Taty.

- Jak się tu dostałeś? Gdzie byłeś?

- Czy możemy pójść w jakieś mniej ... przejściowe miejsce, aby o tym porozmawiać? – spytał wskazując na korytarz.

Czulałam, że znowu jestem bliska zalania się łzami. Przejściowe... Boże, jak bardzo mi go brakowało. Byłam pewna, że Aislinn się sprzeciwi, ale mama zrobiła krok do przodu.

## Rozdział 9

- Oczywiście. Możemy porozmawiać w salonie.

Przez chwilę moi rodzice patrzyli się na siebie, a chociaż normalnie, gdy rodzice gapią się na siebie, to trochę żenujące, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Jak każde pomieszczenie w domu Brannick, salon był prawie pusty. Sofa wyglądała tylko odrobinę lepiej od tego okropieństwa w Sali Bojowej. Tata i Cal usadowili się na niej. Ja usiadłam obok Taty, Aislinn i Izzy stały w drzwiach a Mama przycupnęła na brzegu kanapy, obok mnie. Tata westchnął, a jego ręka drżała lekko gdy położył ją na mojej.

- Nie jestem w stanie powiedzieć, jak dobrze Cię widzieć...

Splotłam palce z jego palcami...

- Mam tak samo. To znaczy, jak dobrze widzieć Ciebie, oczywiście.

Uśmiechając się, ścisnął moją rękę.

- Tak, tyle się domyśliłem.

- Jak znalazłeś to miejsce? – spytała Aislinn, niemal ruinując nadzieję na miłą, rodzinną atmosferę – Jest strzeżone, przed takimi jak Ty.

- Jest dziura na jakieś trzy stopy w narożniku północno-zachodnim – odpowiedział Cal. - Zabezpieczenia są tam uszkodzone. Mogę je naprawić, jeśli chcesz.

Aislinn była najwyraźniej zaskoczona, ale szybko się opanowała.

- Nie ma potrzeby. Wyślę Finley żeby poprawiła to jutro rano.

Brannick pochodziły od potężnej Białej Czarownicy, więc niektóre z nich nadal miały pozostałości po mocy. Najwyraźniej tak było w przypadku Finley.

- Możesz iść jej pomóc - rzuciła do Izzy – Najwyższa pora, żebyś nauczyła się robić zasieki.

- Jeśli chodzi o to, jak Cię znaleźliśmy – zaczął Tata - nie było to łatwe. Cal powiedział mi, że wysłał Cię do Brannick, ale gdy próbował użyć swojej magii, żeby Cię namierzyć...

- Było tak, jakbyś zniknęła – dokończył Cal. – Nie działało żadne zaklęcie lokalizujące, ani żadna klątwa śledząca.

- To przez Itineris – wyjaśniłam. – Nie wiedziało co ma ze mną zrobić, bo jestem zdemagowana.

Tata przytaknął.

- Tak podejrzewałem...W każdym razie spędziliśmy kilka ostatnich tygodni na dotarciu tutaj. Cal uważał, że podróż przez Itineris nie byłaby dla mnie dobra w moim obecnym stanie, więc musieliśmy wybrać podróż bardziej tradycyjną metodą.

- I lot z Anglii do Tennessee zajął Wam trzy tygodnie? – spytała Aislinn unosząc brew.

- Nie przylecieliśmy tutaj od razu – odparł Cal, krzyżując ręce na piersi i robiąc naburmuszoną minę – Musieliśmy sobie poradzić z kilkoma sprawami.

Rozdział 9

- Z jakimi sprawami? - zapytałam

Tata wstał z miejsca i zaczął chodzić.

- Po tym jak Brannick do spółki z Okiem zaatakowały wiosną Siedzibę Rady zostało tylko pięciu członków Rady.

- To nie byliśmy my! – odcięła się Aislinn – Ani Oko, jeśli o to Ci chodzi.

Tata przestał chodzić i spojrzał na nią.

- Co takiego?

Aislinn pokrótce opowiedziała Tacie tę samą historię, co mnie zeszłej nocy. O podejrzeniach, że Casnoff same wywołały pożar aby zwalić winę na swoich wrogów. Kiedy skończyła, Tata wyglądał jakby przybyło mu z dziesięć lat.

- Chciałbym móc powiedzieć, że to niedorzeczne, ale po tym, jak zobaczyłem co zrobiła Lara Casnoff... W każdym razie, pozostali trzej członkowie Rady zginęli, gdy zniszczone zostało Thorne Abbey.

Jednego z tej trójki, Cristophera, widziałam martwego, ale wiadomość, że Elizabeth i Roderick również nie żyją, była szokiem.

- Lara i ja jesteśmy teraz jedynymi członkami którzy ocaleli. – ciągnął Tata. – Ja – wskazał na swoje tatuaże – nie jestem już zbyt użyteczny. Więc też jestem martwy.

- Co?

- Kilka dni po pożarze Thorn Abbey, Lara Casnoff zwołała ogromne zebranie w posiadłości pewnego bardzo wpływowego czarodzieja – powiedział do mnie Cal. – Dzięki zakłęciu niewidzialności, udało mi się wejść do środka. Były tam setki Prodigium. W każdym razie... Lara ogłosiła tam, że Twój tata został zamordowany przez Oko. – zwracając się do Aislinn, dodał – Przy pomocy Brannick.

Aislinn przeklęła pod nosem, a mama opuściła głowę.

- Dobra – powiedziałam wolno – Słuchaj, sprawa nie wygląda dobrze, ale możesz po prostu się ujawnić i powiedzieć, “Hej oto jestem! Całkowicie żywy!”

- Mógłbym – powiedział Tata – ale jeśli Casnoff zależało na tym aby mnie uśmiercić, to coś mi mówi, że nie zostałbym “całkowicie żywy” zbyt długo.

- Jak myślisz, o co tym całym Casnoff chodzi? – spytała mama.

Tata spojrzał na Mamę a potem na mnie.

- O zastraszenie całej populacji Prodigium do tego stopnia, aby użycie demonów wydawało się jedynym możliwym działaniem. Mają Daisy i być może udało im się zapanować nad Nickiem. Nie było już żadnych, powiązanych z nim ataków. Tej samej nocy, Casnoff użyły Daisy do walki z Okiem. Nick się uwolnił i uciekł gdzieś w totalnym szale. Na samą myśl o tym dostaję dreszczy.

- Czy ona mówiła coś o demonach na tym zebraniu? - spytałam Cala.

Rozdział 9

Potrząsnął głową.

– Nic konkretnego. Mówiła jedynie, że ona i jej siostra mają plan, jak uwolnić świat od Brannick i Oka raz na zawsze.

- Mówiąc o... – Tata zawiesił głos - Sophie, czy miałaś jakikolwiek kontakt z Archerem Crossem?

Wszystkie oczy w pokoju patrzyły teraz na mnie. A ja poczułam dziwną potrzebę ukrycia twarzy. Wiedziałam, że wszystkie moje uczucia były teraz na niej wymalowane.

- Nie. Myślałam, że może... - zwróciłam się do Cala – Widziałeś się z nim? Kiedy wróciłeś po Tatę do Thorn Abbey?

Nie oczekiwałam, że Cal powie: „Tak, widziałem. W zasadzie to cały czas trzymałem go w kieszeni. Proszę.” Ale gdy spojrzał mi w oczy mówiąc:

- Twój tata był sam w celi, kiedy tam wróciłem - te słowa były prawie fizycznie bolesne.

*Masz szczęście* - upomniałam w myślach sama siebie - *Twój Tata jest tutaj. Cal tutaj jest. Jenna jest bezpieczna. Jakie były szanse, że odzyskasz wszystkich?*

- Drzwi od celi były wyważone – kontynuował Cal – więc podejrzewamy z Twoim tatą, że to Oko go zabrało.

- Niczego nie pamiętasz? – spytałam Tatę.

Potrząsnął głową, a na jego twarzy malował się smutek.

– Obawiam się, że byłem nieprzytomny.

Wsunąwszy ręce do kieszeni powiedziałam z przekonaniem

- Napewno masz rację. Musi być teraz z Okiem.

A oni wciąż trzymają go jako swoją magiczną maskotkę. Albo dowiedzieli się o tym, że współpracujemy ze sobą i go zabili. W każdym razie, Archera nie było. Ta myśl była dla mnie tak bolesna, tak głośno brzmiała w mojej głowie, że dopiero po chwili zauważyłam, że Tata ciągle mówił.

-...z pewnością nie jest jedynym, który zniknął.

Aislinn wycofała się z powrotem do drzwi, zakładając ręce na piersiach.

- Więc, zniknął ten chłopak, Cross i obie siostry Casnoff – podsumowała, wyliczając ich imiona na palcach. – Razem ze swoimi demonami.

- I całą wyspą Greymalkin – dodał Cal tak miękko że w pierwszej chwili byłam pewna, że źle go usłyszałam.

- Czekaj, co powiedziałeś? - spytałam.

- Hecate Hall i cała wyspa, na której się znajdowało zniknęła – potwierdził Tata.

- Jak to w ogóle jest możliwe? – spytała mama ze swojego miejsca na kanapie.

Tata znowu spojrzał na nią i raz jeszcze coś przemknęło pomiędzy nimi.

- Nikt tego nie wie – wydusił w końcu. – Ale kilka dni po tym jak Thorne Abeby spłonęło, cała wyspa jakby rozplynęła się w powietrzu.

## Rozdział 9

W jednej minucie tam była a w następnej nic, poza oceanem. Wierzę, że wyspa nie zniknęła naprawdę, tylko Casnoff z jakiegoś powodu ją ukrywają.

- Myślisz, że tam się schowały? – Spytałam, gdy tylko odzyskałam głos. Pamiętałam dzień, w którym razem z Jenną i Cal'em opuszczałam Hex Hall. To uczucie, że już nigdy tam nie wrócimy.

- To by miało sens – powiedział Tata – Graymalkin to miejsce, w którym wywoływały demony. Anastasia mieszkała tam od lat. Nie wyobrażam sobie, żeby tak po prostu opuściły tę wyspę. I...

Tata zamarł w bezruchu, znowu przecierając oczy. Chciał wrócić na kanapę, ale upadł. Mama doskoczyła do niego, łapiąc go za ramię, podczas gdy Cal złapał go z drugiej strony i razem posadzili go spowrotem.

- Podróż go wyczerpała – powiedział Cal. – Rzuciłem na niego zakłęcie ochronne, ale wciąż jest dość słaby.

- Proszę, nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było – powiedział Tata, ale zmęczenie w jego głosie pozbawiło go całej złości.

- Na dzisiaj wystarczy – ucięła mama, a ja zauważyłam, że nadal nie puściła ramienia Taty.

Aislinn przytaknęła.

- Musze powiedzieć Finley, co jest grane – widać było, że mięśnie szczęki miała zaciśnięte- I zamienić słówko z Torinem. Wy dwaj – zwróciła się do Taty i Cala – zostańcie na noc. Rano zdecydujemy co dalej.

Sporo ją kosztowało, aby pozwolić im zostać. Widziałam to, po zaciśniętych ustach. Tata chyba też to zobaczył, bo posłał jej pełne szacunku skinienie głowy.

- Dziękuję Aislinn.

- Mogą skorzystać z namiotów – zwróciła się do mnie.

Zapomniałam o nich zupełnie. Dziwaczne budowle z płótna, których używały dodatkowe Brannick. Kiedyś, gdy były jeszcze dodatkowe Brannick. Pomyślałam żeby wspomnieć o łózkach w piwnicy, ale może Aislinn nie była jeszcze gotowa na taką ilość Prodigium pod swoim dachem.

Aislinn opuściła pokój a Izzy podążyła za nią. Gdy tylko wyszły, Tata oparł się o sofę i zamknął oczy.

- Powinieneś zostać tutaj na noc – powiedziała mama. – Te namioty są ledwie znośne, a po tym wszystkim, co przeszedłeś...- oczyściła gardło – W każdym razie żaden z Was nie potrzebuje dzisiaj spania pod gołym niebem.

Tata tylko skinął głową, nie otwierając oczu. Natomiast Cal wzruszył ramionami.

- Przyzwyczajony jestem do spania na zewnątrz. Poza tym, wy potrzebujecie... cóż... czasu rodzinnego.

Skierował się do wyjścia, ale gdy tylko to zrobił, Tata się obudził.

**Rozdział 9**

-Sophie, czy mogłabyś pokazać Calowi jego miejsce do spania? Chciałbym przez chwilę porozmawiać z Twoją mamą na osobności.

- Oh – odparłam wsuwając ręce w kieszenie – Dobrze. Jasne.

Ostatnim razem, gdy byłam z Calem sam na sam, pocałował mnie. To zdecydowanie był pocałunek z gatunku „Możemy zginąć więc być może to nasze ostatnie pożegnanie” ale jednak był. No i technicznie rzecz biorąc, był moim narzeczonym (Jakby Prodigium nie były same w sobie dostatecznymi dziwadłami, to kultywują jeszcze aranżowane małżeństwa).Narzeczeństwo wprowadziło do mojej przyjaźni z Calem zupełnie nowy poziom niezręczności. Cal obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i, choć nie byłam tego pewna, wydawało mi się, że przez sekundę zatrzymał wzrok na moich ustach. Starłam się głośno nie przełknąć śliny a kiedy wyszedł z pokoju, poszłam za nim.



Rozdział 10

Rozdział 10



**D**rogę z domu do namiotów pokonałiśmy z Calem w milczeniu. Zatrzymałam się w kuchni, aby zabrać jedną z latarek na baterie, którą Brannick na pewno miały. Nasze cienie wyciągały się przed nami prawie splecione, choć nie spacerowaliśmy tak blisko siebie. Moje myśli wciąż tak pochłonięte były Archerem, że nawet nie zauważyłam półkolistych konstrukcji otaczających posiadłość, dopóki prawie na nie nie wleźliśmy. To co Brannicks nazywały "namiotami" było w rzeczywistości bardzo solidnymi budynkami. Dachy były wykonane z grubego płótna, jednakże nie były przytwierdzone do gruntu tylko do drewnianych platform. Do każdego z nich prowadziły nawet schody.

- Wow – westchnęłam gdy się zatrzymaliśmy. – To nie są namioty. To raczej chatki. Albo coś jakby dziecko namiotu i chatki. „Chamiot”

To był głupi żart. Był głupi i powiedziałam go zupełnie bez przekonania. Ale Archer by się śmiał. Gdy tylko o nim pomyślałam, ból wypełnił moją klatkę piersiową tak bardzo, że ledwie mogłam oddychać. Cal się nie odezwał, więc wskazałam tylko ręką na namioty.

– Wybierz sobie któryś. Wszystkie są puste.

Wciąż na mnie nie patrząc, Cal podszedł do namiotu stojącego dokładnie przed nami i odunął płachtę. Dotarło do mnie, że powinnam raczej dać mu latarkę, zamiast włączyć za nim do środka, ale kiedy o tym pomyślałam, był już w namiocie..

- Weszłam po schodkach zagładając przez płócienne drzwi.

- Wow – powiedziałam do jego pleców - Nie to, co nasze apartamenty w Thorne Abbey, co nie?

Na zdartej, drewnianej platformie stały tylko dwa meble. Składany stolik i niskie łóżko, takie jak to w piwnicy. W sumie na nic więcej nie było tam już miejsca. Namiot był malutki i poczułam się nieco klaustrofobicznie.

Postawiłam lampę na stole, aby dała nieco więcej światła. Gdy trochę się rozjaśniło mogłam dostrzec twarz Cala. Wsunęłam ręce do tylnych kieszeni i wzięłam głęboki oddech. Cal usiadł na łóżku, które zaskrzypiało lekko pod jego ciężarem. Oparł łokcie na szeroko rozstawionych kolanach, ręce splótł przed sobą, ale nadal nic nie mówił.

- Hej – powiedziałem nieco zbyt głośno - jeśli jesteś, głodny albo coś, mogę zobaczyć, co jest w kuchni. Ratowanie sobie życia i taszczenie bezsilnego demona na drugi koniec świata pewnie pobudziło Ci apetyt, co?

Gdy tylko słowa wydobyły się z moich ust, poczułam, że mentalnie upadłam tak bardzo, że dziwne, że sobie czegoś nie zламаłam.

## Rozdział 10

- Nie jestem głodny - odparł półgłosem.

- Świetnie. W takim razie zostawię Cię samego i dam Ci się przespać. Policzki mnie piekły, gdy kierowałam się do wyjścia. Wtedy zza pleców usłyszałam głos.

- Myślałem o Tobie. Każdego dnia.

Zastygłam, moja ręka nadal trzymała płócienną płachtę. Głos Cala był lekko ochryply, gdy mówił dalej.

- Trzy tygodnie, to sporo czasu, gdy się zachodzi w głowę, gdzie ktoś jest.

Cały czas myślałem, że może źle zrobiłem, wysyłając Cię do Brannick.

Odwróciłam się. Chciałam zażartować, powiedzieć coś sarkastycznego, albo zrobić cokolwiek aby rozładować napięcie, jakie narosło między nami. Zamiast tego powiedziałam tylko

- Ja też o Tobie myślałam.

Cal podniósł wzrok i nasze oczy się spotkały.

- Cal, uratowałeś życie Tacie. Próbowales ocalić Archera... - ból przeszył mi klatkę piersiową, gdy wypowiedziałam to na głos ale zmusiłam się by mówić dalej. - To tak strasznie dużo, że nawet nie wiem, gdzie zacząć. Samo dziękuje nie załatwi sprawy, wiesz? Nie wiem, czy istnieje wystarczająco duży kosz owoców, żeby...

Wstał i nagle jego ramiona oplotły mnie a moja twarz była przyciśnięta do jego piersi. Pachniał tak ładnie i znajomo, że łzy same napłynęły mi do oczu, gdy zarzuciłam mu ręce na plecy i przycisnęłam mocniej do siebie. Poglaskał mnie po włosach.

- Może nic mu nie jest, Sophie - wyszeptał. - Oko mogło go odbić.

Zacisnęłam zamknięte oczy.

- Wiem - wyszeptalam. - To nie o to chodzi. To znaczy o to, ale nie tylko. To wszystko jest... takie popieprzone Cal...

Jego ramiona zacisnęły się.

- Wiem. To całe zniknięcie Greymalkin...- Westchnął ale nie powiedział nic więcej.

Ja nawet o tym nie pomyślałam. Jak bardzo Cal kochał te wyspę. Przypomniało mi się, co opowiedział mi w Thorne, że Greymalkin zawsze traktował jak swój dom. Ja byłam przyzwyczajona do tego, że czułam się prawie bezdomna, ale Cal mieszkał w Hex Hall odkąd skończył 13 lat. Odchyliłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Przepraszam Cal - powiedziałam. - Przepraszam za wszystko.

Na jego twarzy, widziałam wszystko, co sama czułam. Zagubienie, bezradność, samotność. I myślę, że to ostatnie uczucie kazało mi się wspiąć na palce i delikatnie musnąć ustami jego wargi. To nie miał być prawdziwy pocałunek. To był raczej odruch wdzięczności i pocieszenia niż cokolwiek innego. Ale kiedy się odchyliłam, Cal ujął w dłonie mój policzek, a usta pochylił nad moimi, w taki sposób, że to zdecydowanie był prawdziwy pocałunek.

## Rozdział 10

Pocałowałam go, zaciskając ręce na jego koszulce. Przez chwilę było miło. Cóż, lepiej niż miło, naprawdę. Czulałam się bezpiecznie i komfortowo, a jego ramiona tak czule mnie obejmowały. A potem, nagle, odsunęłam twarz. Policzki mnie piekły.

- O Boże, a teraz przepraszam za to - powiedziałam, odwracając się plecami do niego i pocierając policzki drżącymi rękoma.

Jeśli myślałam, że atmosfera w namiocie była napięta wcześniej, to teraz praktycznie się nią dławiałam. Za plecami usłyszałam westchnienie Cala.

- Nie, to ja przepraszam - powiedział - Oboje jesteśmy ... Jesteśmy w dziwnym miejscu.

Wróciłam, posyłając mu drżący uśmiech...

- Zarówno w przenośni jak i dosłownie - powiedziałam, wskazując wokół namiotu.

Cał delikatnie odwzajemnił uśmiech.

- Powinnaś już iść. Sprawdź co z Twoim tatą. Możemy porozmawiać jutro, gdy to wszystko nie będzie tak ... - Głos mu zadrżał, a w końcu tylko wzruszył ramionami i skinął głową.

- Racja. Do jutra.

Czulałam jego wzrok na moich plecach, gdy wychodziłam z namiotu. Fizycznie czulałam gorący punkt pomiędzy łopatkami. Wbiegłem z powrotem do środka. *Pocałowałam Cala. Znowu. Naprawdę.*

Słowa wbijały mi się w mózg z każdym krokiem i nie byłam pewna czy to poczucie winy czy mdłości pulsowały w moim żołądku. Rękę wciąż mi się trzęsły, gdy otwierałam tylne drzwi. Dom był dziwnie spokojny. Weszłam do salonu, Tata wciąż siedział na kanapie, oczy miał zamknięte a oddech płytki. Mama siedziała obok niego na podłodze, z parującym kubkiem. Patrzyła na Tatę z dziwnym wyrazem twarzy: smutkiem, strachem i... czymś jeszcze. Jej palec prawie dotykał jego skóry gdy podążała po fioletowych znakach na jego ręce. Cofnęłam się, zanim mnie zauważyła. Gdy dotarłam na górę poczułam pustkę i dreszcze. Czasami myślę, że mamy jakiś limit emocji, które możemy odczuwać jednocześnie i ja właśnie wtedy osiągnęłam swój. Pomiedzy ponownym pojawieniem się Taty i Cala a całowaniem się z Caliem...

Przycisnęłam grzbiet dłoni do oczu i wzięłam drżący oddech. Tak. Zdecydowanie przeżyłam wszystko, co mogłam znieść w ciągu jednej nocy. Gdy otworzyłam drzwi sypialni zobaczyłam delikatną poświatę ducha. Jęknęłam.

- Nie dzisiaj Elodie - pociągnęłam nosem. - Nie jestem w nastroju. Słowa utkwiły mi w gardle. To nie duch Elodie stał w mojej sypialni. To był duch Archera.

Rozdział 11

Rozdział 11



Dobry Boże, udało się! – wykrzyknął Archer, a na jego duszej twarzy dało się zauważyć ulgę. W przeciwieństwie do Elodie, jego głos brzmiał głośno i wyraźnie. W dodatku tak znajomo, że moje serce zaczęło znowu pękać. Stałam jak zamrożona, oparta plecami o drzwi. Chociaż był błady, mogłam dostrzec, że się uśmiechał.

- Um...Mercer? Nie widzieliśmy się prawie miesiąc. Oczekiwałem czegoś w stylu "Oh, Cross, miłości mego serca, ogniu mego łona, tak bardzo tęskniłam..."

- Nie żyjesz – wypaliłam, przyciskając rękę do brzucha. – Zjawiasz się jako duch i myślisz, że... - Cały humor nagle wyparował z jego twarzy. Uniósł obie ręce do góry

- Wow, wow, wow... Nie umarłem! Przysięgam!

Moje serce waliło jak młotem.

- No to czym do diabła jesteś?

Archer wyglądał na zakłopotanego, gdy sięgnął pod koszulę i wyciągnął jakiś amulet, na cienkim srebrnym łańcuszku.

- To Kamień Komunikacyjny. Pozwala Ci ukazywać się ludziom w postaci hologramu. Wiesz, coś w stylu „Pomóż, Sophie Wan Kenobi, jesteś moją jedyną nadzieją.”

- To też zwinąłeś z piwnicy w Hecate? - Archer kolekcjonował różne magiczne gadzety, gdy odrabialiśmy dyżur w piwnicy w Hex Hall.

- Nie – burknął obrażony. – Znalazłem to... na wyprzedaży. Z akcesoriami magicznymi. No dobra, tak. Zwinąłem z piwnicy.

Ruszyłam przez pokój i walnęłam pięścią w jego splot słoneczny. Co prawda, przeleciała przez niego ale i tak było to dość satysfakcjonujące.

- Ty dupku! – płakałam bijąc go po głowie. – Wystraszyłeś mnie na śmierć! Cal powiedział, że najprawdopodobniej odbiło Cię Oko, a ja pomyślałam, że odkryli naszą współpracę i Cię zabili... Ty arogancki draniu!

- Przepraszam! – krzyknął machając przeroczystymi rękami. – Myślałem, że rozmowa wszystko wyjaśni, nie chciałem Cię przestraszyć. Nie umarłem, więc możesz, z łaski swojej, przestać mnie okładać?

Przestałam.

- Ty to czujesz?

- Nie, ale widok Twojej pięści pedzającej w moją twarz, jest nieco niepokojący.

Staliśmy kilka cali od siebie. Opuściłam rękę.

## Rozdział 11

– A więc nie umarłeś.

- Ani trochę - odparł. I uśmiechał się. Prawdziwym, pełnym szczęścia uśmiechem. Poczułam, że płoną mi policzki. I zorientowałam się, że też się uśmiecham.

- Hologram, to znaczy że... – powiedziałam w końcu.

To znaczy, że jestem niecielesny... niestety. Zupełnie do kitu, biorąc pod uwagę te wszystkie, bardzo cielesne rzeczy, które chciałbym teraz z Toba robić...

Moje policzki znów się rozpały gdy spojrzałam na jego usta. Przypomniałam sobie, że dziesięć minut temu, byłam w ramionach innego faceta. Całowałam się z innym. Odsunęłam się, w nadziei, że tego nie zauważył i usiadłam na łóżku.

– To gdzie teraz właściwie jesteś? – spytałam podciągając nogi pod brodę.

Chociaż wyglądał jak duch, zobaczyłam krótki przeblysk poczucia winy na jego twarzy.

- W Rzymie – odpowiedział. - A jeśli oczekujesz bardziej szczegółowej odpowiedzi, ukrywam się w pewnej willi w Rzymie.

Nie byłam zaskoczona faktem, że jest z Okiem. Ostatecznie był to najlepszy możliwy scenariusz, skoro udało mu się wydostać z Thorne.

- Czego robisz miny?

Objęłam mocniej kolana.

– Jakie znowu miny?

- Jakbyś się miała zrzygać albo rozplakać. Albo jedno i drugie.

Wszystko może było o mnie powiedzieć, tylko nie to, że umiałam zachować kamienną twarz.

- To była po prostu szalona noc. Szalone kilka tygodni w zasadzie...

Nie wiedziałam jak dużo czasu miałam na rozmowę z Archerem, więc zaserwowałam mu najbardziej skondensowaną wersję tego, co wydarzyło się, odkąd opuściłam Thorne. Archer tylko stał i słuchał. Zdziwiło go jedynie to, że moja mama okazała się Brannick.

- Dlatego właśnie siedzimy tutaj – wyjaśniłam. – zupełnie wyluzowane w towarzystwie Brannick. Teraz jeszcze odnalazł się Tata... i Cal. I teraz Ty... To była dość intensywna noc.

- Jak Twój tata i Cal Cię znaleźli? Próbowałem tych wszystkich magicznych GPS'ów cały czas od kiedy uciekłem z Thorne, ale dopiero dzisiaj udało mi się Ciebie namierzyć.

- Cal kazał mi jechać do Brannick, kiedy uciekaliśmy z Thorne. Więc po prostu mieli nadzieję, że tutaj będę. Poszczyliło mi się...chyba pierwszy raz od 2002 roku, czy coś koło tego.

Archer uśmiechnął się i zaczął migać.

– Cholera - powiedział uderzając w kamień na swojej szyi. – Dobra, zdaje się, że nie mam już zbyt wiele czasu, więc powiem to szybko. Jedyne co w Oku wiedzą, to że Casnoff zniknęły. Nie zgłoszono już

## Rozdział 11

żadnych ataków demona, ale coś tu się ewidentnie nie zgadza. Nie wiedzą tylko co.

- Tata też tak mówi.

- Szukamy Casnoff, ale póki co bez śladu. To jakbyśmy tkwili w martwym punkcie.

- U nas to samo – powiedziałam. – Co teraz będzie, Cross? Zamierzasz zostać z Okiem?

Archer spojrzał na coś przez ramię.

– Jeszcze nie wiem – jego głos zdecydowanie przycichł. – Szczerze mówiąc nie bardzo mam inne wyjście.

- Możesz przyjechać tutaj.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę. Przycisnęłam swoje palce do jego, mimo że nie mogłam go poczuć.

– Chciałbym móc – powiedział smutno. – Ale teraz zbyt uważnie mnie obserwują. Na razie chyba bezpieczniej dla mnie jest zostać z nimi.

Spojrzałam na nasze ręce.

– Zobaczymy się jeszcze kiedyś?

- Lepiej, żebyś w to wierzyła – powiedział. Obiecałem Ci przecież że będziemy się całować na zamku.

Zaśmiałam się.

– No tak. I że zabierzesz mnie na randkę. Taką prawdziwą. Bez mieczy, ghuli, ani innych okropieństw.

- Załatwione – powiedział – Jak tylko uratujemy świat przed inwazją demonów, będziesz tylko Ty ja i Applebee's.

Przewróciłam oczami ale uśmiechałam się.

– Cóż za romantyzm!

Uśmiechnął się znikając powoli.

– Zobaczymy się jeszcze – powiedział, tym razem poważnie. – Obiecuję.

Przysunął się do mnie bliżej, tak, że jego przeroczyste nogi wniknęły w łóżko.

- Mercer, Ja....

I nagle mignął i znikł zupełnie..

- No, wiesz co... - jeknęłam przez pusty pokój.

Westchnawszy opadłam na poduszki i zamknęłam oczy. Leżałam tak kilka minut, kiedy poczułam, że już nie jestem sama w pokoju. Oczywiście. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam Elodie siedzącą na końcu łóżka i przyglądająca mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy. W końcu zaczęła mówić.

– Kochasz go? – odpowiedź zajęła mi chwilę.

– Tak. Myślę, że go kocham.

Przytaknęła, na znak, że była to odpowiedź jakiej się spodziewała.

- Też mi się tak wydawało.

## Rozdział 11

Wtedy dotarło do mnie, że jeśli miałam jeszcze kiedykolwiek spotkać Archera, nowy nawyk Elodie, do przejmowania mojego ciała, kiedy tylko najdzie ją ochota, będzie trochę... niezręczny.

- Wiesz, jemu jest naprawdę przykro – powiedziałam. – Przez to, że Cię okłamywał i z powodu tego wszystkiego, co doprowadziło Cię do śmierci.

Wruszyła ramionami.

- To nie jego wina, że umarłam.

Czytanie z jej ust szło mi coraz lepiej. Już niczego nie musiała powtarzać.

- To była Alice. A skoro to Casnoff maczały palce w zrobieniu z niej demona, to ostatecznie była ich wina.

- Zamierzamy je powstrzymać. – powiedziałam. – Nie wiem jak, ale powstrzymamy je.

- Powstrzymacie? Słyszałam, co ten koleś z lusterka mówił o Twojej podwójnej przyszłości.

- Nigdy nie pomogłabym Casnoff - powiedziałam automatycznie.

Lekki dreszcz przeszedł mi jednak po kręgosłupie, na samo wspomnienie słów Torina. Wydawało mi się, że Elodie westchnęła. Trudno było to jednak stwierdzić, skoro nie oddychała.

- Cóż, nawet jeżeli nie przejdziesz na ciemną stronę mocy, to i tak nieźle się wkręciłaś. Twój Tata nie ma już mocy. Ty też w zasadzie nie masz, bo nie mogę przejmować nad Tobą kontroli za każdym razem gdy wpakujesz się w kłopoty. Te dwie, małe dziewczynki nie potrafią nawet poradzić sobie z wilkołakiem. Aislinn Brannick to tylko jedna kobieta. Twoja mama lepiej radzi sobie z książkami niż z bronią. A Torin jest równie wkurzający co bezużyteczny. W zasadzie jedyne, co działa na Twoją korzyść to Cal, który może będzie w stanie odsunąć w czasie nieunikniony moment, kiedy Casnoff i ich wieme demony rozerwą Cię na strzępy. Ale wiesz, życzę powodzenia.

I po tej inspirującej przemowie po prostu zniknęła.

Rozdział 12

Rozdział 12



Rano znalazłam się na najdziwniejszym śniadaniu jakie mogłabym sobie wyobrazić. Rozglądałam się po pokoju, próbując ogarnąć wszystkich obecnych. Ja, Mama, Tata, wszystkie trzy Brannick i Cal. No i jeszcze Torin, bo śniadanie podano w Sali Bojowej. Nocna tyrada Elodie nie dawała mi spokoju. Czy my naprawdę sądziliśmy, że mamy jakiegokolwiek szanse z armią Casnoff?

- Musisz o czymś wiedzieć - Aislinn nieoczekiwanie zwróciła się do Torina.
- Wiem – odparł krótko. – Mówiłem Wam, że te wiedźmy są na tej swojej przeklętej wyspie.
- Którą ukryły... Gdzie? - lekko poirytowana już Aislinn spytała chyba po raz czwarty.
- W Krwawym Morzu – westchnął unosząc ręce do góry. – Nie wiem, czemu nie możecie jej znaleźć. Jest dokładnie tam, gdzie zawsze.
- Tak jak Ci mówiłem, Aislinn, myślę, że one jakoś ją... zasłoniły.

Tata opierał się ciężko na jednym ze składanych krzeseł. Cal stał po jednej jego stronie, Mama po drugiej. Mój wzrok napotkał wzrok Cala i ostatnia noc stanęła mi przed oczami. Moje palce ściskające jego koszulę, moje wargi na jego wargach. Nagle całą swoją uwagę skupiłam na Torinie.

- A więc Casnoff są w Hex Hall – zaczęłam podsumowanie – Prawdopodobnie z całą armią demonów, które już zdążyły wyhodować. Co one tam robią? Jakież dzikie pidżama party? – kiedy nikt nie odpowiedział dodałam - Rozumiecie? Dzikie? Bo oni wszyscy są... Dobra, zapomnijcie.
- Zalałam – miękko powiedziała Izzy a ja rzuciłam jej wdzięczny uśmiech.
- Nie mogę powiedzieć, co planują – powiedział Torin. - Tyle tylko, że tam są – spojrzał gniewnie na nas wszystkich – Wiecie co, ja nie wiem wszystkiego – ale wiem, że ta dziewczyna — przy tych słowach wskazał na mnie — może powstrzymać je od sprzątnięcia ludzkości z powierzchni Ziemi za pomocą armii demonów.

*Albo poprowadzić dywizję...* – niedająca mi spokoju myśl przemknęła mi przez głowę, przyprawiając o mdłości. Torin mrugnął do mnie i zastanawiałam się, czy czytanie w myślach to jedna z jego stałych umiejętności, czy tylko mi się wydawało. Pospiesznie odpędziłam wizję siebie na czele armii demonów i wróciłam do dyskusji.

- Oko także nie wie, co one kombinują.

Nagle wszyscy naraz spojrzeli na mnie i zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam.



## Rozdział 12

- Aaa...Widziałam się wczoraj w nocy z Archerem – powiedziałam, jak gdybyśmy ot, tak, wpadli na siebie w Starbucksie. – Użył kamienia komunikacyjnego, żeby... wpaść się przywitać.

- I mówisz nam o tym dopiero teraz?! – Spytał Tata.

- Jak przyszłam, wrzeszczeliście na Torina – zaczęłam się bronić. – Nie miałam się kiedy wtrącić. Poza tym, Archer naprawdę nic nie wie. A przynajmniej nic, czego i my byśmy nie wiedzieli. Nie sądziłam, że to miało jakieś większe znaczenie. Był tutaj tylko przez jakieś pięć minut.

- W twoim pokoju? - spytała mama unosząc brew.

- On był niematerialny! – już niemal płakałam. – Zupełnie jak duch... Wszystko było zupełnie niewinne, słowo.

- Koleś z L'Occhio di Dio to... Twój chłopak? – spytała Finley z niedowierzaniem .

Tata chrząknął by oczyścić gardło.

- W każdym razie – powiedział, ratując mnie od odpowiedzi - to jest dobra informacja. Wygląda na to, że wszyscy jesteśmy w tym samym miejscu, przynajmniej, jeśli chodzi o Casnoff.

- No tak – dodałam. – W miejscu, w którym nikt nie wie co dalej robić. Nie widzę w tym nic dobrego, Tato.

- A co m o ż e m y dalej zrobić? – spytała Finley. – Siedzieć tutaj i czekać na następny ruch Casnoff.

- Moglibyśmy pojechać do Lough Bealach – odpowiedziała Aislinn

- To jakieś miejsce, czy się zakrztusiłaś? – spytałam ściągając na siebie karcące spojrzenia.

Tata wydał z siebie dziwny odgłos, który mógł być śmiechem, ale zatuszował go kasłaniem

- Lough Bealach to jezioro w Irlandii. Kiedyś to było bardzo święte miejsce dla Brannick, o ile się nie mylę.

- Najświętsze miejsce – sprostowała Aislinn. – Jego obrona była naszym największym obowiązkiem.

- A co tam takiego jest, że potrzebuje obrony?

- Prawdopodobnie wejście do Podziemia – odparła mama.

- Jeśli zamierzamy walczyć z demonami, przydałoby nam się dużo diablego szkła, biorąc pod uwagę, że to jedyna rzecz, którą można zabić demona. – dodała Aislinn. – A Podziemie jest jedynym miejscem, gdzie możemy je znaleźć.

- Czyli, dosłownie, wycieczka do piekła? – moje pytanie zostało po całości olane.

- Nie wejdziemy tam – powiedziała Finley – Nikt z nas nie przeżyje takiej wyprawy. Do tego potrzebna jest czarna magia. Bardzo silna czarna magia. Gdyby Sophie miała swoją moc, mogłoby się jej udać. Ale bez nich – Finley bezradnie rozłożyła ręce.

## Rozdział 12

- Sophie ma swoją moc. – powiedział Tata odzyskując entuzjazm.
- No... niby mam – przytaknęłam. – Nie przeszłam Redukcji. Ale moja moc utknęła gdzieś tutaj – klepnęłam się w klatkę piersiową. – W każdym razie, zgodnie z wyrokiem Rady, odcięto mi do niej dostęp.

Tata pochylił się i wziął mnie za rękę.

- Pamiętasz jak czytaliśmy grymuar w Thorn Abbey? To zaklęcie, na którym kazałem Ci położyć rękę...

Pamiętałam. Nie byłam w stanie powiedzieć, co to było za zaklęcie, ale kiedy go dotknęłam, sprzedało mi niezłego kopa w mostek. W którym, jak właśnie zdałam sobie sprawę, czułam kłębiącą się we mnie magię.

- To było zaklęcie ochronne – powiedział Tata – dające pewność, że Twoje moce nigdy nie zostaną Ci w pełni odebrane. Nie ważne, jakie zaklęcie blokujące zostało na Ciebie rzucone. Jedyne co musisz zrobić, to dotknąć jeszcze raz tamtego zaklęcia i twoja magia do Ciebie wróci.

Ścisnęłam jego rękę tak mocno, że musiało go zaboлеć.

- O mój Boże – odetchnęłam. Odzyskać moce. Nigdy więcej nie czułabym się taka bezradna. Nigdy więcej nie potrzebowałabym ducha Elodie, by używać magii. Wreszcie miałabym szansę na powstrzymanie Casnoff. Nadzieja i ekscytacja wstąpiły we mnie na nowo. Wtedy jak kubek zimnej wody wróciły do mnie słowa Torina. Ja na czele armii demonów... Przecież do tego też potrzebowałam mocy, prawda? Ale nie. W tej kwestii Torin na pewno kłamał. Nie było takiej możliwości abym sprzymierzyła się z Casnoff, by zrobić coś tak paskudnego.

Przypomniało mi się coś jeszcze.

- Muszę dotknąć zaklęcia... To zaklęcie jest w grymuarze... A grymuar gdzie?

Tata, zmieszany wbił wzrok w podłogę.

- Niewątpliwie u Casnoff.

Znów uszło ze mnie powietrze

- Które są na wyspie, której nie możemy znaleźć...Przysięgam na Boga, ta cała historia to najbardziej zawiła zagadka świata.

- Może jest jeszcze inne wyjście – zasugerowała Finley. - Nie znacie żadnej czarownicy, albo czarodzieja, który mógłby przywrócić Sophie moce?

- Być może – powiedział Tata, ale znalazłam go wystarczająco długo by wiedzieć, że jego „być może” zwykle znaczy „nie ma takiej opcji”.

- Czy ktoś nie mógłby po prostu powiedzieć tego dumego zaklęcia? - spytałam.

Wiedziałam, że chwytam się brzytwy, ale jeśli to był jedyny sposób, by odzyskać magię, zamierzałam z niego skorzystać. Tata pokręcił głową.

- To zaklęcie, zostało utrwalone na papierze krwawą magią. Musi zostać dotknięte. Te same słowa wypowiedziane, nie mają takiej samej mocy.

Rozdział 12

- Może nie dysponuję czarną magią, ale moje moce są dosyć silne - zaoferował się Cal. - Gdybyśmy pojechali do Irlandii, jest szansa, że mógłbym tam wejść?

Rozważając taką opcję Tata położył sobie rękę na karku.

- To możliwe... Tak sędzę. Ale potencjalne ryzyko...

- Coś musimy zrobić – powiedział spokojnie. – Wole wykorzystać nasze szanse z Lough Bealach niż siedzieć beczynnym tutaj.

- Chłopak ma rację – wtrącił się Torin, chociaż Cal był mniej więcej w jego wieku (No, plus-minus jakieś pięćset lat).

- A im szybciej, tym lepiej. Teraz mamy lekki zastój ale coś się zbliża. Wyczuwam...

- Wielkie kłopoty w natarciu? – przerwałam mu zanim zdołałam ugryźć się w język.

Zgromił mnie wzrokiem.

- Kpisz sobie ze mnie, ale nie widzę związku. W każdym razie, czarna magia jest nieprzewidywalna. Im lepiej będziesz przygotowana, tym lepiej.

- No to ruszajmy – powiedziałam.

- Może powinniśmy rozważyć inne opcje, zanim polecimy do Irlandii. – powiedział Tata podnosząc okulary na czoło – W końcu, Sophie, jesteś po naprawde ciężkich przejściach.

- Zdrzemnę się w samolocie. Słuchaj, mamy do czynienia z armią demonów. Nie wiem jak Ty, ale ja wpisałabym to, na równi z leczeniem kanałowym i szkołą w soboty, na listę rzeczy absolutnie przerażających. Jesteśmy już trzy tygodnie do tyłu. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli czas na siedzenie tutaj, analizowanie różnych opcji, czytanie dodatkowych książek, albo słuchanie z dupy wziętych przepowiedni tego kretyna – wskazałam na Torina, który skwitował mnie prawdopodobnie staroświecką wersją fucka. - Więc tak – ciągnęłam dalej – może to jest zupełnie idiotyczny pomysł. Ale jeśli jest chociaż cień szansy, że jedno z nas może wejść do Podziemia, to musimy spróbować.

- No dobra, zaczynam Cię lubić – powiedziała Finley.

Pierwszy raz szczerze się do mnie uśmiechnęła. Po czym dodała patrząc na Tatę.

- Ona ma rację. Jeśli póki co nie mamy pomysłu na to, jak powstrzymać te całe Casnoff, po prostu skupmy się na tym, jak się przed nimi obronić. A jedynym sposobem jest pojechać do Lough Bealach i zabrać stamtąd tyle diablego szkła, ile zdołamy unieść.

Tata opadł na krzesło ciężko wzdychając.

- To samobójstwo – powiedział.

- Masz jakiś lepszy pomysł? – spytała Aislinn.

Tata odchylił głowę do tyłu, jakby odpowiedź miała się nagle pojawić na suficie, po czym znów spojrzał na mnie.

## Rozdział 12

– Czy Ty naprawdę chcesz to zrobić?

- Może Cal będzie w stanie to zrobić, może nie. W każdym razie nic nie zyskamy siedząc na tym odludziu. Bez obrazy – dodałam do Aislinn, która puściła to mimo uszu.

Tata przyglądał mi się długo, w końcu łaskawie przytaknął.

– Masz rację. Ale jak się tam dostaniemy? Itineris jest zbyt niebezpieczny dla Ciebie. A dla ludzi może być zabójczy – dodał wskazując na mamę.

- Poradzę sobie jeszcze raz z liniami lotniczymi – powiedział Cal.

Na pytające spojrzenie Finley i Aislinn, Tata wyjaśnił

– Cal wyczarował nasze bilety i fałszywe dokumenty abyśmy mogli wyjechać z Anglii. Nie jest to najbardziej wyszukany rodzaj magii, ale bez wątplenia przydatny.

- No jasne – odparła Aislinn – W takim razie, dziewczynki, spakujcie swoje rzeczy, a Ty, Finley, zatankuj ciężarówkę. Do najbliższego lotniska jest kawał drogi.

Gdy rozejrzałam się po pokoju, patrząc na tych wszystkich ludzi, przeszył mnie dreszcz podniecenia. To bez wątplenia mogło przejść do historii jako najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. Sama świadomość, że mamy jakiś plan była jednak tak przyjemna, że zupełnie mnie nie obchodziło, że może on okazać się do kitu. Sądząc po ich minach, wszyscy czuliśmy się tak samo. No, może poza Torinem, który patrzył na nas wszystkich mocno znudzony.

Podążając za Finley i Izzy wyszłam z pokoju i udałam się na górę. Byłam prawie na półpiętrze, gdy poraziło mnie ostre światło. Myślałam, że to błysk z okna znajdującego się na końcu schodów i uniosłam rękę, by przysłonić oczy. Wtedy zdałam sobie sprawę, że światło wychodziło prosto z mojej dłoni. Patrzyłam jak złoty snop światła przeszywa mi ramię i rozchodzi się w dół by pokryć mój tulów. Izzy odwróciła się i zobaczyłam, że ma szeroko otwarte usta. Wyciągnęła rękę, by złapać mnie za rękaw, ale jej palce przeszły przeze mnie i moje ramię wyparowało.

Złote promienie rochodziły się po moim ciele coraz szybciej niczym stado węży. Widziałam jak moje nogi robią się przezroczyste i obie znikają. Wszystko stało się tak szybko, że nie miałam nawet czasu wpaść w panikę.

Jedyne co mogłam zrobić, to spojrzeć w dół na mamę, która wbiegała po schodach krzycząc moje imię.

- Mamo! – czułam jak moje usta się poruszają, ale nie wydobyłam z siebie żadnego dźwięku.

Ktoś jeszcze wbiegał po schodach i pomyślałam, że to musiał być Tata ale światło zalało mi oczy, oślepiając mnie zupełnie. Ogarnęło mnie najdziwniejsze uczucie bycia zginaną i rozciąganą, jakby ktoś chciał włożyć moje ciało w nie samo. Poruszałam się tak szybko, że grzechotały mi

## Rozdział 12

wszystkie kości. Czulałam się jak wciągnięta przez tornado. I nagle wszystko się zatrzymało.

Wstałam, co zakrawało na cud, biorąc pod uwagę jak bardzo się trzęsłam. Powietrze wchodziło i wychodziło z moich obolałych płuc, a ja wpatrywałam się w swoje stopy, starając się sobie przypomnieć jak się oddycha, bez wydawania z siebie odgłosu duszącego się morsa. Charczenie w końcu przeszło w sapanie ale nadal coś było nie tak z moimi oczami. Miałam na sobie białe trampki a teraz moje stopy wydawały się czarne. I... czy ja byłam w podkolanówkach? Spojrzałam raz jeszcze. Byłam pewna, że u Brannick zakładałam jeansy a moim oczom ukazała się niebiesko-czarnozielona szkocka krata.

Uniosłam wzrok i nagle przestałam sapać. Przestałam nawet oddychać. Dom jeszcze bardziej niż kiedyś przypominał ruinę a paprocie przy frontowych drzwiach zupełnie zwiędły. Lekki spadek na werandzie zamienił się w krater i chociaż był środek sierpnia, na drzewach, które kiedyś zacięniały to miejsce, nie było ani jednego liścia.

Nie wiedziałam jak, ani tym bardziej dlaczego, ale nie dało się temu zaprzeczyć.

Znowu byłam w Hex Hall.

## CZEŚĆ DRUGA



„- Ale ja nie chcę wchodzić między wariatów - stwierdziła Alicja.  
- Nic na to nie poradzisz - odrzekł Kot - Tutaj wszyscy jesteśmy szaleni.”

—*Alicja w Krainie Czarów*

Rozdział 13

Rozdział 13



Na wybiegu przed Hex Hall nie byłam sama. Oprócz mnie była tam chyba z setka innych dzieciaków. Wszyscy wyglądali na równie zaskoczonych i zdezorientowanych jak ja. Zauważyłam Taylor, ciemnowłosą zmiennokształtną, z którą trochę się przyjaźniłam. Stała kilka metrów ode mnie.

- Sophie? – zapytała zmieszana, gdy nasze spojrzenia się spotkały. – Skąd się tu wzięłaś? – Spojrzała w dół i chyba wystraszyła się, swojego szkolnego mundurka.

- Skąd *ja* się tu wzięłam? – dodała bardziej do siebie niż do mnie.

Potrząsnęłam głową

- Nie mam pojęcia.

Poruszenie wśród uczniów zaczęło narastać, a ja poczułam jak moje zmieszanie ustępowało miejsca panice. Obok mnie obejmowały się dwie wróżki, jak sądziłam, Nausicaa i Siobhan. Po ich skrzydłach spływały bladokolorowe łzy. Przechodząc przez tłum, słyszałam tylko strzępy rozmów ale padały takie określenia jak „złote światło” i „wciągający wir powietrza”. Cokolwiek więc mi się stało, przytrafiło się to również całej reszcie.

Przeszłam naprawdę wiele przez ostatnie kilka miesięcy, ale to mnie po prostu sparaliżowało. Stałam tam, przed Hex Hall, w szkolnym mundurku, otoczona przez byłych kolegów z klasy. I nie miałam pojęcia co mam robić. W końcu mieliśmy jakiś plan z Brannick. Pojechać do Irlandii, do Lough Bealach. Uzbroić się w diable szkło. Mojego nagłego przeniesienia na wyspę Gaymalkin, która w tajemniczych okolicznościach wyparowała, żaden plan nie obejmował.

Kręcąc się w kółko szukałam więcej znajomych twarzy, jednak cały teren był osnuty mgłą, zakrywającą wszystko, oprócz drzew przy podjeździe. Ponad nami słońce przybrało postać białego, gorącego dysku za szarymi chmurami. Wciąż skołowana, skierowałam się w stronę budynku, gdy za plecami usłyszałam znajomy głos.

- Sophie... - odwróciłam się. Jej różowy kosmyk wyblakł a twarz miała jeszcze bledszą niż zwykle. Uśmiechała się drżąco. - Tutaj jesteś. –

Powiedziała jak gdybyśmy nie widziały się kilka minut a nie tygodni.

To cud, że nie przewróciłam jej i nie wytarzałam w żwirze, gdy podbiegłam do niej i zarzuciłam jej ręce na szyję. Czulałam jej łzy na moim obojczyku i robiłam co mogłam żeby nie nasmarkać jej we włosy ale obie się śmiałyśmy.

- Mała Różowa Jenna – łkanie mieszało mi się z chichotem – Jeszcze nigdy w życiu nie cieszyłam się tak na widok wampira.

Objęła mnie mocniej.

- A ja nigdy nie byłam tak szczęśliwa, będąc duszoną przez demona!

### Rozdział 13

W tamtym momencie nie obchodziło mnie to, że zostałam ściągnięta do Hex Hall przez jakąś przerażającą, czarną magię, ani to, że ściągnięto mnie tu prawdopodobnie po to, by mnie zabić. Była tutaj Jenna. Była cała i zdrowa. Byłyśmy tutaj razem. Całą resztę dało się jakoś naprawić. Kiedy wypuściłyśmy się z objęć, zobaczyłam na jej szyi nowy krwawy diament. Był większy i mocniej zdobiony niż ten, który nosiła wcześniej. Jenna podążyła za moim wzrokiem, śmiejąc się i machając kamieniem na łańcuszku.

- Tak, awansowałam – powiedziała. – Dostałam to od Byrona. Obiecał, że ten jest stuprocentowo nietłukący się.

Uniosłam brew, przyglądając się srebrno-ametystowej oprawie.

- Jest też stuprocentowo wieśniacki ale jeśli ma Cię ochronić, to niech będzie.

- Zamierzam Ci sprezentować taki sam, z napisem „Najlepsza Przyjaciółka” wygrawerowanym runami albo czymś takim.

Zaczęłam się śmiać, z pewnością bardziej niż dowcip na to zasługiwał, ale czułam taką ulgę, że ją widzę, że niemal kręciło mi się w głowie.

- Na serio byłaś z Byronem przez cały ten czas?

Przytaknęła.

- Tak. Tej nocy gdy wróciliście z Calem i Archerem inny członek Rady przyszedł do mojego pokoju. Zabrali mnie do tamtego dziwnego miejsca.

Jenna otrząsnęła się na samo wspomnienie. Miałam wrażenie, że doskonale wiem, gdzie wylądowała. Komnata w podziemiach Thorn Abbey, wykorzystywana jako sala sądowa.

- Lara Casnoff chciała mnie zakolnkować – powiedziała a moje ręce odruchowo ścisnęły jej. – Powiedziała, że to była głupota, że w ogóle pozwolono wampirom, przebywać razem z Prodigium i że musze zostać usunięta. Pani Casnoff poprosiła, by mogła to zrobić osobiście.

Teraz ścisnęłam Jennę, tak mocno, że musiało ją to boleć. Wyobraziłam sobie przerażoną i trzęsącą się Jennę, prowadzoną po schodach przez kogoś, komu kiedyś ufała, wiedząc, że idzie na śmierć. Miałam ochotę zabić Panią Casnoff. Zerwałabym jej ze łba tę durną fryzurkę, gdybym tylko odzyskała moc.

- Dzięki Bogu, że tam była – powiedziała a ja aż zamrugalam oczami.

- Że co?

- To Pani Casnoff skontaktowała się z Byronem. Wzięła mój krwawy diament, bo powiedziała, że musi mieć jakiś dowód na to, że nie żyję. Kiedy zakolkuje się wampira, jego krwawy diament automatycznie się rozpada. Wyprowadziła mnie z domu przez ten korytarz za...

- Za obrazem. – dokończyłam za nią. - Uciekałam z Thorne Abbey tą samą drogą.

Jenna przytaknęła

- Dokładnie. Byron czekał na mnie na granicy posiadłości i dał mi to – uniosła krwawy diament zwisający jej z szyi. – Zabrał mnie z powrotem



### Rozdział 13

do jego posiadłości w Londynie. Muszę Ci powiedzieć, że w konkursie na najbardziej upiorne miejsce, jego posiadłość bije Hex Hall na głowę. Ale Vix tam była – mówiąc to Jenna lekko się uśmiechnęła.

Vix była dziewczyną Jenny i tak jak ona wampirem. Nagle całe zadowolenie zniknęło z jej twarzy.

– Słyszałam o Thorn Abbey. Byron zdołał dowiedzieć się tylko, że Twojego ciała nie znaleziono. Przez jakiś miesiąc nie było żadnych wieści, więc myślałam, że...

Objęłam ją znowu.

– Wiem – wyszeptalam – ja przez długi czas myślałam to samo o Tobie.

Pociągnęła nosem i wytarła gile w rękę.

– W każdym razie, potem dotarły do nas jakieś dziwne historie o tym, że jesteś u Brannick.

- Bo byłam – powiedziałam, a gdy Jenna wytrzeszczyła oczy uniosłam rękę mówiąc – To długa historia. Obiecuję, że później Ci wszystko opowiem. W wersji skróconej wygląda to tak: Moja mama jest Brannick. Ja jestem owocem zakazanej miłości Brannick i demona. Poziom rozpierduchy w rodzinie jest obecnie w szczytowej formie.

Jenna, jak to ona, wiedziała kiedy odpuścić.

– Tyle wystarczy, na razie. Kolejne niewygodne pytanie na teraz, to dlaczego u licha znowu jesteśmy w Hex Hall?

Jenna rozejrzała się dookoła przyglądając się gęstej mgłę i zdewastowanemu (cóż, jeszcze bardziej zdewastowanemu) wizerunkowi domu.

- Coś mi się zdaje, że nie ściągnęli nas na zjazd absolwentów.

- Ciebie też wessało tutaj jakieś magiczne tornado? – spytałam.

- Nie, przyleciałam jako nietoperz. To taka nowa sztuczka, której mnie nauczył Byron.

- Ha ha – powiedziałam, uderzając ją w ramię.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Tak, dokładnie to samo. Jakby powietrze wciągało mnie z prędkością miliarda mil na godzinę – Jej twarz spoważniała. – Jaka magia była w stanie coś takiego spowodować? Rozejrzyj się, Sophie. Tutaj jest nas jakaś setka. Wszyscy ściągnięci Bóg wie skąd, w tym samym czasie. To już nie jest hardcore. To jest...

-Przerażające – dokończyłam.

Reszta grupy zaczęła zbierać się przed domem a mnie naszło niepokojące uczucie, że wszyscy czekamy aż ktoś – lub coś – przejdzie przez drzwi. Tak jakby lada moment Pani Casnoff miała wyjść i przywitać nas w kolejnym roku szkolnym. Jenna i ja zostałyśmy obok siebie wycofując się na tył tłumu. Ktoś z drugiej strony szturchnął moje ramię więc przesunęłam się bliżej Jenny by zrobić mu miejsce. Wtedy czyjaś dłoń zacisnęła się na mojej. Zanim jeszcze odwróciłam głowę, wiedziałam.

### Rozdział 13

- Mercer - Archer uśmiechał się do mnie – cudownie Cię tutaj widzieć.
- Chociaż bardzo tego chciałam, nie mogłam po prostu rzucić mu się na szyję i zacząć całować. A chciałam tego naprawdę bardzo. Splotłam więc tylko swoje palce z jego placami i przyciągnęłam go bliżej.

Archer tutaj. Bezpieczny. Trzymający mnie za rękę. Jenna przytulająca się do mnie z drugiej strony. Moje serce było tak pełne, że niemal nie mogłam oddychać i chociaż starałam się powiedzieć to lekko, zabrzmiało jak nieco wymuszone.

- No jasne. Wszystko zmierza do piekła i pojawia się Ty. Powinnam się była spodziewać.

Wzruszył ramionami, chociaż jego oczy rozpały te same uczucia, które szalały w moich żyłach.

- Cóż, Włochy są na dłuższą metę strasznie nudne. Doszedłem do wniosku, że lepiej sprawdzić, co wy porabiacie.

Skinął głową w kierunku Jenny, która nieco zeszywniała. Oko zabiło jej pierwszą dziewczynę, która zmieniła ją w wampira. Trudno się dziwić, że nie była oddaną fanką Archera. Odwzajemniła jednak grzecznościowe skinienie.

- Więc Ciebie też ogarnęło złote światło i zostałeś tutaj wciągnięty przez jakiś wir? – spytałam Archera, aby utrzymać myśli na kluczowej kwestii a nie na sposobie, w jaki jego palce gładziły moją dłoń.
- Hmm? A tak, złote światło, potem tak jakby ktoś chciał zrobić z mojego ciała orgiami a potem tadam i jestem znowu w Hex Hall. Jakies pomysły o co może chodzić?

- Żadnych – odpowiedziała Jenna – widzisz kogoś, kogo pamiętasz?

- Jak Cię szukałem, wpadłem na Elana. Tego czarodzieja, z którym mieszkalem. Nie ucieszył się jakoś specjalnie, że mnie widzi.

Archer skrzywił się lekko podnosząc rękę do policzka. Był trochę spuchnięty i zaczął się już formować siniak.

- A, no tak – powiedziałam.

Już prawie zapomniałam, o plotkach jakie rozniosły się po szkole, gdy Archer odszedł.

- Ludzie myślą, że zabiłeś Eodie. I że próbowałeś zabić mnie. Więc może skończmy z tym trzymaniem się za ręce.

- Nie byłam pewna, czy Archer był zmieszany, czy wkurzony, czy może jedno i drugie ale puścił moją rękę.

- Dalczego Ty...

Cokolwiek chciał powiedzieć, przerwało mu skrzyknięcie otwieranych drzwi frontowych. Mogę przysiąc, że słyszałam dobiegające ze środka kroki. Wstrzymałam oddech i cieszyłam się, że nie powiedziałam Archerowi, żeby sobie poszedł.

Pani Casnoff wyszła na zewnątrz stojąc w bladym świetle. Miała na sobie ten sam strój, co w dniu gdy widziałam ją po raz ostatni. I tylko to jedno było takie samo. Wyglądała na 10 lat starszą, niż wtedy, a ręce, kiedy rozłożyła

**Rozdział 13**

je w powitalnym geście, trzęsły jej się jak staruszce. Jej królewska niebieska spódnica i żakiet zdawały się na niej wisieć, a na jedwabnej bluzce widniała ciemna plama. Ale najbardziej zwracały uwagę jej włosy. Ciemno-blond włosy, które zawsze zaczesywała, związywała i upinała w misterne fryzury były teraz zupełnie białe i spadały jej na plecy otaczając jej głowę niczym pajęczyna.

- Uczniowie Hecate Hall – powiedziała do nas drżącym głosem.
- Witamy w nowym semestrze.

Rozdział 14

Rozdział 14



O mój Boże – wymamrotała Jenna.

- Niech to licho – powiedziałam w tym samym czasie pod nosem. Tego, co powiedział Archer, wolalabym nie powtarzać. Ktoś w tłumie – podejrzewam, że Taylor – krzyczała:

- Przecież szkoła jest zamknięta! Wszyscy mówili...

Zawiesiła głos gdy jedna z wrózek wystrzeliła w górę, mówiąc głośno i wyraźnie:

- Nie macie prawa nas tu ściągać. Fea nie są już w przymierzu z resztą Prodigium. W imieniu sądu Seelie, domagam się wysłania nas do domu. To była Nausicaa. Tylko ona wśród wrózek mówiła w tak teatralny sposób. Jenna pochyliła się bliżej mnie, mówiąc:

- Fea zerwały przymierze? Wiesz coś na ten temat?

Potrząsnęłam głową a pani Casnoff obrzuciła Nausicaa groźnym spojrzeniem. Nie ważne, jak anemicznie wyglądała, wciąż potrafiła gromić swoim wrednym wzrokiem.

- Tu, w Hekate Hall, żadne traktaty i przymierza nie obowiązują. Odkąd zostaliście uczniami tej szkoły macie zobowiązania wobec niej. Już zawsze. – Uśmiechnęła się, co wyglądało bardziej jak grymas. – Tak stanowi kodeks postępowania, który podpisaliście, gdy zostaliście skazani na pobyt tutaj.

Pamiętałam tę grubą broszurę. Fakt, powinnam ją była chociaż przeczytać, zanim nagryzmoliłam na kropkowanej linii swoje nazwisko. Nagle zapragnęłam mocy, podróżowania w czasie. Wiele bym dała żeby walnąć Sophie Sprzed Roku i kazać jej, wszystko dokładnie przeczytać.

- Jestem pewna, że macie mnóstwo pytań – kontynuowała Pani Casnoff, co było niedomówieniem roku. – Ale teraz zameldujcie się w swoich pokojach. Wszystko zostanie wyjaśnione na wieczornym apelu.

- Bzdury! – wykrzyknął ktoś w tłumie.

Wspięłam się na palce i zobaczyłam wysokiego, rudego chłopaka.

- To Evan – wyszeptał Archer.

Tlum odsunął się od chłopaka, gdy wraz z panią Casnoff mierzyli się wzrokiem.

- Słucham, panie Butler? – zapytała pani Casnoff.

Nie brzmiała już jak wątła staruszka. Jej głos odzyskał dawną siłę.

- Oko i Brannick polują na nas, szkoła nagle wyparowała a my mamy, jak gdyby nigdy nic, zacząć nowy rok szkolny?

## Rozdział 14

Teraz nikt nawet nie szeptał. Zauważyłam, że faktycznie było tu dziwnie cicho. Nie było slychać wiatru, śpiewu ptaków, ani szumu oceanu. Wyspa wstrzymała oddech.

Wystarczy – powiedziała pani Casnoff. – Jak już mówiłam, na dzisiejszym zebraniu wszystkiego...

- Nie! – krzyknął Evan, jego głos odbijał się echem od nieruchomego powietrza. – Nie przekroczę progu budynku, dopóki nam nie wyjaśnisz, o co w tym wszystkim do cholery chodzi! Jak nas tu ściągnęliście? Dlaczego on tu jest? – Evan wskazał na Archera i kilka osób obróciło się w naszą stronę. Archer miał znudzony wyraz twarzy, a siniak na jego policzku wydawał się ciemniejszy, bo nagle jakby zbladł.

- Panie Butler – przerwała Pani Casnoff, prostując się dumnie. – Proszę się uspokoić. Natychmiast.

Evan parsknął.

- Pieprzyć to.

Dziewczyna obok Evana, czarownica, z tego co pamiętam imieniem Michaela, położyła dłoń na jego ramieniu, szepcząc coś do niego ale ją odepchnął.

- Nie zamierzam, spędzić kolejnego roku w jakiejś ukrytej przed całym światem ruderze. Nie, gdy nadchodzi wojna. – Mówiąc to, utorował sobie drogę przez tłum, wzniesając stopami kłęby pyłu na żwirowym podjeździe.

- Evan – głos pani Casnoff był pełen złości i irytacji.

Brzmiało to niemal jak ostrzeżenie ale Evan nawet się nie odwrócił.

- Co on chce do cholery zrobić, dopłynąć do stałego lądu? – mruknęłam pod nosem.

Do tego czasu, Evan dotarł do grubej ściany mgły, otaczającej budynek. Zawahał się przez moment, widziałam jak podnosi ramiona, a jego pięści zaciskają się po bokach. Podniósł rękę i zobaczyłam jak kilka iskier wystrzeliło z jego palców. Zniknęły prawie natychmiast, wydając słaby trzask, jak mokra petarda. Archer poruszył swoimi palcami i to samo stało się z jego magią.

- Widocznie magia jest teraz zakazana – wymruczał.

Spojrzałam ponownie na Evana i myślałam, że teraz odpuści. Zamiast tego zrobił jednak krok w mgłę. Przez chwilę stał tam jak słup, zatopiony do połowy w szarej chmurze.

- Co się dzieje? – zapytała Jenna. – Dlaczego on się nie rusza?

- Nie wiem – powiedziałam, a Archer znowu wziął mnie za rękę.

Wtedy Evan zaczął krzyczeć. Przyglądaliśmy się, jak mgła zdawała się wyciągać swoje macki, owijając je wokół ciała Evana. Pierwszy kłęb pochłoniął jego ręce, za drugim razem owinał się wokół tułowia. Trzeci otulił jego głowę i płacz nagle ustał. Potem Evana już nie było.

## Rozdział 14

Nikt nawet nie drgnął. Najdziwniejszy był wszechogarniający spokój. Nikt nie krzyczał, ani nie mdlał. Trudno było uwierzyć, że to się stało naprawdę. Evan... cóż, jeśli nie umarł, to zniknął.

Prawie jednocześnie, wszyscy uczniowie obrócili się w stronę Pani Casnoff. Nie wiem, jakich słów lub zachowania z jej strony się spodziewałam. Może szyderczego śmiechu. Albo spojrzenia na nas z góry z dumnym oświadczeniem: „Mówiłam mu, żeby nie szedł”.

Ona jednak opierała się o balustradę ganku i wcale nie wyglądała na zadowoloną z siebie, usatysfakcjonowaną ani szczęśliwą. Wyglądała tylko na starą, zmęczoną i chyba trochę smutną.

- Idźcie do środka – powiedziała obojętnie. – Macie te same pokoje, co w zeszłym semestrze.

Po dłuższej chwili konsternacji uczniowie stojący najbliżej budynku zaczęli powoli wspinać się po schodach.

- Co robimy? – zapytała Jenna.

- Przypuszczam, że idziemy do środka – powiedziałam. – Albo dajemy się pożareć przez mgłę. Myślę, że wolę zmierzyć się z budynkiem.

Ruszyliśmy za tłumem, kierując się na ganek. Gdy mijaliśmy panią Casnoff, zatrzymałam się, chociaż nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć, albo co chciałam od niej usłyszeć. Po prostu czułam, że musimy sobie jakoś okazać szacunek. Pani Casnoff nawet nie spojrzała w moją stronę, chociaż stałam jakieś trzy stopy od niej. Stała przy barierce z wzrokiem utkwionym w miejsce, gdzie zniknął Evan. W końcu obróciłam się i przeszłam przez frontowe drzwi.

Z wnętrza domu słychać było westchnienia i przytłumione szlochy, więc przygotowałam się na to, że Hex Hall będzie w każdym calu tak samo popieprzone jak wyspa. Nie przygotowałam się jednak wystarczająco.

Pierwszą rzeczą, jaka mnie uderzyła było gorąco. Graymalkin znajdowała się u wybrzeży Georgii a była połowa sierpnia, więc na zewnątrz było strasznie wilgotno. Ale wewnątrz zawsze było chłodno i przyjemnie. Teraz było duszno, a powietrze było niemal zbyt ciężkie, by oddychać. Czułam zapach pleśni i wilgoci, tapeta miejscami odchodziła od ścian. Gdy po raz pierwszy byłam w Hex Hall, myślałam, że jest okropnie zaniedbane. Wtedy widziałam je w taki sposób za sprawą zaklęcia. Wątpię jednak, by w tym przypadku było tak samo.

Coś dziwnego działo się też ze światłem. Pamiętałam, że główny hol był zawsze dobrze oświetlony, ale teraz panował półmrok, w którym ciężko było dostrzec niektóre części pomieszczenia. Zrobiłam krok do przodu i coś chrupnęło mi pod nogami. Spoglądając w dół zobaczyłam jaskrawy kawałek szkła. I wtedy zrozumiałam dlaczego wszystko wyglądało tak inaczej.

Olbrzymie witrażowe okno, które stanowiło dominujący element przestrzeni, było wybite. Przedstawiało powstanie Prodigium, dużego, trzymającego miecz Archaniola, wykopującego z nieba trójkę aniołów, które

## Rozdział 14

później dały początek czarownicom, zmiennokształtnym i Fea. Teraz mściwy Archaniół został pozbawiony głowy i większości swojego miecza. Po jego prawej stronie widniała duża, poszarpana dziura pomiędzy pozostałymi postaciami. Wyglądało to, jakby zostały przecięte w połowie gigantycznymi pazurami.

Z jakiegoś powodu to roztrzaskane okno mnie poruszyło. Najwyraźniej nie byłam w tym odosobniona. Tuż przede mną, cztery czarownice spoglądały w górę na pozbawionego głowy Archaniola, obejmując się wzajemnie ramionami.

- O co tu chodzi? – żałośnie lamentowała jedna z nich. Nikt nie odpowiedział.

Archer, Jenna i ja nie ściskaliśmy się, ani nie szlochaliśmy, ale byliśmy bardzo wstrząśnięci i lekko się do siebie przysunęliśmy.

- Dobra – powiedziałam w końcu. – Czy wszyscy się ze mną zgodzą, że to prawdopodobnie najbardziej popieprzona sytuacja, w jakiej byliśmy?

- Tak – powiedzieli zgodnie.

- Świetnie – lekko skinęłam głową. – Czy ktokolwiek z Was ma jakiś pomysł, co powinniśmy z tym zrobić?

- Cóż, nie możemy używać magii – powiedział Archer.

- A jeśli spróbujemy uciec, zostaniemy zjedzeni przez Potwora Mglę – dodała Jenna.

- Fakt. Czyli nie mamy żadnych planów?

Jenna zmarszczyła brwi.

- Innych niż kolysanie się przez jakiś czas w pozycji embrionalnej?

- Myślałem raczej o zebraniu się w jednym z pryszniców, żeby usiąść w kącie i razem popłakać – zaproponował Archer.

Nie mogłam nic na to poradzić, że parsknęłam ze śmiechu.

- Świetnie. Więc wszyscy załammy się psychicznie. Wtedy na pewno poradzimy sobie z tym bałaganem.

- Myślę, że najlepiej jest być przez jakiś czas przybitym – powiedział Archer. – Pozwólmy pani Casnoff myśleć, że jesteśmy zbyt wstrząśnięci i zdezorientowani by podejmować jakiegokolwiek działania. Może to dzisiejsze zebranie przyniesie nam jakieś odpowiedzi.

- Odpowiedzi – prawie westchnęłam. – To strata czasu.

Jenna obdarowała mnie zabawnym spojrzeniem.

- Soph, czy ty się... uśmiechasz?

Czułam, jak piekły mnie policzki, więc raczej tak.

- Słuchajcie, musicie się ze mną zgodzić. Jeśli chcemy dowiedzieć się, co knują Casnoff, to nie mogliśmy trafić w lepsze miejsce.

- Moja dziewczyna ma rację – powiedział Archer, uśmiechając się do mnie.

Teraz moje policzki nie tylko piekły, one płonęły. Czyszcząc gardło, Jenna powiedziała:

- Dobra, więc teraz idziemy na górę do swoich pokoi. Spotkamy się po zebraniu i zdecydujemy, co robimy dalej.

## Rozdział 14

- Dobra – powiedziałam w tym samym momencie, co Archer.
- Teraz zamierzamy sobie przybić piątkę? – spytała Jenna po chwili milczenia.
- Nie, ale jeśli chcesz, mogę wymyślić jakiś sekretny uścisk dłoni – powiedział Archer i przez chwilę się do siebie uśmiechali.

Uśmiech bardzo szybko zniknął z twarzy Jenny i powiedziała do mnie:

- Chodźmy. Chcę zobaczyć, czy nasz pokój jest tak samo zdemolowany jak reszta tego miejsca.
- Dobry pomysł – powiedziałam. Archer wyciągnął rękę i musnął palcami moje palce.
- Widzimy się później? – zapytał.

Jego głos brzmiał normalnie, ale moja skóra była gorąca w miejscu, gdzie mnie dotknął.

- Zdecydowanie tak. – odpowiedziałam, stwierdzając, że nawet w grafiku dziewczyny, która ma powstrzymać złe czarownice przed przejściem świata musiało znaleźć się trochę czasu na całowanie się.

Odwrócił się i poszedł. Gdy patrzyłam, jak odchodzi, czułam na sobie wzrok Jenny.

- Dobra – przyznała przewracając oczami. – Chłopak jest jak marzenie.

Dałam jej lekką sójkę w bok.

- Dzięki.

Jenna zaczęła wchodzić na górę.

- Idziesz?
- Tak – powiedziałam. – Zaraz przyjdę. Chcę się tu tylko trochę rozejrzeć.
- Po co? Chcesz się jeszcze bardziej zdołować?

Tak naprawdę, chciałam zostać tu trochę dłużej, by zobaczyć, czy ktoś jeszcze się tu pojawi. Jak dotąd widziałam prawie wszystkich, których zapamiętałam z zeszłego roku w Hex Hall. Czy Cala też tu ścignęli? Technicznie rzecz biorąc, nie był uczniem, ale pani Casnoff w zeszłym roku często korzystała z jego mocy. Nadal chciała go tutaj mieć? Do Jenny tylko powiedziałam:

- Znasz mnie. Lubię się czasem trochę poobijać.
- Jasne. Zabaw się w Nancy Drew<sup>2</sup>.

Pobiegła na górę. Czekałam w holu przez jakiś kwadrans, ale nie było żadnego śladu Cala, ani żadnej z Casnoff. Zastanawiałam się, gdzie jest piwnica. Mieściła się wzdłuż wąskiego korytarza w dół, zaraz obok holu. Korytarz, który zawsze był słabo oświetlony, teraz całkowicie spowijały ciemności. Ledwo mogłam rozpoznać drewniane drzwi a żelazną galkę musiałam znaleźć po omacku. Przekreśliłam ją, ale było zamknięte. Oczywiście.

- Już próbowałam – powiedział stojący za mną Archer.

Cieszyłam się, że było ciemno, bo nie mógł dostrzec mojego kolejnego rumieńca.

---

<sup>2</sup> Nancy Drew – serialowa studentka kryminologii, rozwiązująca różne zagadki



**Rozdział 14**

- Wiesz co, Cross? Całe to całowanie się na zamku i w Applebee's możemy zacząć od teraz. – obróciłam się plecami do drzwi.

Podszedł bliżej.

- Ale technicznie rzecz biorąc nie jesteśmy w piwnicy – wymruczał, biorąc mnie w ramiona.

Rozdział 15

Rozdział 15



Gdy tylko nasze usta się spotkały, cieszyłam się, że oparłam się o drzwi. Kolana mi zmiękły, co stanowiło poważne ryzyko upadku. Archer objął mnie w tali i przycisnął mocniej do siebie. Chwyciłam przód jego koszuli i włożyłam w ten pocałunek wszystkie uczucia z ostatnich tygodni – od rozpaczki, kiedy myślałam, że nie żyje, po ulgę, którą czułam teraz, wciśnięta między niego a drzwi piwnicy.

Kiedy w końcu rozluźniłam objęcia oparłam czoło o jego obojczyk i głęboko oddychałam. Minęło kilka chwil zanim byłam w stanie cokolwiek powiedzieć.

- Myślałam, że mówileś, że zrobimy to później.

Pocałował mnie w skroń.

- To było jakieś dwadzieścia minut temu. To się liczy jako później.

Chichocząc, podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Tęskniłam za Tobą.

Mimo że było ciemno, widziałam, jak się uśmiecha.

- Ja za Tobą też.

- Chyba powinnam iść już na górę.

- Chyba powinnaś – wymamrotał, przybliżając swoje usta do moich.

Do pokoju dotarłam z opóźnieniem, niemal w podskokach. Moje szczęście wyparowało z hukem, gdy tylko przekroczyłam próg.

- O rany – powiedziałam spokojnie. – Dlaczego wciąż mnie to dziwi, skoro wszystko stało się takie obrzydliwe i przygnębiające?

Jenna siedziała na środku swojego łóżka.

- Myślałam, że najgorsze było okno – powiedziała szybko. – Nie wspominając o Evanie. Ale teraz naprawdę zbiera mi się na płacz.

Naszego pokoju nigdy nie można było nazwać luksusowym, ale dzięki obsesyjnej miłości Jenny do różowego był... dość przytulny. Chciałam powiedzieć „komfortowy”, ale określenia „jaskrawy” i „nieco zwariowany” bardziej do niego pasowały. Wciąż jednak był nasz i nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo światelka Jenny, wstążki i narzuta w kolorze Elektrycznej Maliny wnosiły do tego pokoju niemal domową atmosferę.

Teraz nie było tam żadnych światełek. Tylko dwa łóżka przysunięte do przeciwległych ścian, jedno poobijane biurko i komoda przechylona mocno w jedną stronę. Lustro nad komodą było matowe i popękane, zniekształcając nasze odbicia. Może była to zasługa rozproszonego przez szarą mgłę światła, ale zarówno ten pokój, jak i reszta domu, wydawały się stracić kolory. Cokolwiek to było, ten pokój nie był już domem. W rzeczywistości przypominał raczej więzienną celę.

Rozdział 15

Zaczynałam mówić o tym Jennie, wchodząc do pokoju. Ale gdy tylko minęłam drzwi, zatrzasnęły się za mną z takim hukiem, że aż podskoczyłam. Słyszałam odgłos kolejnych zatrzasujących się drzwi w korytarzu i kilka przytłumionych krzyków.

- Zamknięte? – zgadywała Jenna.

Pociągnęłam za klamkę.

- Tak.

- Myślisz, że Archer ma rację co do tego, że wszyscy zostali zdemagowani?

Może magia jego i Evana... została zablokowana przez tę mgłę?

Przechodząc do szafy, westchnęłam i powiedziałam:

- Idę o zakład, że wszystkich zdemagowano absolutnie celowo, ale to nie ma znaczenia. – Otworzyłam szafę. Tak jak przypuszczałam, były w niej tylko mundurki Hex Hall. — Ja ostatnio też jestem całkowicie zdemagowana - rzuciłam do Jenny przez ramię. – Chyba powinniśmy przestać używać określenia zdemagowani. To zaczyna dziwnie brzmieć.

Wyprostowała się.

- Co?

- No wiesz, gdy cały czas coś powtarzasz, to...

- Sophie – powiedziała Jenna, przechylając głowę i marszcząc na mnie brwi.

Wzdychając, usiadłam na swoim łóżku, naprzeciwko niej.

- Rada rzuciła na mnie zaklęcie, które odebrało mi moce.

Jenna westchnęła, a jej wyraz twarzy zelżał.

- Och, Soph. Tak mi przykro.

- To tylko tak strasznie brzmi – powiedziałam. – Moje moce nie zniknęły zupełnie. Wciąż je mam, ale nie mogę ich używać, dopóki nie dotknę... whoa!

- Co?

Przeszłam przez pokój i chwyciłam ramę łóżka Jenny.

- To zaklęcie jest w rodzinnej księdze zaklęć z Thorne. Kiedy jej dotknę, odzyskam swoje moce. Tata był pewien, że Casnoff zabrały księgę z Thorn Abbey. Jenna. Ona może tutaj być. - Puściłam jej łóżko, i znowu zaczęłam kręcić się po pokoju a moja magia zaczęła się we mnie kłębić. - Gdybyśmy ją znalazły mogłabym być pełnowartościowym demonem już na dzisiejszej kolacji. *I być może korzystać ze swoich mocy dla Casnoff.* – Na samą myśl o tym ogarniał mnie okropny i paralizujący strach. Zrobiło mi się niedobrze.

- Chyba, że ma ją Lara.

- Co? – zapytałam. – Och. Lara. Cholera, nie pomyślałam o tym.

Czułam, jak moja magia opada na dno żołądka, jakby sama była rozczarowana.

- Ale i tak możemy jej poszukać – powiedziała pospiesznie Jenna. – Może Lara się pojawi. Znajdziemy jakiś sposób, żeby przywrócić Ci moce, Soph.

Uśmiechnęłam się do niej.

- Jenna, po raz kolejny jestem pod wrażeniem Twojej mocy Niesamowitości.

- To umiejętność – uściśliła, kiwając posępnie.

## Rozdział 15

Chichocząc, cisnęłam w nią poduszką i przez chwilę było tak, jakby nic się nie zmieniło. Znowu byliśmy po prostu Sophie i Jenna, przesiadującymi w swoim pokoju, przygotowując się do Metod Magicznej Egzekucji Piętnastego Wieku, albo innych nudnych zajęć. Następną godzinę przesiedziałyśmy na łózkach opowiadając sobie przeżycia z ostatniego miesiąca. Jenna opowiedziała mi o życiu z Byronem (bez rewelacji, gnieciony aksamit, picie krwi z czaszek i „open mic night w wersji Byrona”, na myśl o którym Jenna się wzdrygała).

- Zastanawiam się, jak Vix tłumaczy sobie moje zniknięcie – powiedziała Jenna. – Stała zaraz obok, kiedy mnie wessało.

- Jeszcze do niej wrócisz, Jenna. Przyrzekam.

Nie byłam pewna, na ile Jenna w to wierzyła, ale przytaknęła.

- Wiem. A teraz opowiadaj o Brannick.

Opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami: o Finley i Izzy, o ponownym pojawieniu się Taty i Cala. Powiedziałam o moich zaręczynach z Calem, pocałunku i wszystkim, co stało się po tym, jak Archer pojawił się w Thorne Abbey. Dopóki nie zaczęłam tego z siebie wyrzucać, nie zdawałam sobie sprawy z ilości tajemnic jakie miałam przed Jenna. Była chyba w lekkim szoku, bo podniosła brwi mówiąc:

- Wow. Miałaś bardziej pracowite wakacje niż sądziłam.

- Jesteś zła?

Rozważyła to i powiedziała:

- Nie. Wydaje mi się, że powinnam, ale... - westchnęła. – Rozumiem, czemu nie było Ci łatwo powiedzieć o Archerze. Poza tym, przez prawie miesiąc myślałam, że nie żyjesz, więc ciężko mi czuć coś innego niż Jejkę, Sophie, rozumiesz?

Zaląła mnie fala ulgi.

- To świetnie. Bo zamierzam się dowiedzieć, o co tu chodzi i zdecydowanie będę potrzebować Twojej wampirzej pomocy.

Jenna parsknęła i zarzuciła włosami.

- No pewnie! Nie ma to jak wampir!

Znowu wybuchnęłyśmy śmiechem. Wyjrzałam przez okno. Poszarzałe niebo zaczynało ciemnieć, a mgła wokół budynku sprawiała wrażenie śliskiej.

- Jak myślisz, co się z nami stanie?

Pierwsza odpowiedź, jaka przyszła mi do głowy, to „Nic dobrego”, ale objęłam ją tylko, mówiąc:

- Wszystko się ułoży. Zobacz, przez co już przeszliśmy. Myślisz, że jakaś mała, zabójcza mgła jest w stanie nam przeszkodzić? Ha!

Jenna nie wyglądała na przekonaną, ale powiedziała:

- Nie wiem czy wiesz co mówisz. Może po prostu majaczysz ale i tak dziękuję.

Niebo było już prawie czarne, gdy nasze drzwi w końcu otworzyły się z hukiem. Po szkole rozległ się głos pani Casnoff, tak samo wąty i cienki, jak przedtem.

Rozdział 15

- Wszystkich uczniów proszę o zameldowanie się teraz w Sali Balowej. Dołączyliśmy z Jenną do grupy dzieciaków kierujących się na dół. Nikt już nie płakał, więc była jakaś poprawa.

- Sophie – powiedziała Taylor, pojawiając się przy moim ramieniu. Mówiła trochę niewyraźnie ponieważ kły wystawały jej z ust.

- O co w tym wszystkim chodzi?

- Skąd mam wiedzieć? Jestem równie zdezorientowana, co wszyscy inni. Zmarszczyła brwi, przez co jej kły wysunęły się jeszcze bardziej. Już dawno nie miałam styczności ze zmiennokształtnymi i prawie zapomniałam jak potrafią być niepokojący. Gdy są w postaci pośredniej między człowiekiem a zwierzęciem, można się ich naprawdę przestraszyć.

-Przecież Twój tata był Głową Rady – powiedziała. – I całe wakacje spędziłaś w siedzibie Rady. Musisz coś wiedzieć.

- I czemu jest tu Archer Cross? – Usłyszałam pytanie Justina. Najwidoczniej przez lato przeszedł mutację, bo już nie piszczał tylko mówił.

- Przecież on jest z Oka.

- Czy on nie próbował Cię zabić? – Podfrunęła Nausicaa, mrużąc na mnie oczy. – Jeśli tak, to czemu trzymaliście się wcześniej za ręce?

Rozmowy tego typu zazwyczaj kooczyły się widłami i pochodniami, więc wyciągnęłam ręce w geście, który miał dać im do zrozumienia „uspokójcie się wszyscy, do cholery”. Ale wtedy wtrąciła się Jenna.

- Sophie nic nie wie – powiedziała, zasłaniając mnie. Byłoby to bardziej efektowne, gdyby Jenna nie była taka mała. – I bez względu na to, co nas tu sciągnęło, Rada nic nie może na to poradzić.

Jenna nie wspomniała, że przyczyną bezradności Rady był fakt, że wszyscy jej członkowie poza Larą Casnoff i moim Tata, byli martwi.

- Jest tak samo wkurzona, jak cała reszta, więc odsuńcie się.

Z wyrazów ich dziecinnych twarzy, domyśliłam się, że Jenna obnażyła kły i może nawet błysnęła swoimi czerwonymi oczami.

- Co się tu dzieje? – ryknął znajomy głos.

Świetnie. Jakby ta noc nie była już wystarczająco okropna. Brakowało tylko Vandy - skrzyżowania szkolnej opiekunki ze strażniczką więzienną. Ciężko oddychając utorowała sobie przejście przez tłum. Na jej czerwonej twarzy purpurowe tatuaże po Redukcji, wydawały się prawie czarne.

- Na dół, już! – Gdy grupa znów zaczęła się przemieszczać, spojrzała na Jennę i mnie. – Proszę jeszcze raz pokazać uczniom kły, panno Talbot, a założę im kolczyki. Rozumiemy się?

Jenna chyba wymruczała „Tak, proszę pani”, ale jej ton mówił zupełnie co innego. Zbiegłyśmy na dół, by dołączyć do reszty uczniów, czekających w kolejce, przed wejściem do Sali Balowej.

- Przynajmniej jedna rzecz w Hex Hall się nie zmieniła – powiedziała Jenna.

- Taa, widocznie moc zdirowatości Vandy jest niezniszczalna. Pociaszajcie.

## Rozdział 15

Mniej pocieszająca była przerażająca szkoła nocą. Za dnia była tylko depresyjna. Teraz, gdy się ściemniło, jej złowieszczość była nastawiona na full. Starodawne lampy gazowe na ścianach kiedyś płonęły przyjemnym, złotym światłem. Teraz, niezdrowa, zielona poświata wydobywała się zza mlecznego szkła, rzucając szalone cienie wszędzie dookoła.

Gdy schodziliśmy na dół, zatrzymałam się przy jednym z salonów. Duże okno, wychodzące na staw (i chatę Cala) było wybite. Więcej przerażającej mgły wpadało przez postrzępioną ramę, wirując po podłodze. Zauważyłam, że kilka zdjęć wiszących kiedyś na ścianie, leżało teraz na dywanie.

- Wiem, że „O co tu chodzi?” stało się już sloganem – powiedziałam do Jenny – ale poważnie. O co tu chodzi?

Jenna przyglądała się mgłę i potrzęsnęła głową.

- Jakby dom się rozchorował – powiedziała. – Albo został otruty. Tak jak wyspa.

- Może. Znaczący, Casnoff mają dół, w którym przywołują demony – Archer i ja znaleźliśmy go latem i wciąż snią mi się koszmary o ghoulach, które go pilnowały. Magia tak ciemna... tak zła... Myślisz, że mogła zainfekować to miejsce?

Jenna miała zmartwiony wyraz twarzy.

- Nie dziwiłabym się – wymruczała.

- Czy powybijane okna to jakiś nowy motyw dekoracyjny? – zapytał Archer, podchodząc do nas od tyłu i wskazując głową w stronę salonu.

- Na to wygląda – powiedziałam. Wciąż wyglądałam na zewnątrz, gdy przez mrok przebiło się słabe światło. Zajęło mi chwilę, zanim zorientowałam się, że pochodziło z chaty Cala. Czyżby ktoś w niej był? Czy Cal tam był?

Jednak światło zgasło równie szybko, jak się pojawiło. Marszcząc brwi, odwróciłam się od wejścia i wsunęłam rękę w dłoń Archera. Wtedy przypomniałam sobie, co mówiła wcześniej Nausicaa. Chyba nie był to najlepszy moment na publiczny pokaz miłości.

Nasza trójka ciągnęła się za całą resztą do Sali balowej. Tu przynajmniej wszystko wyglądało mniej więcej tak samo. Oczywiście, Sala Balowa zawsze była jednym z najdziwniejszych pomieszczeń w Hex Hall, więc nie robiło to nikomu większej różnicy. Ale jednak ulżyło mi na widok mieszaniny stołów i krzeseł, a nie na przykład drewnianych pniaków czy czegośkolwiek takiego.

Kiedy spojrzałam na przód sali, uczucie ulgi prysło jak bańka. Pani Casnoff siedziała na swoim stałym miejscu, wpatrzona w jakiś odległy punkt. Jej włosy były teraz związane, ale wciąż były w nieładzie. Vandy również siedziała przy stole, ale pozostała trójka nauczycieli, pracujących w Hex Hall – pani East, pan Ferguson i oczywiście Byron – zniknęła.

Po drugiej stronie stołu, uśmiechając się, jakby była na herbatce, siedziała ubrana w jasnoniebieski komplet Lara Casnoff.

## Rozdział 16

### Rozdział 16



Jakoś przetrwałam kolację. Cóż, rozgrzebałam po prostu jedzenie na talerzu. Podobnie jak Jenna i Archer. Rozglądając się po sali zauważyłam same pełne talerze. Nie wiem czy to strach, czy nerwy odebrały wszystkim apetyt. Ja nie mogłam jeść z wściekłości i podniecenia. Lara odebrała mi tak wiele, że moje moce wrywały się do odwetu. Jednocześnie jej obecność w szkole oznaczała, że najprawdopodobniej była tutaj też ta księża zaklęć. Zastanawiałam się, gdzie mogłaby być, gdy Lara wstała, klasnęła i ogłosiła:

- Jeżeli wszyscy już zjedli, możemy przejść do prezentacji.

- Myślisz, że będzie jakiś pokaz tańca? – bąknęła Jenna, gdy obracałyśmy krzesła w tamtą stronę sali. Zawsze doceniałam dobre żarty, ale jakoś nie było mi do śmiechu patrząc na kobietę, która już kilka razy próbowała mnie zabić. Chciałam, by spojrzała mi w oczy w ramach potwierdzenia tego, co zaszło tego lata. Ale nie zrobiła tego.

Gdy usiadłam na krześle obok Archera, patrząc na Larę Casnoff stojącą przed pełną salą, ogarnęło mnie przytłaczające uczucie *déjà vu*, Czy naprawdę minął tylko rok odkąd siedzieliśmy tu z Archerem, praktycznie się nie znając?

Byłam wówczas przekonana, że jestem zwykłą czarownicą. Hex Hall było dla mnie zwykłą szkołą, a nie pewnego rodzaju więzieniem.

Lara uniosła ręce w geście powitania.

- Na pewno wszyscy zastanawiacie się, co tu robicie – zaczęła przemówienie. Jej głos rozbrzmiewał głośno i wyraźnie po cichym pomieszczeniu. Wszyscy uczniowie byli bardzo spokojni. Nie okazywali już złości i obyło się bez incydentów, do których dochodziło wcześniej. Może dlatego, że wszyscy czekaliśmy na jakieś wyjaśnienia. A może po prostu baliśmy się, że zostaniemy rzućni mgłą na pożarcie.

- Najpierw chciałabym Was przeprosić za obecny stan waszych pokoi – kontynuowała Lara spacerując po sali. Stukot jej obcasów przypominał wystrzały rewolweru. – Testujemy magię chroniącą Was podczas pobytu w Hex Hall. Okazało się, że ma ona skutki uboczne wpływające na dom. Ale przecież szkoła nigdy nie miała być pięciogwiazdkowym hotelem, prawda? – z jej twarzy nie zniknął uśmiech, ale w jej oczach widać było surowość. – Tak, czy inaczej, nazywam się Lara Casnoff i w tym roku będę pracowała wraz z Anastazją Casnoff jako dyrektorka szkoły. Jestem pewna, że macie teraz wiele pytań. Na początek jednak, chciałbyśmy Wam wyjaśnić okoliczności wydarzeń jakie miały miejsce tego lata.

Błyszcząca plamka pojawiła się obok jej biodra. Zanałam ciąg dalszy. Plamka urosła, do postaci wielkiego błyszczącego ekranu.

Kiedy pojawił się na nim ogień, wszyscy zmrużyliśmy oczy.

## Rozdział 16

- To jest kwatery główna Rady w Londynie – powiedziała Lara przekrzykując płomienie. – Kilka miesięcy temu została zaatakowana przez L'Occhio di Dio i liczną grupę Brannick. Zamordowali ponad połowę Rady a oto rezultat – powiedziała wskazując na płonący budynek.

Po chwili jej głos rozbrzmiał ponownie.

- Zaledwie kilka miesięcy później, Oko zaatakowało naszą kolejną kwatery w Thorne Abbey.

Na ekranie dom prezentował się tak okazale i imponująco, jak zapamiętałam go z pierwszego dnia pobytu. Patrząc na to, czułam, jak ogarnia mnie fala smutku. Co prawda, myślałam, że tam zwariuję i kilka razy byłam bliska śmierci, ale mimo wszystko, to właśnie tam poznałam lepiej moją historię. I tam miałam okazję zbliżyć się do Taty.

Po raz kolejny jaskrawe, pomarańczowe światło prawie mnie oślepiło, gdy Thorne Abbey stanęło w płomieniach.

- Thorne Abbey zostało zniszczone. Anastazja i ja cudem uszłyśmy z życiem. Niestety, Głowa Rady, James Atherton nie miał tyle szczęścia.

Kilka głów obróciło się w moim kierunku a ja ze wszystkich sił starałam się, zachować kamienną twarz. Kiedy przeniosłam wzrok z ekranu na Larę, zauważyłam, że patrzy wprost na mnie.

- Nie ma wątpliwości, że znaleźliśmy się w stanie wojny z naszymi wrogami – powiedziała Lara. – Oko i Brannick nie spoczną, dopóki całe Prodigium nie zniknie z powierzchni ziemi.

Klasnęła i ekran skurczył się znowu w kropkę i zniknął.

– Dlatego właśnie tu jesteście.

Zdałam sobie sprawę, że siedzę na krawędzi krzesła.

- Czemu wszyscy zostaliście zesłani do Hekate Hall? – zapytała Lara.

Na początku myślałam, że to pytanie retoryczne, ale potem Lara skinęła na jedną z młodszych czarownic. Dziewczyna rozejrzała się niepewnie, zanim odpowiedziała.

- Postąpiliśmy niewłaściwie. Ujawniliśmy się z naszą mocą przed ludźmi.

Lara potrząsnęła głową.

- Nie dlatego, że wasza magia była zła – powiedziała. – Ale dlatego, że była silna. Potężna. Nie jest to powód do wstydu. Absolutnie nie jest to również coś, za co należałoby Was ukarać. Wy – rozłożyła szeroko ręce w naszym kierunku – wszyscy jesteście elitą w społeczeństwie Prodigium. Macie wrażenie, że Wasza moc jest poza Waszą kontrolą, ale to nie prawda. Jest czasami po prostu zbyt silna, byście mogli nią manipulować.

To samo powiedział mi Cal, kiedy byliśmy w Thorne Abeby, że moje moce są tak destrukcyjne, bo są „zbyt duże”.

- Więc zamierzacie nas nauczyć jak się kontrolować? – krzyknął ktoś z Sali.



**Rozdział 16**

Na twarzy Lary pojawił się uśmiech, tak szeroki i żywy, że aż przerażający.

- Lepiej. Zostaliście tu ściągnięci z bardzo szczególną misją.

- Raczej niezbyt szlachetną, co? – szepnęła Jenna.

- Może tą misją specjalną jest pochłonięcie przez nas ogromnego ciasta czekoladowego? – zasugerowałam. – Albo wytresowanie stada jednorożców? To by było nawet możliwe.

Jenna obrzuciła mnie spojrzeniem.

- Ty n a p r a w d ę oszalałaś.

Tak było. I wyszło to na jaw, bo następną rzeczą, jaka powiedziała Lara było:

- Przez całe wieki Prodigium szukało sposobu, by stać się silniejsze. Bardziej potężne. Wręcz niezwycięzone. – Po raz kolejny spotkałyśmy się wzrokiem. – I teraz w końcu go znaleźliśmy. Clarice?

Vandy wstała od stołu z małą aksamitną torebką w ręce. Wyciągnęła z niej pogniecioną i poszarpaną kartkę papieru, trzymając ją nad głową tak, by każdy mógł ją zobaczyć. Moja magia zaczęła wariować w mojej piersi.

- Co to? – zapytał mnie Archer.

Nie miałam szansy, by mu odpowiedzieć.

- Ta kartka papieru jest kluczem do naszego zbawienia – kontynuowała Lara. – Jest to najpotężniejsze zaklęcie, jakie kiedykolwiek wymyślono. Może nasycić każdego z Was najpotężniejszą magią we wszechświecie. I nie tylko zapewni Wam bezpieczeństwo przed wrogami, ale także pozwoli Wam pozbyć się ich raz na zawsze.

Nagle, ręce Archera i Jenny chwyciły mnie mocno za nadgarstki.

- Co jest? – wyszeptalam i obróciłam się do nich.

- Chciałaś wstać – odpowiedział Archer przez zaciśnięte zęby, nie odrywając wzroku od Lary.

- A potem zapewne wykrzyzczeć, że ma zamiar pozamieniać nas wszystkich w demony – dodała Jenna tak cicho, że ledwo ją słyszałam.

- Udajemy słabych, pamiętasz?

Mieli rację. Lara już mnie obserwowała, z ustami wykrzywionymi w tym przerażającym uśmiechu. Chciała, żebym wyskoczyła i zaczęła krzyzczeć o demonach i kontroli umysłu. Wyglądałam pewnie na wściekłą i tak z resztą było. I mimo, że siedzenie było dla mnie udręką, siedziałam.

Larze nieco zrzędała mina, gdy wytrzymałam jej spojrzenie bez słowa.

- I po to właśnie wszyscy zostaliście tu ściągnięci – powiedziała, skupiając się znowu na reszcie uczniów. – Aby trenować. Aby się przygotować i wziąć udział w rytuale, dzięki któremu, otrzymacie moc, o jakiej nie śniło Wam się w najśmielszych snach.

- Skoro jesteśmy tak wartościowi, to czemu trzymacie nas tu wbrew naszej woli? – zapytała Siobhan, jedna z wrózek.

- Zaklęcie strzegące wyspy jest dla Waszego bezpieczeństwa – burknęła Vandy.

## Rozdział 16

Była to zdecydowanie kiepska odpowiedź na pytanie, ale najwyraźniej jedyna, na jaką mogliśmy liczyć, ponieważ Lara przytaknęła i powiedziała:

- Dokładnie tak. Przede wszystkim, jutro rano zaczynamy przygotowania do rytuału. W związku z tym proponuję, aby wszyscy skierowali się do swoich sypialni i odpoczęli.

Skoro to była „propozycja”, to zastanawiałam się, czemu brzmiała jak groźba. Ale dzieciaki powoli zaczęły wstawać i kierować się do drzwi. Zaczęły tworzyć się grupki, w których szeptali między sobą ale nikt już nie starał się protestować i nie zadawał więcej pytań. Miałam nadzieję, że reszta też zdecydowała się udawać słabych.

A ja? Ja byłam ponad to.

Jenna syknęła, żebym wracała, ale ja przeszłam przez pomieszczenie i stanęłam centralnie przed Larą Casnoff, kobietą, która próbowała mnie zabić. Kobieta, która próbowała zbid Archera i Jennę, i która skazała Tatę na Redukcję, która niemal go zabiła.

- Chcesz zamienić ich wszystkich w demony? – upomniałam się. – Zapomniałaś, jak Wasz ostatni demon oszalał i zaczął zabijać ludzi?

Nie odpowiedziała na moje pytanie.

- Jesteś tylko małą, żywą istotą, Sophie.

- A ty jesteś zła i bardzo protekcyjna.

- Czy to jest ta scena, w której mówisz, że mnie powstrzymasz? Że mi to nie ujdzie na sucho? – zapytała, podnosząc brew. – Jeśli tak, to pozwól, że dam Ci jedną radę: dorośnij.

Mówiąc to, przekazała rytuał z powrotem Vandy, która schowała go do torby. Patrzyłam jak obie wychodzą z sali balowej, zostawiając Panią Casnoff daleko w tyle. Wtedy Archer i Jenna podeszli do mnie.

- Cóż, znamy już ich plan – powiedziała Jenna. – Jakież plany kontrataku?

- Powstrzymać Casnoff przed stworzeniem armii demonów, uratować wszystkich i wydostać się z tej przeklętej wyspy. Potem może zrobić jakąś imprezkę, czy coś. No wiecie, taką dla uczczenia naszej wspaniałości.

- Brzmi dość solidnie – powiedział Archer, trącając mnie ramieniem. – Mamy ustalone szczegóły całej akcji?

Zielonkawe światła sali balowej zamrugwały i westchnęłam.

- Żadnych.

Rozdział 17

Rozdział 17



Następnego ranka z łóżka zerwało mnie przeraźliwe połączenie dzwonka i ryku. Ten wstrętny dźwięk służył w hex Hall za budzik. W pokoju wciąż było ciemno, a przez okno, widziałam jedynie tę cholerną mgłę.

Jenna była już przy szafce, z której wyjmowała mundurek. Poprzedniej nocy odkryliśmy, że kredens był pełen białych koszulkami i spodni od piżamy. Wszystkie miały jednakowy rozmiar, ale po nałożeniu same dopasowywały się do noszącego. Mundurki najwyraźniej miały podobną właściwość, bo gdy Jenna nałożyła spódnicę, brzeg musnął jej łydki, by zaraz potem unieść się do góry, sięgając lekko za kolano.

- Nie wiem, czy to wygodne, czy przerażające – powiedziała, przyglądając się swoim nogom.

Ściągając z siebie koldrę, wstałam z łóżka i poszłam po swój mundurek.

- Może uznajmy to za przerażające?

Jenna nałożyła marynarkę przygryzając swoją dolną wargę. Coś ją wyraźnie dręczyło.

- Wiesz, to dość niebezpieczny nawyk jak na wampira – powiedziałam do niej, kiwając w kierunku jej ust.

- Huh? Och, tak – powiedziała. – Przepraszam, po prostu... Soph, skoro zamierzają zamienić wszystkich w demony, to po co Cię tu ściągnęły? Albo mnie? Jeszcze kilka miesięcy temu Lara chciała, żebym była martwa. Dlaczego zmieniła zdanie?

Zeszłej nocy zastanawiałam się nad tym samym. Ciągłe dudniły mi w głowie słowa Torina: ja na czele demonów Casnoff, używając swoich mocy dla ich celów. Czy to po to tu byłam? Ale Jennie powiedziałam tylko:

- Są złe i szalone. Kto przewidzi co nimi kieruje?

Ta odpowiedź jej nie usatysfakcjonowała, więc dodałam:

- Ale dowiemy się tego, prawda? Dzisiaj ruszamy z Operacją Nancy Drew w Hex Hall!

Jenna już otwierała usta, by coś powiedzieć, kiedy na środku pokoju rozbłysło światło. Jenna krzyknęła, a ja podniosłam rękę, by osłonić oczy. Tymczasem świecąca kula przybrała znajomy kształt szklarni, gdzie mieliśmy zajęcia obronne. Trójwymiarowy obraz obracał się powoli, gdy głos Lary wypełnił pokój.

- Wszyscy uczniowie są proszeni o niezwłoczne stawienie się w szklarni. Marszcząc brwi, machnęłam ręką przez zaklęcie. Zawirowało niczym dym, zanim się rozplynęło.

## Rozdział 17

- Walnięta królowa dramaturgii– wymruczałam. – Tak trudno było ogłosić to wczoraj? Albo przez ten magiczny radiowęzeł?

Jenna wciąż wpatrywała się w miejsce, gdzie znajdowało się zakłęcie.

- Jak myślisz, co one tam z nami zrobią?

- Ja...

Nim zdażyłam cokolwiek dodać, zobaczyłam kolejny błysk światła i a potem usłyszałam, jak mówię:

- Słuchaj, nie zamierzają Cię zabić, więc może wyluzuj na chwilę.

Jenna lekko potrząsnęła głową, jakbym właśnie ją spoliczkowała.

- Co?

*Powiedz jej, że jesteś mną! Albo ja tobą. Niemażne.* Domagałam się.

Nie spodziewałam się, że Melodie mnie posłucha. Na ogół ignorowała moje polecenia ale na szczęście tym razem zrobiła to, o co prosiłam.

- Tu Elodie – powiedziała do Jenny.

Tłumaczenia, dlaczego używa mojego ciała jako swojej osobistej marionetki w takim tempie, że Jenna mogła tylko mrugać w odpowiedzi.

- Gdyby Sophie nie korzystała z mojej magii w jej ciele – podsumowała Elodie – byłaby martwa już z dziesięć razy.

*Dla ścisłości, to było tylko dwa razy,* mruknęłam w środku.

Elodie mnie zignorowała.

- I nie – powiedziała, podnosząc moją rękę, by uciąć kolejne pytanie Jenny. – Nie mogę nawiedzać nikogo innego. Zaufaj mi, próbowałam opętać Larę Casnoff, odkąd się tu dostałyśmy. Co... naprawdę kiepsko brzmi.

Czułam, jak wzrusza moimi ramionami.

- Tak czy inaczej, wyglądasz, jakbyś miała właśnie zjeść swoją własną wargę, co jest totalnie obrzydliwe, więc stwierdziłam, że powinnam wpaść i Cię trochę odstresować. Wczoraj w nocy, gdy próbowałam opętać kogoś, kto nie jest *tym* dziwolągiem, podsłuchałam rozmowę Casnoff. Najwyraźniej zamienienie wampira w demona wydaje im się być świetnym pomysłem. Dlatego Cię tutaj sciągnęły. Nie mają w planach żadnego kołkowania.

Wykorzystanie Elodie jako szpiega nawet nie przyszło mi do głowy. *O mój Boże, to jest genialne!* Krzyczałam. Cóż, mentalnie krzyczałam. *Oczywiście! Nie widzą Cię, dopóki tego nie chcesz, możesz lazić po całej szkole i...*

- *Jeżu, nie tak głośno,* przerwała. *Jestem w Twojej głowie, więc używaj swojego wewnętrzznego głosu w myślach.*

Elodie odgarnęła moje włosy z oczu, mrużąc:

- Boże, jak ona może tak żyć?

*Jeśli obiecasz, że przestaniesz mnie opętywać, kiedy Ci się podoba, obiecuję, że będę używać odżywek do włosów,* odpowiedziałam, a ona parsknęła.

Jenna założyła mocno ręce na piersi.

- Więc, co – teraz nam pomagasz?

Rozdział 17

Moje oczy się wywróciły.

- Nie, jestem w Drużynie Przejmującej Kontrolę Nad Światem z Armią Demonów. Oczywiście, że Wam pomagam. Gdy to się skończy, Sophie będzie mogła zająć się ważniejszymi sprawami. Na przykład, jak mnie od niej oddzielić

Jenna skinęła w roztargnieniu.

- Mówiłaś, że używasz magii poprzez ciało Sophie. Możesz teraz spróbować coś wyczarować? Coś prostego?

- To miejsce jest zablokowane na magię – powiedziała Elodie, choć ja pomyślałam dokładnie to samo – Tylko upoważnione osoby mogą rzucać zaklęcia.

- Dobra, ale Casnoff nawet nie wiedzą, że tu jesteś – powiedziała Jenna, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Duch wykorzystujący pozbawionego magii demona, by czarować? Założę się, że o tym nie pomyślały.

*Warto spróbować*, powiedziałam do Elodie. Najwyraźniej się z tym zgadzała, bo moje palce się uniosły a w moich żyłach pojawiła się krótka fala mocy. Poleciało trochę isker i w kilka sekund różowe pasemko Jenny było w tym samym kolorze, co reszta jej włosów.

- Kurczę – powiedziała Jenna, trzymając pasemko przed oczami. – To działa.

Ogarnęła mnie fala ulgi, choć nie byłam pewna, czy mojej, czy Elodie.

Nagle coś huknęło w nasze drzwi. Jenna podskoczyła, a Elodie śmignęła ręką w jej kierunku.

Jaskrawy róż powrócił na włosy Jenny i wtedy ogarnęło mnie to samo okropne i obezwładniające uczucie, co w noc z wilkołakiem, Elodie zniknęła.

Usiadłam na swoim łóżku, próbując złapać oddech, gdy Jenna otworzyła drzwi. Stała tam Vandy, piorunująca nas wzrokiem, moje serce zamarło. Dowiedziały się. Wyczuły tu magię i przysłały Vandy, żeby po nas przyszła.

Siedziałam tam, próbując nie dyszeć z przerażenia, gdy Jenna otwarcie drżała.

- Byłyście wzywane do szklarni – powiedziała Vandy przeskakując wzrokiem ze mnie na Jennę. – Teraz ruszcie swoje chude tyłki na dół.

Wiesz, jak to jest, gdy masz najbardziej niewłaściwą reakcję wszechczasów? Byłam tak szczęśliwa, że nie zsyłają nas na śmierć, że wybuchłam śmiechem. Olbrzymim, głośnym i hukliwym śmiechem. Jenna posłała mi spanikowane spojrzenie, a groźne spojrzenie Vandy się pogłębiło.

- Co jest takiego śmiesznego, panno Mercer?

Wstałam na niepewnych nogach i próbowałam, jak tylko mogłam, żeby nie pęknąć.

- Przepraszam, po prostu, no...

- Powiedziała Pani 'tyłki' – wyrwało się Jennie. – A Sophie ma naprawdę niedojrzałe poczucie humoru.

## Rozdział 17

- No właśnie – powiedziałam, przystając na tym. – Tylko. Ha, ha! Pomyślałam, że gdyby Vandy miałyby nas wtedy zabić, to by to zrobiła. Zamiast tego jednak wskazała palcem na klatkę schodową i powiedziała:

- Ruszcie się.

Wyszliśmy szybko z pokoju.

Na zewnątrz, niebo było tak samo posępne i szare, jak poprzedniego dnia. Wyglądało na to, że mgła się trochę przesunęła, żebyśmy mogły przejść do szklarni bez lęku, że zostaniemy pochłonięte. Ziemia pod stopami była gąbczasta, trawa, która kiedyś była szmaragdowo-zielona, teraz miała niezdrowy białobrązowy kolor, jak spodnia część grzyba. Przeszliśmy obok dużego dębu, a jedna ze szerniałych gałęzi złowieszczo pękła.

Gdy upewniliśmy się, że Vandy jest wystarczająco daleko za nami, by nie móc nas podsłuchać, przysunęłam swoją głowę do Jenny i powiedziałam:

- Dobra, więc mamy ducha-szpiega.

- Ducha-szpiega, który potrafi czarować – dodała Jenna.

Przytaknęłam.

- Nawet lepiej. Teraz walka będzie bardziej wyrównana.

Jenna ścisnęła moją rękę i poczułam się trochę lepiej, gdy doszliśmy do szklarni. Nie, zamierzałam wprawdzie skakać ze szczęścia, ani nic z tych rzeczy (głównie dlatego, że bałam się poślizgnąć na tym brudzie), ale naprawdę czułam się o niebo lepiej.

Przez szklane ściany widziałam większość innych uczniów, stojących w kółku i byłam w tak dobrym nastroju, że zażartowałam do Jenny:

- Ciekawe, czy będziemy grać w Kaczka, Kaczka, Demon.

Zaśmiała się, ale głos zamarł jej w gardle, gdy tylko tłum w szklarni lekko się przed nami rozstąpił i mogliśmy zobaczyć, co było za nim.

Z nadgarstkami owiniętymi w lśniące magiczne łańcuchy, stał tam Archer

Rozdział 18

Rozdział 18



Wślizgnęłyśmy się z Jenną przez drzwi tak niepostrzeżenie, jak tylko mogłyśmy. Coś mnie ukłuło w serce i pragnęłam tylko ruszyć ku Archerowi, ale tuż obok niego stała paskudnie uśmiechnięta Lara.

- To całe „udawanie bezradnych” jest do bani – szepnęłam do Jenny, gdy podeszłyśmy do tłumu.

Spojrzała na mnie współczująco i obie zwróciłyśmy swoją uwagę na Larę.

- Uczniowie – powiedziała. – Jak wielu z Was zapewne słyszało, pan Cross jest członkiem L’Occhio di Dio. – Podeszła bliżej do Archera i rozpięła kilka guzików jego koszuli i rozchylając materiał odsłoniła złoto-czarny tatuaż przy sercu.

Wśród tłumu usłyszałam kilka westchnień. Oczywiście, wszyscy słyszeli o tym, że Archer był z Oka, ale słuchanie o tym, a zobaczenie dowodu, to dwie różne rzeczy.

- A Oko jest naszym wrogiem – kontynuowała Lara, krążąc wokół Archera. Napotkałam jego wzrok, próbował się do mnie uśmiechnąć, ale widziałam, jak się trząsł. Zaciśnęłam pięści, wbijając sobie paznokcie w dłonie. Moja magia szalała jak tsunami wewnątrz mnie, próbując wydostać się z więzienia.

- Ale pan Cross odsunął się od tego całego L’Occhio di Dio. Czy ktoś ma może ochotę powiedzieć dlaczego? – Jej wzrok zatrzymał się na mnie. – Panno Mercer? Skoro próbował Cię zamordować, czemu nie poinformowałaś swoich znajomych z klasy o niebezpieczeństwie, jakie stwarza?

- Nie został tu przysłany, żeby mnie za-zamordować – podkreśliłam. Prawdopodobnie brzmiałabym bardziej stanowczo, gdybym nie zawahała się na słowie „zamordować”.

Oczyściłam gardło i kontynuowałam.

- Został tu przysłany, żeby mnie obserwować, to wszystko.

- I został także przysłany, żeby obserwować Elodie Parris? Dlaczego niby, panno Mercer, Oko miałoby mieć jakieś korzyści z obserwowania Cię?

Stąpałam po grząskim gruncie i Lara wiedziała o tym równie dobrze, jak ja. Czulałam się zupełnie tak, jakbym też była związana łańcuchami, ale ze słów, a nie z magii. Nie chciałam przyznać się do bycia demonem przed całą szkołą. Ostatecznie uczniowie Hex Hall wciąż myśleli, że byłam zwykłą czarownicą. Bałam się jednak, że mówiąc coś innego zrobię Archera w jeszcze większe kłopoty. Dlatego, mimo że czulałam się źle, spuściłam oczy i zaciśnęłam usta.

- Mogę Wam powiedzieć, czego Oko chciało od Sophie – odezwał się Archer. Uśmiechał się, ale jego głos był ściśnięty bólem. – Słyszeliśmy,

## Rozdział 18

że jest szczególnie uzdolniona w kwestii Rynien i Drabin, a że Oko co roku obchodzi zawody Rynien i Drabin... - Jego głos złamał się z bólu, gdy Lara poruszyła palcami a świetliste nici magii zapłonęły przez moment białym gorącem.

Musiałam przygryźć wewnątrz swojego policzka, by powstrzymać się od krzyku.

- Archer Cross jest nie tylko członkiem L'Occhio di Dio, ale również zdrajcą – powiedziała Lara, przysuwając się do niego. – Stwarza większe zagrożenie, niż ktokolwiek z nas może sobie wyobrazić. Dlatego jest nam tak bardzo przydatny.

Jenna wzięła mnie za rękę, ściskając moje palce, gdy Lara powiedziała:

- Dzisiaj użyjemy pana Cross do ćwiczeń. Rytuał, który wczoraj omówiłam zwiększy Wasze moce ale najpierw muszę się dowiedzieć, z czym mamy do czynienia. – I wtedy, jak gdyby przygotowywała nas do gry w Red Rover, klasnęła w ręce i powiedziała – Dobra, ustawcie się wszyscy w kolejce. Każde z was będzie miało jedną szansę, by rzucić swoje najsilniejsze zaklęcie ataku na pania Crossa. Proszę tylko, żebyście nie próbowali go zabić. Pan Callahan jest pod ręką, by go uzdrowić, ale nawet jego moce nie są tak silne. Zaszło mi w ustach, obejrzałam się. Byłam tak skupiona na Archerze, że nie zauważyłam stojącego w tyle Cala, opierającego się o szubienicę. Ręce miał założone na piersi. Przyglądał mi się dziwną mieszanką ulgi, złości i napięcia wymalowaną na twarzy. Uniosłam palce w dyskretnym geście przywitania a on skinął w odpowiedzi. Jenna podążyła za moim wzrokiem i jej uścisk się wzmocnił.

- Cal – wymruczała. – Mamy jeszcze jedną osobę po naszej stronie. Tak było. Jednak nic nie było w stanie mnie pocieszyć, w obliczu kilku godzin patrzenia, jak moi koledzy z klasy torturują Archera. Ponieważ byłam pozbawiona magii pozwolili mi siedzieć obok i tylko obserwować. A Lara upewniła się, że będę obserwować. Gdy po raz pierwszy próbowałam zamknąć oczy, uparcie pozostawały otwarte. Nie mogłam też poruszyć szyją, więc nie było mowy również o odwróceniu głowy.

Michaela była pierwsza w kolejce. Zawahała się i zaklęcie, które ostatecznie rzuciła było słabe. Odbiło się od piersi Archera i ledwo się zakolysał na piętach.

Pomyślałam, że może wszyscy zrobią coś w tym stylu. Nawet jeśli Archer był „wrogiem”, te dzieciaki nie były mordercami. I pewnie, gdyby nie Lara, byłiby dla niego łagodniejsi.

Ale kiedy Michaela szła na koniec szeregu, Lara posłała na nią snop magii, który powalił ją na kolana.

- Następna osoba, która celowo będzie się powstrzymywać, będzie miała jeszcze gorzej – zakomunikowała Lara a ja zaczęłam się zastanawiać, jak kiedykolwiek mogłam myśleć, że jest miła. Albo chociaż zdrowa psychicznie.



## Rozdział 18

Tak więc siedziałam tam ze łzami spływającymi mi po twarzy, przyglądając się, jak Archer przyjmuje cios za ciosem od kolejnych czarownic i czarnoksiężników. Wróżki go zamrażały, albo spalały gorącem. Jedna osoba wyczarowała winorośl z powietrza, która owijała się wokół jego szyi dopóki nie zemdlął.

Nie chce mówić o tym, co robili zmiennokształtni.

Po każdym ataku podchodził Cal i kładł swoje ręce na ciele Archera dopóki nie oprzytomniał, nie przestał krwawić, albo nie zaczął znowu oddychać. Za każdym razem Archer stawał twarzą w twarz z kolejnymi dziećmiakami, był coraz bledszy, bardziej załamany i im bliżej początku kolejki była Jenna, tym bardziej mój żołądek skręcał się w supel. Obraz mojej najlepszej przyjaciółki gryzącej i pijącej krew z chłopaka, którego kochałam był tak straszny, tak wzbudzający obrzydzenie, że nie mogłam nawet o tym myśleć.

Dzięki Bogu, w ostateczności nie musiałam.

Tuż przed Jenną podeszła Taylor i gdy Cal uklęknął przy Archerze, by go uzdrowić, spojrzal na Larę i powiedział:

- Już wystarczy. Jeszcze trochę, a nie będę w stanie go przywrócić.

Lara się skrzywiła, ale machnęła ręką i powiedziała:

- No dobrze. Na panią, panno Talbot, przyjdzie kolej jutro. – Zwróciła swoją uwagę z powrotem na resztę grupy, w której wszyscy wyglądali na... Nawet nie wiem, jakie jest na to odpowiednie słowo. Zdruzgotanych. Wyczerpanych. Trudno mi wyobrazić sobie gorsze uczucie niż bycie zmuszonym do użycia mocy w celu wyrządzenia komuś krzywdy.

- Dobrze się dzisiaj spisaliście – powiedziała Lara jak gdyby chodziło o dobrze napisany test z matmy, lub coś podobnego, a nie o torturowanie kolegi z klasy. – Teraz, gdy mam rozeznanie w waszych różnorodnych mocach, możemy popracować nad panowaniem nad nimi. Wszyscy wracajcie do domu.

Nikt nie pisnął nawet słowem, przepychając się przez drzwi. Jenna cofnęła się aby usiąść obok mnie. Kiedy Lara wyszła znów mogłam się ruszyć. Bez zastanowienia, podbiegłam do Archera siedzącego na jednej z mat, których używaliśmy na zajęciach z obrony. Opierał łokcie na skrzyżowanych kolanach i głowę na dłoniach. Uklęklam naprzeciw niego, niezgrabnie owijając ręce wokół jego szyi. Wyprostował się, przyciągając mnie do siebie. Siedzieliśmy objęci przez dłuższy czas. Moje ręce były wplątane w jego włosy a jego gładziły moje plecy.

- Nic mi nie jest – powiedział w końcu. – Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale nic mnie nie boli. Znaczący, poza psychiką i duszą, ale to zawsze miałem nieco zwichnięte.

Delikatnie się rozplątaliśmy i wstaliśmy.

- Twoja moc jest świetna, stary – powiedział do Cala, który, jak właśnie zauważyłam, stał na krawędzi maty, zaraz obok Jenny. –

## Rozdział 18

Muszę powiedzieć, że po tym, jak przywróciłeś mnie do żywych i to jakieś sto razy pod rząd... czuję, że nasza relacja jest trochę wytrącona z równowagi.

- Możesz mi postawić hamburgera jak się stąd wydostaniemy – powiedział Cal i jak zwykle, nie miałam pojęcia czy żartuje, czy nie.

Odeszłam od Archera i wyciągnęłam rękę, by obdarzyć Cala jednym z tych niezręcznych uścisków.

- Cieszę się, że tu jesteś – powiedziałam do niego. – I nie tylko dlatego, że... - wskazałam na Archera, który podniósł na mnie brew, ale nic nie powiedział. – Dostałeś się tu wczoraj, tak samo jak reszta z nas? – zmieniłam temat, ze wszystkich sił starając się nie czerwienić.

Cal schował rękę do kieszeni, ciężko wzdychając.

- Taaa. W jednej chwili szedłem do namiotu po kilka rzeczy a chwilę później spowilo mnie to złote światło i znalazłem się tutaj. Dokładnie mówiąc, w mojej chatce.

- Dlaczego widzimy Cię dopiero teraz? – zapytała Jenna.

- Chatka była zamknięta – odpowiedział. – Okna zatrzaśnięte na amen. Rano wezwano mnie tutaj. Lara powiedziała, że potrzebują moich „nadzwyczajnych zdolności”. Muszę przyznać, nie miałem pojęcia, że będzie to coś tak mocnego.

Gdy o tym wspomniał zauważyłam, że był strasznie blady i wyglądał na wyczerpanego. Magia uzdrawiająca jest ciężka i nawet jedno zaklęcie wyciska siły z Cala. Wielokrotne ściąganie kogoś z krawędzi śmierci? Nic dziwnego, że wyglądał, jakby miał się zaraz przekreślić. Wciąż jednak nieźle się trzymał. Otrząsnął się z widocznego zmęczenia, by zapytać:

- Więc chcą pozamieniać wszystkich w demony, tak?

- Wygląda na to, że taki mają plan – powiedziałam. Krótko streściłam mu wczorajszy apel, dodając – Melodie powiedziała też, że chcą zrobić na nas pewien eksperyment. Zobaczyć co powstanie, jak zmienia wampira w demona.

- Co masz na myśli mówiąc „Elodie powiedziała”? – zapytał Archer, podnosząc brew.

- Och. Hmm... Elodie mnie nawiedza. Może mnie opętać Co – dodałam pospiesznie, gdy twarz Archera stawała się niebezpiecznie posępna – jest nawet dobre, ponieważ może wykorzystywać moje ciało do używania swoich mocy.

Jenna i ja stałyśmy sobie, czekając, aż chłopaki przyjmą to do wiadomości.

- Dobra – powiedział powoli Archer. – Cóż, to dość niepokojące, ale jestem w stanie zaakceptować wszystko, co pomoże nam się czym prędzej stąd wydostać. Tym bardziej, jeśli mam być używany jako worek treningowy dla przyszłych demonów.

## Rozdział 18

Przysunęłam się do niego bliżej, owijając swoją rękę wokół jego talii i udawałam, że nie zauważyłam, jak Cal nagle odwrócił wzrok.

- Więc co teraz robimy? – zapytała Jenna.

Westchnęłam.

- Szczerze, to powiedziałabym, że uciekamy. Spędzimy trochę czasu szukając zaklęcia, które przeniesie nas poza tę zabójczą mgłę a potem znajdziemy jeszcze jakieś, które wyczaruje nam magiczną łódkę.

Cal wydał z siebie dźwięk na kształt śmiechu, a Jenna się do mnie uśmiechnęła. Ręka Archera zacisnęła się mocniej wokół mojej talii.

- Ale? – podszepnął.

- Ale to byłoby jak nakładanie Marii Antoninie opaski uciskowej na szyję. Myślę, że najlepsze, co możemy zrobić to porozmawiać z Panią Casnoff

- Czemu? – zapytał Archer.

- Nie wiem. Po prostu... mogła zakolnkować Jennę, ale tego nie zrobiła.

- Bo chce ją zamienić w demona – wytknął Cal.

Potrząsnęłam głową.

- Może. Ale nie byłabym tego taka pewna. Słuchaj, Lara jest całkowicie zła, ale Pani Casnoff była... No dobra. Miła, to może niewłaściwe określenie ale sami widzieliście, jak strasznie wyglądała. Coś ją dręczy. Warto spróbować pogadać z nią na osobności.

- Może ona wie, gdzie jest księga zaklęć – powiedziała Jenna, chwytając mnie za rękę.

- Może – powiedziałam siląc się na entuzjazm ale mój głos był pełen sprzeczności i lęku.

Choć bardzo pragnęłam odzyskać swoje moce, alternatywna wizja Torina ciążyła mi na sercu niczym kamień. Sama myśl o tym przyprawiała mnie o ból w piersi. Odwróciłam się więc w stronę Archera, przebiegając palcami po przedzie jego koszulki. Wciąż była poplamiona krwią.

- Dogadamy się z panią Casnoff. Ale najpierw musimy pogadać z kimś jeszcze.

Rozdział 19

Rozdział 19



**N**ie podoba mi się to - powiedział Archer tego samego popołudnia, gdy siedzieliśmy naprzeciw siebie na podłodze mojego pokoju.

- Mnie też nie, ale zrozum, że to lepsze niż bycie codziennie torturowanym.

Archer mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak:

-Nie byłbym taki pewien.

W Thorne Abbey, byłam w stanie wezwać Elodie. Cóż, nie wiem, czy można to było nazwać wezwaniem. Ona po prostu pojawiała się kiedy miała na to ochotę. Więc czułam się strasznie głupio kiedy powiedziałam:

- Um. Elodie? Jesteś tu? Muszę z Tobą pogadać.

Kątem oka zobaczyłam ruch powietrza. I nagle Elodie unosiła się w pobliżu szafy. Poruszyła ustami:

- Co? - spytała. I wtedy zobaczyła Archera.

Przez dłuższą chwilę po prostu patrzyli na siebie. Potem powiedziałam jak tylko mogłam najmilej:

- Słuchaj. Wiem, że między Tobą i Archerem... bywało różnie ale potrzebuję Twojej pomocy. Siostry Casnoff używają go jako tarczy strzeleckiej na treningach. I jeśli będzie tak dalej to on tego nie przeżyje. Elodie wykonała gest, który był dość łatwy do zinterpretowania.

- Mówiłem Ci, że to bez sensu – powiedział Archer, wstając z podłogi. Złapałam go za rękaw i sciągnęłam z powrotem na dół.

- Czekaj. Elodie, proszę.

Unosiła się ku nam, z jej niewyraźnej twarzy i ruchu warg mogłam wyczytać:

- Co mam zrobić?

Z ulgą puściłam rękaw Archera i powiedziałam:

- Co tylko jesteś w stanie. Jakies zaklęcie ochronne, albo zaklęcie niewidzialności... cokolwiek.

Składając ręce na piersi, Elodie spojrzała na Archera. Następnie, z machnięciem ręki oraz *Och, dobrze* wniknęła we mnie. To było takie dziwne, że Archer patrzył na mnie, ale widział Elodie. Przyglądał mi się z zimnym, kamiennym wyrazem twarzy, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Jeszcze dziwniejsze było oglądanie go poprzez myśli Elodie będącej w mojej głowie. Była zła, mogłam wyczuć ten szybko bijący puls w żyłach, ucisk w żołądku. Ale to było coś więcej. Była... smutna. Cierpiała.

- Daj mi rękę.

## Rozdział 19

Usłyszałam swój głos. Archer wahał się przez chwilę, a potem położył dłonie na moich. Kiedy tylko to zrobił przypomniało mi się jak trzymał w tych dłoniach moją twarz, całując mnie. Nie, nie mnie. Elodie.

*Przestań o tym myśleć.*

*Mylisz, że chcę o tym pamiętać?* warknęła w odpowiedzi.

- Okej - powiedziała do Archera, który patrzył gdzieś nad moim ramieniem. - Nie mogę uczynić Cię niewidzialnym ani nic z tych rzeczy. Ale to zaklęcie sprawi, że nie będziesz czuł bólu i ograniczy ryzyko realnych krzywd, które mogą ci zrobić. Ale to nie będzie działać wiecznie, więc radzę Tobie i Sophie znaleźć jakiś sposób, żeby stąd prysnąć i to jak najszybciej.
- Och, świetnie że mówisz, bo nie przyszło nam to do głowy.
- Chcesz to zaklęcie, czy nie?

Krzywiąc się, Archer pokiwał głową i chwycił moje ręce mocniej. Po chwili poczułam magię Elodie. Była jak deszcz. Spływała z mojej głowy, do palców i wnikała w Archera. Kiedy tylko magia zniknęła, Elodie opuściła ręce wycierając je o moje uda.

- Już – powiedziała.

Archer wyłamywał palce. Patrząc na swoje dłonie powiedział:

- Dziękuję.

- Nic takiego - to była jedyna odpowiedź Elodie, a później odeszła zostawiając mnie rozwaloną na podłodze. Było to z pewnością bardzo atrakcyjne. Poczułam rękę na ramionach i już po chwili siedziałam opierając się na piersi Archera.

- To było dziwniejsze niż sądziłem – powiedział z ustami przy mojej skroni.

Parsknęłam.

- Co ty nie powiesz? Jak się czujesz?
- Lepiej – powiedział - Ale jeśli ta ochrona ma nie trwać zbyt długo, to myślę, że powinnaś jak najszybciej porozmawiać z panią Casnoff.

Niestety, okazało się, że łatwiej było to powiedzieć niż zrobić.

Przez następnych kilka dni widziałam panią Casnoff tylko na kolacji, gdzie siedziała na swoim miejscu patrząc się tępo w ścianę a ja zastanawiałam się kiedy do cholery ją zastanę, gdy będzie sama.

Niestety, nie była to jedyna trudna rzecz do zrobienia. Razem z Jenną byliśmy zdeterminowane by odnaleźć grymuar ale pomiędzy tymi wszystkimi „sesjami treningowymi” które fundowała nam Lara (wiedziałam, że Archer tylko udaje ból ale i tak ciężko było na to patrzeć), a zamknięciem nas na noc w pokojach, nie miałyśmy do tego zbyt wielu okazji. Próbowałam znów przywołać Elodie, ale po zaklęciu rzuconym na Archera zdawała się trzymać od nas na dystans.

Po piątym dniu w Hex Hall, zaczęłam wariować.

## Rozdział 19

- Musimy coś zrobić - powiedziałam do Jenny tego ranka w drodze do szklarni.

- Siedzimy tu już prawie tydzień, a nie jesteśmy nawet o krok bliżej od znalezienia księgi, nie mamy pojęcia jak powstrzymać Casnoff przed zamienieniem wszystkich dzieciaków w demony, a ja nie widziałam pani Casnoff samej od...

Obróciłam się za siebie, by zobaczyć dlaczego Jenna nagle zastygła w bezruchu. Wskazała na staw.

- Um, teraz jest sama.

Faktycznie była. Pani Casnoff siedziała na kamiennej ławeczce odwrócona tyłem do nas, jej białe włosy spływały jej po ramionach.

- Niech to szlag - powiedziałam cicho.

Tak długo czekałam żeby przyszpilić ją na osobności, że byłam w szoku, gdy to wreszcie się stało.

- Idź – powiedziała Jenna trącając mnie łokciem. - Porozmawiaj z nią. Spotkamy się w domu.

Wpatrywałam się w tył głowy pani Casnoff i zastanawiałam się od czego mam zacząć. Chciałam z nią porozmawiać o tylu rzeczach, że wszystko mi się pomieszało. Kiedy usiadłam obok niej, nawet nie odwróciła twarzy w moja stronę.

- Witaj, Sophie – powiedziała, nie odrywając wzroku od stawu.

- Witam – to było jedyne, co zdołałam z siebie wydusić.

- Była taka cicha – powiedziała pani Casnoff na moment zbijając mnie z tropu. – Kiedy byliśmy małe, ojciec bał się, że nigdy nie będzie mówić – i wtedy zdałam sobie sprawę, że ma na myśli Larę. – Ale ja wiedziałam. Jej umysł ciągle pracował. Pracował, pracował, i pracował. Była bardziej podobna do ojca niż ja. Wciąż powtarzał „Cel uświęca środki”. – wyszeptała - „Cel uświęca środki”

Pod wpływem impulsu wyciągnęłam rękę i chwyciłam jej dłoń. Była bardzo zimna, a w dotyku krucha jak papier.

- Nie wierze w to – powiedziałam. – Hex Hall... to nie było moje ulubione miejsce, ale też nie było takie najgorsze. Wiem, że *to* – wskazałam na mgłę, szkołę i całą zatrutą wyspę – nie jest tym czego Pani chce.

Ale pani Casnoff nie patrzyła na mnie. Potrząsając głową mruknęła.

- To jest to czego on chciał. Wszystko temu poświęcił.

- Kto? – zapytałam przez ściśnięte gardło. – Pani tata? - po chwili potrząsnęłam głową. To mogła być moja jedyna szansa, by z nią porozmawiać, więc musiałam się skupić.

- Dlaczego mnie tu sprowadziliście?

Pani Casnoff zwróciła ku mnie swoją zmęczoną i załzawioną twarz.

Rozdział 19

- Sophie Mercer. Demonie czwartej generacji. Jedyny. Wszystkie inne są, zbyt nowe, zbyt świeże, zbyt... nieprzewidywalne. Ale ty. – Chwyciła moją twarz w dłonie i automatycznie przygotowałam się do odepchnięcia jej. – Jesteś naszą największą nadzieją.
- Największą nadzieją na co? – zapytałam.
- Mamy to we krwi – powiedziała cicho - We krwi. Ty, ja, mój ojciec, i Alice... - Urwała patrząc na mnie nieprzytomnym wzrokiem.
- Co to znaczy? - zapytałam ale już mnie nie słuchała, a jej wzrok zrobił się mglisty. – Pani Casnoff?

Wyciągnęłam rękę i potrząsnęłam ją za ramię, ale było tak jakby w ogóle tego nie poczuła. Byłam zrozpaczona i ta rozpacz uderzyła we mnie z taką siłą, że siłą powstrzymywałam się przed potrząśnięciem nią tak, żeby aż jej zęby brzęczały. Co miałam we krwi? Jak mogłam być jej nadzieją na cokolwiek?

- Sophie - usłyszałam czyjś głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam stojącego za ławeczką Cala.

- Chodź – powiedział cicho podając mi rękę.

Spojrzałam jeszcze raz na panią Casnoff, na jej białe włosy i pozbawioną wyrazu twarz. A później chwyciłam Cala za rękę i pozwoliłam poprowadzić się z dala od niej.

- Myślałam, że może pomóc – powiedziałam do Cala, kiedy pani Casnoff była już daleko za nami. – Wiem, że to głupie ale... ona dbała o nas Cal. Dbała o to miejsce.

Szliśmy obok siebie, ale ostatecznie Cal puścił moją rękę i owinał ją sobie wokół łokcia. I tak się trzymając ruszyliśmy do domu.

- Ona jest chora, Sophie – powiedział kiedy zbliżaliśmy się do jego chatki.

Znajdujące się przed nami Hex Hall zdawało się bardziej opuszczone niż zwykle.

- Tak jak wszystko inne tutaj – dokończył z westchnieniem.

Zastanawiałam się jak bardzo Cal kochał to miejsce, jak był z niego dumny.

- Przykro mi – powiedziałam odwracając się do niego.

Jego piwne oczy spotkały moje i dostrzegłam w nich odrobinę humoru.

- Za często to mówisz.

Szarpiąc strój do zajęć obronnych (który był jeszcze brzydszy niż go zapamiętałam bo niebieska rozciągliwa bawełna na nikim nie wyglądała dobrze), zachichotałam.

- Taa, bo tak się czuję - *zwłaszcza gdy się martwisz*, chciałam dodać.

Cal tego nie skomentował i po chwili ruszył w kierunku budynku. Oczekałam kilka sekund nim ruszyłam za nim. Tak wiele chciałam mu powiedzieć ale nie wiedziałam od czego zacząć. *Cal myślę, że cię kocham, ale chyba nie jestem w Tobie zakochana. Ale całowanie się z Tobą było absolutnie wspaniałe. To była jedna z możliwości. Albo: Cal, kocham Archera, ale moja uczucia względem Ciebie też są skomplikowane, ponieważ obaj jesteście cudowni i niesamowicie gorący, a my*

## Rozdział 19

*już technicznie jesteśmy zaręczeni i mamy się pobrać, co jeszcze dorzuca do kotła buzujących we mnie emocji i hormonów.* Dobra, może nie powiedziałabym *buзуjących*.

- Wszystko w porządku?

- Huh? - zamrugalam zaskoczona że doszliśmy już do progu szkoły. Stał jedną nogą w na schodku ganku, patrząc na mnie.

- Masz taki dziwny wyraz twarzy – powiedział - Jakbyś obliczała w pamięci niezwykle skomplikowane działanie matematyczne.

Nie mogłam się powstrzymać od parsknięcia śmiechem.

- Wykonywałam właśnie manewr mówienia.

Przeszłam obok niego i weszłam do środka budynku. Byłam zdecydowana porozmawiać z nim jak dojrzała, dorosła osoba.

Kiedyś.

Na razie tylko mu pomachałam i uciekłam do swojego pokoju.

Kiedy tam weszłam, Jenna siedziała na łóżku, niemalże wibrując z podniecenia.

- No i?- spytała.

- Dupa. Casnoff jest zbyt popieprzona, żeby zaoferować jakąkolwiek pomoc.

Ku mojemu zdziwieniu Jenna nie wydawała się tą wiadomością jakoś szczególnie przytłoczona. Zamiast tego pochyliła się i powiedziała:

- Dobra, to jest do bani. Ale Soph, zgadnij co dzisiaj widziałam.

Podeszłam do swojego łóżka i zdjęłam trampki.

- Jesteśmy na przekłętej wyspie otoczonej mgłą mordercą i rządzonej przez dwie szalone czarownice. Naprawdę nie mogę się doczekać zgadywania, Jen.

- Lara wychodziła z piwnicy – powiedziała, zdmuchując z czoła różowe pasemko. – I wyglądała bardzo podejrzanie i tajemniczo. To znaczy bardziej podejrzanie i tajemniczo, niż zwykle.

Ach, piwnica. Ciemne, straszne miejsce, pełne magicznych gadżetów, które miały tendencję do przemieszczania się. Archer i ja spędziliśmy tam w zeszłym roku sporo czasu.

- W każdym razie, ja wspomniałam o tym Taylor, a ona powiedziała, że widuje tam Larę codziennie odkąd nas tu sprowadzili. Co dało mi do myślenia...

- Musi tam być coś ważnego. Na przykład księga zaklęć – powiedziałam i mogłabym przysiąc, że moja magia zrobiła skok z podniecenia wewnątrz mnie.

Jenna pokręciła głową, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć znajoma postać się wtrąciła:

- Właśnie zamierzałam Wam to powiedzieć – usłyszałam, jak mówię. - Ona na pewno ukrywa coś tam, na dole. Drzwi są oblepione zaklęciami tak bardzo, że to zakrawa na wariactwo.

*Długo cię nie widziałam, powiedziałam jej. Byłam zajęta.*



Rozdział 19

Jenna zamrugła szybko. To zawsze był dla mnie szok, kiedy Elodie nagle się pojawiała. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak dziwne musiało to być dla ludzi, którzy się temu przyglądają. Ale Jenna szybko się otrząsnęła.

- Możesz otworzyć te drzwi za pomocą magii? – zapytała.

- Oczywiście – powiedziała z drwiną Elodie.

Siadając, przesunęła ręką po moich włosach, ale włosy zaplątały mi się beznadziejnie między palce

- Na miłość boską – mruknęła, próbując odplątać włosy z pierścionka, który włożyłam.

Rozległo się pukanie do drzwi i poczułam że Elodie szykuje się, żeby zniknąć, kiedy usłyszałyśmy Archera:

- Mercer? Jesteś tam?

*Idź*, powiedziałam do Elodie, ale nawet nie drgnęła. Na szczęście Jenna otworzyła drzwi i od razu powiedziała:

- Sophie jest, ale właśnie mamy wizytę Elodie.

- W takim razie zaczekam tutaj – powiedział.

Mogłam poczuć... *jakiś* narastające w Elodie emocje, ale zanim zdążyłam je nazwać ona już zniknęła.

Kiedy doszłam do siebie, Archer siedział na moim łóżku z ramionami owiniętymi wokół moich. Jenna powiedziała mu zarówno o mojej rozmowie z panią Casnoff jak i o tym, czego się dowiedziałyśmy o piwnicy.

- Elodie uważa, że może rzucić czar na drzwi i wypuścić Sophie do środka. – skończyła.

Archer przesunął się na łóżku tak, by mógł spojrzeć mi w twarz.

- Pójdę z Tobą - powiedział.

Uniosłam brwi.

- Cross, Casnoff traktują Cię jak osobistego królika doświadczalnego do testowania tortur. To cud, że pozwoliły Ci zostać w swoim pokoju, a nie zamknęły w lochu. Jeśli Cię złapią kręcącego się koło piwnicy...

- Gdyby chciały mnie zamknąć, to już by to zrobiły.

- Dlaczego tego nie zrobiły? - zastanawiała na głos się Jenna

Archer wzruszył ramionami.

- Może dlatego, że i tak nie mogę uciec? Albo patrzenie na kolesia, którego codziennie obdzierają ze skóry żywcem jest karą dla innych uczniów? Tak czy inaczej, piszę się na to.

Archer odwrócił się do mnie i ten znajomy, figlarny uśmiezek przemknął mu po twarzy.

- Dalej, Mercer. Ty, ja, piwnica. Co może pójść nie tak?

Rozdział 20

Rodział 20



**K**ilka dni później znalazłam się znowu w piwnicy. Tym razem jednak w bardziej interesującym celu, niż katalogowanie magicznych rupieci.

- Co z naszym planem udania się do zamku? – zapytałam, gdy z Archerem przyhamowaliśmy, by trochę odetchnąć. Opierałam się o szafkę, obejmując Archera w pasie. Nad jego ramieniem widniał słoik z galkami ocznymi, które się na mnie gapily i skinęłam głową w ich stronę.

- No bo widzisz, rzeczy takie jak te tutaj zabijają atmosferę.

Spojrzał na słoik i odwrócił się z powrotem w moją stronę, podnosząc brwi.

- Naprawdę? Ja zauważyłem odwrotny efekt.

Chichocząc, dźgnęłam go w brzuch i odepchnęłam się od szafki.

- Jesteś chory.

Uśmiechnął się i nachylił głowę, by znów mnie pocałować, ale go wyminęłam.

- Opuść, Cross, przyszedliśmy tu z pewnego powodu i nie było nim wyglupianie się.

Uśmiechając się, Archer założył ręce na piersi.

- Może nie dla ciebie, ale...

Przerwałam mu.

- Nie. Nie rozpraszaaj mnie swoją przyciągającą przemową. Musimy przeszukać to miejsce, zaklęcie Elodie trwa już zbyt długo.

Elodie wniknęła w moje ciało przy drzwiach do piwnicy, rzucając drobne zaklęcie, by je otworzyć. Nawet nie spojrzała na Archera, tym bardziej nic nie powiedziała. W momencie, gdy drzwi się odblokowały, zniknęła.

Uśmiech zniknął z twarzy Archera i wyglądał ponuro.

- Naprawdę jesteś tak przybity z powodu nieflirtowania w tej chwili? – droczyłam się.

Ale był śmiertelnie poważny, gdy powiedział:

- Nie w tym rzecz. Chodzi o Elodie.

- Co w związku z nią?

Archer wywrócił oczami.

- No nie wiem, Mercer. Może to, że nie jestem wybitnie szczęśliwy, że duch mojej bylej okazyjnie zamieszkuje ciało mojej obecnej dziewczyny.

Cofnęłam się o jeszcze jeden krok i przeszłam do kolejnej półki. Coś upadło i uderzyło z głuchym odgłosem o brudną podłogę.

- Whoa, to teraz jestem twoją dziewczyną?

Archer wzruszył ramionami.

**Rozdział 20**

- Próbowaliśmy się nawzajem zabić, walczyliśmy z ghoułami i dużo się całowaliśmy. Jestem pewien, że w niektórych kulturach jesteście małżeństwem.

Teraz to ja wywróciłam oczami.

- Nieważne. Słuchaj, sęk w tym, że nie mam teraz magii. Elodie ma. Jeśli dzięki temu mogę korzystać z jej mocy, to nie przeszkadza mi, że czasami używa mojego ciała jako marionetki. I ty też nie powinieneś mieć z tym problemu. Moje ciało, mój duch i tyle.

Oczywiście Archer miał dużo do powiedzenia, ale w końcu przytaknął i powiedział:

- Dobrze. Niech będzie.

Coś mnie irytowało w sposobie, w jaki to wypowiadał ale to olałam.

- Dobra, więc od czego powinniśmy zacząć?

Archer odpiął mankiety i podwinął rękawy.

- Czyli Jenna mówiła, że Lara tu była? Przynajmniej trzy razy w tym tygodniu?

Przytaknęłam.

- Tak. Nigdy niczego ze sobą nie przynosiła, ani nie wносиła.

- Dobra – powiedział, wypuszczając powietrze. – Więc cokolwiek tu robi, musi używać rzeczy znajdujących się w piwnicy.

Rozejrzałam się po zapchanych półkach.

- Czyli tak w skrócie: Ona coś... robi. Używając jakiś rzeczy. I one gdzieś tu są.

- Tak mniej-więcej – odpowiedział Archer.

- Hura dla niejasności – mruknęłam, zdejmując blezer.

Rzuciłam go na najbliższą półkę i skrzywiłam się, gdy w powietrze wzniosła się chmurka kurzu.

- Bleh, co za obrzydlistwo. Czy to by je zabiło, gdyby okazjonalnie rzuciły tu zaklęcie sprzątające? Dam sobie rękę uciąć, że wszystko tutaj jest pokryte grubą warstwą... - Urwałam, gdy do głowy przysła mi pewna myśl.

Sądząc po uśmiechu, który pojawił się na twarzy Archera, pomyślał o tym samym.

- Jeśli używasz czegoś jakiegoś trzy razy tygodniowo, jest to raczej niezakurzone – powiedział.

- Więc szukamy najmniej obrzydliwej półki. Całkiem łatwe.

A raczej tak mi się wydawało. Przez jakieś dwadzieścia minut krążyliśmy z Archerem po pokoju, zaglądając w każdą szczelinę. Było kilka przedmiotów, które pamiętałam z kary w piwnicy (czerwony kawałek materiału, jakieś wampirze kły w słoiku) i kilka rzeczy, które widziałam tylko w koszmarach. Nie widziałam za to żadnej czystej półki. Nawet pojedyncze przedmioty były całe pokryte kurzem, co wydawało mi się dziwne. Przedmioty w piwnicy były zaczarowane i same się przemieszczały.

## Rozdział 20

Zazwyczaj nie miały czasu na zarośnięcie... Nagle mnie oświeciło. Stałam na palcach, by spojrzeć ponad szafką.

- Cross.

Uniósł głowę stojąc kilka pólsek dalej.

- Co?

- Spójrz na te rzeczy.

Obrzucił mnie wzrokiem.

- Och, to to mieliśmy robić? Bo rysowałem w tym brudzie serduszka z twoimi inicjałami.

- Zabawne – powiedziałam ze śmiertelną powagą. – Chodzi mi o to, że czemu te wszystkie słoiki, pudełka i inne pierdoły są takie zakurzone? Czy nie miały w zwyczaju się cały czas przemieszczać z miejsca na miejsce? Nie powinny mieć czasu na zarośnięcie kurzem.

- Dobre spostrzeżenie – oczy Archera przeskanowały całą stojącą przed nim półkę.

- Jest – powiedział po chwili, zdejmując duży, szklany słoik. W środku mogłam dostrzec parę białych rękawiczek. Pamiętałam je. Latały i któregoś razu prawie pół godziny, ganialiśmy je z Archerem po piwnicy. Strasznie trudno było nam je zagonić z powrotem do słoika.

Archer odkręcił pokrywkę i wyrzucił rękawiczki na szczyt półki. Leżały tam kompletnie bez ruchu i nie mogłam pozbyć się wrażenia, że umarły.

Archer podszedł do innej półki, pogrzebał trochę i wyciągnął stary bęben, którego skóra była zapleśniała i rozdarta.

- W tym też już nie ma magii – powiedział, podnosząc bęben, bym mogła go zobaczyć.

Kiedy tak krążyłam między półkami od wszystkich, kiedyś magicznych przedmiotów wyczuwałam... cóż, spokój.

- W niczym nie ma magii – powiedziałam do Archera. – Czy magia może tak po prostu... wyparować?

Podszedł, by stanąć obok mnie.

- Nigdy się z czymś takim nie spotkałem, ale kto wie? Na pewno to dość dziwne.

- Dziwne rzeczy dzieją się w Hex Hall. Kto by pomyślał? – powiedziałam z lekkością.

Wgłębi duszy byłam jednak zawiedziona. Byłam pewna, że znajdziemy tu coś, co pomoże nam powstrzymać Casnoff. Nie wiem, dlaczego założyłam, że to będzie takie proste. Archer objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej, by przycisnąć usta do mojego czoła.

- Wymyślimy coś, Mercer – wymruczał a ja przycisnęłam policzek do jego piersi.

Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, zanim powiedział:

- Wiesz, mamy jeszcze jakieś pół godziny na siedzenie tutaj. Szkoda je zmarnować.

Rozdział 20

Dźgnęłam go w żebro, a w odpowiedzi przesadnie się skrzywił.

- Mowy nie ma. Moje dni miłości w piwnicy, młynie i lochach są skończone. Idź do zamku, albo wracaj do domu.

- Nie ma sprawy – powiedział, gdy spleliśmy palce i skierowaliśmy się ku schodom. – Ale musi to być *prawdziwy* zamek, czy może być taki nadmuchiwany?

Zaśmiałam się.

- Och, nadmuchiwane zamki nie wchodzą w...

Zatrzymałam się na pierwszym schodku, pociągając za sobą Archera.

- Co to, do cholery, jest? – zapytałam, wskazując na ciemną plamę w najbliższym rogu.

- Dobra, to jest ostatnie pytanie, które chcesz usłyszeć w obślizgłej piwnicy – powiedział Archer, ale go zignorowałam i zeszałam ze schodów. Plama wypływała spod kamiennej ściany i zakrywała może stopę na brudnej podłodze. Wyglądała na czarną i trochę... lepka. Przelknęłam z obrzydzeniem slinę, klękając i ostrożnie dotknęłam kleksa jednym palcem. Archer przykucnął obok mnie i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął latarkę i po kilku próbach, wydobył się z niej niepewny snop światła.

Przyglądaliśmy się mojemu opuszkowi w słabym świetle.

- Więc to...

- Jest krew, tak – odpowiedziałam, nie odrywając oczu od dłoni.

- Przerażające.

- Chciałam powiedzieć *nstretne*, ale przerażające też pasowało.

Archer znów sięgnął do kieszeni i tym razem wyciągnął papierową serwetkę. Wzięłam ją i rzuciłam Lady Makbet\* wyzwanie w dziedzinie tarcia rąk. Nawet gdy już prawie zdarłam sobie płat skóry, coś mnie niepokoiło. Coś *innego* niż fakt, że właśnie dotknęłam plamy krwi.

- Sprawdź inne kąty – powiedziałam do Archera.

Wstał i przeszedł przez pokój. Ja zostałam na miejscu, próbując sobie przypomnieć tamto popołudnie z Tatą przy rodzinnej księdze zaklęć Thorne. Przeglądaliśmy tuziny zaklęć, ale jedno...

- Krew jest w każdym rogu – zawołał Archer z drugiej strony piwnicy.

- W każdym razie, wydaje mi się, że to jest krew. W odróżnieniu od niektórych, nie muszę maczać w tym palców.

Opuściłam głowę i wywróciłam oczami.

- Wiem, co to jest. Czytałam o zaklęciu, wykorzystującym krew w czterech kątach pokoju. – Wyobraziłam sobie księgę zaklęć, widziałam moje palce przekładające strony. – To było zaklęcie powstrzymujące – powiedziałam w końcu. – Krew zmienia pomieszczenie w klatkę, ale potrzeba do tego strasznie dużo magii. Jedna czarownica nie mogłaby tego zrobić sama, bo mogłoby to wyczerpać jej moc. – Spojrzałam w

## Rozdział 20

górze i napotkałam wzrok Archera. – Chyba, że czarownica może czerpać magię z czegoś innego – powiedziałam.

Archer rozejrzał się po piwnicy.

- Albo wielu innych rzeczy.

- Cóż, jedna zagadka rozwiązana – powiedziałam, wstając. – Oczywiście, teraz zostaje nam pytanie, co Casnoff tu trzymają?

- I gdzie? – dodał Archer, ale potrząsnęłam głową.

- Wiem, gdzie – powiedziałam. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Zaklęcie powstrzymujące jest jak magiczna sieć. Krew w rogach ją uziemia, a zaklęcie zakreśla luki przez pokój.

Oboje spojrzeliśmy w górę, jakbyśmy chcieli zobaczyć błyszczące prety wzdłuż sufitu ale nie było tam niczego oprócz zakurzonych belek.

- Zaklęcie jest najsilniejsze pośrodku pomieszczenia – dodałam. – Więc cokolwiek chcesz trzymać, musisz położyć to najbliżej martwego punktu, jak to tylko możliwe.

- Musiałś być dobra w zapamiętywaniu jako dzieciak – rozmyślał Archer.

Wzruszyłam ramionami.

- Gdy przeglądasz księgę najpotężniejszych, mrocznych zaklęć wszechczasów, to raczej się na niej skupiasz.

Nasze oczy skierowały się na środek pomieszczenia, gdzie nie było nic innego, jak tylko jedna z wielu piwnicznych półek. A pod półką czarne znaki na brudzie.

Zbliżyliśmy się do siebie i razem do niej podeszliśmy. Po minucie (i kilku przekleństwach od obojga z nas), udało nam się przesunąć ją o kilka stóp. Potem staliśmy, lekko spoceni, ciężko oddychając i wpatrując się w klapę na podłodze.

- Cokolwiek jest na dole – powiedział po chwili Archer – musi to być niezły hardcor, skoro Casnoff tak się namęczyły, żeby to schować. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Mercer?

- Oczywiście, że nie – powiedziałam, chwytając za żelazną obręcz przymocowane do klapy. – Ale i tak to zrobię.

Szarpnęłam za uchwyt, ale kłapa podniosła się z łatwością. Wydobyło się spod niej chłodne, śmierdzące brudem i rozkładem powietrze. Od wewnątrz przykręcona była metalowa drabina, w której naliczyłam dziesięć szczebli, zanim zniknęła w ciemności. Archer już chciał wykonać krok w stronę dziury, ale go powstrzymałam.

- Ja schodzę pierwsza. Gdybym poszła po Tobie, to byś mi zaglądał pod spódnicę.

- Sophie...

Ale było za późno. Próbując odegnać od siebie uczucie, że wchodzę do grobu, chwyciłam za drabinę i zaczęłam schodzić na dół.

Rozdział 21

Rozdział 21



**P**rawdopodobnie znalazłoby się kilka gorszych rzeczy, niż włożenie w dziurę, pod odrażającą piwnicą ale w tym momencie ciężko było myśleć o którejkolwiek z nich. Byłam zaledwie o kilka szczebli drabiny od pograżenia się w ciemności. Nikłe światło w piwnicy nie było dość silne by przedrzeć się przez mrok. Byłam też niemal pewna, że tunel stał się węższy, a gdy zesłam o krok niżej, oba moje ramiona otarły się o ścianę.

Metaliczny posmak strachu zalał mi usta, gdy moje nagle spocone ręce zsunęły się po żelaznych poręczach.

- Mercer? - dobiegł mnie z góry głos Archera. - W porządku? Wsparłam czoło o wierzch ręki i starając się nie okazywać w głosie paniki odpowiedziałam

- Tak, w porządku. Czemu pytasz?

- Bo dyszysz.

Jak zauważył, oddech dość szybko napelniał i opuszczał moje płuca. Staralam się go spowolnić, gdy zapytał

- Czy to ciemność, czy... - chrząknął nieznacznie i przesunął się. Brud spadł na mnie i zamknęłam oczy.

- Jedno i drugie - wykrztusiłam. - Najwidoczniej mam atak klaustrofobii. To , heh, nowość. Pewnie efekt uboczny uciekania z płonącego budynku podziemnym tunelem. - Wzięłam kolejny drżący oddech. - Niech żyją psychologiczne traumy!

- Wracaj na górę - stwierdził automatycznie Archer. Za to go kochałam.

- Nie - powiedziałam błagając nogi by nie odmawiały mi posłuszeństwa. -

My tu próbujemy zbawiać świat. Nie pora na ataki paniki.

Schodziłam dalej, po jednym szczebelku. Archer w końcu też się ruszył. Nie wiem jak długo zajęło nam zejście na dół. Zdawało się to trwać godzinami. Serce miałam w gardle a ziemia sama zdawała się spychać mnie w dół.

W końcu tunel zaczął się rozszerzać, a słabe światło przelamało mrok. Gdy moje stopy dotknęły brudnej podłogi, odwróciłam się, ujrawszy przed sobą kolejny, krótszy tunel. Miał najwyżej sześć stóp wysokości i jakieś 4 szerokości. Czymkolwiek było to światło, dobiegało z końca tego większego tunelu.

Odwróciłam się do stojącego obok mnie Archera, z podejrzliwym wyrazem twarzy.

- Z doświadczenia wiem, że nic dobrego nie świeci... - powiedział.

- Nieprawda! - odparłam wsuwając swoją rękę w jego. Ruszyliśmy w stronę światła. - Dużo dobrych rzeczy świeci! - glowstiki, świetliki i te świetne koszulki fluorescencyjne!

## Rozdział 21

Archer parsknął śmiechem ale jego palce zacisnęły się wokół moich. Szliśmy dalej, coś zimnego i mokrego spadło mi na kark. Zadrżałam, ale nie zatrzymałam się. Światło się rozjaśniło. Archer i ja skręciliśmy za róg i niski jęk wypełnił przestrzeń. Zajęło mi chwilę zrozumienie, że pochodził on ode mnie. Byliśmy w ceglanyim pokoju. Światło, które widzieliśmy pochodziło od jednej lysej żarówki wiszącej na przewodzie, takiej samej jak na górze w piwnicy.

W pomieszczeniu, ramię w ramię stał około tuzin dzieci. Przynajmniej kiedyś byli dziećmi. Patrzyli martwym wzrokiem przed siebie, z rękami sztywnymi jak u mechanicznych lalek, czekających aż ktoś je nakręci.

Za mną Archer szeptał coś, czego nie mogłam dosłyszeć. Naszły mnie mdłości gdy podeszłam do Nicka, spoglądając w jego puste oczy. Daisy stała obok niego. Jej czarne włosy były w nieładzie, usta rozchylone jak gdyby zamrożono ją w pół zdania. Za nimi dostrzegłam Annę i Chaston. Chaston. Urok, który czynił je pięknymi jak Elodie, prysnął, więc wyglądały o wiele zwyczajniej niż je pamiętałam. Wyglądały też na młodsze. Ból przeszył moją klatkę piersiową. Przypomniały mi się wyglupy z Nickiem w ogrodzie w Thorne, gdy używając magii przebieraliśmy się w głupie ciuchy. I sposób w jaki patrzył na Daisy. Sposób w jaki podświadomie przytulała się do niego, gdy tylko siedzieli koło siebie.

- Trzyma tu ludzi jak w magazynie - powiedziałam a mój głos odbił się echem. - Jakby byli przedmiotami. Archer. To jest...Wiesz, wiedziałam, że cokolwiek tutaj znajdziemy, dobre nie będzie... Lara Casnoff nie stosowałaby potężnego zaklęcia z krwi, aby strzegło sekretnego przepisu na ciasto czekoladowe. Ale to?

- Taa - stwierdził Archer miękko. - To zdecydowanie więcej niż zle... raczej koszmarne - oparł ręce na moim karku. - To chłopak, który zaatakował mnie w młynie, prawda? - skinął w kierunku Nicka.

- Tak. Musieli go jakoś schwytać.

Dotknęłam ręki Nicka. Była zimna i woskowata.

- Jak myślisz, co się z nimi wszystkimi stało?

- Nie mam pojęcia. To może być jakieś zaklęcie wstrzymujące. Albo jakaś inna magia z najwyższej półki.

Tak wiele czarnej magii emanowało z tych dzieciaków, że nie ulegało wątpliwości, że byli demonami. Każde z nich. Pomiędzy tym, a moją własną, szalejącą we mnie magią nie mogłam dojrzeć sensu skumulowania takiej ilości mocy w tej małej okropnej jaskini. Archer wypuścił wstrzymywany oddech.

- Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będzie mi żal kogoś, kto chciał mnie wypatroszyć.

- To nie był on...To znaczy był...ale nie był sobą. Casnoff zmieniły go w potwora. Odkąd go stworzyły...no nie wiem, poszczyły go na Ciebie. Wszystkich ich zmieniły w potwory - wskazałam ręką na inne dzieciaki



Rozdział 21

stojące w tej celi. - I jeśli Casnoff zrealizują plan, wszyscy tutaj skończymy.

- Nie dopuścimy by tak się stało – wyszeptał Archer przyciągając mnie bliżej do siebie.

- Jak? - rozplakałam się a moje słowa odbijały się od ścian. - Zobacz z czym walczymy, Cross. Nie możemy używać magii. Nie możemy stąd uciec. - odrzuciłam jego rękę. - Nie wiemy nawet, co się dzieje w reszcie świata. Jedyne, co możemy, to bawić się w ScoobyDoo w piwnicy.

- To nie wszystko co możemy, Sophie - powiedział Archer.

Kiedy używał mojego imienia, wiedziałam, że mówi poważnie.

- Co masz na myśli?

Cofnął się o kilka kroków.

- Spójrz, chcesz pokonać Casnoff i ocalić te dzieci, albo przynajmniej, wyciągnąć je z ich beznadzieji, jak sądzę. Nie chcesz, by ktokolwiek znowu stworzył demony. Są inni ludzie, którzy chcą tego samego.

- Proszę Cię, nie mówisz chyba o Oku.

Odwrócił wzrok i wsunął ręce w kieszenie.

- Mówię tylko, że w tej sytuacji masz z Okiem wspólny cel.

Nie byłam pewna, czy byłam zszokowana, zła, czy zniesmaczona. Czulałam jakby mieszankę tych trzech emocji.

- Dobra, brakuje tutaj powietrza? Czy walnąłeś głową w tunel? Bo tylko to tłumaczyłoby Cię z wygadywania takich głupot.

- No tak, racja, Mercer - powiedział. - Pomysł walki z armią demonów z grupą wyćwiczonych żołnierzy jest conajmniej niedorzeczna. Może chodźmy zapytać czy Nausicaa nie dałaby nam trochę magicznego pyłu aby zwalczyć problem.

- Nie błażnuj - odburknęłam.

- To nie bądź naiwna - odparował. - To nas przerasta, Sophie. Prodigium nie poradzi sobie z tym samo. Ale jeśli zaczniemy współpracować, jest szansa na...

- Co Ty sobie wyobrażasz, Cross? Poprosimy Oko o pomoc a oni na to ochoczo przystaną. A kiedy już rozprawimy się z demonami, z pewnością nie zabiją reszty z nas, choć to tak jakby ich życiowa misja!

- A kilka miesięcy temu myślałaś, że Brannick są takie same. Mordercy Prodigium. Ale jakoś nie miałaś oporów, żeby przyjąć ich pomoc w tej sprawie – powiedział świdrując mnie wzrokiem.

Spojrzałam na niego, jękając się.

- To—o co innego - wybelkotałam - To moja...

- Twoja rodzina? - zapytał cicho. - Tak się składa, że Oko to moja.

- Ale Ty nie jesteś jednym z nich. Nie dosłownie.

-Tak Mercer, jestem - odpowiedział. - A jeśli tego do tej pory nie załapałaś... - uniósł wzrok gdzieś nad moje ramię. - Nieważne -skwitował.

## Rozdział 21

Odwrócił się i zaczął wspinać się z powrotem po drabinie. Wpatrywałam się przez chwilę w jego plecy zanim ruszyłam za nim. Ciężko było uwierzyć, że jeszcze przed chwilą żartowaliśmy i całowaliśmy się... myśląc o tym nagle byłam bliska wybuchnięcia łzami. Czy nasz związek nie mógłby być prosty i szczęśliwy dłużej niż przez kilka godzin?

Przebyliśmy naszą drogę w górę ale tym razem byłam zbyt zła i zdołowana, żeby zwracać uwagę na klaustrofobię. Na górze odwrócił się, by podać mi rękę ale odepchnęłam ją i wygrzebałam się z tunelu sama. Zatrzasnęłam za sobą klapę i bez słowa przesunęliśmy półkę z powrotem na na nią. Wyminęłam go, zmierzając do schodów od piwnicy. Byłam na pierwszym z nich, gdy poczułam jego palce na nadgarstku.

- Sophie, daj spokój. Nie chcę się z Tobą klócić.

Odwracając się, otworzyłam usta by powiedzieć, że też nie chcę się z nim klócić. Zanim jednak zdołałam to zrobić, zobaczyłam lampkę ostrzegawczą w kąci mojego oka i następnym, co zanotowałam, było moje ramię wyrwywane się z jego uścisku.

- Jeśli nie chcesz się z nią klócić, to może nie powinieneś sugerować jej przyłączenia się do ludzi, którzy chcą ją zabić - mój głos warczał.

Archer cofnął się tak nagle, że prawie się przewrócił. Nigdy nie widziałam go tak przerażonego. Oprzytomniał jednak szybko.

- Elodie, gdybym chciał z Tobą gadać, to urządziłbym jakiś seans spirytystyczny czy coś. Może zorganizowałbym coś z cyklu „Łowcy duchów”. Ale teraz chcę rozmawiać z Sophie, więc się ulotnij.

Elodie nie miała takiego zamiaru.

- Zawsze byłeś okropnym chłopakiem - powiedziała. - Gdy odszedłeś, przypisałam to temu, że no wiesz. Nie lubiłeś mnie tak naprawdę. Ale jeśli nie jestem ślepa tak bardzo jak martwa, to naprawdę lubisz Sophie. W zasadzie, ciężko mi to pojąć ale myślę, że ją kochasz.

*Zamknij się! Zamknij się! Zamknij się!*

*Pieprzyć to - ,odpalila.*

- Wy dwoje spędzacie cały czas na głupich żartach i chichraniu się. Ktoś musi być poważny.

- O co ci chodzi? - spytał Archer wbijając we mnie wzrok. W nią. Nieważne. Boże, to było dezorientujące.

- Cał też ją kocha, wiesz o tym. A jak ostatnio sprawdzałam, nie był członkiem klanu mordującego Prodigium. Chcę powiedzieć, że jeśli chcesz zachować lojalność obu stronom, może czas się z honorem wycofać.

Efektownego zejścia nie można było Elodie odmówić. Następne co pamiętam, to że upadałam w ramiona Archera a moja głowa bezwładnie latała. Archer Ujął mnie w talii i odsunął na odległość ramion.

- Sophie? - zapytał, patrząc znacząco w moje oczy.

**Rozdział 21**

- Tak - odparłam drżącym głosem. - Wróciłam.

Jego palce się rozluźniły, przechodząc z uścisku w czułość.

- Więc nie możesz kontrolować tego, kiedy ona w Ciebie wchodzi?

Może Cię nawiedzać kiedykolwiek?

Próbowałam się zaśmiać, ale wyszło mi bardziej kasznięcie.

- Znasz Elodie... Nie wiem, czy ktokolwiek zdołał ją kiedykolwiek kontrolować.

Marszcząc brwi, ściągnął rękę do tyłu i wsadził je do kieszeni.

- No... to zajebiście.

Chwyciłam poręcz by złapać równowagę.

- Archer...to co ona mówiła... Wiesz, że to nie prawda.

Wzruszył ramionami, wyprzedzając mnie na schodach.

- Mówienie najbardziej nienawistnych z możliwych rzeczy to jakby supermoc Elodie. Nie przejmuj się tym. - Zatrzymał się, spoglądając przez ramię. - Powinniśmy chyba pójść, powiedzieć Jennie, co tu znaleźliśmy.

No tak. Właśnie odkryliśmy całe stado demonów. To prawdopodobnie usprawiedliwiało problemy naszego związku. Minęło kolejnych kilka sekund.

- No chodź, Mercer - powiedział wyciągając do mnie rękę.

Tym razem ją złapałam.

Rozdział 22

Rozdział 22



**W**idzisz, o wiele lepiej - stwierdziła Elodie, gdy analizowałyśmy moje odbicie w lustrze nad komodą. Chociaż było zniekształcone, musiałam przyznać, że wyglądałam nieźle. Elodie pociągnęła ręką po moich włosach a one opadły mi miękkimi falami na ramiona.

*Niesamowite, powiedziałam, ale pozwalam Ci używać mojego ciała, żeby dostać się do gabinetu Lary, a nie żebyś mi fundowała metamorfozy.*

*Poza tym, jak będę paradować wyglądając w ten sposób ludzie domyślą się, że używam magii albo zaczną się zastanawiać, jak udało mi się przemyścić prostownicę do Hex Hall.*

Dzwonie było patrzeć, jak moją twarz wygina się w grymasie niezadowolenia...ze mnie.

- Jesteś okropnie irytująca, kiedy masz rację - powiedziała wymachując ręką jeszcze raz a moje włosy wróciły do dawnej burzy loków.

Po powrocie z piwnicy, powiedzieliśmy z Archerem Jennie i Callowi o dzieciakach na dole. Wspólnie zdecydowaliśmy, że włam do gabinetu Lary to następny punkt naszego planu ataku.

- Tam musi być, jakiś zapis, w którym coś znajdziemy - stwierdziła Jenna. - Jakieś zakłęcie zmieniające dzieci w demony albo grymuar...

- Może ma jakąś teczkę pod tytułem *Mój Demoniczny Plan* - zasugerowałam. - Bardzo by się przydało.

Trzy dni zajęło nam opracowanie strategii jak dostać się do gabinetu. Cal wypytywał Larę o jego własne moce, do czego mogą przydać się w sprawie podczas gdy Jenna i Archer mieli oko na Panią Casnoff. Odkąd zaczęła chodzić wokół stawu, nie było to zbyt wymagające. Najtrudniejsze zostało dla mnie i Elodie: użycie magii Elodie by włamać się do gabinetu i przeszukać go, w celu znalezienia czegokolwiek co pomogłoby nam zatrzymać Casnoff. Nawet gdyby się udało, nie załatwiałoby to jeszcze sprawy, ale było to najlepsze z możliwych posunięć.

Teraz Elodie gapiała się na moje odbicie mówiąc,

- Wiesz jak dziwnie jest patrzeć w lustro i widzieć Ciebie?

*Tak, myślę, że to nasze połączenie jest niekomfortowe dla wszystkich zaangażowanych. Możemy już iść? Mamy mało czasu.* Wzdychając odeszła od komody. Gdy to zrobiła, wydawało mi się, że lustro... nie wiem, zafalowało przez chwilę.

*Widziałaś to? W lustrze?*

Elodie zerknęła. "Jedyne co widzę, to Ty. Ja." Machnęła ręką. "No, wiesz."

Wpatrywałam się w lustro, ale Elodie miała rację. Nic tam nie było. *Pewnie gra światel*, stwierdziłam. *Przepraszam.*

- Nie zdziwiłoby mnie to - mruknęła otwierając drzwi. - To lustro jest jak napompowane.

Rozdział 22

Wyszłyśmy na korytarz. Na jednej z sof zauważyłam grupkę młodszych czarownic, z głowami przy sobie. Nie po raz pierwszy miałam szepczące dzieciaki i miałam wrażenie, że nie tylko my tu coś knujemy.

*Ja nie kołyszę tak biodrami, jak chodzę,* upomniałam Elodie, gdy je mijaliśmy, *Przystopuj trochę.* Udała, że mnie nie słyszy.

Dom był niemal całkiem cichy. Obiad skończył się jakąś godzinę temu i zbliżał się zachód. Wszyscy powinni siedzieć w swoich pokojach, co oznaczało, że musiałyśmy się spieszyć.

Czułam jak wali mi serce gdy przemierzałyśmy główny hol. Jeszcze więcej szkła odpadło z witraża. Teraz anioł stwarzający czarownice i czarnoksiężników stracił połowę twarzy, i przeszedł mnie lekki dreszcz gdy go mijaliśmy. Nie wiem, która z nas miała ciarki. Ja czy Elodie. Pewnie obie.

Gdy dotarłyśmy do gabinetu Lary, Elodie położyła moją rękę na klamce. Poczułam magię pełną po ramieniu i mentalny uścisk.

- Dlaczego myślisz o Larze Lara Casnoff a o Anastazji Casnoff Pani Casnoff? - Elodie wyszeptala rozpracowując magią zamknięte drzwi.

- To ich nazwisko rodowe, tak? To czy ona też nie powinna być Panną Casnoff?

*Ze wszystkich rzeczy, nad którymi można się teraz zastanawiać, ty skupiasz się na tym? Jej stanie cywilnym?*

-Mówię tylko, że to dziwne - syknęła w odpowiedzi.

*Wiesz, że możesz mówić do mnie w myślach, prawda? Nie musisz mówić na głos i sprawiać, żeby wszyscy mieli mnie za świrkę. Tak, dla Twojej wiadomości.*

- Mogę mówić jedynie, gdy znajduję się w Twoim ciele. Więc obwiniaj mnie, że z Tego korzystam.

Zanim zdążyłyśmy dalej sobie dogryzać, drzwi nagle puściły. Otwierając je, Elodie wślizgnęła się do środka i zatrzasnęła je za sobą. Gabinet Lary był zupełnym przeciwieństwem gabinetu Pani Casnoff, komplet wysokich regałów na książki i ciężkie drewniane biurko, wypolerowane tak, że mogłam się w nim przejrzeć.

- Jakies pomysły, gdzie możemy zacząć? - wyszeptala Elodie.

*Biurko, stwierdziłam w końcu. Będzie zamknięte i jeśli ma coś wspólnego z biurkiem Panny Casnoff, zabezpieczone przed magią. W mojej kieszeni jest gwóźdź. Wyjmij go. Poinstruuje Cię jak wyważyć zamek. .*

Pogarda Elodie wręcz mnie zalala, ale wyjęła gwóźdź i zabrała się za zamek.

- Byłaś włamywaczem w normalnym świecie? - mruzczała podczas pracy.

*Nie. Mieszkałyśmy kiedyś z mamą w beznadziejnym mieszkaniu, w którym ciągle psuł się zamek i musiałyśmy go wyważać. Muszę przyznać, że nie sądziłam, że kiedykolwiek mi się ta umiejętność przyda.*

Zachichotała.

- Po co włamywałaś się do biurka Pani Casnoff?

*Po informacje o Archerze. Po tym jak zniknął.*

Rozdział 22

- Ah. Tak w ogóle, to nie musisz dziękować.

*Za co?*

Podważyła zamek mocniej.

- Za usadzenie go na miejscu tamtej nocy. Współpraca z Okiem – prychnęła - Tak, rewelacyjny plan.

*Po prostu stara się coś wymyślić.* Odparłam automatycznie. Nie byłam pewna, czemu go bronię, skoro sama powiedziałam, że to najgłupsza rzecz jaką w życiu słyszałam, ale nie podobala mi się kpina w jej głosie. Cóż, *moim głosie*, ale jej słowach. Elodie przestała na moment mocować się z zamkiem i odgarnęła włosy obiema rękami do tyłu.

- Co musi się wydarzyć, żeby dotarło do Ciebie, że Archer Cross, to zły pomysł? On jest z Oka. Jest kłamcą, kompletnym dupkiem i nie jest nawet w przybliżeniu tak zabawny jak mu się zdaje. A Ty jesteś zaręczona z Calem. Faceci, którzy potrafią leczyć wszelkie rany i są w dodatku zabójczo przystojni? To się nie trafia codziennie.

*Nie myślę o nim w ten sposób.*

Wracając do wyważania zamka, Elodie prychnęła,

- Tak się składa, że mam dostęp do Twoich myśli. Zdecydowanie myślisz o nim w ten sposób.

*Słuchaj, to nie jest jakaś zakochana impreza,* warknęłam *Mogłabyś łaskawie wrócić do pracy?*

- Dobra - mruknęła. - Nie słuchaj mnie. Ale mówię Ci, że powinnaś się wziąć za Cala. Kurcze, gdybym miała ciało, to bym nie pogardziła.

*Myśle, że powinnaś na tym skończyć.*

Mam 99% pewności, że by nie skończyła, ale zanim powiedziała coś więcej, zamek się otworzył.

- Aha! - Elodie wyszeptała. - Sukces!

Otóż to. Kiedy wyciągnęła szufladę, nie spodziewałam się, że cokolwiek tam znajdziemy. To znaczy, może jakieś tajne notatki, albo głupie zagadki zapisane na pergaminie, które musiałybyśmy rozwiązać. Więc kiedy zobaczyłam księgę leżącą na samym wierzchu sterty papierów, nie zorientowałam się, na co właściwie patrzę, gdy Elodie wtrąciła

- Um...czy to jest ten grymuar, o którym mówiliście?

Spojrzałam na okładkę z czarnej popękanej skóry, czując jak drzemiąca w niej magia faluje. *Tak. To dokładnie to.*

- No cóż w takim razie...łatwo poszło.

Sięgnęła po księgę, bez namysłu, *Nie!* – krzyknęłam

Wzdrygając się uniosła moje ręce do uszu.

- Ow! Mówiłam Ci, myśl ciszej.

*To nie może być takie proste.* powiedziałam. *Słowa Torina dzwoniły mi w uszach. To pułapka, Sztuczka.*

- Albo wreszcie coś poszło po naszej myśli - zasugerowała. - Przestań, Sophie. Koń trojański. Jasne. Nie patrz się.

**Rozdział 22**

Znowu sięgnęła, by wyjąć grymuar ale tym razem to nie mój wewnętrzny krzyk ją powstrzymał.  
To było ciche skrzypnięcie otwieranych drzwi.

Rozdział 23

Rozdział 23



**Z**anim drzwi otworzyły się więcej niż na cal, Elodie sięgnęła po grymuar i wsunęła go niezręcznie pod pasek mojej spódnicy. Gdy tylko książka dotknęła mojej skóry obie się skrzywiłyśmy. Magia, która z niej wychodziła przeszła po moim ciele jak słaby prąd elektryczny a moje ramiona i nogi pokryły się gęsią skórką.

Jedno trzeba było Elodie przyznać. Gdybym to ja kontrolowała moje ciało, byłoby już po sprawie, bo pewnie przycięłabym sobie ubranie szufladą. Ale Elodie gładko i niemal bezgłośnie zamknęła szafkę i pewnie usadowiła się w fotelu Lary jakby była u siebie. Wymówka już formowała, się w jej głowie – albo raczej w mojej głowie, trudno powiedzieć. Wtedy w drzwiach pojawiła się głowa Cala. Elodie z ulgą opadła na krzesło.

- Oh, to Ty...

Marszcząc brew, nienacznie skinął głową.

- Śledziłem Larę jak długo mogłem. Powiedziała, że idzie do szklarni ale i tak woląłem Was ostrzec.

Elodie wstała i ominęła biurko.

- W porządku. Znalazłam to, czego szukałam.

*Ja? Dlaczego mówisz „ja” a nie „my”?*

Nie odpowiedziała, uśmiechając się do Cala.

- Dzięki za ostrzeżenie.

Skanował moją twarz, z kolejnym z tych swoich nieodgadnionych wyrazów własnej. Zastanawiałam się, czy wymyślił dla nich jakieś nazwy.

- Cóż, jesteś Sophie, czy Elodie w Sophie? – zapytał.

-Tylko ja - odpowiedziała lekko wzruszając ramionami. - Elodie wyparowała, gdy tylko otworzyłeś drzwi.

Nie martwiłam się wtedy o głosy w mojej głowie. *Co ty wyprawiasz?* Wrzeszczałam jak mogłam najgłośniejsz. Lekko zeszywniała i chwyciła Cala pod ramię.

- Chodź. Powinniśmy się stąd zbierać.

Gy wchodzili po schodach, grymuar zaczął zsuwać mi się po plecach a moje palce wciąż oplatały ramię Cala. Powtarzałam jak stały refren do Elodie.

*Przestań. Natychmiast. Powiedz mi, że jesteś we mnie albo wypad z mojego ciała.*

Dotarliśmy na trzecie piętro. Salon był pusty a Elodie prowadziła Cala do mojego pokoju. *Zaufaj mi*, odpowiedziała w końcu, *robię Ci przysługę.* Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła go do środka. Widziałam, że się zawahał i przez sekundę myślałam, że zorientuje się, że to nie ja. Ale wszedł za nią.



Rozdział 23

Jenny nie było. Elodie wskoczyła na komodę, krzyżując nogi w kostkach. Cal cicho zamknął za sobą drzwi.

- Znalazłaś cokolwiek? - zapytał zniżając głos.

Elodi skinęła

- Jak zwykle. Znalazłam Grymuar.

Cal zamrugał do niej.

- Grymuar? Co, tak sobie leżał na widoku?

- W zamkniętym biurku Lary. Hej, wiesz czemu Pani Casnoff, to ... właśnie, Pani Casnoff? To znaczy, to nazwisko jej ojca, dlaczego więc Pani?

*Poważnie?* zapytałam.

Cal odparł pocierając kark,

- Huh? Oh, uh, była mężatką, dawno temu, ale wszystkie Casnoff zachowują pnieńskie nazwisko. Tradycja, czy coś... Ale wracając do grymuaru...

- Miała aranżowane małżeństwo? Tak jak my? - spytała zsuwając się z komody. Podeszła do niego tak blisko, że mogłam się przejrzeć w jego oczach. Jakkolwiek głupio by to nie brzmiało... byłam zaskoczona, że wyglądałam dokładnie tak samo jak ja. Byłam pewna, że jakiś ślad Elodie zaznaczy się na mojej twarzy. Ale nic takiego nie było.

Niemniej jednak, przyglądał jej się dość dziwnie, gdy się zbliżyła. *No dalej*, błagałam niemo. *Zobacz to. Zobacz mnie.*

Chwilę później potrząsając głową Cal powiedział

- Tak, chyba tak. Sophie, widziałaś zaklęcie? To, które mogłoby przywrócić Ci moc?

Elodie była tym mocno zdumiona, a moja ręka powędrowała do książki, która wciąż przylegała do moich pleców.

- Oh, racja. Tak, w zasadzie to właśnie miałam szukać tego zaklęcia.

*Nie!* Zawylałam jeszcze raz, ale na szczęście Cal pomyślał o tym samym.

- Nie! - rzucił, łapiąc mnie za rękę, gdy moje palce siegały grymuaru.

Ręce miała ciągle za plecami, co oznaczało, że Cal mnie obejmował. W rezultacie Melodie święciła triumph w mojej głowie. Czulałam na swojej twarzy ciepły oddech Cala, gdy powiedział

- Może specjalnie zostawiła grymuar w łatwym do znalezienia miejscu. Jeśli dotkniesz tej kartki i odzyskasz moce, na powrót staniesz się demonem. Może Casnoff tego właśnie chcą.

To, że wywracało mi się w żołądku, nie miało tym razem nic wspólnego z zamiarami Elodie, ale było całkowicie związane z tym, co powiedział mi Torin. Po raz pierwszy dopuściłam do siebie myśl, że może mnie tak całkiem nie wkręcał. Ta myśl była niemal zbyt przerażająca do zniesienia.

- Nie pomyślałam o tym - odparła Elodie, głosem, jakiego nigdy wcześniej u siebie nie słyszałam. Nieco szorstki, prawie seksowny. Po raz pierwszy w życiu widziałam Jak Cal się zająknął...

### Rozdział 23

- Po prostu myślę, że nie powinnaś dotykać tego zaklęcia. Przynajmniej nie teraz.
- Nie będę.
- Dobrze.
- Więc czemu wciąż mnie trzymasz?

Czułam się, jakbym oglądała wypadek samochodowy w zwolnionym tempie. Chociaż tylko ja byłam w samochodzie. *Przestań.* Powtórzyłam ponownie, ale tym razem nie krzyczałam. Błagałam. *Nie dla mnie, tylko dla Cala. Oszukujesz go, a on na to nie zasługuje.*

*Nie* - odpowiedziała zaplatając palce na szyi Cala. - *Ale Archer zasługuje.*

Usta Cala niepewnie dotknęły moich. Jakaś część mnie zastanawiała się, czy coś podejrzewa. Elodie przyciągnęła go bliżej i myślę, że nawet jeśli coś podejrzewał, to przestał się tym przejmować. Pocałunek w namiocie był intensywny ale ten był...cóż, gorący. Prawdopodobnie dlatego, że Elodie niemal owinęła moje ciało wokół Cala i całowała go z większym zaangażowaniem niż ja kiedykolwiek okazałam. Tak wiele uczuć buzowało we mnie, że nie byłam pewna, które należą do mnie, a które do Elodie. Złość, pożądanie, smutek, tryumf. Wszystko to pulsowało pod moją skórą.

Pomiędzy tym a magią dudniącą w mojej piersi jak drugie bicie serca i elektrycznym impulsem grymaru wzdłuż kręgosłupa, czułam, że mogę zaraz eksplodować, rozpadając się na małe kawałki niebieskiej dzianiny.

Zanim to jednak nastąpiło, drzwi się otworzyły i chociaż upomniałam Elodie by puściła Cala, wiedziałam, że było już za późno.

- Łaaa – usłyszałam głos Jenny a zaraz potem pytanie Archera,
- Co jest?

Nagle oczy mi się otworzyły i mogłam zobaczyć ich oboje stojących w progu. Jenna zdawała się być przede wszystkim zmieszana.

Za to Archer...

Jeśli miałam jakiegokolwiek wątpliwości, co do jego uczuć, rozwiały się od razu, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Nigdy nie miałam wyrwanej śledziony ale jeśli bym miała, miałabym pewnie podobną minę, co Archer wtedy.

Poczułam jak usta wyginają mi się w ironicznym uśmiešku a w mojej głowie Elodie odprawiała niemal taniec radości.

- Czy to nie wspaniałe uczucie, zobaczyć kogoś, kogo kochasz w objęciach kogoś innego? - zwróciła się do Archera.

Cał, który wciąż jeszcze nie puścił mojego nadgarstka, gwałtownie się odsunął.

- Melodie - skonstratował, bez cienia pytania.

*Nigdy Ci tego nie wybaczę.* Powiedziałam do Elodie. *Choćbym miała przez resztę życia nie używać magii, nigdy więcej nie wejdiesz w moje ciało.*

*Nie chodziło mi o Ciebie,* było jej jedyną odpowiedzią.

A potem jej nie było.

Rozdział 23

Upadłam, boleśnie zadrapując kolano o twardą podłogę. Cal i Jenna ruszyli pospiesznie żeby postawić mnie na nogi. Jak tylko poczułam się stabilnie, Cal cofnął rękę i odsunął się ode mnie. Jenna wciąż mocno trzymała mnie w łokciach. Gdy spojrzałam w górę, zrozumiałam, dlaczego Archer mi nie pomógł. Nie było go. Zwróciłam się do Cala załamana.

- Przepraszam. Jeszcze raz. Nawet więcej. Ja bym nigdy...

Przerwał mi, szybko potrząsając głową.

- To nie byłaś Ty. - Powiedział, niezbyt uprzejmym tonem, nawet na mnie nie patrząc. Nie wiedząc co jeszcze powiedzieć, wyciągnęłam grymuar podając go Jennie.

- Znalazłyśmy to w biurku Lary. Cal myśli, że to może być rodzaj pułapki. To znaczy, dlaczego zostawiły go tak łatwo dostępnym? Przypomniało mi się, co Pani Casnoff powiedziała któregoś dnia. Że jestem ich największą nadzieją i że mam „coś we krwi”. Jeśli Casnoff chcą, żebym odzyskała swoje moce... to nie może oznaczać niczego dobrego. Jenna wzięła ode mnie księgę ale nie otworzyła jej.

- Dobra - powiedziała, - Teraz idź załatw sprawę z Archerem.

- Wiem, że jest mu przykro, ale to jest teraz ważniejsze - wskazałam na grymuar.

Niech Cal i Jenna myślą, że jestem dzielna i skłonna do poświęcenia. To było lepsze niż tłumaczenie, że jestem zbyt tchórzem, żeby rozmawiać z Archerem właśnie teraz. Co właściwie miałabym powiedzieć? *“Przepraszam, ale duch Twojej byłej dziewczyny, wykorzystał mnie, żeby podrywać mojego narzeczonego”*? Ale Jenna była moją najlepszą przyjaciółką.

-Soph - powiedziała miękko. -Idź nim pogadać. Teraz.

Westchnęłam.

- Wiesz, apodyktyczność to moja najmniej ulubiona cecha Twojego charakteru. Na równi z tym, że zawsze masz rację.

Uśmiechnęła się.

-Kochasz mnie.

Zanim wyszłam, zauważyłam obronną postawę Cala, jego zaciśnięte ramiona. Oddałabym wszystko, za moc czytania w myślach. Odnalezienie Archera nie zajęło mi zbyt wiele czasu. Był w zielonej pracowni, tam gdzie po raz pierwszy spotkałam Elodie, Chaston i Annę. Siedział na podłodze. Plecami opierał się o sofę, nogi wyciągnął wyprostowane przed siebie. Analizował jedną z fotografii, wiszących na ścianie. Usiadłam obok niego, chociaż dywan był nieprzyjemnie wilgotny. Białe światło z jednej lampy utrzymywało większą część jego twarzy w cieniu.

- Coż, to naprawdę do kitu - powiedziałam starając się brzmieć tak, beztrudnie jak to było możliwe. - Efekt uboczny randek w magicznym świecie.

Wydał dźwięk rozbawienia, jego ramiona lekko drgnęły ale wciąż na mnie nie patrzył.

Rozdział 23

- Myślisz, że Ci koleś mieli kiedykolwiek takie problemy? - zapytał wskazując na zdjęcie.

Przedstawiało pierwszą klasę jaka powstała w Hecate Hall, w 1903 roku. Było w niej wtedy tylko kilku uczniów, a szkoła nie była jeszcze traktowana jak poprawczak, tylko jak azyl.

- Prawdopodobnie - powiedziałam. - Ten w słomkowym kapeluszu wydaje się być zdzirowaty.

Naprawdę się roześmiał i w końcu na mnie spojrział.

- Wiem, że to była ona. - powiedział, biorąc mnie za rękę. Nasze palce splotły się razem. - Ale to i tak był widok dziewczyny, którą... widok Ciebie całującej się z Calem. I chociaż wiedziałem od razu, gdy was zobaczyłem...

- To ciągle było złe. - Dokończyłam miękko. - Rozumiem, naprawdę. Mnie też dobijało, kiedy widziałam jak całujesz się z Elodie.

- Mnie dobijało całowanie się z nią - powiedział, raz jeszcze spoglądając na zdjęcie. - Ale nie chodzi tylko o to, że do dupy jest oglądać swoją dziewczynę wkładającą język do gardła innemu koleśowi.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie, jak gorąco było, kiedy Archer z Jenną weszli do pokoju. Archer nawet nie zauważył, albo udął, że nie widzi.

- Sę w tym, że Elodie ma rację. Całowi zależy na Tobie, a to naprawdę dobry chłopak. I nawet gdybym chciał go nienawidzić za to, że jest z Tobą zaręczony... - wzruszył bezradnie ramionami... to nie mogę. Co pewnie znaczy, że on rzeczywiście jest naprawdę wyjątkowy.

- Przestań - rzuciłam potrząsając naszymi złączonymi rękami. - Cal jest moim przyjacielem, to wszystko. Ty jesteś mężczyzną, którego... *kocham*, chciałam powiedzieć, ale to słowo zastygło mi na końcu języka i dokończyłam inaczej - ...chcę. Którego wybrałam. Jakoś tak.

Złapał mój wzrok a jego oczy były tak poważne, jak jeszcze nigdy przedtem.

- Może nie powinienem być.

Zszokowana, odsunęłam się od niego.

- Co to ma znaczyć?

- Po prostu gdybyś była z nim, byłabyś szczęśliwsza.

No to się wkurzyłam.

- Naprawdę nie Tobie o tym decydować. A jeśli naprawdę tak czujesz, to się nie krępuj i po prostu walnij mi przemowę w stylu „To nie Twoja wina, Tu chodzi o mnie”

Ku mojemu zaskoczeniu Archer się uśmiechnął.

- O to właśnie chodzi - powiedział - że nie mogę. Jakoś bym wytrzymał, gdybyś mnie zostawiła ale chyba nie ma takiej możliwości, żebym to ja od Ciebie odszedł.

Mrugnęłam do niego.

- Porąbany jesteś.

**Rozdział 23**

- Właśnie to Ci cały czas usiłuję powiedzieć.

Oplatając ręce na jego szyi przyciągnęłam jego twarz do mojej.

- Tak się składa, że porabani mi się podobają. - wyszeptalam a nasze usta lekko się dotknęły. - Więc nigdy więcej nie pleć bzdur, dobrze?

Wydaje mi się, że chciał powiedzieć więcej ale tylko wstchnął

- Dobrze.

- Cóż za urocza scenka...

Odwróciłam głowę. Lara stała w pokoju uśmiechając się do nas pobłaźliwie

- Cieszę się, że Cię znalazłam, Panno Mercer - powiedziała do mnie.

- Myślę, że już czas abyśmy ucięły sobie małą pogawędkę.

Rozdział 24

Rozdział 24



Po raz drugi tego dnia znalazłam się w gabinecie Lary.

Pokój wychodził na drzewa na tyłach budynku więc mogłam obserwować mgłę wijącą się wokół poczerniałych pni. Skupiałam się na tym, żeby nie zwracać uwagi na małą leżankę przed oknem, na której leżała Pani Casnoff z rękoma na kolanach i pustą twarzą.

Tonąc w skórzanym fotelu po drugiej stronie biurka, Lara przyglądała mi się wnikliwie. Nie wyglądała na złą. Tylko na ciekawą. Prawie rozbawioną.

- Mam nadzieję, że nie przerwałam niczego zbyt ważnego między Tobą a Panem Crossem.

Zacisnęłam palce tak mocno, żeby nie mogła zobaczyć jak drżą.

- Nie, po staremu. Wiesz... jak zrujnować ten wasz cały pokręcony plan i uciec z tej szalonej wyspy.

Roześmiała się.

- Nawet teraz twoje poczucie humoru cię nie opuszcza. Gdyby nie było to tak denerwujące, szanowałabym je. - Pochyliła się nad biurkiem, złączając dłonie.

Było w niej coś, co przypominało mi tych wszystkich kuratorów, których poznałam (a uwierzcie mi, że kiedy chodziłam do normalnej szkoły, poznałam ich mnóstwo).

- Czy dlatego próbujesz porozmawiać z moją siostrą? Dlaczego włamałaś się dzisiaj do mojego biura?

Wzdrygnęłam się, a Lara oparła się z powrotem na krzesło, wykrzywiając usta w uśmiechu zadowolenia.

- Nie sądziłaś, że o tym wiem, prawda?

Chciałam być żartobliwa. Chciałam powiedzieć coś, by pokazać, że się jej, do cholery, nie boję. Mielibyśmy przewagę przez może dziesięć minut? I skoro wiedziała, że byliśmy w jej biurze, to czy wiedziała też, że mamy księgę?

Przynajmniej miałam sarkazm po swojej stronie.

- Jestem rozczarowana, że o tym wiesz - powiedziałam Larze, siadając na krzesło, naprzeciw biurka - ale widząc, jaką jesteś okrutną wiedźmą, nie jestem za bardzo zaskoczona.

Zmrużyła oczy.

- Wszystko dla Ciebie jest żartem. Grą. Dzieło życia mojego ojca, zbawienie naszej rasy...

- Dziełem życia Twojego ojca było zniewolenie grupki nastolatków? Nic dziwnego, że Wasza dwójka okazała się taka świetna - powiedziałam,

Rozdział 24

wskazując głową w stronę pani Casnoff, która nie dawała żadnego znaku, że mnie słyszy.

Dobra teraz Lara się wkurzyła. Usiadła wyprostowana na krześle.

- Czy wiesz co mój ojciec poświęcił by stworzyć Ciebie i całą Twoją linię? Czy wiesz co straciliśmy? - wskazała długim palcem na Panią Casnoff. - Aby utrzymać naszą rasę bezpieczną? Aby chronić nasz rodzaj od tych, którzy chcieliby nas wyeliminować?

- Zamieniasz ludzi w potwory - powiedziałam. - Dzieci. Twojemu ojcu udało się zniszczyć Alice. A potem zniszczył jej córkę. Jeśli Wy to kontynuujecie, zrobicie to samo ze mną i moim Tata.

- Koniec...

- Cel uświęca środki. Tak ona mi powiedziała. To wasze motto rodzinne, czy coś?

Lara zeszywniała a jej kostki zbieleły.

- Co chciałabyś wiedzieć o mojej rodzinie, Sophie?

Wcisnęłam się z powrotem w krzesło i pokręciłam głową.

- Myślę, że wiem wystarczająco dużo o Twojej rodzinie, dzięki.

- Nie wiesz nic - powiedziała Lara, a potem przesunęła palce w moim kierunku.

Początkowo nic się nie stało, a ja zastanawiałam się czy to nie jest przypadkiem wiedźmowata wersja środkowego palca. I wtedy mój wzrok zaczął słabnąć. Cała się trzęsąc, próbowałam chwycić podłokietniki krzesła, ale już go nie było. *Mnie* już tam nie było. Pograżona w ciemności, czułam się prawie jakbym była z powrotem w Itineris. To klaustrofobiczne uczucie zaczęło mnie dusić.

Świecąca plamka rozpościerała się w ciemnościach, powoli zmieniając się w obraz. Patrzyłam na zimowy krajobraz wsi, a potem wszystko zaczęło się poruszać. Mężczyźni i kobiety maszerowali w dół białą ścieżką, ich głowy były schylone przed zimnem i wiatrem. Nikt mi nie powiedział, na co patrzyłam, ale wiedza wypełniała moją głowę, jakbym zawsze wiedziała. To była wieś, w której mieszkał Alexei Casnoff, a mały dom na samym środku obrazu był jego domem.

Wtedy go zobaczyłam, ciemnowłosego chłopaka z twarzą przyklejoną do okna. Czekał na swojego ojca, czułam zniecierpliwienie i martwiłam się, jakby to były moje własne emocje. Piękna kobieta o ciemnych blond włosach pogładziła jego głowę i szeptała coś do niego po rosyjsku. Mimo, że nie potrafiłam powiedzieć ani słowa w tym języku, mogłam zrozumieć, co mówiła.

- Wszystko będzie w porządku Alexei. Twój ojciec i inni będą nas bronić, obiecuję.

Zrozumiałam wtedy, że cała wieś składa się z Prodigium i tego dnia została podjęta jakaś ważna decyzja. Coś o powstaniu, bezpieczeństwie. Ukryciu. Ale zanim mogłam dowiedzieć się, co to było, obraz przesunął się ponownie.

Ulice nie były już pokryte śniegiem, nie było też już małych, oryginalnych chatek. Był tylko chaos, ogień i dym. Płomienie były tak jasne,

## Rozdział 24

że chciałam zasłonić oczy, ale nie miałam rąk. Bądź też oczu. Widziałam Alexeia biegnącego wzdłuż ulicy, ściganego przez wieśniaków.

*Wiedzą, czym jesteśmy, pomyślał Alexei. Znaleźli nas, znaleźli.*

Za nim, na ulicy leżały nieruchome postacie, wiedziałam, że to jego rodzice. Wokół głowy matki roztrzepane były jej blond włosy, częściowo wciąż jeszcze się tliły. Malutki kształt obok niego, to była jego ukochana siostra, a on sam był bardzo przerażony. Jego strach i smutek zalewał mnie prawie nie do zniesienia. Płomienie zaczęły blaknąć, a obraz zaczął się zmieniać. Alexei był teraz starszy, miał może z dwadzieścia lat. Był przystojny i mniej surowy niż na kilku zdjęciach, na których go widziałam.

Jechał na tylnym siedzeniu samochodu, pośród wzgórz i jasnozielonej trawy. Widoki wydawały mi się znajome. Był podekscytowany, a jego palce bębniły nerwowo w książkę leżącą na jego kolanach.

Księgę czarów.

Samochód brzęczał na kamiennym moście, a w polu widzenia nagle znalazło się Thorne Abbey. Alexei mógł dostrzec dziewczyny na trawniku, wszystkie studentki z żeńskiej uczelni w Londynie. Zostały sprowadzone do Thorne, ponieważ w mieście nie było już dla nich innego bezpiecznego miejsca. Alexei spoglądał na nie, a na jego twarzy malował się wąski uśmiech.

*W końcu, pomyślał. W końcu.*

Wtedy obraz nagle pociemniał, następne co pamiętam to to, że byłam z powrotem w biurze Lary dysząc w fotelu.

- Myślę, że to oddaje sens sprawy - powiedziała Lara spokojnie porządkując jakieś papiery.

Jeszcze mną trzęsło, próbowałam uświadomić sobie, że to nie moja cała rodzina, właśnie została zamordowana na ulicy. Kiedy poczułam, że mogę znowu rozmawiać, powiedziałam:

- Ludzie zamordowali jego rodzinę. Był przerażony i chciał znaleźć sposób by ochronić resztę Prodigium i może trochę się zemścić. Ale... to nie znaczy, że zrobił dobrze.

Zdławiłam odruch wymiotny, przypominając sobie radość w głowie Alexeia na widok gromadki niewinnych dziewcząt biegających po trawniku Thorne Abbey. Alice, moja prababcia, była jedną z nich.

- Poza tym, wiem, że nie chodzi o ochronę. Może od tego się zaczęło, ale do czego Twój tata naprawdę chciał użyć Alice? Bo wiesz, co ja myślę? Myślę, że pupilek-demon byłby całkiem przydatny, jeśli chciałby mieć całe Prodigium chodzące po ziemi pod kontrolą.

Lara nawet nie próbowała zaprzeczyć.

- Być może. Oczywiście, cały oddział „demonów-pupilków” byłby jeszcze wygodniejszy.

Odłożyła papiery i ostrożnie otworzyła szufladę. Wyciągnęła księgę a moje serce pulsowało, aż w moich stopach.



Rozdział 24

- Skąd...

- Och, panna Talbot bardzo szybko mi ją oddała. Jeśli chciałaś księgę, musiałaś tylko poprosić - kontynuowała, a ja wpatrywałam się w nią zdezorientowana.

- Co?

- I tak mieliśmy zamiar Ci ją w końcu dać. Nie jesteś wiele warta bez swoich mocy - przewracała strony, aż dotarła do zaklęcia, które mogło przywrócić mi magię. Sam widok tych słów na kartce sprawiał, że chciałam wyskoczyć ze skóry.

Lara przysunęła do mnie książkę.

- Dalej. Dotknij - potem zachichotała. - O tak, Sophie, wiedziałam, że Twój ojciec mówił Ci, żebyś go dotknęła. Wiedziałam o tych wszystkich godzinach, które spędzaliście przy tej księdze.

Moja magia była tylko kilka cali ode mnie. Wszystko wewnątrz mnie wręcz się tego domagało. Ale napotkałam oczy Lary i zapytałam:

- Dlaczego chcesz, abym odzyskała moce, skoro w chwili gdy je odzyskam, to stąd ucieknę?

Lara tylko się do mnie uśmiechnęła.

- Sophie, kiedy Twój ojciec opowiadał Ci o demonach, powiedział Ci w jaki sposób są one kontrolowane?

- Czarownica lub czarnoksiężnik, który stworzył demona może go kontrolować, ale ponieważ technicznie nikt mnie nie stworzył, nikt nie może mnie kontrolować.

- My również tak myśleliśmy - przyznała Lara z niewielkim skinieniem. - Ale potem zrobiliśmy kilka badań. Wiesz, kolekcje Twojego ojca w Thorne były bardzo przydatne. I wyobraź sobie nasze zdziwienie, gdy okazało się, że zdolność kontrolowania jest przekazywana z krwią.

*We krwi*, powiedziała pani Casnoff. *We krwi. Twojej i mojej, mojego ojca i Alice...*

Nagle uświadomiłam sobie co to oznacza.

- Nasz ojciec wykonał rytuał, który okazał się zmienić Twoją prababcie w demona - powiedziała Lara. - Nasz ród Cię stworzył. Oznacza to, że jeśli odzyskasz moce, będziesz pod naszą kontrolą.

Nie mogłam oderwać oczu od zaklęcia, nawet, gdy zaczęłam się trząść.

- To niemożliwe - powiedziałam, jakby mówienie tak miało sprawić, że stanie się to prawdą. - Jeżeli mogłyście mnie kontrolować, to czemu nie robiliście tego wcześniej?

- Nie wiedziałyśmy, że możemy, więc nie próbowałyśmy - powiedziała pani Casnoff, odzywając się po raz pierwszy.

- Ale po co? Po co chcecie mnie kontrolować, skoro możecie wskrzesić tyle demonów, ile tylko chcecie?

- Nowe demony potrafią być... nieobliczalne - powiedziała Lara. - Ale ty? Czwartej generacji demon? U ciebie szansa, że... stracisz kontrolę,

## Rozdział 24

powiedzmy, że jest bardzo, bardzo mała. Co sprawia, że lepiej nadajesz się do roli lidera. - Lara uśmiechnęła się do mnie, ale w jej oczach nie było zdrowego rozsądku. - Każda armia potrzebuje w końcu lidera.

Dostałam skurczu żołądka, zerwałam się na równe nogi, odsuwając się od biurka.

- Nie, nie, zostanę na zawsze pozbawiona mocy, nie będę pod waszą kontrolą.

Lara rzuciła otwartą księgę na swoje biurko, a moja magia zawyla.

- Ty tak mówisz - powiedziała opierając się o krzesło. - Ale Twoje moce chcą być uwolnione. Jako demon jesteś kim jesteś, a teraz, kiedy zobaczyłaś zaklęcie, magia wewnątrz ciebie nie spocznie, dopóki nie zostanie przywrócona.

Wszystko co chciałam zrobić to zacisnąć ręce na tej stronie.

- Dlaczego nie możesz mnie po prostu zmusić? - zapytałam jej.

Jeśli wszystko co musiałam zrobić to dotknąć strony, mogła przejść wokół biurka i złapać mnie. Przerazona uświadomiłam sobie, że chciałam by to zrobiła i cofnęłam się.

- Czary takie jak ten są delikatne - powiedziała. - Nie można kogoś zmusić do zrobienia czegoś tak potężnego. To musi być twój wybór. Księga będzie tutaj - powiedziała do mnie Lara, gdy podchodziłam do drzwi - Codziennie będzie otwarta na tym zaklęciu, Sophie. I będzie Cię wzywać. Możesz zaoszczędzić sobie wiele bólu jeśli się temu poddasz.

Sięgnęłam do klamki, moją skórę nagle zalał zimny pot. Kiedy drzwi wreszcie się otworzyły, wybiegłam, moja magia krzyczała tak głośno, że chciałam zatkać uszy. Jenna czekała na mnie w naszym pokoju, a kiedy otworzyłam drzwi ona skoczyła na równe nogi.

- O mój Boże, wszystko w porządku? Kiedy Lara przysła tutaj i poprosiła o księgę, prawie umarłam i... Soph?

Tutaj tęsknota za księgą nie była tak intensywna, ale wciąż drżałam dając się poprowadzić do łóżka. Jenna skuliła się obok mnie.

- Co się stało? - spytała cicho.

Kiedy skończyłam opowiadać Jennie o tym, co się stało w biurze Lary, przestałam się trząść, ale zaczęłam *plakać*.

- Tak bardzo chcę z powrotem moje moce - powiedziałam Jennie, gdy głaskała mnie po włosach - ale nie mogę ryzykować... bycia rzeczą, którą mogą kontrolować. Byłam pewna, że gdy odzyskam swoje moce z powrotem to wszystko będzie w porządku. Ale to? Boże, Jenna, to jest o wiele gorsze.

- Ciii - szepnęła - Rozgryziemy to. Rozgryziemy.

Jej głos trząsł się i łamał. Zasnęłyśmy na jej łóżku przytulając się nawzajem jak małe dzieci. Myślałam, że to grzmot mnie obudził. Usiadłam na łóżku, mrugałam, a niski huk przepelnił dom. Szyby brzęczały, a ja kiedy stawiałam nogi na podłodze, mogłam poczuć lekkie drganie.

**Rozdział 24**

- Co? - mruknęła Jenna sennie.

Podeszłam do okna, starając się zrozumieć, co widziałam. Pośród mgły dostrzegłam grę światel. Na początku migotały niewyraźnie, ale potem rozbłysły tak mocno, że mogłam zobaczyć ciemne kształty drzew zwykle ukrytych we mgle. Słyszałam jak w holu otwierają się drzwi a potem odgłosy bosych stóp na drewnianej podłodze.

Światło coraz bardziej wypełniało nasz pokój. Huk roległ się ponownie, tym razem tak mocno, że zagrzechotały mi zęby. Teraz już w pełni obudzona Jenna wyskoczyła z łóżka i otworzyła nasze drzwi. Inne dziewczyny były już zgromadzone na półpiętrze, patrząc przez potłuczony witraż. Wciąż wyczuwałam księgę, wbiłam paznokcie w dłonie, mając nadzieję, że ból będzie mnie powstrzymywał od zbiegnięcia na dół. Światła nadal migaly, a huki stawały się głośniejsze i mocniejsze. Kilka młodszych dziewczyn zatkało uszy.

Ktoś trącił mnie łokciem, obejrzałam się, aby zobaczyć stojącą tam Nausicaa, jej skrzydła delikatnie grały w gęstym powietrzu.

- Lara przyszła dzisiaj do naszego pokoju po Taylor – powiedziała. -

Myślisz, że... - skinęła na światła – Coś jej zrobiły?

Moja magia niemal dusiła się we mnie, gdy wibracje przybierały na sile, coraz więcej odłamków szkła zaczynało się wylamywać. Nie słyszałam, jak rozbijały się o podłogę. Światła rozbłysły po raz ostatni, tak jasno, że wszyscy zamknęli oczy i odwrócili głowy. I wtedy wszystko ucichło.

Staliśmy tam drżąc, gdy nagły zimny wiatr wpadł przez rozbite okno.

Gdzieś w oddali usłyszałam nieludzkie wycie.

- Tak - powiedziałam do Nausici. - Myślę, że tak.

Rozdział 25

Rozdział 25



Gdy obudziłam się następnego ranka, z powodu księgi zaklęć bolaly mnie wszystkie kości. Wcześniejszego popołudnia czułam, że będę mogła wstać z łóżka. Schodzenie ze schodów było agonią, ale musiałam sprawdzić, co się stało. Było jeszcze gorzej niż myślałam a naprawdę przygotowałam się na wszelkiego rodzaju okropieństwa. Witraż był już całkowicie potłuczony, w drewnianej ramie zostało tylko kilka odłamków szkła. W nocy co jakiś czas zaczynało padać i teraz woda wlewała się przez postrzępiony otwór. Stałyśmy z Jenną w głównym holu, oglądając jak deszcz spływa po tapecie, wsiąkając potem w dywan.

- Myślisz, że w nocy zabrały tylko Taylor? – zapytała Jenna.

Byłam tak skupiona na tym by jej nie odepchnąć i nie pobiec do biura Lary i księgi, że odpowiedziałam dopiero po chwili.

- Nie wiem. Nie wiem czy mogą za jednym razem przemienić więcej niż jedną osobę. Ale to nie ma znaczenia.

Przeszedł mnie dreszcz, a moje moce zebrały się tuż pod moją skórą, błagając o uwolnienie.

- Co wy dwie tu robicie? – warkną jakiś głos.

Za nami, z rękami na biodrach, stała Vandy. Mimo że się krzywiła, jej oczy były zmęczone, a zmarszczki wokół nich jeszcze bardziej wydajne.

- My tylko... - zaczęła Jenna, ale Vandy podniosła rękę.

- Nie obchodzi mnie, co robiliście. Wracajcie do swojego pokoju. Już.

Jenna skierowała się w stronę schodów, ale ja wciąż stałam w miejscu.

- Ty też tego chciałaś? – zapytałam Vandy. – Zamienić te wszystkie dzieciaki w demony? Wiedziałam, że jesteś pewnego rodzaju kretynką, ale nie pomyślałam nawet, że jesteś zła.

Jej grymas zmienił się w coś jeszcze brzydszego. Coś prawie bolesnego.

- Wystarczy! – warknęła, wskazując na schody. – Idźcie.

Opierając się ciężko o Jennę, wróciłam do pokoju. Zaraz gdy drzwi się za nami zamknęły, usłyszałam kliknięcie zamka. Gdy ja opadłam na łóżko, trzęsąc się z bólu i trudności, Jenna chodziła.

- Mają zamiar tak po prostu po nas przychodzić. Co noc będziemy leżeć w łóżkach i słuchać tego... tego koszmaru i zastanawiać się, czy nie jesteśmy następni.

Usiadła ciężko na łóżku.

- Sophie, co my zrobimy?

*Zdobędziemy księgę. Przywrócimy moje moce.* Ta myśl była tak silna, że aż jęknęłam i zatkałam uszy.

Rozdział 25

- Nie wiem – odpowiedziałam, lzy wezbrały mi się w gardle. Czy było w świecie gorsze uczucie od braku nadziei?

Przekreśliłam się na bok, pragnienie księgi zapulsowało w moich żyłach. Byłam tak ogarnięta agonią, że gdy zobaczyłam coś poruszającego się w lustrze, pomyślałam, że to tylko halucynacja. Ale wtedy Jenna powiedziała:

- Co to do cholery było?

Zmuszając się do skupienia, usiadłam i zerknęłam na szkło. Kolejne drgnięcie, niemalże jak cień, poruszało się wewnątrz lustra. I wtedy obraz się wyostrzył.

Torin.

Był tam tylko przez sekundę, zanim znowu zniknął, ale zeskoczyłam z łóżka, ignorując wrzask w swojej głowie.

- Widziałaś to, prawda? – zapytałam Jenny.

Wciąż była na swoim łóżku z szeroko otwartymi oczami.

- Tak. W lustrze był jakiś koleś. Co...

Ale już przyciskałam dłonie do szkła.

- Torin? Jesteś tam?

Nie miałam pojęcia, jak udało mu się przedostać z lustra u Brannick do tego w naszym pokoju, ale nie narzekałam. Jego wizerunek po raz kolejny zamigotał przede mną, prawie jak w rozstrojonym telewizorze. Wylapałam na jego twarzy błysk irytacji, gdy znów zaczął znikać. Ale zanim zniknął zdążył wypowiedzieć dwa słowa:

- Twoi rodzice.

- Co? – domagałam się odpowiedzi, uderzając jedną ręką w tafelę szkła.

- Co z moimi rodzicami? Torin? TORIN!

Kiedy znów się pojawił, miałam ochotę krzyczeć z frustracji.

Jenna stanęła u mojego boku.

- Elodie. Może magia Elodie może... nie wiem, wyciągnąć go.

Po tym, co zrobiła, nie chciałam nawet myśleć o tym, by wróciła do mojego ciała. Ale byłam zdesperowana...

- El... - to było wszystko co zdołałam wypowiedzieć, zanim się wślizgnęła.

*Wyciągnij go*, powiedziałam zimnym tonem.

Nie odpowiedziała, ale poczułam jak jej magia przeze mnie przepływa, wydostając się przez opuszki palców. A ja, tak długo jak ona próbowała, powtarzałam, *dawaj, dawaj, dawaj*, ale nie było żadnego znaku Torina. W końcu moje ręce odsunęły się od lustra i Elodie powiedziała:

- Nie mogę. Cokolwiek on próbuje zrobić, moja magia nie jest wystarczająco silna, by mu pomóc.

Wzdychając, obróciła się i oparła o komodę. Jenna wciąż stała przede mną z rękoma założonymi na piersi.

- Magia Sophie mogłaby pomóc – powiedziała do niej Elodie.

## Rozdział 25

Jenna podeszła bliżej i wiedziałam, że próbowała dostrzec mnie w oczach Elodie..

- Nie może odzyskać mocy. Gdyby to zrobiła, Casnoff by ją...
- Kontrolowały? Tak, wiem. Ale czy nie uważasz, że warto zaryzykować?

*Um, nie?* powiedziałam, gdy Jenna przygryzła usta i nie odpowiedziała.

- Mówię tylko, że – kontynuowała Elodie – co, gdyby to była walka między Sophie a Larą? Ja bym stawiała na Sophie. Może one mogłyby ją kontrolować, a może, tylko *może* ona byłaby w stanie się temu przeciwstawić.

*Nie mogę. To za duże ryzyko. Co by się stało z Jenną, gdybym była pod kontrolą Lary?*

*- A co z nią będzie, gdy dalej będziesz taka jak teraz? Czuję to co ty, Sophie. Będziesz w agonii, dopóki nie dotkniesz tego zaklęcia. Dlatego mówię ci, idź, dotknij je i zobacz, co się stanie.*

Jenna sięgnęła ręką do mojej twarzy i przechyliła ją w dół.

- Soph – powiedziała. – Nie wierzę, że to mówię, ale... myślę, że Elodie ma rację. Jest ryzyko, że gdy odzyskasz moce będziesz pod władaniem Casnoff. Ale bez nich? Nie ma mowy, żebyśmy się stąd wydostali.

Elodie obróciła się i otworzyła górną szufladę komody. Tam, na stercie ciuchów, leżała księga zaklęć.

*Jak to się tu znalazło?* zapytałam, nagle rozumiejąc, dlaczego jej przyciąganie było rano tak silne.

*Przyniosłam ją tu, żeby to zrobić.* Moja ręka dobrała się do księgi, szukając zaklęcia, Elodie przysunęła moją dłoń do zaklęcia.

*Nie*, krzyknęłam i Elodie się zawahała.

*Musisz*, powiedziała stanowczym głosem. *Pomyślałam, że będzie łatwiej, jeśli zrobisz to za ciebie.*

*Nie*, powtórzyłam, ale nawet we własnych myślach brzmiałam słabo.

*Zrób to*, odpowiedziała. *Skończ to.*

Poczułam, jak mnie opuszcza i znów oparłam się o komodę. Po odzyskaniu oddechu, podniosłam głowę i wpatrywałam się w otwarte drzwi. Moja magia się we mnie kotłowała.

Jenna wzięła mnie za rękę.

- Możesz to zrobić – powiedziała. – Wiem, że możesz. Jesteś silniejsza niż one.

Nie byłam tego taka pewna. Ale wiedziałam, co muszę zrobić.

Nawet o tym nie myślałam. Po prostu podniosłam księgę z podłogi, gdzie ją upuściłam, gdy Elodie mnie opuściła. Moje palce bezbłędnie znalazły zaklęcie, które do mnie krzyczało. Wtedy, nie pozwalając sobie nawet na głęboki wdech, przycisnęłam dłoń do strony.

Rozdział 25

Czułam, jakby coś eksplodowało w mojej piersi. Stałam jak słup soli, gdy moja magia się rozprężyła i rozlała po żyłach. Drewniana podłoga wokół moich stóp popękała, a Jenna odskoczyła ode mnie z krzykiem. Oddychając ciężko, prawie że dysząc, cisnęłam księgą o podłogę i przywarłam obiema rękoma do lustra. *Torin*, pomyślałam i szarpnęłam.

Pojawił się tak nagle, że aż podskoczyłam.

- Co to do cholery było? – krzyknął, mrużąc oczy w furii, dopóki nie napotkał mnie wzrokiem. Wtedy się uśmiechnął. – Och, brawo, Sophio.

Nie miałam za dużo czasu. Czułam coś, jakby swędzenie na brzegu świadomości i wiedziałam, że gdzieś na tej wyspie Lara uświadamiała sobie, co się stało.

- Dlaczego próbowałeś mnie znaleźć? Gdzie są moi rodzice?

- Hmm? Ach, tak, moja wspaniała misja. Jak odeszłaś...

- Daruj sobie – warknęłam. – Czego chcesz i gdzie oni są?

Skrzywił się.

- Dobrze, dobrze. Są w Irlandii. W Lough Bealach. Miałem sprawdzić, czy was jakoś skrzywdzono, ale...

Ale już się odwracałam, podnosząc księgę i po raz kolejny chowając ją za ściągacz.

Wysadzenie zamka w drzwiach było proste. Jeszcze prostsze było magiczne porozumienie się z Cal'em i Archerem. Cal był w swojej chatce, a Archer u siebie w pokoju, odezwałam się w obu ich głowach w tym samym momencie. *Spotkajcie się ze mną i Jenną na zewnątrz. Przygotujcie się do ucieczki.* Potem zdałam sobie sprawę, że wręcz krzyczałam w ich mózgach i dodałam, *Proszę. I przepraszam za krzyczenie.*

Jenna poszła za mną na półpiętro. Byłam może na trzecim schodku, kiedy to się stało. Z nagłym szarpnięciem, zatrzymałam się. Nie mogłam uciec. Nie mogłam opuścić wyspy. Jaka ze mnie kretyńka. Nie, musiałam teraz iść do Lary. Lara mnie potrzebowała i może...

- Sophie? – zapytał Jenna łapiąc mnie za łokieć.

Obróciłam się i spojrzałam na nią. Stała na mojej drodze. Powstrzymałaby mnie przed pójściem do Lary, przed wypełnieniem mojego przeznaczenia. Została tylko jedna rzecz do zrobienia.

Musiałam ją zabić.

Rozdział 26

Rozdział 26



Chwyciłam Jennę jedną dłonią, przyciągając ją do siebie, w moim sercu nie było już ani żalu, ani smutku. Jeśli już, to czułam się trochę obrzydzona, jakbym zabijała robaka. Ta... rzecz była na mojej drodze. Musiałam się jej pozbyć.

Magia wzrastała we mnie od stóp, zawracając mi w głowie.

Widziałam jak zaczynała rozumieć, co ma się wydarzyć, widziałam wzbierające się w niej strach i rozpacz. Po raz kolejny niczego nie poczułam. Żadnego żalu, ani zadowolenia. Po prostu chciałam się jej pozbyć i pójść do Lary. Ale zanim zaklęcie zdążyło przedostać się do moich opuszków palców, Jenna chwyciła moją twarz.

- Sophie - powiedziała cicho. W trybie pilnym. - Spójrz na mnie. Jesteś lepsza niż one. Możesz z nimi walczyć. - Łzy wypełniły jej oczy i poczułam uklucie w piersi. Jej palce wbiły się w moje policzki. - Proszę - błagała. - Soph, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Kocham cię. Znam Cię. Wiem, że możesz z tym walczyć.

Zamknęłam oczy, mimo że wszystko we mnie krzychało, by ją zabić. Zniszczyć ją, zniszczyć wszystko. Ścisnęłam poręcz, czując jak drewno pęka i ugina się pod moją ręką.

- Sophie... - powtórzyła Jenna.

Nagle zobaczyłam ją siedzącą na łóżku, śmiejącą się pierwszej nocy, gdy ją spotkałam. Wręcz poczułam jak objęła mnie w nocy, kiedy płakałam o księgę zaklęć. *Jenna*, pomyślałam. *Nie mogę skrzywdzić Jenny.*

Coś wewnątrz mnie ustąpiło, pękło prawie jak łańcuch. Usłyszałam w głowie wycie wściekłości Lary, a chwilę potem płakałam i przytulałam Jennę tak mocno, że byłam zdziwiona, że się nie zgięła w pół.

- O mój Boże, przepraszam, tak bardzo mi przykro - powiedziałam.

Roześmiała się przez łzy.

- Mówiłam Ci, że jesteś lepsza od nich.

W oddali coś mrugnęło, odsunęłam się od Jenny, aby spojrzeć na potłuczony witraż. Dzień był jeszcze bardziej ponury, a macki mgły zaczęły wić się wokół ramy okiennej.

- Miejmy taką nadzieję - powiedziałam.

- Mercer! - odwróciłam się i zobaczyłam stojącego na szczycie schodów Archera. W tej samej chwili Cal wszedł przez frontowe drzwi.

Spojrzałam to na jednego, to na drugiego i powiedziałam:

- Dobra, obiecuję Wam, że wyjaśnię wszystko dokładniej, kiedy będziemy bezpieczni. Jak na razie powiem Wam tyle, że mam swoje



Rozdział 26

moce z powrotem, wiem, gdzie są moi rodzice, idziemy do Itineris wydostać się z wyspy. Chodźmy!

Nie wiem czy to było coś w moim głosie czy fakt, że dudnienie stało się głośniejsze, ale obaj chłopcy ruszyli do działania. Nasza czwórka wybiegła z Hex Hall na padający deszcz. Mgła przesuwała się do przodu, zatrzymałam się i podniosłam jedną rękę. Iskry strzelały z moich palców, a mgła wycofała się i zbiła w sobie. Zalało mnie poczucie zadowolenia, kiedy poczułam magię gwałtownie wzrastającą spod moich stóp. Podniosłam drugą rękę, a mgła wydawała się cofać szybciej.

- Dobrze - powiedziała Jenna, szarpiąc mnie za ramię. - Wróciłaś do bycia twardzielką! Teraz *biegnijmy!*

Usłyszałam z tyłu otwierające się drzwi budynku. Nie odwróciłam się. Cal, Jenna, Archer i ja przebiegliśmy przez teraz już czysty trawnik, kierując się do lasu. Odważyłam się na szybkie spojrzenie przez ramię. Ktoś stał w drzwiach. Po jego wzroście rozpoznałam, że to może być Nick. A następnie postać zeskoczyła z werandy i zaczęła biec w naszym kierunku, już *byłam pewna*, że to Nick. Nic nie może poruszać się tak szybko, nawet zmiennokształtny. Gdy się zbliżył, widziałam jego twarz i te straszne puste, czerwone oczy. Byłam wystarczająco silna, aby zrzucić kontrolę Lary, ale było oczywiste, że Nick nadal był jej zabawką. Rzuciłam zaklęcie ataku, ale on zbył je prostym ruchem ręki. Przestałam się opierać, ale on nie biegł po mnie. Jego pazury przedłużyły się i sięgały Jenny.

- Nie! - krzyknęłam.

A potem wszystko działo się tak szybko. Jenna zatrzymała się i spojrzała za siebie, Nick rzucił się na nią i nagle między nimi pojawił się Archer, chwycił wyciągniętą rękę Nicka i odrzucił ją z dala od Jenny, w tym samym momencie, gdy Nick drugą ręką zaatakował pazurem Archera. Zobaczyłam na obu ich twarzach grymas bólu, zanim rzuciłam w Nicka kolejnym piorunem magii. To uderzenie było wystarczająco silne, by odrzucić go od Archera i powalić na ziemię. Krew Archera plamiła trawę. Cal ruszył ku niemu, ale Archer tylko pokręcił głową.

- Daj spokój. Nie mamy czasu.

Podeszłam do Jenny, która była blada i roztrzęsiona, ale bez obrażeń.

- Dzię-Dziękuję - powiedziała do Archera, który tylko powtórzył:

- Nie mamy czasu.

I miał rację. Coś poruszyło się w naszym kierunku od domu. Czulałam przybywającą czarną magię, wiedziałam, że to kolejny demon. Rzuciliśmy się do lasu.

Zatrzymałam się na chwilę, aby powiedzieć Archerowi:

- Zaprowadź ich do Itineris. - Archer wykorzystywał już wcześniej Itineris, żeby wydostać się z Graymalkin. - Sprawdzę tyły.

## Rozdział 26

Nie odpowiedział tylko wskazał ręką Jennę i Calą, którzy pobiegli za nim. Cofnęłam się kawalek, ramiona miałam blisko uszu, oczekując magicznego zaklęcia. Chociaż słyszałam krzyki i płacze za nami, nie było żadnej magii. Wyszliśmy z lasu na odcinek plaży.

I wtedy sobie coś przypomniałam. Kurczę, byłam bez magii tak długo, że zapomniałam o najfajniejszym zaklęciu, jakiego mogłam użyć.

- Stop - krzyknęłam.

Archer, Cal i Jenna wpadli w poślizg, próbując zatrzymać się na piasku. Machnęłam rękoma chcąc by się zbliżyli.

- Dobra, wszyscy złapmy się za ręce - powiedziałam.

Archer spojrzal na mnie, trzymając jedną rękę przy krwawiącej piersi.

- Sophie, to naprawdę nie jest czas na krąg przyjaźni.

- To nie to - powiedziałam. – Tylko to.

Zamknęłam oczy i kierowałam całą moją magię na zaklęcie teleportacji. Pojawił się pęd mroźnego powietrza, a potem staliśmy w lasku, który mieści się obok Hex Hall, tam właśnie znajduje się Itineris.

- Wow - odetchnęła Jenna. – Cudo w n i e jest mieć cię z powrotem.

Byłam usatysfakcjonowana i przepelniona magią.

- Ty to powiedziałaś - zgodziłam się. - Teraz chodźmy.

Wtedy nasza czwórka wskoczyła do Itineris

## CZEŚĆ TRZECIA



I tak powoli, jeden za drugim, te dziwne dni zyskały sens.  
Powieści nadszedł kres. Wesola kompania na dom bierze kurs.  
Słońce zachodzi w tle.

— *Alicja w Krainie Czarów*

Rozdział 27

Rozdział 27



Wicie, co by było fajne? Gdybym chociaż jedna z magicznych podróży nie wywoływała u mnie uczucia, jakby ktoś próbował mi wyrwać kręgosłup przez nos. Leżałam na zimnym, kamiennym gruncie, a moje organy wewnętrzne próbowały się przemieszczać. Słyszałam, jak ktoś obok mnie się dławił i sapał oraz jak znajomy głos mówi:

- Wszystko dobrze. Daj sobie jeszcze kilka minut.

Mama.

Obróciłam głowę, by zobaczyć, jak kłęczy obok Jenny, która kulila się obok i drżała. Podróż przez Itineris była jeszcze cięższa dla wampirów. Oparłam się na rękach i kolanach, rozglądając się dookoła. Był wieczór i znajdowaliśmy się obok jakiegoś wielkiego zbiornika wodnego. Słyszałam, jak fale rozbijają się o wybrzeże, a powietrze było wilgotne. Za mną był duży gładz z małą altanką pośrodku. Zgadywałam, że to Itineris. Zaraz za mamą i Jenną siedział Archer, rozglądając się, zdezorientowany. Cał stał obok... zmrużyłam oczy, starając się lepiej przypatrzeć. Finley. Rozpoznałam jej długi, rudy warkocz.

Spanikowana, nagle przypomniałam sobie o księdze czarów, moje ręce zaczęły jej szukać. Ku mojemu zdziwieniu oraz uldze, wciąż tam była, zaklinowana bezpiecznie przy mojej skórze. Wstałam, ale nogi miałam jak z waty i ziemia nagle się przede mną zakolysała. Jakaś ręka podtrzymała mnie za łokieć.

- Spokojnie – powiedział Tata.

Uśmiechał się do mnie, ciemne znaki na jego twarzy czerniały w świetle księżyca. Z drobnymi łzami ulgi, owinęłam ręce wokół jego szyi i schowałam twarz w jego marynarce. Kiedy poczułam, że mogę już mówić, odsunęłam się i wyskrzeczalam:

- Jak? Jak udało wam się przysłać Torina do Hex Hall?

Tata szybko zamrugął i na początku myślałam, że jest zaskoczony moim pytaniem. Wtedy zorientowałam się, że próbował powstrzymać łzy. Widok mojego taty, który mógł dostać doktorat z oschłości, na granicy płaczu ze szczęścia, że mnie widzi sprawił, że mnie też zaczęły piec oczy. Wtedy odchrząknął, wyprostował ramiona i powiedział:

- To było nadzwyczaj trudne.

Zaśmiałam się przez łzy.

- Domyślam się.

- To był pomysł Torina – powiedział ktoś za mną.

Obróciłam się, by zobaczyć, że stała tam Izzy. Tak jak moi rodzice i jej siostra, była ubrana w jeansy i czarną marynarkę, chociaż miała też jeszcze czarną czapkę nałożoną na jej jaskrawe włosy.

## Rozdział 27

– Mieliśmy tony starych ksiąg z zaklęciami i po tym jak Ty i Cal zniknęliście, zaczął je przeglądać. Znalazł zaklęcie, które pozwoliło mu przemieszczać się z lustra do lustra.

- Oczywiście problemem było znalezienie *twojego* lustra – powiedziała Aislinn, wylaniając się z ciemności.

- Nie boicie się, że na stałe zacznie wymykać się ze *swojego* lustra do damskich szatni, czy coś?

Oczy Aislinn powędrowały w kierunku Izzy.

- Torin ma swoje powody, żeby z nami zostać – powiedziała i nawet w tym słabym świetle widziałam, jak Izzy się zarumieniła. Może któregoś dnia dowiem się, o co w tym chodzi. Aktualnie jednak miałam tysiące innych spraw w terminarzu.

Jenna zaczęła już znowu normalnie oddychać, jej palce były zaciśnięte na krwawym kryształ. Usatysfakcjonowana mama poklepała ją po ramieniu i powiedziała:

- Posiedź jeszcze chwilę. Odpocznij.

Jenna skinęła głową i zamknęła oczy. Dopiero wtedy moja mama podeszła do mnie i mnie przytuliła.

- Myślę, że już zaliczyliśmy płaczący zjazd – zachichotała przy mojej głowie.

- Skoro już to zaliczyliśmy, obiecuję, że już nigdy więcej nie opuszczę domu. Będziemy tam siedzieć, zamawiać pizzę i oglądać ogłupiającą telewizję. Mama odsunęła się i spojrzała za mnie.

- Och, myślę, że będziesz chciała wychodzić tak samo, jak wcześniej – powiedziała.

Poczułam ciepło dłoni Archera na swoim nadgarstku.

- Hej, lubię pizzę i głupią telewizję.

Odwróciłam się do niego, zaskoczona.

- Twoja klatka piersiowa...

- Cal – wyjaśnił. – Wiszę mu chyba z górę burgerów. To staje się zenujące.

Mama posłała mi drobny uśmiech, po czym powiedziała:

- Wiesz, nie tak wyobrażałam sobie spotkać pierwszego, prawdziwego chłopaka Sophie.

- Mamo.

Archer lekko mnie ścisnął.

- Znaczący, że jestem pierwszym chłopakiem, którego twoi rodzice uratowali z zaczarowanej wyspy a pomocą magicznego lustra? Czuję się taki wyjątkowy.

Wywróciłam oczami i spojrzałam na morze.

- Tak więc, zgaduję, że to Lough Bealach.

## Rozdział 27

- Dokładnie – powiedziała Aislinn. – Mieliśmy trochę pracy po Waszym zniknięciu.

Finley i Izzy stały zaraz za nią. Mama nieznacznie się przesunęła, tak, że stała tuż obok swojej siostry.

- Tak jak my – powiedział Cal i nagle zdałam sobie sprawę, że stoi po mojej drugiej stronie.

- Chodź skarbie – powiedziała do mnie mama. – Wejdźmy do środka.

- Do środka czego? – zapytałam.

- Tego – powiedziała Finley, wskazując mały, kamienny domek pokryty mchem.

Weszłam za wszystkimi do chaty. Może kiedyś było to przytulne, małe miejsce. I może brak okien sprzyjał utrzymywaniu ciepła oraz ochronie przed wiatrem. Ale z dziewięcioma zamkniętymi tam osobami i żarzącym się paleniskiem, było niekomfortowo ciasno i ciepło. Fakt, że byłam uwięziona między Calem a Archerem nie pomógł.

Stary karciany stół stojący w rogu był pokryty mapami i książkami.

Aislinn przyjęła swoje tradycyjne miejsce przy stole.

- Dobra – powiedziała. – Opowiedzcie nam wszystko, co się wydarzyło.

Cal, Archer, Jenna i ja dokonaliśmy czegoś naprawdę godnego podziwu: poczwórnego spojrzenia.

- To naprawdę skomplikowane – powiedziała w końcu Jenna.

- Wykorzystaliśmy szesnastowiecznego czarownika uwięzionego w lustrze, żeby powiedzieć wam, gdzie jesteśmy – powiedział sucho Tata.

- Myślę, że można spokojnie powiedzieć, że wszyscy jesteśmy specami od rzeczy „skomplikowanych”.

Archer lekko się zaśmiał.

- Lubię Twojego tatę – wyszeptał mi do ucha.

- Spróbowałbyś nie – wymamrotałam w odpowiedzi.

- Wyspa jest dla Casnoff miejscem do hodowania demonów – powiedział Cal, jak zwykle przechodząc do rzeczy.

Po raz pierwszy zauważyłam u niego zmarszczki wokół ust i mocno napięte ramiona. Cal tak dużo w sobie trzymał, że czasami zapominałam, że to co robiły Casnoff było koszmarem tak samo dla niego, jak i dla mnie. Chciałam złapać go za rękę, ale gdy tylko moje opuszki musnęły jego rękaw, zmieniłam zdanie. Po tym, co zrobiła Elodie, dotykanie Cala było wykluczone.

Czyszcząc gardło, zwróciłam się z powrotem do Taty.

- Jest jak powiedział Cal, ale jest coś jeszcze. – Wyciągnęłam do niego rękę i mimo że był na drugim końcu pokoju, z łatwością ją złapał. Zaraz jak to zrobił, wysłałam mu drobny puls magii i jego oczy się rozszerzyły.

- Twoje moce – westchnął.

Rozdział 27

Przytaknęłam.

- W pełni sprawne. – Wyjęłam księgę czarów i rzuciłam ją na stół. - Dzięki temu. Najzwyczajniej jak tylko potrafiłam, wytłumaczyłam całą sprawę z Casnoff i tym, jak dzięki linii krwi powinny teoretycznie móc mnie kontrolować.

- Lara użyła zaklęcia i pokazała mi historię ich rodziny – kontynuowałam. – To dość smutne. Ludzie całkowicie zmiotli z powierzchni ziemi wioskę Alexeia Casnoff. To brzmi trochę dziwnie, ale wszystko zaczęło się od małego chłopca, który chciał po prostu czuć się bezpieczny. Był tak pewny, że demony są w stanie uratować całe Prodigium, że wychował w tym przekonaniu swoje dzieci.

Rozejrzałam się po małym, lekko rozświetlonym pokoju.

- Może tego nie rozumiecie, ale nie mamy do czynienia z osobami, które są „Mwahaha... zle!”. Casnoff są przekonane, że robią dobrze.

- Co czyni je tak przerażającymi – przytaknął Tata. – Ludzie rzadko są zli w ich własnym mniemaniu.

Przypomniały mi się słowa pani Casnoff - *Cel uświęca środki* – i zadrżałabym, gdyby nie fakt, że w pokoju było strasznie gorąco.

- Dobra, taki jest ich plan – powiedział Archer z westchnieniem. – Jaki jest wasz?

- Zejdziemy do Podziemia – powiedziała Izzy.

Mówiąc to lekko podskoczyła, jej oczy rozbłysły, a ton z jakim wypowiedziała „Podziemie” sprawił, że brzmiało to jak „Kraina Słodczy.”

- Uspokój się, Iz – powiedziała Finley, kładąc dłoń na ramieniu siostry.

- To nie jest aż takie proste.

- A mianowicie? – zapytała słabym głosem Jenna.

- Po pierwsze, Sophie jest jedyną osobą, która tam idzie – powiedziała Finley.

- Tylko ona *może* tam wejść – wtrąciła Aislinn.

- Dobrze, ale nie wiedzieliście przecież, że odzyskałam swoje moce, gdy tu przyjechaliście – powiedziałam, próbując wydostać rękę spod mnie i Archera, żeby wytrzeć z czoła krople potu. – Więc skąd wiedzieliście, że będę mogła wejść?

- Nie wiedzieliśmy – powiedziała mama, opierając się biodrem o brzeg stołu. – Myśleliśmy o wysłaniu tam Twojego taty z nadzieją, że jego DNA wystarczy, żeby mógł się tam dostać. – Westchnęła i przetarła oczy, wyglądając przy tym na starszą i bardziej zmęczoną niż zwykle. – Musieliśmy czegoś spróbować.

- Ale teraz masz swoje moce, więc powinnaś bez problemu dostać się do Podziemia – powiedział Tata. – Zejdiesz tam na dół, sama, i zbierzesz tyle diablego szkła, ile dasz radę.

- Dlaczego wszyscy mówicie, jakby to był spacer po parku? – zapytał Archer.

## Rozdział 27

Próbował podnieść rękę, żeby przeczesać włosy, zmuszając mnie do zrobienia uniku przed jego łokciem. – Och, Sophie zejdzie sobie po prostu do Podziemia i zbierze trochę diablego szkła do koszyka!

- Nikt nie martwi się o bezpieczeństwo Sophie bardziej niż jej ojciec i ja – powiedziała mama. Jej głos był niski i opanowany, ale jej wzrok był zacięty. Nie wiedziałam, czy to była ta część niej, która była Brannick czy ta, która była mamą.

- Wiem o tym – powiedział Archer, schodząc z tonu. – I wiem... wiem, że Sophie jest demonem. Mogłaby nami wycierać podłogę, tylko się odzywając. Tylko pytanie brzmi, co dokładnie pociąga za sobą podróż do Podziemia? Chodzi mi o to, czy są tam jakieś inne demony? Potwory? Co może jej się tam stać?

Moi rodzice spojrzeli po sobie, a Aislinn oczyściła gardło.

- Nie wiemy. Nikt nigdy tego nie próbował.

- Więc co? – zapytał Archer, teraz już wściekły. – Wysłacie ją i tylko liczycie, że wszystko będzie dobrze? To szaleństwo! Musi być jakiś inny sposób, żeby pokonać Casnoff.

Bojąc się, że zaraz znowu wspomni o Oku, pociągnęłam go za rękaw.

-Hej – powiedziałam spokojnie, licząc na to, że ta rozmowa nie odbędzie się przed całą moją rodziną. – Nikt nie zmusza mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę zrobić. – Spojrzałam na Aislinn. – Demony, które wskrzesiła Lara... Jest jakiś inny sposób, oprócz diablego szkła, żeby się przed nimi bronić?

- Nie ma.

Zrobiłam przerwę i wzięłam głęboki oddech, mając nadzieję, że mój głos nie będzie drżał, gdy mówiłam:

- Więc idę do Podziemia.

- Dziękujemy, Sophie – powiedział Tata, a Aislinn rześko przytaknęła. – Więc postanowione. Jutro rano Sophie uda się na wyspę pośrodku jeziora i tam przejdzie przez portal.

Żołądek związał mi się w supel. Patrzyłam na ludzi, którzy byli dla mnie najważniejsi na świecie i cicho przytaknęłam.

- Jutro.



Rozdział 28

Rozdział 28



Następnego ranka kroczyłam wzdłuż skalistego brzegu Lough Bealach, próbując wymyślić najlepszy sposób, by przez nie przejść. Niebo na horyzoncie stawało się już różowo-szare. Nie miałam pojęcia, która była godzina ale mój organizm mówił mi, że jest Zdecydowanie Za Wcześniej. Przespałam tylko kilka godzin. Po zapowiedzi Taty, że następnego dnia mam iść do przerażającego Podziemia, naprawdę nikt nie był w nastroju do snu.

Aislinn, Finley, Izzy i mama rozkładały śpiwory w chatce, kiedy ja wyczarowałam namioty dla Taty, Archera, Cala, mnie i Jenny. Nie były one czymś wartym opisanie (ten, który dzieliłam z Jenną był trochę sflaczały w środku), ale były to jedyne rzeczy, jakie wyczarowałam w ostatnim czasie. Kiedy skończyłam, Tata powiedział:

- Stworzyłaś coś z niczego. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Musiałam przetrwać tę myśl. Tworzenie czegoś z niczego było prawie niemożliwe do zrobienia dla zwyczajnych czarownic i czarowników. Podczas nauczania przez Alice, Elodie była w tym mistrzynią, ale dla mnie zaklęcie było zawsze trudne. Tata miał rację, właśnie to zrobiłam prawie nie myśląc.

- Dobrze widzieć, że znów używasz swoich mocy - powiedział cicho.

Popatrzyłam na purpurowe ślady na jego twarzy i w odpowiedzi tylko owinęłam ramiona wokół niego.

Teraz, gdy stałam przy wodzie, czułam, jak moje moce spokojnie we mnie wirują. Kiedy chciałam przejść przez Redukcję, Tata powiedział mi, że odbieranie mocy byłoby jak wyrwanie koloru z moich oczu. Miał rację. Bez mocy, czułam się, jakby duża część mnie zniknęła.

Potarłam ramiona, mimo że magicznie zmieniłam mój mundurek z Hex Hall w gruby, czarny sweter i dżinsy. Wrzesień w Irlandii był znacznie chłodniejszy niż w Georgii. Oczywiście chłód nie był jedyną rzeczą, która wywoływała we mnie dreszcze. Na wodzie widać było dużą, dziwną skalę.

Potarłam mocniej ramiona i usiadłam obok Aislinn na jednym z głazów otaczających brzeg. Wstałam przed świtem z nadzieją uniknięcia większej ilości łzawych pożegnań, ale Aislinn już nie spała i czekała na mnie na skraju jeziora.

- Poprosiłam Grace, żeby pozwoliła mi Cię odprowadzić – powiedziała.

- Obawiałam się, że to mogłoby za bardzo zasmucić was obie, gdyby sama to zrobiła. To samo dotyczy się Twojego ojca, a Ty musisz być teraz skupiona. - Jej głos był szorstki, ale wciąż byłam wdzięczna, że tu była.

- Więc powinnam tylko wyczarować łódź? – zapytałam ją teraz.

## Rozdział 28

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem tą, która czaruje. Po prostu dostań się tam tak, jak wydaje Ci się najlepiej.

- Mogłabym popłynąć – zasugerowałam. – Och! Albo może wyczaruje taki słodki skuter wodny?

Przytrzymałam ręce przed sobą, jakbym trzymała kierownicę wspomnianego wcześniej słodkiego skutera wodnego. Aislinn patrzyła na mnie przez chwilę zanim zapytała:

- Zawsze to robisz, gdy jesteś zdenerwowana?

Moje ręce opadły z powrotem do moich boków.

- Mniej więcej.

Odwrociłam się z powrotem w stronę wody.

- Spójrz, rzecz w tym, że jestem prawie pewna, że mogłabym wyczarować tę łódź. Ale gdybym to zrobiła, czy miałaby ona silnik? Albo żagiel? Czy może miałabym wiosłować przez całą drogę...

- Proszę, nic nie mów, dopóki niczego nie wymyślisz.

Same słowa nie były szczególnie groźne, ale Aislinn patrzyła na mnie w sposób, który sprawiał, że czułam się, jakby miała mnie zaraz kopnąć w twarz. Jedynymi dochodzącymi do nas dźwiękami była woda rozbijająca się falami o brzeg i moje szcęknięcie zębów. Spojrzałam przez ramię na krąg namiotów. Jenna wydawała się spać, kiedy wychodziłam tuż przed świtem. Nie budziłam jej, częściowo dlatego, że myślałam, że mogłaby obudzić resztę. Ale najważniejszym powodem było to, że obudzenie jej oznaczałoby powiedzenie „żegnaj”, a powiedzenie komuś „żegnaj”, kiedy planujesz iść do piekła wprawia w uczucie... ostateczności.

Z tego samego powodu nie poszłam do chatki, żeby poszukać mamy i dlatego omijałam namiot Archera. Byłam tuż przy brzegu, gdy usłyszałam jego łagodnie wołanie:

- Mercer.

Kłęcząc przy wejściu do namiotu, z włosami w nieładzie i absurdalnie pogniecionym mundurkiem z Hex Hall, niemal łamał mi serce. I kiedy podbiegłam do niego, tak bezgłośnie jak tylko umiałam i praktycznie wylądowałam na nim, powiedziałam sobie, że nasz pocałunek był tylko zwykłą, mówiącą dzień dobry, damsko-męską rzeczą. Nawet kiedy wciągnął mnie do środka namiotu, ciepłego, przytulnego i przesiąkniętego jego zapachem, nie pozwoliłam sobie myśleć, że to może być ostatni raz, kiedy go widzę. A kiedy przyciągnął mnie bliżej i szepnął:

- Mercer, kocham... - zakryłam mu usta dłonią.

- Nie mów tego. Nie teraz. Powiedz to, kiedy nie będzie żadnego widma śmierci na horyzoncie, okej?

Wymamrotał coś do mojej dłoni i wywróciłam oczami, zabierając rękę z jego twarzy. Pocałował mnie w czubek nosa.

**Rozdział 28**

- Zamierzałem ci tylko powiedzieć, że kocham ten namiot, który dla mnie zrobiłaś. Ale sądzę, że mogę ci to powiedzieć później. Kiedy wrócisz.

Owijając ręką jego kark, przyciągnęłam go do siebie.

- Teraz lepiej.

Na samą myśl o tym, na mojej szyi pojawił się rumieniec, odwróciłam wzrok od jego namiotu z powrotem w stronę jeziora. Miałam wrócić. Będzie dobrze, zejść do Podziemia, by zebrać diable szkło, co nie powinno być wcale trudne. Może wrócę jeszcze przed lunchem. Oczywiście, nie mogłabym wrócić, gdybym wcale nie wyruszyła. I tak po prostu przyszedł mi do głowy najlepszy sposób, żeby przedostać się przez jezioro.

Wstając, wskazałam palcem wodę. Powierzchnia jeziora zaczęła falować, a następnie, ze wspaniałym świszczącym dźwiękiem, woda przed nami rozstała się, pozostawiając wąski, srebrny błotnisty ślad wzdłuż dna. Ścieżka ciągnęła się aż do podstawy skalistej wyspy.

- Braki superbohaterów, są nadrabiane w praktyce - powiedziałam z nadzieją, że Aislinn nie słyszała, jak byłam przerażona.

Ale położyła mi rękę na ramieniu – pierwszy raz, kiedy mnie dotknęła – i powiedziała:

- Nic Ci nie będzie. Jedną z rzeczy, których się o Tobie nauczyłam, Sophie Brannick, jest to że jesteś mała i wytrwała.

W pierwszej chwili chciałam ją poprawić na „Sophie Mercer” . Ale zamiast tego powiedziałam tylko:

- Dziękuję, um, ciociu Aislinn.

Zabrała rękę z powrotem.

- Nie dajmy się ponieść.

- Dobrze, przepraszam.

Odwróciłam się z powrotem do wodnej ścieżki i próbowałam przypomnieć sobie, ile przerażających rzeczy już zrobiłam. Uciekłam z płonącego budynku. Przeciwstawiłam się wilkołakowi. Zwalczyłam przerażającą demoniczną kontrolę umysłu. Przejście przez trochę wody nie powinno być aż takie straszne. Jednak moje stopy wciąż odmawiały posłuszeństwa.

- Gotowa, żeby iść? – powiedział głos za mną.

Cal stał na samym skraju wody z rękami w kieszeniach. Spojrzałam na niego zmieszana.

- Nie możesz.

- Nie mogę iść z Tobą do Podziemia, ale nie ma żadnej zasady mówiącej, że nie możesz mieć tutaj eskorty.

Aislinn spoglądała w przód i w tył na nas i w końcu powiedziała:

- Możesz spróbować.

Eksperymentalnie, Cal postawił jedną stopę na ścieżce. Czekałam w napięciu, aż woda go pochłonie. Kiedy to się nie stało, wypuściłam oddech, który wstrzymywałam.

## Rozdział 28

- Wygląda wystarczająco bezpiecznie – powiedział Cal, a Aislinn chrząknęła.

- Więc, możecie iść – powiedziała.

Bez żadnego „Hej, tylko nie daj się zabić” wróciła do kamiennej chaty. Nie pozwoliłam sobie na odprowadzenie jej wzrokiem. Bałam się, że mogłabym pobeć za nią, gdybym się odwróciła.

Zamiast tego stanęłam obok Cala. Pod nogami powierzchnia wydawała się być dość wąta. Ostrożnie zesliśmy na dół.

- Brannick, magia, i piekło, och mój – zażartowałam, a Cal parsknął, co mogło być u niego śmiechem.

Trafiłam na wyjątkowo śliskie miejsce i zachwiałam się, sekundę później Cal złapał mnie za łokieć. Nie chciałam, żeby to było dziwne i nie chciałam, żeby moja twarz się zaczerwieniła, ale tak się właśnie stało. Spojrzałam w górę. Nasze oczy się spotkały i Cal zabrał swoją rękę z powrotem tak szybko, że sam stracił równowagę. Kiedy spadał, rzuciłam się, żeby go złapać i następną rzeczą jaką pamiętam, było to, że obydwoje upadliśmy. Wpadłam do wody po mojej prawej stronie, Cal wpadł po lewej. Zanurzyłam się całkowicie, tylko po to, żeby zaraz wyrzuciło mnie z powrotem na ścieżkę.

Usiadłam tam, podpierając się rękami i nogami, woda z włosów kapiała mi do oczu. Cal usiadł naprzeciwko mnie całkowicie oszołomiony i tak samo mokry. Raz jeszcze zamknęliśmy oczy. I tym razem oboje wybuchliśmy śmiechem.

- O Boże – prychnęłam. – Twoja twarz.

- Moja twarz? – powiedział, jego śmiech zmienił się w chichot. – Powinnaś zobaczyć swoje włosy.

Wstał oferując mi rękę. przyjął ją z wdzięcznością. Stałam już wyprostowana. Przebiegłam ręką wzdłuż ciała, susząc swoje włosy i ubrania. Cal zrobił to samo, a potem przyglądaliśmy się sobie badawczo.

- Dobra, teraz niezręczność między nami spowodowała rzeczywiste fizyczne obrażenia, myślę, że czas to obgadać, prawda?

Posłał mi półuśmiech i odwrócił się z powrotem do ścieżki.

- Nie musimy zachowywać się dziwnie – powiedział. – Przez ostatnie kilka dni, od tej sprawy z Elodie, sporo myślałem. - Wziął głęboki oddech i wiedziałam, że to była jedna z tych rzadkich okazji, kiedy Cal zamierzał powiedzieć dużo słów na raz. - Lubię cię, Sophie. Bardzo. Przez chwilę myślałem, że to mogłoby być coś więcej, ale Ty kochasz Crossa.

Powiedział to zwyczajnie, ale wciąż widziałam, jak jego uszy się czerwienią.

- Wiem, że mówiłem dość straszne rzeczy o nim, ale... myliłem się. On jest dobrym gościem. Więc, myślę, że jako twój narzeczony chciałbym, żebyśmy mogli być kimś więcej niż przyjaciółmi. – Zatrzymał się, odwracając się twarzą do mnie. – Ale jako twój przyjaciel chcę, żebyś była szczęśliwa. A jeśli Cross jest tym, którego chcesz, nie zamierzam stawać Wam na drodze.

- Jestem najgorszą narzeczoną na świecie, prawda?

Rozdział 28

Cal uniósł jedno ramię.

- Nie. Jeden czarownik, którego znalazłem został spalony na stosie przez swoją narzeczoną.

Śmiejąc się, żeby nie płakać, uniosłam ramiona, żeby go uściskać. Przyciągnął mnie do piersi, ale nie było żadnej niezręczności między nami i wiedziałam, że ciepło w moim brzuchu *było* miłością. Tylko innego rodzaju. Pociągając nosem, odsunęłam się i potarłam nos.

- Okej, ta trudna część skończona, chodźmy zmierzyć się z Podziemiem.

- Zmieszczą się jeszcze dwie osoby?

Zaskoczona, odwróciłam się, żeby zobaczyć Jennę i Archera, stojących na ścieżce, ręka Jenny trzymała się rękawa Archera, kiedy próbowała ustać na nogach.

- Co? – było wszystkim, co mogłam powiedzieć.

Archer zrobił kilka ostrożnych kroków naprzód.

- Hej, do tej pory było to zadanie zbiorowe. Nie ma powodu, aby to zmieniać.

- Nie możecie iść ze mną do Podziemia – powiedziałam. – Słyszeliście Tate, jestem jedyną osobą z...

- Z wystarczająco silną mocą. Tak, wiemy to – powiedziała Jenna. – Ale jak zamierzasz wynieść całą masę Diablego Szkla z tego miejsca? To cię poparzy. I hej, może Twoja moc będzie dostatecznie silna, żeby zabrać też nas wszystkich. – Gestem wskazała siebie i chłopaków. – No i nie zapominaj, że my mamy własne moce.

Wiedziałam, że powinnam im powiedzieć, żeby wracali. Ale to, że ze mną tutaj byli sprawiało, że czułam się o wiele lepiej i byłam mniej przerażona.

Więc wydałam tylko przesadzone westchnienie i powiedziałam:

- Okej, w porządku. Ale wiedcie, że pójdziecie za mną do piekła oznacza, że jesteście wszyscy *definitywnie* pomocnikami.

- Cholera, miałem nadzieję być rozpustnym, uroczym kochankiem – powiedział Archer, łapiąc mnie za rękę.

- Cal, jakaś rola, do której zmierzasz? – zapytałam go, a on ze smutkiem patrzył na wylaniającą się przed nami skalę. Gdy się tak przyglądał, usłyszeliśmy zgrzytanie kamienia o kamień. Wszyscy spojrzeliśmy na otwór, który się pojawił.

- Mam tylko nadzieję być Niezabitym Gościem – wymamrotał.

Odwróciliśmy się twarzami do wejścia.

- Nasza czwórka walczyła już z ghoułami, przeżyliśmy ataki demonów oraz L'Occhio di Dio i praktycznie wybudzaliśmy ze śmierci – powiedziałam. – To też możemy zrobić.

- I właśnie dzięki takim inspirującym przemówieniom będziesz liderem – powiedział Archer i ścisnął moją dłoń.

I wtedy wszyscy razem, weszliśmy do skały.

Rozdział 29

Rozdział 29



Zaraz jak weszliśmy, otwór się za nami zamknął.

- Jasne - usłyszałam jak Archer powiedział pod nosem.

Wyciągnęłam palce ku górze, uwalniając w ten sposób kulę światła. Nie było to szczególnie pomocne. Jedyne co widziałam to ciemny i śliski granit i nic więcej.

- Czy... Czy to jest to? - zapytała Jenna. - Czy jesteśmy w piekle? Bo szczerze mówiąc myślałam, że będzie cieplej.

Rozejrzałam się w mroku.

- Nie wiem - powiedziałam w końcu. - Widzi ktoś może znak „do Podziemia tędy”? Prawdopodobnie ze strzałką?

- Niestety nie - odparł Archer. - Ale coś mi tu nie pasuje. Czy tylko mi? Teraz, gdy o tym wspomniał, też coś poczułam. To było jakby grootę przeszył delikatny prąd. Kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że włosy na moich rękach stanęły dęba. Magia wewnątrz mnie wzrastała i rzucała się.

- Myślę, że definitywnie jesteśmy we właściwym miejscu. Co oznacza, że pewnie powinnam to zrobić.

Stojąc naprzeciw nich, skoncentrowałam się najbardziej jak mogłam. *Bezpiecznie*, to było jedyne, co mi przyszło na myśl jako zaklęcie ochronne, ale poczułam przyływ mocy, która delikatnie wypłynęła z moich rąk. Zaklęcie było mlecznobiałe i owinęło się wokół Archera, Jenny i Cala jak dym, zanim się wchłonęło.

- Dobra, czujecie się bezpiecznie?

- Ja tak - powiedział Archer. - Jestem nienaruszony, ani tu, ani tam - spojrzał mi w oczy. - A wy?

- Tak - odezwał się Cal. - Cokolwiek zrobiłaś, zadziałało.

- Tak samo - dodała Jenna.

- Świetnie. - Ruszyłam do przodu, reszta za mną. - Archer, nie masz żadnych pomocnych faktów o diablím szkłe, którymi chciałbyś się podzielić?

- Um, okej. Cóż, po wojnie aniołowie, którzy walczyli po niewłaściwej stronie zostały zdegradowane na najniższy poziom.

- Racja - skinęłam głową. - Tata mi to opowiadał. Demony to czysta czarna magia, nic więcej. Dopóki nie opętują, oczywiście.

- Nie wiem, ale są chwile, kiedy wydaje mi się, że jesteś po prostu czystą, czarną... - Archer przerwał, kiedy szturchnęłam go w żebra. - W każdym razie demony zostały zmuszone do życia w innym wymiarze. Tym co ludzie nazywają Piekłem, Podziemiem, czy czym tam jeszcze. Podobno - miejmy taką nadzieję - tam znajdziemy diable szkło, które w

Rozdział 29

rzeczywistości nie jest niczym więcej jak tylko skałą, która przenika całą tę czarną magię. Demoniczny Krypton w zasadzie.

- Więc idziemy do innego wymiaru? - zapytała Jenna lekko drżącym głosem. - Tak jak w Itineris?

- Na to wygląda - odpowiedział Archer.

Biorąc pod uwagę, jak Itineris zazwyczaj działa na wewnętrzne organy Jenny, rozumiałam dlaczego brzmiała na wystraszoną.

- Nie czuję się jak w innym wymiarze - powiedziałam. - Po prostu czuję się jak...

- W jaskini - dokończył Cal.

- Tak, jak w jaskini – zaraz, jak to powiedziałam, moje serce zaczęło bić szybciej. Ta nowo nabyta klaustrofobia była *bardzo* irytująca. – Oprócz tego dziwnego czegoś w powietrzu, co szczerze mówiąc, może być czymś naturalnym, nie wyczuwam niczego innego, co wskazywałoby, że jesteśmy w *prawdziwym* Podziemiu.

Jeszcze zanim zdążyłam dokończyć zdanie, kula światła, którą wcześniej wyczarowałam, zgasła. Jenna, obok mnie, wciągnęła głośno powietrze, a ja robiłam wszystko, aby światło wróciło. Kiedy nagle znów wszystkich ujrzałam, pomyślałam, że mi się udało. Wtedy jednak zdałam sobie sprawę, że światło w jaskini nie było miękkie i niebieskie. Świeciło na pomarańczowo-żółto, jak latarnia.

Mrugnęłam. To *była* latarnia. A ja nie byłam już w jaskini. Byłam w pokoju. W motelowym pokoju, a wszystko co tu było to dywan i bliźniacze podwójne łóżka. W jednym z nich były dwie postacie, po ich spokojnym oddechu poznałam, że śpią.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - zapytał Archer

Wtedy do moich uszu dotarł cichy jęk. To była Jenna. Stała obok mnie. Miała ogromne oczy i zasłaniała usta rękoma. Złapałam ją za ramię.

- Co jest? - zapytałam. - Jenna...

Usłyszeliśmy trzaski pękającego drewna w pokoju i wtedy trzech mężczyzn w czerni wpadło do środka. Jeden z nich otarł się o mnie, uczucie to było tak samo prawdziwe, jak to, że Cal stał obok.

Osoby w łóżku podniosły się do pozycji siedzącej, krzyczały. W smudze światła zobaczyłam różowe pasemko. Zobaczyłam jak Jenna wyskakuje z łóżka z obnażonymi kłami, a mężczyźni w czerni - będący członkami L'Occhio di Dio – unieśli drewniane kolki nad głowę. Dźwięk towarzyszący jednemu z kolków spełniających swoje przeznaczenie był okropny.

Amanda, pierwsza dziewczyna Jenny. Dziewczyna, która uczyniła ją wampirem. Zarówno Jenna z motelu jak i Jenna stojąca obok mnie krzyczały. A potem nagle wszystko ponownie pociemniało. Słychać było tylko nasz urywany oddech i płacz Jenny.

Rozdział 29

- Już w porządku - mruknęłam, otaczając ją ramionami. - To nie było prawdziwe.

- Było - wydukała. - T... To się dokładnie tak wydarzyło.

Nie potrafiłam nic powiedzieć. Czułam jak ktoś się do nas zbliża i spokojny głos Archera powiedział:

- Tak mi przykro, Jenna.

Jej jedyną odpowiedzią był kolejny przepelniony bólem szloch.

- Dobrze - odezwał się Cal. - Po prostu już idźmy.

Teraz przynajmniej nie było wątpliwości, że jesteśmy w piekle. Byłam przygotowana na ogień, siarkę i tym podobne. Ale chodzenie w miejscu, gdzie trzeba przeżywać koszarne chwile ze swojej przeszłości? Przelknęłam ślinę, ścisnęłam mocniej Jennę, wzniciłam z powrotem światło i ruszyliśmy dalej.

Przeszliśmy może kilkanaście metrów, kiedy moja kula ponownie zgasła. Tym razem byliśmy w jasno oświetlonym, przytulnym salonie. Nic w nim nie wyglądało znajomo. Spojrzałam na Cala i Archera.

- Któryś z was to rozpoznaje?

- Nie - powiedzieli jednym głosem.

W pokoju odbił się echem krzyk, brzmiał jakby pochodził gdzieś z góry. Zobaczyliśmy jak ciemnowłosa mężczyzna rzucił się w dół po schodach do salonu. Przód jego koszuli był pokryty krwią, a jego oczy biegały dziko w tę i z powrotem.

- Elise - zawołał.

Kroczył z nadprzyrodzoną szybkością, inny mężczyzna zszedł za nim po schodach, przeskakując przez poręcz. Przed oczami błysnęły mi pazury i zamknęłam oczy. Kiedy je znów otworzyłam, człowiek który wołał Elise, leżał już twarzą w dół na dywanie. Drugi mężczyzna stał nad nim, dysząc, a z teraz już ludzkich rąk kapłała mu krew. U jego boku stała kobieta, jej oczy miały krwistoczerwony kolor, a jej wyraz twarzy był tak samo nieludzki jak u mężczyzny. Była w zaawansowanej ciąży, co sprawiało, że było to jeszcze bardziej niepokojące.

Gdzieś w domu zaczęło płakać małe dziecko, mężczyzna uniósł nos i zaczął wciągać powietrze. Zdezorientowana, pokręciłam głową na ten widok.

- Oni są demonami. - Wiedziałam, że nie mogli mnie usłyszeć, ale nic nie mogłam poradzić na to, że szeptałam. - Ale nigdy ich nie widziałam. Skoro ona jest ciężarnym demonem, znaczy, że jej dziecko..

Spojrzałam na mężczyznę - jego ciemne, kręcone włosy, znajomy kształt nosa i oczu.

- O mój Boże - wydusiłam. - Nick. To są rodzice Nicka. On się urodził demonem.

Jenna przestała płakać.

- Więc dlaczego to widzimy?

Gdy demony już uciekły, mały chłopiec, mający dwa, może trzy latka, przywędrował do pokoju. Na swoich pucuowatych policzkach miał smugi krwi, a jego ciemne oczy były zalane łzami. Spojrzałam na Archera. Był tak blady, że aż prawie szary.



Rozdział 29

- To była moja rodzina - powiedział w momencie, w którym scena stała się czarna. - Więc to się z nimi stało. Zawsze się nad tym zastanawiałem, ale... Boże...

Jego struny głosowe wydobywały z siebie zduszony dźwięk.

- Otóż to - powiedziałam. - Wydostańmy się stąd.

Niebieskie światło wystrzeliło ponownie z moich palców.

- Diable szkło... - zaczął mówić Archer, powoli wracając do swojego normalnego koloru skóry.

- Pieprzyć to - powiedziałam. - Musimy wymyślić jakiś inny sposób. Nie możemy tu zostać. Nie chcę już niczego więcej oglądać.

Ale było już za późno. Staliśmy w blasku księżyca i czułam chłodny powiew wiatru na mojej skórze. Zapach lawendy zalał moje nozdrza, a serce zamarło. Byliśmy w Thorne Abbey. Przed nami leżała, zwinięta na trawie, szlochająca Alice. Wyglądała tak młodo i była tak przerażona. Stanowiła przeciwieństwo potężnego potwora, którego znalazłam. Alexei Casnoff stał przed nią z księgą zaklęć w rękach. Obok niego stała blond-włosa kobieta z rękami skrzyżowanymi za plecami. Virginia Thorne, mroczna czarownica, która pracowała z Casnoff nad rytuałem. Alexei już recytował wersy, a światło migotało na niebie. Usłyszałam jakiś krzyk, odwróciłam głowę i ujrzałam jak przystojny młody facet podbiega do Alexeia, próbując wyrwać księgę z jego rąk. Wiatr wiał tak głośno, że nie słyszałam co mówił. Usłyszałam dopiero krzyk Alice.

- Henry!

Zakryła ręką brzuch w geście ochronnym i wiedziałam, że to musi być Henry Thorne, brat Virginii. Alice była w ciąży, kiedy została zamieniona w demona i Tata podejrzewał, że Henry był ojcem dziecka. Po przerażeniu na twarzy Alice, wiedziałam, że to prawda. Patrzyłam jak Alexei Casnoff podnosi rękę, jakby chciał zabić robaka i trafia magicznym piorunem prosto w czoło Henry'ego Thorne, natychmiastowo go zabijając.

- Nie! - krzyknęły Alice jednocześnie z Virginią Thorne.

Z taką samą łatwością i beztróskim wyrazem twarzy, Alexei zabił i Virginię. Światło pojaśniało tak bardzo, że musiałam odwrócić głowę. Chwilę wcześniej napotkałam wzrok Alice. Wiedziałam, że tak naprawdę, to nie na *mnie* patrzyła. Zwyczajnie spoglądała w tamtym kierunku. Mimo to, jej ogromne, przepelnione łzami oczy, o tym samym odcieniu niebieskiego, co moje, trafiały do mojego serca. I wtedy scena wyparowała.

- Proszę - zapiszczała Jenna. - *Proszę*, chodźmy.

Potykając się w ciemności, przytaknęłam.

- Jestem za - powiedziałam, wyciągając rękę, by złapać równowagę. Gdy tylko moje palce zetknęły się ścianą pieczary, natychmiast zawylałam z bólu.

- Sophie! - Archer i Cal krzyknęli w tym samym czasie.

## Rozdział 29

- W porządku - powiedziałam, przyciskając moją dłoń do piersi. – To mnie tylko... To mnie poparzyło. Ściana.

Przywołałam kolejną kulę światła i spojrzałam na róż pojawiający się pręgami na moich palcach. Następnie spojrzałam na ścianę. Wcześniej myślałam, że to tylko mokra skała, ale teraz wiedziałam, że ten połysk nie był od wody.

- To diable szkło - powiedziałam. – Ca-cale to miejsce jest wykonane z diablego szkła.

Nie miałam co do tego wątpliwości. Podnosząc zdrową rękę, powiedziałam:

- Przygotujcie się, zbierzcie tego tyle, ile się da i spadamy stąd. Zrozumieliście?

- Zrozumieliśmy- odpowiedzieli mi echem.

Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy.

- Przerwa.

Dziesiątki odłamków spadały nieszkodliwie na ziemię. Jenna, Archer i Cal rzucili się do przodu, by je zebrać, po czym wróciliśmy, skąd przyszliśmy. Rozbłysło ponownie światło i usłyszeliśmy jakieś dźwięki, jednak były zbyt niewyraźne, by je rozpoznać.

Biegliśmy, słyszałam, co działo się za nami. Rozbrzmiewały tam krzyki, z których jeden brzmiał dziwnie znajomo. Brzmiał zupełnie jak *mój*.

Zamarłam. Cal już patrzył przez ramię, ale zanim zdążyłam się odwrócić, żeby zobaczyć to co on, pchnął mnie do przodu.

- Biegnij dalej - mruknął.

Przed nami znów pojawił się otwór, a my do niego pognaliśmy. Moje stopy tak szybko zetknęły się z błotnistą ścieżką, że się pośliznęłam, ale robiłam wszystko aby utrzymać się na nogach. Im szybciej ucieknę z tego miejsca tym lepiej. Słyszeliśmy szlifowanie kamienia o kamień i zatrzymaliśmy się. Wejście w skałę zniknęło, a ja prawie opadłam na ziemię z ulgą.

Spojrzałam na resztę, trzymali czarne ostrza.

- O kurczę – powiedziałam zdyszana. - Zrobiliśmy to.

Myślałam, że jak już nazbieramy diablego szkła, to po prostu wrócimy do brzegu. Ale koszt uzyskania tej broni był znacznie wyższy niż się zdawało i wracając po błotnistej ścieżce, wiedziałam, że wszyscy myśleliśmy o tym, co zobaczyliśmy.

Jenna, jakby czytając w moich myślach, powiedziała:

- Więc to się dzieje w Podziemiu? Widać najstraszniejsze rzeczy, które kiedykolwiek przydarzyły się Tobie lub Twojej rodzinie... - a po chwili dodała spoglądając na mnie i Archera. - ...jak jakiś chory film?

- Bardziej piekielne - powiedziała Archer, wciąż trochę zszokowany.

- Myślę, że nie są to tylko rzeczy, które się wydarzyły - powiedział Cal. - Mogą to być też rzeczy, które mają się wydarzyć.

Zatrzymałam się, odgarniając włosy z twarzy.

- Co tam widziałeś, Cal?

**Rozdział 29**

Pokręcił głową.

- To nie ma znaczenia - powiedział.

Gdy tylko przeszedł obok mnie, jego wzrok zatrzymał się na krótko na Archerze. Przypomniałam sobie ten krzyk, który brzmiał jak mój. Gdy w końcu doszliśmy do moich rodziców i Brannick, nie mogłam pozbyć się tego koszmarnego uczucia z jaskini, a najgorsze było jeszcze przed nami.

Rozdział 30

Rozdział 30



Gdy wróciliśmy do namiotu, wykorzystałam moją magię do wyczarowania pomidorówki i gorącej herbaty. Opowiedziałam rodzicom o tym co zaszło, starając się przedstawić jak najbardziej złagodzoną wersję. Gdy skończyłam, mama obesza stół dookoła i zarzuciła nam koc na ramiona.

- Nie jesteśmy w szoku – powiedziałam jej, chociaż zacisnęłam materiał ciaśniej wokół szyi.

- Cóż wszyscy wyglądacie okropnie.

- Piekło źle wpływa na cerę – zażartował Archer ale bez przekonania.

Pod stołem położyłam rękę na jego kolanie, a on położył na niej swoją dłoń.

- Więc mówicie, że jaskinia pokazała wam sceny... – powiedziała Tata, szturchając palenisko, chociaż było już dość ciepło. – Jenna, Tobie pokazała śmierć twojej stwórczyni. – Jenna podmuchała zupę i spojrzała na Tatę.

- Wolę nazywać ją moją dziewczyną, albo po prostu Amandą, ale poza tym się zgadza.

Tata pochylił głowę.

- Oczywiście, wybac. Ty Sophie zobaczyłaś przemianę Alice – Przytaknęłam

- I morderstwo mojego pradziadka. Dziwne, że pokazała mi akurat to, podczas gdy spotkało mnie bezpośrednio tyle okropności. – powiedziałam, zaczynając wyliczać je na palcach – Elodie została zabita a ja musiałam zabić Alice. Uciekałam z płonącego domu, dzięki pomocy ducha... – Moi rodzice wyglądali, jakby mieli zemdleć, więc dodałam – No i na dodatek ta tragiczna fryzura na pazia, w szóstej klasie.

Uśmiechnęli się delikatnie, ale chyba tylko po to, żeby poprawić mi nastrój.

- Tak, ale to było bezpośrednią przyczyną tych wszystkich strasznych wydarzeń – powiedział Tata – No, może poza fryzurą. Przypuszczam, że to już wyłącznie zasługa mamy.

- James! - zaprotestowała Mama.

Mogłabym przysiąc, że słyszałam w jej głosie czułość... Tata chyba też, bo kąciki jego ust lekko się uniosły. Wyraz jego twarzy znów jednak posmutniał, gdy zwrócił się do Archera.

- Ty zobaczyłeś swoich rodziców, zamordowanych przez demony, prawda? – Archer stuknął łyżką o dno miski. – Tylko tatę. Kiedy ja – to znaczy jako dziecko – pojawiłem się w tej wizji, na mojej twarzy była krew, ale nie moja. Dlatego myślę, że mama ju nie żyła.

Tata pochmurniał, mocno się zamyślając.

**Rozdział 30**

- Ta kobieta demon była w ciąży. – powiedziałam do niego. – A mężczyzna wyglądał zupełnie jak Nick. Myślę, że to byli jego rodzice.

- Oczywiście – odparł Tata – Bracia Anderson. Obaj zniknęli, razem z żonami jakieś 15 lat temu. Wszyscy myśleli, że zapadli się pod ziemię, że tak powiem. Lara była blisko z żoną najmłodszego z nich. Bardzo blisko.

- Czekaj. Chcesz powiedzieć, że ten demon i ojciec Archera byli braćmi?

– spytałam – To by znaczyło, że Archer i Nick są...

- Kuzynami.

Archer zamyślił się, wciąż mieszając zupę. Niewiele brakowało, a zabilby mnie mój własny krewny. Powinienem dostać jakiś medal w kategorii rodziny dysfunkcyjnej - potem znowu posmutniał – Chyba, że to tylko nasza rodzinna tradycja.

Zapadła niezręczna cisza, przerywana tylko stukaniem łyżki Archera o miskę. W końcu Archer się odezwał.

– Anderson?

Tata spojrzał mu w oczy.

– Tak. O ile się nie mylę Twój Tata był najstarszy. Martin. Twoja mama miała na imię Elise.

Gardło Archera poruszyło się konwulsyjnie. Tak miał na imię ten człowiek – mój Tata - w tej wizji, czy co to tam było.

Tata uśmiechnął się smutno.

– Nie znałem twoich rodziców osobiście. Ale z tego wszystkiego co słyszałem, to byli dobrzy ludzie. I bardzo kochali swoje jedyne dziecko. Czyli Ciebie.

Teraz cisza w pokoju zdawała się być jak ciężki, namacalny przedmiot. Pod stołem palce Archera były mocno splecione z moimi.

- Czy wiesz jak...

- Daniel – powiedział miękko Tata – Nazywałeś się Daniel Anderson.

Gdy Archer pochylił głowę, zauważyłam dwie łzy wpadające bezgłośnie do jego zupy. Odsunął krzesło i wyszedł z pokoju. Wstałam, żeby wyjść za nim ale Tata znacząco dotknął mojego ramienia.

– Daj mu minutkę.

Pociągając nosem, usiadłam z powrotem i objęłam dłońmi mój kubek z herbatą.

- I co teraz będzie?

- Cóż, teraz przynajmniej mamy sposoby, żeby obronić się przed demonami, którymi dysponują Casnoff – Aislinn odezwała się po raz pierwszy. Ona, Finley i Izzy spotkały nas na wybrzeżu. Wszystkie trzy zawijały diabła szkło w ubrania i wsuwały w płócienne torby.

-We trzy – Aislinn wskazała na swoje córki – mogłybyśmy w zasadzie pozbyć się ich wszystkich.

### Rozdział 30

Wzdrygnęłam się. – Masz na myśli zabić je...

- Nie, wysłać na wycieczkę – zakpiła Finley, ale jej matka zareagowała niskim groźnym głosem

– Finley, Sophie przeszła dla nas dzisiaj przez piekło. Jest taką samą Brannick jak i Ty więc odzywaj się do niej z szacunkiem.

Zawstydzona, spojrzała na mnie spod rzęs

– Przepraszam - wymamrotała.

-Nie szkodzi – odparłam – ale mówię poważnie. Czy zabijanie ich to naprawdę jedyny sposób?

-Najłatwiejszy – powiedziała mama siadając na pustym miejscu Archera. Wiem skarbie, że część tych dzieciaków to byli Twoi koledzy. Ale dla nich nie ma już ratunku.

-To prawda? – spytałam Tate – Przepadli na zawsze?

Tata kręcił się niespokojnie na miejscu

– Niekoniecznie, ale Sophie, ryzyko jakie niesie za sobą próba ich przywrócenia trudno w ogóle pojąć.

- Ja wszystko jestem w stanie pojąć – powiedziałam. -Sprawdź mnie.

Wydawało mi się, że widzę dumę w oczach Taty. A może to był to tylko błysk czegoś w stylu *Dlaczego moje dziecko jest takie nienormalne?* W każdym razie odpowiedział mi.

- Jeśli zniszczysz zarówno rytuał jak i wiedźmę albo czarodzieja, który z niego skorzystał, samo zaklęcie może się cofnąć.

Wzruszyłam ramionami. To nie brzmi tak strasznie.

- Muszą zostać zniszczeni jednocześnie.

Przelykając ślinę starałam się brzmieć wesoło.

– Nadal nie tak źle. Złap Larę, każ jej trzymać kartkę papieru. Potem podpal i... tadam... odwołanie demona w pigułce.

- I muszą zostać zniszczeni w tym samym dole, w którym powołany został demon. – Ciągnął Tata, jak gdybym nic nie powiedziała. On naprawdę powinien przestać to robić.

– No i jeszcze dla utrudnienia, musisz wykonać zaklęcie, które sprawi, że dół się zamknie pochłaniając rytuał i czarownicę. To tak silne zaklęcie, że dół może pochłonąć wszystko, co jest wokół niego.

- Na przykład osobę, która wypowiada zaklęcie?

- Na przykład całą tę cholerną wyspę, na której ten dół się znajduje.

- No dobra, przekonałeś mnie. To faktycznie jest... wymagające. Ale nie niemożliwe. Mamy grymuar, to już jakiś punkt przewagi dla nas. Prawda? Nawet, jeśli nie zawiera zaklęcia powołującego demony.

- Sophio Alice Mercer – rzuciła ostrzegawczo Mama, zostając natychmiast poprawiona przez Tate, który powiedział „Atherton” oraz przez Aislinn, dla której byłam „Brannick”.

Rozdział 30

Uniosłam ręce w geście kapitulacji. – Nie ważne jak mnie będziecie nazywać. Mogę to pisać z myślnikami, co Wy na to? Ale posłuchajcie mnie. Musze spróbować, dobrze? Dla Nicka, Daisy, Chaston, Anny i dla tych wszystkich dzieciaków, które przez lata były zamieniane w broń. *Proszę.*

- Sophie ma rację powiedział Cal, przysuwając się bliżej. – Jeśli możemy zatrzymać Casnoff i ocalić te dzieciaki, czy to nie byłoby lepsze niż wymordowanie ich wszystkich?

- Całkowicie się z tym zgadzam – powiedziała Jenna.

Rodzice spojrzeli na siebie. Trwało to przez chwilę, po czym mama zwróciła się do siostry.

- Możesz dać jej trochę czasu? Zapewnić bezpieczeństwo, aż znajdzie i miejmy nadzieję zniszczy ten przeklęty rytuał?

- Możemy – Finley powiedziała bez wahania. A Izzy pospiesznie jej przytaknęła. Będziemy przy niej trwać. Nawet jeśli nie da rady niszczyć tej wiedzy, i zaklęcia i dołu to może przynajmniej uda jej się zrobić jedną z tych rzeczy, prawda? A nawet dla jednej, warto.

Tata westchnął i potarł twarz dłońmi.

- Tak – powiedział w końcu - Nawet jedna rzecz, już jest coś warta. Byłoby najlepiej, gdybyśmy dotarli tam w nocy. Dzięki różnicy czasu, na Graymalkin jeszcze długo będzie noc. Więc jak? O świcie? - wykrzywił usta w uśmiechu - Znowu?

Jedeno po drugim, wszyscy przytaknęli. O świcie wsiądziemy w Itineris do Hex Hall i skończymy z tym raz na zawsze.

- Pozwólcie, że pójde powiedzieć Archerowi. – powiedziałam ściągając z siebie koc i wstając od stołu.

Na dworze zerwał się wiatr, i zawiął mi włosy na twarz, kiedy szukałam go po wybrzeżu. Kiedy nigdzie go nie znalazłam, zajrzałam też do jego namiotu. Tam również go nie było. Kręciłam się wokół domu i przysłaniając ręką oczy od słońca, szukałam znajomej, ciemnej postaci pośród skał i zieleni. W końcu kącikiem oka zobaczyłam ruch i odwróciłam się ku niemu z uczuciem ulgi. Ale to nie był Archer. To była Elodie. Powiewała na wietrze a w świetle słonecznym była jeszcze bardziej przezroczysta niż zwykle. Jej rude włosy latały wokół jej głowy, jak gdyby znajdowała się pod wodą.

- Nie ma go tutaj – wyczytałam z jej ust. – Odszedł przez Itineris.

Ścisnęło mnie w żołądku.

- Dokąd? – zapytałam, chociaż dobrze znałam odpowiedź. Elodie tylko ją potwierdziła – Do Oka. Prosił, żebym Ci przekazała, że jest mu przykro ale musi.

Łzy napłynęły mi do oczu i nie miało to nic wspólnego ze słońcem ani wiatrem.

- Widziałas go?

**Rozdział 30**

-Kręciłam się tutaj ale się nie pokazywałam. Musiał wyczuć, że tu jestem, bo się do mnie odezwał. Powiedział, że jemu nic nie jestem winna ale Tobie tak.

Była tak blada, że trudno to było dostrzec, ale wydawało mi się, że przez jej twarz przemknął żal.

- Miał rację. Przepraszam, za tą sytuację z Calem. To było nie fair. Nie powinnam była krzywdzić Ciebie i Cala, żeby dopiec Archerowi.

- Przeprasiny przyjęte – powiedziałam i sama byłam zaskoczona, że naprawdę tak czułam. – Powiedział Ci coś jeszcze?

-Tylko tyle. Że jedzie do Oka i że mu przykro. – skrzywiła się lekko. – A i jeszcze coś dziwnego... kazał Ci przekazać, że jego uczucia co do namiotu się nie zmieniły i obiecuje powiedzieć Ci to osobiście, jak się znowu spotkacie.

Parsknęłam śmiechem, który był bardziej szlochem.

– A to dupek – beczałam.

Elodie przytaknęła z sympatią

– Straszny dupek.

Gdy opuszczałam Thorne Abbey, trzymałam miecz Archera i wierzyłam, że wszystko może się poukładać.

*Proszę – pomyślałam – skoro mam znow resztkę swojej magii, chciałabym i tę moc dostać z powrotem.*

Ale poza świstem wiatru nie dostałam żadnej odpowiedzi.



Rozdział 31

Rozdział 31



**N**astępnego ranka wszyscy zebraliśmy się przy wielkim kamieniu, w którym ukryte było Itineris. Miałam na sobie mundurek Hex Hall, żeby moja obecność w szkole była jak najmniej podejrzana. Jenna była ubrana tak samo jak najmłodsza Brannick i obie zdawały się z tego powodu nieszczęśliwe. Tak przynajmniej można było wywnioskować ze sposobu w jaki patrzyły na swoje spódnice.

- Codziennie nosicie podkolanówki? – spytała Izzy, krzywiąc się. – To wystarczający powód, żeby zrównać to miejsce z ziemią.

Chociaż bałam się jak diabli, zachichotałam.

- Poczekaj aż tam dotrzemy. Zobaczysz jaką torturą może być wlna w wilgotną pogodę. Ma się ochotę zatopić całą wyspę.

- Nie jest tak źle – powiedział Cal, na co Jenna ryknęła śmiechem.

- Taaa, odezwał się ten co w sierpniu biega we flaneli.

- Dobrze – powiedziała Aislinn zapinając wokół swojej talii kaburę, z której sterczały trzy ostrza diablego szkła.

Finley i Izzy były zaopatrzone w coś podobnego. Tak samo jak Jenna i Cal. Ja nie niosłam żadnego, z oczywistych powodów. Spojrzałam na moje wciąż zaróżowione opuszki palców. Przynajmniej pasowały do innej mojej blizny, którą pozostawiło mi diable szkło. Szerokie, sine zagłębienie, przecinające moją dłoń. Paradoksalnie, myśl o tym sprawiała, że to co miało się wydarzyć, nie przerażało mnie aż tak bardzo.

-...i pozwolić Sophie odnaleźć ten rytuał. – zupełnie się zawiesiłam i środek jej wypowiedzi całkiem mi umknął.

Potrząsnęłam głową. To nie był czas na rozmarzanie się. Oczywiście przerabialiśmy ten plan już kilkanaście razy. Jedziemy do szkoły, Aislinn i Finley wywabiają Casnoff na zewnątrz. Ja, razem z Jenną, Izzy i Cal'em wślizgujemy się do budynku i próbujemy znaleźć rytuał. Aislinn i Finley zwabiają Larę i demony, które uwolniła, spowrotem do dołu. Tam się spotykamy i korzystając z zaklęcia z grymuaru, zamieniamy Casnoff, rytuał i samą jamę w kupę magicznej antymaterii.

Brzmiało całkiem prosto. A nawet łatwo. Ale jeżeli przez ostatni rok czegoś się nauczyłam, to tego, że nie ma łatwych rzeczy jeśli w grę wchodzi magia.

- Wszystko jest jasne? – spytała Aislinn

- Najzupełniej – westchnęłam.

- Ok, w takim razie ja i Finley idziemy pierwsze. Zaczekajcie kilka minut a potem Sophie, Jenna, Izzy i Cal idą za nami.

- A my tutaj czekamy. – dodał Tata zwracając się do mamy. Zeszłej nocy wspólnie podjęliśmy decyzję, że to zbyt niebezpieczne dla niego,

### Rozdział 31

żeby jechać z nami na Graymalkin. Pozbawiony mocy nie byłby się w stanie obronić a ja byłabym za bardzo rozproszona, martwiąc się o niego.

Podeszłam do rodziców i zarzucając im ręce na szyje przyciągnęłam do siebie w grupowym uścisku.

- Nic mi nie będzie – powiedziałam, chociaż mój drżący głos na pewno mnie zdradził. – Skopię tyłki Casnoff. Pod wszystkimi moimi trzema nazwiskami. Może dojdą mi jakieś nowe, czadowe blizny.

Oboje przytulili mnie mocniej.

- Kochamy Cię, Sophie – powiedziała Mama

- Dokładnie tak – dodał Tata.

Zaśmiałam się a mój żołądek zwiął się niczym balonik-zwierzaczek. Odepchnęłam ich zanim bym się popłakała i wzięłam Jennę za rękę. Finley i Aislinn już nie było.

- Gotowi? - zapytałam.

- Gotowi – odpowiedzieli chórem.

Spojrzałam przez ramię na rodziców i uśmiechnęłam się widząc, że wciąż obejmują się w talii. Podeszłam do Itineris, ciemność wciągnęła mnie do środka, poczułam to okropną pustkę wewnątrz siebie i nagle, jakby nigdy nic, znowu byłam w lesie na Graymalkin. Nie wiem, czy to moja magia się wzmocniła, czy to skutek szalejącej we mnie adrenaliny ale lądowanie nie było tak ciężkie jak ostatnio. Jenna nie poradziła sobie tak łatwo, ale gdy tylko pojawił się Cal, położył rękę na jej czole. Jej oddech natychmiast zwolnił a policzki nabrały rumieńców.

- Dzięki – powiedziała z pełnym wdzięczności westchnieniem. .

Wydawało mi się, że w oddali usłyszałam wycie.

- Okej, jesteście gotowi na kolejną rundę? – zapytałam wszystkich.

Izzy wciąż trochę się trzęsła ale ochoczo podała mi rękę. Jenna załapała mnie za drugą a Cal podszedł do mnie od tyłu obejmując mnie w talii.

Zamknęłam oczy i spróbowałam się skoncentrować. Wzięłam oddech zimnego powietrza. Staliśmy na trawniku przed Hex Hall. W samym centrum magicznej Trzeciej Wojny Światowej.

Gdy tylko otworzyłam oczy przeszył mnie magiczny piorun. Wyrzuciłam rękę do góry aby go odeprzeć ale zaraz za nim pojawił się następny, który uderzył Izzy w lewe ramię tak mocno, że się rozplakała. Cal podbiegł do niej w sekundę wciągając ją za zasłonę z drzew. Staralam się jakoś ogarnąć ten koszmar jaki rozpętał się wokół nas.

Demony były wszędzie. Zdemoniałe wilkołaki z krwisto czerwonymi oczami i purpurowymi iskrami strzelającymi z pazurów. Zdemoniałe wróżki, mieszały powietrze czarnymi skrzydłami i roztaczały wokół nieziemską poświatę. Oni toczyli bitwę a ja w pierwszej kolejności rozglądałam się za

**Rozdział 31**

Finley i Izzy, które musiały wpakować się w sam środek tego piekła. Ale nie, demony walczyły tylko między sobą.

Potrząsnęłam głową nie mogąc w to uwierzyć. W piwnicy widziałam około piętnastu demonów a tutaj były ich dziesiątki. Finley i Aislinn nie było nigdzie w zasięgu mojego wzroku.

Próbowałam zebrać rozproszone myśli do kupy. Musiałam dostać się do budynku i znaleźć rytuał. Patrząc jak zdemoniała wróżka zagradza wejście, zrozumiałam, że nie mam co się tam ładować. Wróciłam więc do Cala i Izzy, kryjących się między drzewami Jenna przycupnęła za mną. Cała nasza czwórka kucnęła tam, oglądając piekielne sceny, które rozgrywały się na naszych oczach.

- Co oni wyprawiają? - zastanawiał się Cal..

Patrzyłam na demony, które warczały, syczały i drapały się nawzajem

- Walczą - mruknęłam. - To typowe dla demonów. Nie są to najłatwiejsze do kontroli istoty na świecie. Boże, Lara pewnie nawet nie ma pojęcia co rozpętała.

Skrzywiłam się gdy jeden z demonów podleciał do znajomej postaci – Daisy. Przez chwile myślałam, że była to wróżka Nausicaa ale teraz trudno to było stwierdzić. Jej kiedyś zielone skrzydła były teraz ciemnogrnatowe i zdawały się mieć ostrza na krawędziach. Wtedy zobaczyłam, że te skrzydła przecinają wyciągnięte ramie Daisy.

Dławiąc w sobie strach potrząsnęłam głową.

- To nie ma znaczenia. Jedyne co się liczy to znaleźć rytuał i siostry Casnoff i...

Przerwałam płacząc, gdy coś wepchnęło się na mnie. Nie. Nie na mnie. We mnie. Elodie.

Tym razem moja magia odepchnęła ją ode mnie i jej duch odfrunął na kilka stóp ode mnie machając rękami.

- Przepraszam, przepraszam – wymówiła niemo.- Spieszyłam się.

Rytuał nie jest w domu. Lara ma go przy sobie.

- Co?

- Wiedziała, że po niego idziesz. Nie wiem skąd, ale wiedziała. Sophie, oni wszyscy są demonami. Każdy jeden dzieciak, który tutaj był. Lara zmieniła wszystkich a w szkole była ponad setka uczniów.

- Gdzie jest Lara?

- W dole. Pracuje jeszcze nad ostatnimi niedobitkami.

Wzdrygnęłam się na dźwięk słowa „Pracuje nad”

- Izzy, jak się czujesz?

Wciąż opierała się o Cala ale jej twarz była zawzięta gdy sięgnęła pod kurtkę i wyciągnęła swój kawałek diablego szkła.

- W porządku.

Miałam co do tego wątpliwości więc wzięłam ją za rękę.

### Rozdział 31

-Użyjemy zaklęcia teleportacyjnego. Zabierze nas bezpośrednio do dołu...ale kiedy tam dotrzemy... - spojrzałam na wszystkich – będzie naprawdę źle. Gorzej niż źle. Najprawdopodobniej.

- Damy radę – powiedział Cal.

- Pewnie – dodała Jenna z drżącym uśmiechem. – Z nami się nie zadziera.

Chwyciłam jej rękę.

- Cholernie proste.

Zebraliśmy się razem i chociaż byłam zmęczona tą całą magią, której musiałam użyć, poczułam znajomy ruch powietrza.

Gdy tylko wyładowaliśmy, wiedziałam, że byliśmy we właściwym miejscu. Zęby i skóra bolały mnie od ilości magii jaka pulsowała w okół nas. Otworzyłam oczy by zobaczyć ziejący dół. Gdy byliśmy tu latem z Archerem była to po prostu ogromna dziura w ziemi. Teraz świeciła jasnym zielonym światłem. Lara stała na brzegu dziury, gniotąc w rękach zwój pergaminu. Serce podkoczyło mi na ten widok. Rytuał. Stałam na równe nogi. Za sobą słyszałam ciągłe ujadanie. Prawdopodobnie mieliśmy tylko kilka minut zanim demony Lary na nas napadną. Lara zobaczyła mnie zza dołu. Jej twarz była skąpana w trupiozielonym świetle. Uśmiechała się złowrogo mówiąc

- Sophie, przeczuwałam, że się jeszcze spotkamy.

Jeśli myślała, że zamierzam odegrać scenkę dyskusji z czarnym charakterem, śmiertelnie się myliła. Uniosłam jedną rękę, podczas gdy drugą sięgnęłam po grymuar, wielki niszczący wybuch magii zbliżał się nieubłaganie.

Magia wzbierała wokół podeszw moich stóp wstępowała we mnie przez kostki, nogi tors aż końcu spłynęła w dół moich ramion aż do opuszków palców.

- Oh tak – westchnęła Lara przyciskając rytuał do piersi. –Zabij mnie. Zniszcz zaklęcie. Zamknij dół. A Ci wszyscy Twoi mali zdemoniali przyjaciele wrócą do normalności.

Skoncentrowałam swoje moce. Musiało być perfekcyjnie, nie będę miała ani sekundy więcej szansy.

- Szkoda tylko Twojej rodziny, oczywiście.

Wytrzeszczyłam oczy zmieszana. Podążyłam za wzrokiem Lary wgląd dołu i nagle cała magia - razem z krwią - zdała się ze mnie odpłynąć.

Na dnie dołu leżały nieprzytome Aislinn i Finley.

Rozdział 32

Rozdział 32



**Z**a plecami usłyszałam lament Izzy. Spojrzałam za siebie na Jennę, która obejmowała ją, starając się pocieszyć. Ale nasze spojrzenia spotkały się ponad głową Izzy i wiedziałam o czym Jenna myślała. Miałam jedyną okazję aby to zakończyć. Żeby zabić Larę i zniszczyć rytuał. Zamknąć ten przeklęty dół aby już nigdy, nikt nie został zaminiony w potwora. Tego by chciały Finley i Aislinn. Cel uświęca środki.

Lara zauważyła moje wahanie i roześmiała się.

-Widzisz? Właśnie dlatego Twoja rodzina nigdy zdobyła władzy. Zawsze przedkładacie sentymenty nad dobro własnego gatunku.

- I to Cię boli, prawda? O to w tym wszystkim chodzi – czerpałam przyjemność z obserwowania, jak rozbawienie znika z jej twarzy. – Nie możesz ścierpieć, że Tatusz doszedł do wniosku, że woli swoje demoniczne maskotki niż własne dzieci. Ciągłe gadasz o tym co on poświęcił, i z czego Ty zrezygnowałaś dla tej sprawy. Co jeszcze się do tego zalicza? Twoja matka? Nigdy nic nie słyszałam o mamie Casnoff.

- Zamknij pysk! – syknęła pstrykając palcem w moją stronę. Z łatwością zablokowałam jej zaklęcie. .

- Pani Casnoff była mężatką. Co się stało z jej mężem? Przyznaj się. Twój ojciec zabrał Wam, wam obu, wszystko co miałyście i Mojego Tatę wybrał na Głowę Rady. – potrząsnęłam głową. – Chodzi o Twoją szaleńczo urażoną ambicję, która zbiera krwawe żniwo. Koniec z tym. Nikt więcej już przez to nie zginie.

Z Tymi słowami wskazałam na dół skupiając całą swoją magię na Asilinn i Finley. Gdy to zrobiłam zobaczyłam snop magii wystrzelający z za moich pleców, niewątpliwie pochodzący od Cala. Ale specjalnością Cala była magia uzdrawiająca. W atakach był słaby. Jego zaklęcie odbiło się od Lary nie robiąc jej krzywdy. Wyciągnęła ręce w stronę Cala, wysyłając impuls magii tak silny, że odrzucił ich na kilka stóp do tyłu. Usłyszałam ich jęki z bólu gdy uderzyli o ziemię. Wtedy dostrzegłam, że Lara wyrzuciła w niebo kolejne zaklęcie, które wyglądało jak raca i nagle zniknęła. Zacisnęłam zęby ale nie pozwoliłam sobie na przerwanie skupienia. Magia pochodząca z dołu była tak mroczni silna, że musiałam włożyć wszystkie moce jakie miałam aby się jej przeciwstawić. Nie wiedziałam, czy to sam dół je więził, czy Lara rzuciła dodatkowe zaklęcie. against it. Pomalu jednak Aislinn i Finley zaczęły unosić się z dołu. Gdy były już kilka stóp od krawędzi dołu użyłam swoich mocy by delikatnie położyć je na ziemi. Izzy and Cal podeszli do nich a Izzy rzuciła się na ich bezwładne ciała. Cal próbował przywrócić im przytomność. Wstrzymałam oddech

### Rozdział 32

dopóki nie zauważyłam, że Aislin zaczęła trzepotać powiekami a Finley poruszyła palcami.

Jenna podeszła do mnie i położyła rękę na moim ramieniu.

- Zrobiłaś co należało - powiedziała. Patrząc jak Izzy przytula swoją matkę i siostrę, wiedziałam, że miała rację. Ale gdy trzaski, wycie i harczenie zaczęły się do nas zbliżać, ciężko było czuć się dobrze.

-Spuściłaś kiedyś łomot demonom, Jenna? – spytałam.

Podnosząc swój sztylet z diablego szkła potrząsnęła głową.

- Nie. Wydawało mi się, że byłoby to za bardzo brutalne.

- Może uda nam się nimi porozmawiać. – powiedziałam, przecierając nos ręką. – Zrobimy sobie małą nasiadówkę.

- Przy herbatce.

- Koniecznie. W chińskiej porcelanie z tymi malutkimi kanapeczkami bez skórki.

Cal podszedł do nas. Aislinn and Finley wstawały na nogi ale nie mogłam powiedzieć, że były w swoim Optymalnym Brannikowym Stanie.

- Nie chcę zabijać tych dzieciaków. - powiedział Cal.

- Ja też nie. Ale na to, żeby one mnie zabiły, też w sumie nie mam ochoty.

- Teraz nie ma większego znaczenia, na co mamy ochotę – powiedziała Jenna.

Spojrzałam w głąb lasu słysząc, że moje przeznaczenie jest coraz bliżej.

Sprawa wyglądała tak: Wiedziałam, że powinnam być odważna. Wiedziałam, że muszę używać magii dopóki mi starczy sił i muszę być przy tym bardzo dzielna. Ale wcale tego nie chciałam. Chciało mi się płakać. Chciałam znowu przytulić rodziców. Chciałam zobaczyć Archera. I chciałam mieć świadomość, że udało mi się tutaj zwojować więcej, niż tylko opóźnienie śmierci Aislinn i Finley o kilka minut.

Nie było opanowanego zakapiora, stawiającego czoła hordzie demonów. Była zapłakana nastolatka z dwójką najlepszych przyjaciół u boku, podczas gdy armia wszelkich piekielnych kreatur zmierzała prosto na nich. Widziałam sylwetkę jednej z demonicznych wrózek zmierzającą w naszą stronę. Pamiętałam ich ostrza na skrzydłach i sposób w jaki pokroiły rękę Daisy w plasterki. Moja własna ręka zadrżała gdy ją podniosłam.

Magia, której użyłam do wyciągnięcia Aislin i Finley z dołu wyciągnęła ze mnie energię i teraz moje moce nie tyle wpływały, co mozolnie gramoliły się po moich stopach. Ale przynajmniej mogłam je przez chwile utrzymać.

Słyszałam narastający dźwięk skrzydeł wrótki zbliżającej się do nas i wyrzucałam z palców zaklęcie ataku. Zanim jednak w nią trafiłam coś owinęło się wokół jej kostek niczym srebrny bat. Wróżka z wrzaskiem runęła na ziemię a moje serce zaczęło walić jak szalone.

- O Boże... - powiedziała Jenna.

Nie musiała mówić nic więcej. Widziałyśmy już raz ten rodzaj broni. Gdy Oko zaatakowało Club dla Prodigium w Londynie.

**Rozdział 32**

- To Oko! - powiedziałam z niedowierzaniem.

Prawdopodobnie po raz pierwszy w całej historii Prodigium demon, czarodziej i wampir uśmiechali się radośnie jeden do drugiego, podczas gdy ja powtarzałam

- To Oko!

A przez las z pewnością od Itinieris szło kilku kolesi w czerni.

- Ale jak? – pytał Cal?

Wtedy jeden z mężczyzn w czarnych strojach zaczął biec ku nam. Prawdopodobnie istniała taka możliwość, że byłby to inny, chudy wysłannik Oka z czarnymi kręconymi włosami ale skoczyłam ku niemu bez namysłu. Archer i ja zderzyliśmy się z taką prędkością, że zabrakło mi tchu. Nie przejmowałam się tym jednak. Oddychać mogłam równie dobrze później.

- Pomyślałem, że może Ci się przydać asysta - wyszeptał w moją skroń. Jest nas tylko około dwudziestu, tylko Ci, których mogłem zabrać ze sobą. Ale to już chyba coś, prawda?

Przytuliłam go mocniej

- To więcej niż coś.

Ale chociaż pragnęłam tak zostać przytulając go przez całą wieczność, nie było na to czasu. Odepchnęłam go mówiąc

- Postaraj się ich nie zabijać, dobrze?

Uniósł brew a ja natychmiast podniosłam rękę.

- Nie czas na dyskusję. Po prostu staraj się trzymać ich na dystans. Wciąż mamy szansę ich ocalić.

Po raz pierwszy w życiu Archer nie próbował się ze mną sprzeczać. W zasadzie to zupełnie nic nie powiedział. Po prostu pobiegł w kierunku bitwy. Odwróciłam się myśląc jak namierzyć larę, lecz jak się okazało, nie musiałam. Znowu stała na krawędzi dołu, tylko tym razem nie wyglądała na tryumfującą ani rozbawioną. I nie była sama. Pani Casnoff stała obok niej, nadal śnieżno siwa ale jej włosy były spowrotem upięte w wyszukany kok. Miała na sobie jeden ze swoich niebieskich komplecików. W jej twarzy nie było już nic pustego. Jedną rękę trzymała wyciągniętą i zauważyłam, że Lara była jakby zamrożona pod wpływem jakiegoś zaklęcia.

- Ta szkoła była dla nas rajem, dla naszego gatunku – krzyknęła Pani Casnoff. Jej głos był chrapliwy i surowy ale mogłam usłyszeć w nim echo kobiety, którą znałam. – A Ty, Laro, zamieniłaś ją w piekło na ziemi.

- Zrobiłam to dla nas! – krzyczała Lara. - Zrobiłam to, czego pragnął ojciec.

Ale Pani Casnoff nie kupowała tego dłużej, podobnie jak ja

- To musi się skończyć, powiedziała. - W jej głosie słyszałam całe dekady smutku. - To się musi skończyć - powtórzyła – nasze spojrzenia spotkały się ponad dołem i wiedziałam co mam robić.

Drżącą ręką wyciągnęłam grymuar z za spódnicy i otworzyłam na stronie z zaklęciem, mającym zamknąć ten dół na zawsze. Wyszeptalam

### Rozdział 32

słowa zaklęcia ale paliły mnie wusta gdy je wypowiadałam. Z dna dołu zielone światło zaczęło blaknąć.

- Nie - powiedziała Lara bardziej zmieszana niż zła. Wciąż była unieruchomiona, stojąc na krawędzi objęta przez Panią Casnoff.

-Przepraszam, wyszeptała Pani Casnoff do siostry, po czym powtórzyła, tym razem patrząc na mnie. – Przepraszam.

Oparła ręce na plecach siostry. Rozbłysło krótkie purpurowe światło i obie bez życia runęły wgląd dołu. Otwarcie płakałam pospiesznie wypowiadając słowa zaklęcia zamykającego dół, gdy ziemia wokół nas zaczęła się trząść.

- Sophie! – usłyszałam krzyk Jenny.

Nie mogłam się ruszyć, dopóki nie dokończyłam zaklęcia. Rytuał, który zmienił moją rodzinę w potwory i zabił więcej ludzi niż mogłam zliczyć został wreszcie zakończony. Ja go kończyłam. Byłam na tym tak skupiona, że nawet nie zauważyłam, że ziemia zaczęła się osuwać spod moich stóp. Usłyszałam jak ktoś jeszcze krzyczy moje imię, chyba to była Izzy. I wtedy wpadłam do dołu.

Zaliczyłam twarde lądowanie i usłyszałam jak trzasnęła mi kostka. Ból, gorąco i lodowaty chłód, wszystko jednocześnie mnie przeszło. Wrzasnęłam, a grymuar wypadł z moich rąk. Kurz osypał się na mnie gdy ziemia zaczęła się trząść i zapadać. Próbowałam resztkami sił użyć magii aby się stamtąd wydaostać ale magia dołu była zbyt silna. Moja wycieńczona magia nie dała rady się jej przeciwstawić.

Pochyliłam głowę trzęsąc się ze strachu i bólu usiłując powiedzieć sobie, że wszystko jest w porządku. Umierałam przecież dla najwyższego dobra. Daisy, Anna i Chaston, będą mogły znowu być normalnymi dziećmi. Albo czarownicami i czarodziejami. Nikt już nigdy nie będzie musiał stać się demonem.

Położyłam się na ziemi, unikając spojrzenia martwych oczu Pani Casnoff.

- Cel uświęca środki – wymamrotałam.

Nagle poczułam silny uchwyt w mojej złamanej kostce. Wrzasnęłam ciągnąc nogę powrotem, chociaż wywoływało to palący ból. Obstawiałam, że zobaczę Larę Casnoff ściskającą mnie za nogę, albo jednego z ghoulów, które kiedyś strzegły tego dołu. Ale nie było to żadne z tych rzeczy. To był Cal.

Gdy jego uzdrawiająca magia wniknęła w moją kostkę a moje połamane kości zrosły się znowu ze sobą, usiadłam.

- Co ty wyprawiasz? – wrzasnęłam przez dudnienie.

On tylko potrząsnął głową i szarpnął mnie stawiając mnie na nogi.

Potem wszystko stało się tak szybko, a ja byłam tak zszokowana, że ledwie zdawałam sobie sprawę z tego co robił, dopóki jego ręce nie znalazły się pod moimi stopami i nie zostałam podniesiona w powietrze a inne ręce wciągnęły mnie na górę.

- Nie! – płakałam, gdy Aislin i Finley wyciągały mnie na bezpieczny grunt. Dół zapadał się coraz szybciej, a ja grzebałam w brudzie na krawędzi



**Rozdział 32**

wyciągając rękę do Cala. Wzywałam każdą cząstkę magii, którą w sobie miałam, słysząc wyraźnie, że pobliskie drzewa zaczęły trzeszczeć.

- Puszczaj! – krzyczałam. Wypuść go!!

Magia wypłynęła ze mnie, ale było już za późno. Ziemia po raz ostatni się zatrzęsała i wielkie pęknięcie otworzyło się nicy usta dołu. Cal potknął się i odpadł od ściany. W tym momencie nasze oczy spotkały się. Leżałam tam, na bruchu z wciąż wyciągniętą ręką, dysząc ciężko.

- W porządku, Sophie – wyczytałam z jego ust. – Już w porządku.

Nagle rozbłysło oślepiające światło i rozległ się dźwięk jak gdyby skały ustąpiły. Jenna odciągnęła mnie do tyłu, kiedy dół zapadł się sam w siebie. Cała wyspa zdawała się wzdygnąć a ja zastanawiałam się, czy był to objaw wstępu czy też ulgi. A potem zrobiło się zupełnie cicho.

Rozdział 33

Rozdział 33



Ktoś mną potrząsał..

-Sophie – głos mówił mi do ucha – Obudź się.

Rozejrzałam się zdezorientowana. Pasemka włosów przkleiły się do moich mokrych policzków. Płakałam. Znowu. Usiadłam i przez chwilę prawie uwierzyłam, że ostatnie kilka tygodni nigdy nie miały miejsca. Znowu byłam w swojej sypialni w posiadłości Brannick. Wczesne słońce oświetlało pokój przez narożne okno. Może nigdy stąd nie wyjechałam. Myślałam zaspana. Może mi się to wszystko przyśniło. Ale nie. Jenna siedziała na krawędzi mojego łóżka ze zmartwioną miną, Archer stał w drzwiach. Gdzieś na dole byli rodzice, wszystkie trzy Brannick, Nick i Daisy. Brakowało tylko Cala.

-Znów ten sam sen? – spytał Archer a ja przytaknęłam oczyszczając twarz obiema rękami. Odkąd użyliśmy Itineris do wydostania się z Hex Hall i całej wyspy, która trzęsła się jakby miała zaraz zapaść się w głąb oceanu, co noc nawiedzały mnie koszmary.

Tata twierdzi, że to było do przewidzenia. Biorąc pod uwagę wszystko, przez co przeszłam. Ale minął już miesiąc. Czy one miały się kiedyś skończyć?

- Czy znowu krzyczałam? – spytałam ściągając z siebie koldrę.

- Tylko płakałaś – powiedziała Jenna, a jej twarz była pełna współczucia. – Bardzo.

Próbowałam sobie przypomnieć sen ale już wyleciał mi z głowy. Wiem tylko, że znowu śnił mi się Cal. W tym dole, z piachem osypującym się na niego. I Pani Casnoff, z tymi swoimi pustymi, martwymi oczami. Wzdrygnęłam się.

Jenna podeszła by wziąć mnie za rękę, ale ja wstałam i obdarzyłam ją moim najlepszym uśmiechem z serii, “Wszystko jest w porządku, naprawdę”

- To był tylko sen – powiedziałam.

Archer otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale podniosłam rękę, powstrzymując go.

- To tylko sen.- powtórzyłam. – Wszyscy już zeszli na dół? Nie wiem jak Wy, ale ja umieram z głodu.

Naprawdę umierałam. Na myśl o jedzeniu przewracało mi się w żołądku a przez ostatnie tygodnie schudłam tyle, że musiałam magicznie skurczyć sobie wszystkie ciuchy. Gdy mijalam Archera położył głowę między moimi łopatkami.

- Wszystko będzie dobrze – wyszeptał mi do ucha.

Przez chwilę pozwoliłam sobie oprzeć się o niego i przesiąkać jego ciepłem i obecnością. Po czym wyprostowałam się zdecydowanie.

- Dobra chodźcie na dół – powiedziałam - Nick i Daisy zawsze zżerają cały bekon.

### Rozdział 33

Oczywiście, gdy dotarliśmy do kuchni, zostały już tylko dwa plasterki. Nick i Daisy siedzieli przy stole, ich talerze były już niemal puste a Aislinn robiła im jajecznicę przy kuchence za nimi. Stałam w drzwiach przyglądając się temu obrazkowi: Brannick robiąca śniadanie dla dwóch demonów. Kto by w to kiedyś uwierzył?

Nick zauważył mnie i wyszczerzył się w uśmiechu. A przynajmniej próbował, Tak jak ja – kurcze, jak my wszyscy – wciąż miał to nawiedzone spojrzenie, przez co nawet w przyjaznym wyrazie twarzy było coś smutnego.

- Dzień dobry, Sophio. Zostawiłem Ci plasterek bekonu. Tobie też Jenno! - powiedział spoglądając mi przez ramię po czym strzelił wzrokiem z mojej drugiej strony. – Przykro mi, Ty masz pecha – rzucił do Archera, który parsknął rozbawiony.

Wciąż jednak było nieco ostrożności w ułożeniu jego ramion, kiedy wchodził do kuchni. Wybrał też krzesło najdalej od Nicka, kiedy usiadł przy stole. Nie byłam pewna czy Archer i Nick kiedykolwiek będą się normalnie traktować. Zważywszy na to, że rodzice Archera zginęli z ręki rodziców Nicka a sam Nick dwukrotnie próbował zabić Archera trudno było się tego w najbliższym czasie spodziewać. Z pewnością będzie to w przyszłości niezręczny element naszych rodzinnych spotkań. Nie pomagał również fakt, że ludzie, których Archer uważał za rodzinę teraz też byli zdecydowani na jego zabicie.

- Soph? – Aislinn wyrwała mnie z zamyślenia – Chcesz jajka?

- Ummm... Nie , dzięki. Później coś przekąszę.

Prawie wszyscy obecni w kuchni zgromili mnie wzrokiem, więc żeby ich udobruchać, skubnęłam plasterk bekonu i złamałam go na pół. Siadając naprzeciw Daisy, zaczęłam przeżuwać i zapytałam

- „Coś nowego z dzisiaj?

Było to już stałe pytanie, które każdego ranka zadawało któreś z nas. Przez pierwsze kilka dni, padały odpowiedzi w stylu: „Tak, wyspa nadal tam jest”, „Tak, znaleźliśmy Nicka i Daisy i udało nam się ich sprowadzić”, „Tak, Oko wyznaczyło nagrodę za głowę Archera. Można za niego kupić małą wyspę”

To ostatnie Archer zniósł całkiem dzielnie. Właściwie jego mała drużyna Oka, wróciła do ich szefowej i zeznali, że Archer użył na nich jakiegoś magicznego artefaktu, aby rzucić na nich zaklęcie przymusu i tylko dlatego walczyli dla Prodigium.

- To prawda? – spytałam Archera gdy dowiedziałam się o tym. Uniknął mojego spojrzenia i obdarzył mnie przesadzonym wzruszeniem ramion. Wzięłam to za potwierdzenie. Potem jednak nie było żadnych wieści. Żadnych informacji o tym, jak reszta świata Prodigium przyjęła wydarzenia z Hex Hall. Żadnych wieści o losach pozostałych dzieciaków, których uwolniliśmy od zdemoniowania. Kolejny dzień niczego nowego się nie dowiedzieliśmy.

-Nie, nic nowego - westchnęła Aislinn.

### Rozdział 33

- Może brak wieści, to dobre wieści – powiedziała Daisy smarując tosta masłem. - Może wszyscy sobie po prostu odeszli.

Teraz, gdy Daisy nie była już demonem, nie była żadnym rodzajem prodigium. Była zwykłym dzieciakiem, którego Casnoff zamieniła w demona. Rozumiałam jej pragnienie pozostawienia za sobą wszystkiego co magiczne. Daisy oparła głowę na ramieniu Nicka. No, może nie wszystkiego, co magiczne. Cieszyłam się z powodu Nicka i Daisy. Po tym wszystkim, co przeszedł, naprawdę jej potrzebował. Wciąż jednak musiałam przyznać, że Nick wciąż miał w oczach obłęd, który mnie zastanawiał, czy nawet uwolniony od Casnoff, będzie z nim jeszcze kiedykolwiek naprawdę dobrze.

Z zewnątrz dobiegł mnie odgłos metalu uderzającego o metal, który oznaczał, że Finley i Izzy zaczęły poranny trening. Pomyślałam aby do nich dołączyć. Nie żeby władać mieczem, czy coś, ale żeby porzucić im kilka zaklęć do blokowania. Dla nich byłoby to niezłe ćwiczenie, a ja miałabym jakieś pożyteczniejsze zajęcie, niż siedzenie w pokoju i odtwarzanie w nieskończoność wspomnień z ostatniej nocy w Hex Hal.

Już miałam wstać, kiedy do kuchni wszedł Tata. Miał na sobie piżamę, co było absolutnie dziwaczne. Nigdy nie schodził na śniadanie dopóki nie był kompletnie ubrany. Jego piżama miała w prawdzie małą kieszeń na chusteczkę do nosa, więc może uważał, że jest ubrany. W rękach trzymał kartkę papieru, na którą patrzył wytrzeszczonymi oczami.

- James - upewniała się Aislinn – Dość późno dzisiaj wstałeś. Grace też jeszcze śpi? Tata spodniósł wzrok i daje słowo, że się zarumienił.

- Hmm? A, Tak. Cóż. W każdym razie.. Przechodząc do Meritum...

- Zostaw Tatę w spokoju. – powiedziałam Aislinn. - Jego Brytyjskość jest zakochany...

Zamiast być zdegustowana, byłam dziwnie zadowolona, z faktu, że moi rodzice byli całkowicie...(no dobra byłam trochę, zdegustowana). Nieważne. W każdym razie wydawało mi się, że ich pojednanie, mogło okazać się jedyną dobrą rzeczą, jaka wyniknęła z tego bałaganu. No, oczywiście poza ocaleniem świata. Tata potrząsnął głową i odłożył gazetę.

- Nie przyszedłem tutaj aby dyskutować o moich prywatnych sprawach. Przyszedłem, bo to przyszło dzisiaj rano od Rady.

Wróciłam z powrotem na krzesło.

- Od Rady? Ale, że od R a d y Rady? Oni już przecież nawet nie istnieją. Może się pomyliłeś. Może to od Rady Twoich Ulubionych Płatków Śniadaniowych.

- Sophia! – powiedział tata przywołując mnie wzrokiem do porządku.

- Przerpaszam. Wyglupiałam się.

Uśmiechnął się delikatnie.

- Wiem skarbie, i szczerze mówiąc, chyba teraz powinnaś.

Podał mi kartkę i zobaczyłam, że to był jakiś oficjalny list. Zaadresowany był do Taty, ale zobaczyłam swoje imię w pierwszym akapicie. Położyłam go na stole, żeby nikt nie widział, że trzęsły mi się ręce.

**Rozdział 33**

-Przyniosła to sowa pocztowa? Proszę powiedz, że tak.

- Sophie! – wykrzyknęli niemal wszyscy w kuchni.

Nawet Archer się zirytował.

– No przestań, Mercer.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam czytać. Kiedy dotarłam do połowy strony, przestałam. Ocy mi się poszerzyły, serce zaczęło szaleć.

Spojrzałam znowu na Tatę.

- Oni to na poważnie?

- Sądzę, że tak.

Przeczytałam słowa jeszcze raz.

– A niech mnie....

Rozdział 34

Rozdział 34



Wysiadłam z samochodu, trzeszcząc stopami o muszelkowo-żwirowy podjazd i spojrzałam na dom, który wynurzał się z mgły dokładnie przede mną.

- No i jak? – zapytał Tata wysiadając od strony pasażera.

Za mną, Archer i Jenna Wysiedli z tylnych siedzeń i stanęli po obu moich stronach. Podciągając okulary na czoło powiedziałam:

- Wygląda dużo lepiej. To znaczy wciąż jest cholernie dziwaczny ale wrócił do swojego przeciętnego poziomu dziwactwa.

Hex Hall świeciło świeżą farbą, okna zostały wymienione. Paprocie przy frontowych drzwiach znowu były soczyście zielone i ktoś wreszcie naprawił zapadlisko w ganku. Wciąż jednak drzewa otaczające dom były czarne a trawa poszarzała.

- Prawdopodobnie już nigdy nie będzie tutaj tak samo – powiedziała Mama okrążając auto by stanąć razem ze mną i Tata.

- Może to i dobrze – powiedziałam wzdychając.

- jak myślisz, co oni z tym zrobią? – spytała Jenna przypatrując się domowi.

- Ja to żałuję, że tego nie zrównali z ziemią. Mogli zatopić całą tę wyspę póki na niej byli.

Wiatr od morza potargał mi włosy gdy kierowaliśmy się do domu. W środku nie czuło już się tej próchnicy i suchości ale pomyślałam, że ten dom zawsze będzie miał w sobie coś smutnego. A może to było tylko moje wrażenie.

Przeszliśmy koło witraża. Spojrzałam w górę, miło było zobaczyć, że wszyscy znowu odzyskali swoje głowy. Witraż błyszczał w jesiennym świetle. Już słyszałam szepczące głosy kiedy podeszliśmy do sali balowej. Mama wzięła mnie za rękę.

- Zdenerwowana?

-Nieee – odpowiedziałam, ale wątpię aby moje baranie beczenie ją przekonało.

Wszystkie niepasujące do siebie stoły, na których jedliśmy posiłki zniknęły. Zostały zastąpione przez morze czarnych krzesel, ale wszystkie były puste. Na podeście, na którym zwykle siedzieli nauczyciele, postawiono dwanaście krzesel, które należałoby właściwie nazwać tronami. Wszystkie, poza jednym były zajęte. Nowoutworzona Rada wstała z miejsc gdy tylko weszłam do Sali. Natychmiast podniosłam rękę. – Oh nie, prosze tego nie robić i bez tego jest mi dość niezręcznie

Jeden z Fea, olbrzymi mężczyzna ze szmaragdowo zielonymi skrzydłami posłał mi gniewne spojrzenie.

**Rozdział 34**

- Jako typowana na następczynię Głowy Rady należy Ci się pewien poziom szacunku.

- Czuje się wystarczająco przez Was szanowana, jeśli siedzicie. Naprawdę.

Myślałam, że będą się jeszcze klócić, ale w końcu usiedli.

- Czy rozważyłaś naszą propozycję? Spytała kobieta.

Wydawało mi się, że była czarownicą, ale nie byłam pewna. Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie usiadłam na jednym z czarnych krzeseł.

- Czy mogę Państwa o coś spytać? - Nikt nie przytaknął lecz mimo to kontynuowałam dalej. - Dlaczego wybraliście akurat mnie? Oczywiście, jestem demonem, ale np. Nick też jest. Dlaczego jego nie spytaliście? Z powodu tego incydentu, kiedy oszalał i pozabijał kilku ludzi?

- Tak, w dużej mierze dlatego – przyznał zielonoskrzydły Fea

- Ale nie tylko. Wtrąciła kobieta.

Splotła palce i położyła je sobie na kolanie. Dostrzegłam kilka drobnych purpurowych iskier. Czarownica jak nic.

- Odwaga, hart ducha i inicjatywa jaką wykazałaś aby powstrzymać Larę Casnoff zrobiły na nas duże wrażenie. Szczególnie u tak młodej osoby. Nie pozwoliłaś by strach przysłonił Ci to, co trzeba było zrobić. Spojrzała na swoich kolegów. - Jest to zapewne coś, czego wszyscy możemy się od Ciebie uczyć.

- Teraz... - powiedział wysoki siwy człowiek - Czy podjęłaś już swoją...

- Dlaczego wyremontowaliście Hex Hall? - zapytałam

Czułam, że westchnienie przeszło przez wszystkich członków rady.

- Ponieważ - powiedziała czarownica - Hecate Hall zawsze było bardzo użyteczną instytucją dla naszego gatunku. Nie chcielibyśmy aby te nieszczęsne okoliczności zniszczyły ponad stuletnią tradycję. W przyszłym miesiącu uczniowie, którzy zostaną tu skierowani powrócą tutaj i życie będzie dalej toczyło się swoim normalnym rytmem.

Chciało mi się śmiać. Normalnym rytmem. Jakby życie tam kiedykolwiek było normalne. Ale w końcu odpowiadała na moje pytania.

- Biorąc głęboki wdech, wstałam mówiąc. Dobrze, przyjmuję waszą propozycję zostania Głową Rady.

Uśmiechy ulgi zagościły na kilku twarzach ale uniosłam rękę

- Pod dwoma warunkami. - uśmiechy wyparowały. - Zostane głową Rady, ale dopiero kiedy skończę szkołę.

- Oczywiście - powiedziała czarownica. - Możemy przygotować dla Ciebie transfer do Prentiss natychmiast.

Prentiss było ekskluzywną szkołą do której dobrze sytuowani czarodzieje posyłali swoje pociechy. Było to swoiste przeciwieństwo Hex Hall w każdym możliwym aspekcie. Potrząsnęłam głową.

- Miałam na myśli normalną szkołę. Liceum. Normalne, ludzkie liceum.

### **Rozdział 34**

Zielonoskydły posłał mi niezadowolone spojrzenie.

- Ale żeby pójść do liceum musisz poczekać kolejny rok. Czy to nie tak działa? A jeśli nie pójdziesz do Prentiss to gdzie? Ludzka szkoła wydaje nam się niewykonalna.

-Wiem. Dlatego mam jeszcze jeden warunek. Chcę, żebyście uruchomili ponownie Hex Hall. Nie jako szkołę reformującą albo miejsce na odsiadkę kary. Ale w takiej formie, w jakiej niegdyś funkcjonowało. Jako bezpieczne miejsce. Szkole dla wszystkich Prodigium, jakie zechcą się tutaj kształcić. Chociaż, muszę przyznać, że po ostatnim roku może nie być zbyt wielu chętnych. Ale można spróbować. Takie są moje warunki.

Stałam tam, z zacisniętymi przed sobą rękami. Raz jeszcze pomyślałam o Calu mówiącym „W porządku. Jest w porządku” Gdy dół zapadał się razem z nim. Oddał za mnie życie. Musiałam nadać temu jakiś sens. On kochał Hex Hall. Wierzył w nie. Dbał o nie. Nazywał je swoim domem. Jedyne co teraz mogę zrobić, to odzyskać Hex Hall. Dla Cala.

Tak więc kiedy czarownica spojrzała na mnie mówiąc “Zagadzamy się” to nie strach, żal ani wątpliwości przeszły mnie na wskroś. To była satysfakcja.

Mama, Tata, Jenna i Archer czekali aż wyjdę z sali balowej. Zanim którekolwiek z nich zdążyło coś powiedzieć wzięłam moich rodziców za ręce mówiąc.

- Możemy gadać całą drogę do domu, obiecuję. Teraz potrzebuję chwili samotności. Dobrze?

Tata scisnął moją dłoń, drugą ręką obejmując Mamę w tali.

- Oczywiście.

- Pewnie, powiedziała Jenna.

Archer przytaknął

- Rób to, czego potrzebujesz.

Minęłam ich i wyszłam na frontowy ganek. Schody skrzypiały pod moimi stopami gdy schodziłam na trawnik. Skierowałam się w stronę olbrzymiego dębu opierając się o niego by popatrzeć na szkołę. Wciąż tam stałam kiedy poczułam czyjąś obecność przy moim łokciu. Elodie unosiła się koło mnie a jej rude włosy falowały wokół twarzy.

- Cześć. Powiedziała miękko – Więc zamierzasz być tutaj Wielką Szefową?

Otworzyłam usta by zrobić jakąś kąśliwy komentarz, ale nic nie wymyśliłam.

- Tak. Taki mam zamiar. – powiedziałam tylko.

- Bedziesz w tym dobra. Skinęła lekko głową. Ale jak komuś wypaplasz, że tak powiedziałam, to Cię zabiję.

Zachichotałam.

- Umowa stoi.



### Rozdział 34

Przez dłuższą chwilę przyglądałam się jej, jak patrzyła na ten dom. Wtedy bardzo cicho powiedziałam do niej

- Jeśli jesteś gotowa, żebym ... no nie wiem... uwolniła Cię od siebie, to teraz mogę to zrobić. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Elodie zwróciła się do mnie jej stopy uniosły się znad ziemi.

- Dokąd miałabym pójść?

- Nie wiem.

- Czy Ty... – zawiesiła się

Gdybym jej nie знаła przyrzekłabym, że zdenerwowanie przebiegło po jej twarzy. Wtedy jej usta zaczęły poruszać się tak szybko, że nie mogłam odczytać z nich ani słowa.

- Whoa, zwolnij trochę. Moje umiejętności czytania z ruchu warg nie są aż tak dobre.

Przysunęła się bliżej.

- Powiedziałam, że jeśli zostajesz w Hex Hall to ja też chcę tu zostać.

Zamrugalam.

- Naprawdę? Chcesz być do mnie przywiązana na wieczność?

Jeśli myślisz, że chociaż na sekundę wpuszczę Cię jeszcze kiedyś do swojego ciała, to musisz wymyślić coś innego.

- Nie chcę już więcej przejmować Twojego ciała. Tak w ogóle to... to obrzydliwie brzmi. Po prostu chcę tutaj zostać. Póki co.

- Ale dlaczego?

Wyrzuciła w górę ręce

- Bo jesteś moja przyjaciółką, pasuję? Bo pomagając Ci i tej Twojej nieporadnej ekipie przez te kilka ostatnich tygodni... no nie wiem... dobrze się bawiłam. Szczerze mówiąc nie sądziłam, że będąc martwą można mieć taką frajdę.

Byłam dziwnie poruszona więc starałam się, żeby mój głos był miły, gdy powiedziałam

- Elodie, rozumiem Cię. I będąc szczerą na myśl, że miałabyś zniknąć z mojego życia robi mi się... – gardło mi się zacisnęło, więc starałam się przerobić to na kaszel, gdy dokończyłam – ale nie mogę Cię do siebie przywiązać na zawsze. To nie fair wobec żadnej z nas.

- A jest jakiś sposób, aby przenieść to połączenie? – zapytała. - Te wszystkie inne duchy, które są powiązane z tą wyspą... Mogłabyś to dla mnie zrobić?

Pomyślałam o tym i magia zabrzeczała mi żyłach.

- Tak mogłabym to zrobić. Ale pomyśl. Utkniesz na tej wyspie na wieki. Będziesz musiała użerać się ze wszystkimi duchami, jakie kiedykolwiek tutaj zawitają.

Elodie, zniknęła a ja przewróciłam oczami

- No weź...

### Rozdział 34

Ale zaraz pojawiła się ponownie, kilka stóp dalej na wzniesieniu pagórka za którym był staw. Machając do mnie ręką abym poszła za nią, odleciała z zasięgu wzroku. Wdrapałam się na pagórek a gdy dotarłam na szczyt musiałam osłonić oczy bo słońce odbijało się od wody.

- Wow – powiedziałam przystając a Elodie pojawiła się obok mnie.

- Nie widziałam jeszcze, żeby staw wyglądał pięknie. I zobacz, trawa wokół niego wcale nie wygląda tak martwo.

Cokolwiek zamierzałam powiedzieć zamarło mi w gardle i zasłoniłam sobie usta ręką. Wokół brzegu stawu przechadzał się Cal. No cóż, w każdym razie, jego duch. Był tak blady, że ledwie mogłam go rozpoznać. Ale nie dało się pomylić jego długiego prostego kroku. Uklęknął i przejechał ręką po szarej trawie a gdy to zrobił przybrała spowrotem szamragdowozielony kolor. .

Spojrzał na szczyt wzniesienia na którym stałam, uniósł reke i lekko pomachał. Odmachałam mu a łzy spływały mi po twarzy.

On mnie widzi? – zapytałam Elodie – Czy to Twoja robota?

- Widzi Cię – odparła, dodając jakoś smutno – Nie sądzę, żeby to do mnie się tak uśmiechał. – Jej usta wygięły się w złośliwym uśmiechu. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale będę mieć całą wieczność aby zmienił o mnie zdanie.

Wiedziałam, że żartowała, ale ja dodałam bardzo serio

– Opiekuj się, nim, dobrze?

- Będę się opiekować. – odparła z zaskakująco łagodnym wyrazem twarzy.

Ostatecznie uwolnienie Elodie ode mnie i związanie jej z wyspą okazało się całkiem prostym zabiegiem magicznym. Muszę jednak przyznać, że gdy ten łączący nas, cienki lancuszek mocy zniknął, poczułam coś więcej niż tylko lekki smutek.

Do czasu gdy Archer i Jenna mnie znaleźli, Elodie już nie było. Cała też nie. Ale trawa wokół stawu nadal była zielona.

- Tutaj jesteś... – powiedziała Jenna gdy razem z Archerem pojawili się na szczycie wzgórza.

- Tak, przepraszam – powiedziałam podchodząc aby stanąć między nimi. - Musiałam przemyśleć kilka spraw.

- Z pewnością - powiedział Archer obejmując mnie w tali. – A więc powiedziałaś im, że się zgadzasz?

- Tak. Uważasz, że to głupie?

- Uważam, że to niebezpieczne – powiedział odwracając mnie twarzą do siebie. – I uważam, że jesteś szalona. Ale niebezpieczeństwo i szaleństwo to cechy które w Tobie kocham najbardziej. Więc, nie. To nie jest głupie. Chociaż jestem trochę rozczarowany, że Twoim warunkiem przyjęcia stanowisko było wznowienie działania Hex Hall a nie na przykład... wakacje na Karaibach z Twoim chłopkiem.

Zniżył głowę aby mnie pocałować a Jenna oczyściła gardło.

**Rozdział 34**

-Um, hej? Wampirza pomocnica też chyba powinna dostać z tego jakieś profity nie?

Archer dał Jennie sójkę w ramię.

– Wiesz co, jak wrócimy z Karaibów, możecie pojechać np. do Transylwanii. Co Ty na to?

Odepchnęła jego rękę ale była w tym geście pewna czułość. Nagle znowu miałam ochotę się z tego wszystkiego rozplakać. Odsunęłam się na krok od Archera.

- Wszelkie wakacje będą musiały poczekać. Dopóki nie zalicze roku w szkole - kiedy oboje spojrzeli się na mnie dodałam – Tak, to jest ta druga część. Kiedy ponownie otworzą Hex Hall, zostaję tutaj. Do końca roku. – dodałam pospiesznie - Nie na całe życie. A szkoła i tak była warunkiem umowy, więc na jedno wychodzi. W każdym razie będziemy utrzymywać kontakt. Jest do tego mnóstwo zakłęb.

Jenna i Archer wymienili spojrzenia.

– Dlaczego mielibyśmy musieć “utrzymywać kontakt” – spytała Jenna.

- No bo... słuchajcie, nie mogę od Was oczekiwać, żebyście zostali w Hex Hall na cały kolejny rok. Ty Jenna, masz Vix, a Ty Archer... właśnie, kogo Ty tak właściwie masz?

- Ciebie. – powiedział stanowczo. I armię żołnierzy Oka, chcących mnie zabić.

- Vix może przyjeżdżać – powiedziała Jenna. – A szkoła będzie teraz dobrym miejscem, więc nie ściągasz nas na kolejny rok tortur. Chociaż – posłała mi ostre spojrzenie – Niezbyt miło się patrzy na to miejsce. Nie wiem jak to naprawimy.

Spojrzałam na staw i zieloną trawę wokół niego. Zaśmiałam się.

- Myślę, że o wyspę nie musimy się martwić. – powiedziałam ocierając łzy wierzchem dłoni. Bedzie jak nowa.

- No to załatwione – powiedział Archer. - Vix będzie nas odwiedzać, wyspa ma stać się zdecydowanie mniej prygnębiana, a ja Cie już nigdy więcej nie zostawię.

- Tak i będziemy sobie musieli jakoś poradzić z Okiem i jego... Okowatością. I z moja nauką, jak być Głową Rady, co będzie pewnie wymagało czytania nudnych książek i...

Archer przycisnął swoje usta do moich, skutecznie zamykając mi usta i całował tak, że.... A kiedy się ode mnie odkleił uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– I z tym, że masz aroganckiego, porąbanego, byłego łowcę demonów, który jest szalenie w Tobie zakochany.

- I nieznośnego wampira, który pójdzie za Toba do piekła. A właściwie, który już raz poszedł za Tobą do piekła. – dodała Jenna obejmując mnie z drugiej strony.

**Rozdział 34**

- I rodziców, którzy strasznie Cię kochają a teraz pewnie migdała się na tylnym siedzeniu samochodu – dodał Archer a ja parksnelam śmiechem.
- Więc w zasadzie- powiedziała Jenna biorąc mnie za rękę - czego Ci więcej trzeba?

Spojrzałam raz na jedno, raz na drugie, stojąc pomiędzy dwójką ludzi których tak strasznie kochałam. Wiatr poruszył wysoką trawę wokół jeziora i zdawało mi się, że słysze śmiech Elodie.

- Niczego – powiedziałam ściskając ich rękę. – Niczego.

## **Podziękowania:**

Ogromne magiczne podziękowania dla wszystkich Disney-Hyperion, i wszystkim członkom Hex Temu. Renifer Cocoran, możesz nazywać siebie publicystką. Choć myślę, że “superbohaterka” też będzie odpowiednim określeniem Twojej pracy. To samo tyczy się Hallie Patterson, Ann Dye i Diny Sherman. I oczywiście mentorce Hex Teamu mojej Wspaniałej Edytorce Wdzięku, Catherine Onder, której rady doradctwo i mądrość pomogły mi ukończyć serię Hex. Dziękuję bardziej ni umiem wyrazić.

Ogromne bezgraniczna wdzięczność dla mojej agentki, Holly Root. Za bycie Holly Root. Jesteś najlepsza i niesamowicie się cieszę, że Sophie i Ja trafiłyśmy właśnie na Ciebie!

Dla moich korespondencyjnych przyjaciół. Za rady, uściski, i kiedy było potrzeba metaforyczne ciosy w twarz podczas pisania Zaklęcia Wiążącego. Chantel Acevedo, Lindsey Leavitt, Myra McEntire, Ashley Parsons, and Victoria Schwab, Za to że trzymały mnie za rękę, co było niesamowite choć nieco niezręczne. Kocham was wszystkich!!!

Dla mojej rodziny i przyjaciół za zrozumienie gdy byłam głęboko zanurona w świecie książkowym – bez żalu proszę za te wszystkie nieodebrane telefony, nieopisane maile i odwołane spotkania. I ostatnie choć absolutnie nie najmniej ważne – ogromne podziękowania dla czytelników. Bez was nie byłoby Sopie, nie byłoby Hex Hall ani Archera (Strach pomyśleć!) Wasze wsparcie i miłość dla tej serii, to cały mój świat i jestem niewypowiedzianie szczęśliwa, że dla tak cudownych ludzi mogłam napisać książki.

Rachel Hawkins

## **Od tłumaczki:**

Chciałabym podziękować Wydawnictwu Otwartemu, za rezygnację z wydania trzeciej serii Dziewczyn z Hex Hall. Stało się to dla mnie inspiracją do samodzielnego tłumaczenia książki Zaklęcie Wiążące, co okazało się niesamowitą przygodą na kilka miesięcy.

Dziękuję również mojemu bratu, Marcinowi Kolasie, za pomoc w przygotowaniu propozycji okładki do tłumaczenia. Wspólnymi siłami stworzyliśmy, moim zdaniem, całkiem udany projekt.

Dziękuję również Evelinne\_ z serwisu chomikuj.pl, której tłumaczenia były dla mnie bardzo pomocne przy pracy nad kilkoma rozdziałami.

Na końcu, choć to nie najmniej ważne podziękowania, dla facebookowych fanów serii Hex Hall, za to, że byli moją motywacją do przygotowania tego tłumaczenia. Mam nadzieję, że moja praca zaowocowała ich miłymi chwilami z tą książką.

Joanna Kobus